



Nowa
powieść autorki
Pierwszy raz
oraz
Stand by me

AGATA
CZYKIERDA-GRABOWSKA

SEZON NA LISA

Przy mnie możesz być tym,
kim zechcesz, i to mi wystarczy.

NOVAE RES

AGATA
CZYKIERDA-GRABOWSKA

SEZON NA LISA



NOVAE RES

SPIS TREŚCI

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

[PAULA](#)

[OLEK](#)

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

PAULA

OLEK

Odczytałem wiadomość od Sary i parsknąłem śmiechem. Oczami wyobraźni zobaczyłem Pawła, który odbiera przesyłkę, a w niej znajduje swój koszmar z dzieciństwa. To było okrutne ze strony Sary, ale w sumie należało mu się za to, że sprowadził jej do domu szczura.

Swoją drogą, jak dorosły koleś może bać się postaci z bajek?

Przyszła kolejna wiadomość od Sary – tym razem ze zdjęciem tej kukielki. O kurwa! Rzeczywiście paskudztwo. Odpisałem tej wariatce, że jest wredna, i schowałem telefon do kieszeni dzinsów.

Sarę poznałem dokładnie rok temu przez mojego kumpla z rodzinnego miasta, Marcina. Ta dziewczyna wpadła mi w oko od pierwszego wejrzenia i szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że coś między nami będzie, ale ona była już w sidłach Pawła, brata swojej najlepszej przyjaciółki. Pogodziłem się z tym, bo i co miałem zrobić. Przecież do takich rzeczy nie da się nikogo zmusić. Nie chciałem jednak zrywać z nią kontaktu, bo dziewczyna miała zadatki na dobrą kumpelę. Nie pomyliłem się. Pomimo tego, że jej facet nie strzygł z tego powodu radośnie uszami, utrzymywaliśmy stały kontakt. Dzielili nas odległość, ale zawsze znajdowaliśmy

chwilę na wygłupy przez Facebooka czy telefon.

Westchnąłem ciężko, ocierając pot z czoła. Tęskniłem za tą wariatką. Nie widziałem jej już trzy długie miesiące. Z tego, co się orientowałem, Sara spędzała ten weekend w domu, bo kumpel jej faceta się hajtał i przyjechali na wesele. Żałowałem, że nie mogłem się wyrwać w tym samym czasie. Sara obiecała mi jednak, że odwiedzi mnie w Lisiej Dolinie – pensjonacie, w którym pracowałem od miesiąca.

To była niezła fucha i nie mogłem sobie pozwolić na jakikolwiek błąd. Desperacko potrzebowałem kasy, a to był jedyny sposób na zdobycie większej sumy bez uciekania się do wyjazdu za granicę. Wiedziałem, że i tak mnie nie ominie, ale mogłem go przynajmniej odsunąć w czasie, co dawało mi możliwość lepszej organizacji.

Lisia Dolina była miejscem, które łączyło w sobie hotel, gospodarstwo agroturystyczne i ośrodek wypoczynkowy. Sezon jeszcze się nie zaczął, ale z tego, co wiedziałem, wszystkie pokoje hotelowe zostały zarezerwowane na długo przed nadejściem wiosny.

Kompleks składał się ze sporego dziewiętnastowiecznego dworku, dziś hotelu dla gości, i restauracji, która kiedyś, jeśli wierzyć opowieściom miejscowych, pełniła funkcję domu dla służby. Nad nią znajdowało się kilka pokoi dla przyjezdnych pracowników. Na terenie całego kompleksu znajdowały się też stajnia, wybieg i pastwisko dla koni, a także sad i niewielka pasieka.

W pensjonacie zajmowałem się w zasadzie... wszystkim. W dzień oporządzałem konie, jeździłem po zaopatrzenie dla kuchni, sprzątałem obejście, oprowadzałem gości po okolicy, a wieczorami stałem za barem. Gdzie pojawiła się luka, tam

wkraczałem ja i ją zapychałem. Chociaż w umowie miałem tylko pracę w stajni, drobne naprawy i sprzątanie terenu ośrodka.

Po każdym dniu padałem na pysk, ale nie narzekałem. To tylko trzy miesiące, które pozwolą mi odłożyć kasę i zastanowić się, co mam robić dalej. Nie bałem się pracy fizycznej ani nowych wyzwań, dlatego bardzo szybko zaskarbiłem sobie przychylność właścicieli. Jednego z nich bardziej, niżbym sobie tego życzył.

- Aleksandrze? – usłyszałem za plecami i wywróciłem oczami.

À propos zaskarbienia sobie przychylności...

- Tak, pani Anno? – Odwróciłem się i zmusiłem do uśmiechu.

Anna – właścicielka pensjonatu i jedyny minus pracy w tym miejscu, mój osobisty „krzyż pański”.

- Tylko Anno – poprawiła mnie jak zwykle i odrzuciła do tyłu tlenione włosy.

Ta atrakcyjna czterdziestolatka robiła wszystko, aby zatrzymać czas. Wszystko. Jej zainteresowanie młodszymi kolesiami było miejscową tajemnicą poliszynela. Problem polegał na tym, że ja nie chciałem zostać jej częścią. Nie, żebym o tym nie pomyślał... raz, najwyżej dwa... W końcu byłem facetem! Ale miałem na tyle dużo oleju w głowie, by zdawać sobie sprawę, że tego typu rzeczy nigdy nie kończą się dobrze.

Nie byłem idiotą. Wiedziałem, że podobam się kobietom, jednak tego nie wykorzystywałem. No, przynajmniej się starałem. Miałem jednak swoje zasady. Nigdy nie zadawałem

się z kobietami zajętymi, a już tym bardziej nie z mężatkami z wieloletnim stażem. Nie kręciły mnie. Anna zdawała się tego nie pojmować. Ale skoro ja widziałem, co robi, na pewno wkrótce zauważy to także jej mąż. A może już zauważył, tylko nic go to nie obchodziło? W każdym razie nie chciałem się o tym przekonywać na własnej skórze.

- Tylko Anno - rzuciłem suchara i czekałem, co też wymyśliła tym razem.

Kobieta oparła się o drewniane ogrodzenie i uśmiechnęła zalotnie. Westchnąłem w duchu i czekałem.

- Wiem, że miałeś mieć dzisiejszy wieczór wolny, ale może chciałbyś zarobić coś ekstra? - zapytała, wsuwając ręce do tylnych kieszeni obcisłych dżinsowych spodenek.

Zawsze tak robiła, próbując pozować na luzarę. Bardzo mnie to śmieszyło, ale nigdy nie pozwoliłem sobie, by poznała, że jej usilne starania po prostu mnie żenują.

- Jasne. Jeśli jestem gdzieś potrzebny. - Wzruszyłem ramionami.

- Mamy dziś wieczorem wieczór panieński - powiedziała z ekscytacją, jakby to była jej osobista impreza. - I chciałabym, żebyś stanął za barem - powiedziała, przekrzywiając głowę.

Dzień powoli się kończył, a na dworze wciąż panował skwar. Byłem zmęczony jak cholera, ale nie mogłem przegapić kolejnej okazji do zarobku.

- Nie ma sprawy - zgodziłem się bez chwili zastanowienia.

- Super - rozpromieniła się Anna. - Daj sobie spokój z tym ogrodzeniem. Idź, złap oddech i bądź gotowy na

dziesiątą – dodała łaskawie.

- Już kończę – zapewniłem i pożegnałem się z nią.

Nie musiałem patrzeć, by wiedzieć, że zażarcie kręci tyłkiem, będąc przekonaną, że pochłaniam go wzrokiem. No cóż. Nie pochłaniałem.

Po chwili znowu usłyszałem jej głos – zawołała mnie po imieniu. Odwróciłem się z westchnieniem.

- A! – zaczęła. – Zapomniałabym. Jutro przyjeżdża nowa dziewczyna. Ma się zająć zajęciami z hipoterapii, ale w niektóre dni będzie też pracować jako pomoc w kuchni – powiedziała, osłaniając dłonią oczy przed słońcem. – Oprowadź ją po miejscu i powiedz, co i jak – dodała z uśmiechem i odeszła.

Zajebicie, kurwa. Niedługo będę się musiał sklonować, pomyślałem.

Wbiłem ostatni gwóźdź w drewnianą belę, podtrzymującą ogrodzenie, odniosłem narzędzia do składziku i poszedłem do swojego pokoju, żeby chwilę odetchnąć przed imprezą.

Kiedy na drugi dzień zadzwonił budzik, miałem ochotę rzucić nim o ścianę. Wczorajszy wieczór paniński zakończył się o czwartej nad ranem. Na łóżko walnąłem się punkt piąta, a teraz – cztery godziny później – musiałem znowu być na nogach.

Przewróciłem się na drugi bok i rozejrzałem po pomieszczeniu. Był to jeden z dwóch pokoi znajdujących się na strychu, tuż nad restauracją. Drugi, z którym łączyła go łazienka, był jak do tej pory niezamieszkały i miałem nadzieję, że tak pozostanie do końca mojego pobytu.

Większość pracowników pochodziła z okolicznych wiosek, dlatego nie było potrzeby proponowania im noclegów.

Moje tymczasowe lokum było małe, ale całkiem funkcjonalne. Miałem tu wszystko, czego potrzebowałem. Wygodne łóżko, pojemną szafę, w której przechowywałem torbę podróżną i ubrania, poza tym mały stolik z dwoma krzesłami. Na ścianie wisiał telewizor, a na parapecie stało stare radio, które łąpało tylko dwie stacje.

W czasie pracy przysługiwały mi trzy posiłki, ale nigdy mi nie wystarczały. Musiałem się czymś dopychać, dlatego jedną z półek na ubrania zapełniłem przekąskami i słodyczami.

Wstałem z wyra, wziąłem prysznic i cały czas ziewając, zszedłem na dół, do stołówki. Zrobiłem sobie pięć kanapek z serem i wędliną, a potem zapiłem to wszystko mocną kawą, w nadziei, że dzięki temu dociągnę do południa.

- Jak tam po wczorajszej imprezie? – zagadnął mnie Wojtek, kolega pracujący w kuchni.

- A, daj spokój – odpowiedziałem z pełnymi ustami. – Zjebany jestem jak wół – dodałem.

- Te, ale chyba zgarnąłeś trochę napiwków? – zapytał, zbierając naczynia do zmywarki. – Pijane laski chyba są jak pijani kolesie. Rzucają kasą na prawo i lewo. – Uśmiechnął się znacząco.

To był jedyny plus z tego zadania. Zarobiłem sporo, ale nie zamierzałem się tym chwalić. Przyznawanie się do posiadania większych sum pieniędzy zupełnie obcym ludziom byłoby debilizmem. Harowałem tak dla kasy i tylko ona mnie tu trzymała. Nic więcej. Dzięki pracy w pensjonacie mogłem odłożyć wyjazd chociaż na kilka kolejnych miesięcy.

- Czy ja wiem? – wzruszyłem ramionami, żeby nie udzielać żadnej konkretnej odpowiedzi. – Tak sobie.

Wojtek nie drażył tematu, co było mi na rękę.

- Co z imprezą w piątek? – zagadnął. – Piszesz się na to?

W najbliższy piątek przypadał mój dzień wolny i jeszcze nie zdecydowałem, jak chcę go spędzić. W tej chwili mógłbym przysiąc, że prześpię go w całości. Tak myślałem teraz, bo byłem totalnie wykończony, ale jak rzeczywiście spędzę wolne, jeszcze nie wiedziałem.

Tak naprawdę jedyne, czego w tej chwili chciałem, to wyjazd na kilka dni do domu. Musiałem zobaczyć babcię i sprawdzić, jak się czuje, co porabia. Tęskniłem za nią. Była moją jedyną rodziną i tylko ona trzymała mnie jeszcze w kraju. Nie miałem pewności, czy sobie beze mnie poradzi, a nie mogłem zostawić jej samej.

- Jeszcze nie wiem – odpowiedziałem. – Ale pogadamy o tym.

Wojtek chciał coś jeszcze dodać, ale w tym samym momencie usłyszeliśmy kroki na korytarzu i rozmowę zbliżających się osób. Od razu rozpoznałem charakterystyczny głos Anny. Zachrypnięty, niski, od razu wyłapałem ten zajebiste protekcyjny ton, którym doprowadzała mnie do kurwicy.

Wziąłem ostatni łyk kawy i schowałem kubek do zmywarki. Właśnie wtedy pojawiła się w kuchni szefowa i jakaś nowa dziewczyna. Odwróciłem się nagle i natychmiast zderzyłem się z wielkimi szaroniebieskimi oczami, które na tle piegowatej twarzy stanowiły niesamowicie ciekawy obrazek.

- Och! Dobrze, że cię znalazłam, Aleksandrze! -
Uśmiechnęła się do mnie, jakby łączyła nas zażyłość.

Wkurwiło mnie to. Już i tak słyszałem za dużo plotek na temat mojej relacji z szefową. Według reszty pracowników swoją pozycję w pensjonacie zawdzięczałem temu, że z nią sypiałem.

- Zaprowadź, proszę... eee... - Popatrzyła zdezorientowana na dziewczynę.

- Paulę - powiedziała dziewczyna, a jej policzki oblały się rumieńcem.

Miała bardzo jasną cerę oraz mnóstwo piegów na twarzy, na dłoniach i ramionach. Ale tym, co najbardziej przyciągnęło moją uwagę w jej wyglądzie, były gęste rdzaworude włosy. Miała je splecione w warkocz, ciężko spoczywający na ramieniu. Ale nawet to, że próbowała je w jakiś sposób okiełznać, nie mogło pomóc w ukryciu ich niesamowitego koloru.

Dziewczyna miała ze sobą walizkę na kółkach oraz niewielki plecak.

- Tak. Paulinę - kontynuowała Anna. - Pokaż jej pokój. To będzie ten obok twojego na strychu. - Wskazała ręką na sufit.

Co? Kurwa! I szlag trafił moją własną łazienkę. Teraz nawet wysrać się nie będę mógł w spokoju, nie mówiąc o tym, że aby móc dostać się do łazienki, będę musiał wstawać o trzy godziny wcześniej.

- Aha - wydusiłem z siebie, ale nie potrafiłem ukryć rozczarowania zaistniałą sytuacją.

- Potem dowiesz się, co będzie należeć do twoich obowiązków - mówiła Anna zupełnie niezrażona moją miną. -

Zakręciła tyłkiem i wyszła z kuchni.

- Wojtek jestem. - Kumpel wygramolił się zza lady przy bufecie i wyciągnął rękę w kierunku dziewczyny.

Ona ujęła ją i uśmiechnęła się do niego, a potem zwróciła się w moją stronę. Jej wielgachne oczy wpatrywały się we mnie z oczekiwaniem. Nie było w nich jednak strachu ani płochliwości. Pojawił się za to błysk arogancji i wyzwania.

- I co? - odezwała się. - Pokażesz mi ten pokój?

PAULA

Stał tam jak jakiś idiota i patrzył na mnie, jakby nie zrozumiał, co do niego powiedziałam. Cudownie. Tylko tego mi brakowało. Praca z tępym osiłkiem, który nie rozumie prostych poleceń.

- Jasne – odezwał się wreszcie.

Ruszył do wyjścia z kuchni. Chwyciłam swoją torbę na kółkach, zarzuciłam na ramię plecak i podreptałam za nim. W ciemnym korytarzu zatrzymał się na chwilę i zmierzył mnie od stóp do głów, a potem zapytał:

- Pomóc ci? – Wskazał ręką na moją torbę.

- Dam sobie radę – odpowiedziałam machinalnie.

To była automatyczna reakcja. Zawsze tak odpowiadałam, gdy ktoś proponował mi pomoc. Dam sobie radę. Ze wszystkim dam sobie radę. Gdybym tego nie robiła, kto wie, czy rzeczywiście podołałabym wszystkiemu, co mnie spotkało, pomyślałam.

Powoli i z nieukrywaną trudnością, zataszczyłam toboły na górę. Może byłam głupia, że nie pozwoliłam sobie pomóc, ale tak już miałam. Chciałam pokazać, że nie jestem porcelanową lalką, za którą mnie brano przy pierwszym kontakcie. Nie miałam wpływu na to, jak wyglądam. Byłam

niewysoka i chuda. Wszyscy patrzyli na mnie jak na biedne stworzonko, które trzeba przygarnąć i się nim zająć.

Strasznie mnie to wkurzało, dlatego od zawsze wolałam zagryzać zęby i działać, nawet ponad moje siły, niż przyznać im rację.

Strome schody zaprowadziły nas na strych. Chłopak zatrzymał się w ciemnym korytarzu, do którego docierało nikłe światło z małego okienka przy suficie. Znajdowały się tu drzwi do dwóch pomieszczeń.

- To będzie twój pokój. - Wskazał na jedno z nich.

- Okej - odpowiedziałam i wyciągnęłam klucz, który wręczyła mi pani Anna.

Kobieta wydawała się miłą, chociaż zachowywała się trochę lekceważąco, jakby nie traktowała poważnie mojej obecności. Jakby nie wierzyła, że mogę się do czegoś przydać. Nie dziwiło mnie to. Zawsze musiałam się najpierw wykazać, żeby zaczęto mnie brać na poważnie.

Na pewno ten facet nigdy nie miał z tym problemu, pomyślałam złośliwie i zerknęłam na niego pospiesznie. Był wysoki i dobrze zbudowany. Nieprzesadnie, tak w sam raz. Jego włosy miały kolor dojrzałej pszenicy i, co dziwne w przypadku tak jasnego koloru, były bardzo gęste.

Przystojniak, ale totalnie nie w moim guście. Nie znosiłam blondynów. Wydawali mi się zupełnie bez wyrazu i mdli. Może ten tutaj nie był bez wyrazu, ale jego uroda kompletnie do mnie nie przemawiała.

Już wchodziłam do środka, gdy ponownie usłyszałam jego głos. Odwróciłam się niechętnie, bo byłam strasznie zmęczona, spocona i pragnęłam tylko jednego - przebrać się

i chwilę odpocząć.

- Jest jeszcze jedna sprawa - zauważył i precyzyjnie się za mną do pokoju. - Ta łazienka - wskazał na drzwi - jest wspólna z tamtym pokojem obok.

Otworzył ją i wskazał przeciwległe drzwi, prowadzące do drugiego pokoju. Zaskoczyło mnie to i zastanowiłam się nad tym, z kim będę ją dzielić. Oby ta druga dziewczyna okazała się miłą i żeby nie przesiadywała za długo pod prysznicem albo przed lustrem.

- Pamiętaj, że gdy do niej wejdiesz, musisz zamknąć te przeciwległe drzwi - dodał, świdrując mnie wzrokiem.

- Aha - odpowiedziałam tylko. - A kto tam mieszka? - zapytałam z nadzieją, że zdradzi charakter mojej prawie współlokatorki. Dzielenie łazienki to jak mieszkanie ze sobą.

Łazienka wyglądała na czystą, co było dobrym znakiem.

- Ja - rzucił i uśmiechnął się niespodziewanie.

- Ty? - zapytałam z niedowierzaniem.

Jego mina nagle zrzędała, ale szybko zatuszował to innym uśmiechem - cwany i na pozór pewnym siebie.

- A co? Nie podobam ci się?

Oparł się biodrem o framugę w nonszalanckiej pozie.

Wiedziałałam, że mnie prowokuje, bo nie potrafiłam na czas ukryć swojego niezadowolenia w związku z tą informacją. Nie chodziło mi o niego, tylko o fakt, że będę musiała dzielić łazienkę z facetem. Wiedziałałam, jakimi niektórymi potrafią być brudasami i świniami.

- Nieszczególnie, ale chyba nie czujesz się zawiedziony?

- odpowiedziałam, rozglądając się po pokoju.

Nie był za duży, ale nie przeszkadzało mi to. Czułam w nim dobre vibracje, a to była podstawowa sprawa, jeśli chodziło o miejsce, w którym będę zmuszona się męczyć kilka miesięcy. Interesowałam się trochę feng shui i zdawałam sobie sprawę, że miejsce potrafi wpłynąć na człowieka.

Było tu całkiem przytulnie. Spore łóżko, stolik nocny, pojemna szafa. Nawet lampka do czytania, co spodobało mi się najbardziej. Co prawda wiedziałam, że nie będę miała zbyt wiele wolnego czasu na tego typu rozrywki, ale nie wyobrażałam sobie, żebym mogła całkowicie obyć się bez czytania. Kochałam książki i nikomu nie pozwoliłabym odebrać sobie tej przyjemności. Tylko one były pewnikiem w moim życiu i sprawiały, że miało ono trochę kolorów.

Chłopak uśmiechnął się, tym razem szczerze rozbawiony, i pokręcił głową. Miał miły uśmiech, ale wciąż uważałam, że jest daleki od moich standardów.

- Nieszczerze - odpowiedział i ruszył do wyjścia.

Zanim zniknął na korytarzu, oparł się dłonią o ścianę i odwrócił.

- Tak przy okazji, skoro już będziemy sąsiadami. - Wyciągnął w moją stronę rękę. - Mam na imię Olek.

Ujęłam ją i uścisnęłam mocno i pewnie.

- Paula, nie Paulina - przedstawiłam się.

- Dobrze Paulo, nie Paulino. - Ponownie się uśmiechnął jednym kącikiem ust i poinformował: - Bądź gotowa za godzinę. Oprowadzę cię po Lisiej Dolinie - powiedział, a potem otaksował mnie spojrzeniem od góry do dołu, wyszczerzył się i dodał: - Myślę, że będziesz tu idealnie

pasowała.

OLEK

- A co znajduje się tam? – zapytała Paula, wskazując na sad, który był naturalną granicą pomiędzy posesją, należącą do właścicieli pensjonatu, a działką sąsiedniego gospodarstwa.

- Sad – odpowiedziałem kpiącym tonem, bo to było raczej oczywiste.

Dziewczyna działała mi trochę na nerwy, ponieważ nie mogłem jej rozszyfrować. Wyglądała jak najniewinniejsze stworzenie na świecie, ale po kilku zamienionych z nią zdaniach zauważyłem, że była strasznie pyskata. Olbrzymie szare oczy myliły przeciwnika, mając go i sugerując, że Paula to milutkie, potulne stworzonko. Gdy jednak próbowała mi dogadać, te oczy łani zmieniały się w chytre lisie patrzyłki. Uśmiechnąłem się pod nosem na to porównanie.

Dziewczyna nie mogła trafić w bardziej adekwatne miejsce niż ten pensjonat.

- Widzę, geniuszu – parsknęła. – Mam na myśli to, co znajduje się przy ogrodzeniu – powiedziała powoli, jakbym nie rozumiał po polsku.

Nie spodobało mi się to. Traktowała mnie z góry, niczym idiotę.

- Idź i się przekonaj – powiedziałem, nie zdradzając, że to ule.

Dałbym wiele, żeby zobaczyć, jak ten przemądrzały rudzielec dowiaduje się na własnej skórze, co też znajduje się przy ogrodzeniu, pomyślałem złośliwie. Kilka użądleń dobrze by jej zrobiło. Może wyplułaby z siebie ten kij, który wystawał jej z dupy.

Dziewczyna nie skomentowała, tylko wzruszyła ramionami.

- Gdzie znajdują się stajnie? – zapytała po chwili ciszy.

Dreptała za mną jak mały piesek. Nie zamierzałem zwalniać, żeby nadązała. Nie zasłużyła na to.

Był upalny czerwcowy dzień. Na niebie nie pojawiła się nawet najmniejsza chmurka. Paula przez całą drogę chowała się w cieniu wysokich topoli, grabów i kasztanowców, jakby była jakimś wampirem.

Stajnia, wybieg i pastwisko dla koni znajdowały się na tyłach głównego dziedzińca. Właśnie to miejsce chciała w pierwszej kolejności zobaczyć. Najwyraźniej kochała konie, czym trochę u mnie zapunktowała. Sam je uwielbiałem i praca z nimi była dla mnie czystą przyjemnością. Pragnąłem założyć kiedyś własną stadninę, ale do tego było jeszcze daleko. Na razie, musiałem się zadowolić pracą z końmi u kogoś innego.

- Właśnie tam idziemy – rzuciłem przez ramię.

Dziewczyna była już zgrzana, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce, na tle których odbijał się milion piegów. Biedula, pomyślałem złośliwie, ale jednocześnie trochę zwolniłem. W końcu nie byłem złamasem.

- Ile macie tu koni? – zapytała, zrównując się ze mną.

Miała na sobie krótkie zielone spodenki i niebieską koszulkę na ramiączkach. Była szczuplutka i drobna, ale nie była znowu jakaś przesadnie chuda, jak pomyślałem, gdy zobaczyłem ją dziś rano po raz pierwszy. Miała dość zgrabne nogi i jędrny tyłek. Tak, przyjrzałem się mu uważnie, gdy wróciła po coś do swojego pokoju na poddaszu.

- Trzy klacze i jednego ogiera – odpowiedziałem, zatrzymując się na chwilę w cieniu drzewa, żeby dać dziewczyninie odsapnąć.

Nie chciałem jej zamęczyć, zanim w ogóle zabierze się za jakąś robotę. Tak naprawdę, to nie miałem pojęcia, jak takie chuchro zamierzało dać radę pracować w tym kołchozie. Chyba że miała zostać maskotką ośrodka. Tylko trzeba jej dorobić lisią kitę i uszy. Zaśmiałem się w głos, gdy to sobie wyobraziłem.

- Co cię tak rozbawiło? – zapytała podejrzliwie.

- Nie, nic. – Szybko się zreflektowałem i przestałem uśmiechać.

Chyba trochę się jej bałem.

- Czym będziesz się tu zajmowała? – zapytałem, bo nie pamiętałem, co mówiła wczoraj Anna.

W zasadzie rzadko skupiałem się na tym, co mówi ta kobieta, ponieważ z każdym dniem drażniła mnie coraz bardziej. Starłem się ją ignorować, ale to nic nie dawało. Zagięła na mnie parol i chyba nie pozbędę się jej do końca pobytu.

- Będę prowadziła zajęcia z hipoterapii i pomagała w kuchni – zakomunikowała, wzruszając ramionami.

Zmierzyłem ją od stóp do głów, zastanawiając się, jak u licha poradzi sobie w kuchni. Właściciele dobrze płacili, ale nie byli samarytanami. Oczekiwali wielu poświęceń i pracy, czasami ponad siły. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak ta drobna dziewczyna poradzi sobie z ciężką, fizyczną pracą.

- Co? - zapytała, kiedy zapomniałem się w rozmyśleniu i wciąż się jej przyglądałem. - Teraz się pewnie zastanawiasz, skąd weźmiemy do tych zajęć hipopotamy - dodała z przekąsem.

Nie potrafiłem się powstrzymać i uśmiechnąłem się na tę jej złośliwość. Najwyraźniej miała mnie za niezłego tępaka. Jeszcze się przekona, pomyślałem. Nie skomentowałem jednak tego, w zamian za to ruszyłem w stronę ogrodzonego pastwiska. Dwa razy szybciej.

Gdy znaleźliśmy się przy ogrodzeniu, rudzielec zwinnie na nie wskoczył i zaczął cmokać i wymachiwać rękoma, próbując przywołać najbliższą pasącego się ogiera. Uśmiechnąłem się na te jej dziwne szamańskie praktyki i już miałem jej udzielić lekcji, jak to się prawidłowo robi, gdy nagle wszystkie cztery konie przybiegły do niej, jakby wezwała je po imieniu.

Otworzyłem szeroko oczy, a ona posłała mi złośliwie tryumfujący uśmiezek, a potem zwróciła się do Arina - gniadego ogiera, który przygalopował do niej jako pierwszy.

- Jak ma na imię? - zapytała, odwracając do mnie głowę, a jednocześnie głaszcząc zwierzę po chrapach.

- Arin - powiedziałem i podszedłem bliżej, żeby przyjrzeć się tej rudej zaklinaczce koni.

- Arin - powiedziała na głos. - To ciekawe - dodała. - Jak jeden z moich najukochańszych bohaterów książkowych -

oświadczyła, bardziej do siebie niż do mnie.

Ciekawe stworzenie, pomyślałem i nie miałem tu na myśli konia.

- A ta ślicznotka? - zawołała, gdy kasztanowata klacz zaczęła się od niej domagać pieśczoć.

Wsunęła łeb pod jej drobną rękę i szturchała ją zaciekle.

- Stokrotka - powiedziałem i skrzywiłem się, zupełnie jak wtedy, gdy pierwszy raz usłyszałem to głupie imię.

Takie piękne i dostojne zwierzę nie powinno się nazywać Stokrotka. Paula zaśmiała się z mojej miny.

- Ładnie. Pasuje do niej - oświadczyła i przeczesła dłonią grzywę klaczy.

To był jej pierwszy szczery i naturalny uśmiech. Bardzo mi się spodobał. Dziewczyna pod tą maską złośliwości i wrogości na pewno ukrywa łagodną naturę i subtelny...

- Kurwa! - zaklęła głośno.

Popatrzyłem na nią ze zdziwieniem i zapytałem:

- Co się stało?

- Nie, nic. Tylko rozcięłam sobie rękę - powiedziała, zeskakując z ogrodzenia.

Podszedłem do niej, zaniepokojony. Bez zastanowienia chwyciłem za jej rękę i przysunąłem sobie do oczu, żeby dokonać inspekcji rany. Rzeczywiście - na wnętrzu dłoni widniało nieładne rozcięcie, z którego sączyła się krew. Wychyliłem się za barierkę, żeby zobaczyć, o co się skaleczyła.

- Cholera - syknąłem, gdy zauważyłem wystający, zardzewiały gwóźdź. - Byłaś szczepiona przeciwko tężcowi? -

zapytałem.

- Byłam. To nic takiego - powiedziała cicho i zabrała rękę.

- Chodź. Mam gdzieś w stajni apteczkę - powiedziałem i wskazałem ręką budynek, który mijaliśmy w drodze na pastwisko.

PAULA

Weszłam za nim do stajni, mijając dwóch mężczyzn w średnim wieku, którzy zmierzili mnie od stóp do głów i zatrzymali wzrok na mojej zranionej ręce. Nie odezwali się jednak, a ja szybko podreptałam za Olkiem.

Gdy przekroczyłam próg stajni, uderzył we mnie ten charakterystyczny zapach, który kojarzył mi się z bezpieczeństwem i spokojem. Wszystkie stajnie są takie same. Postanowiłam, że tutaj będę przychodziła, żeby odetchnąć. W przenośni oczywiście, pomyślałam rozbawiona, bo ten zapach to raczej nie morska bryza.

Nie byłam naiwna, zdawałam sobie sprawę, że praca nie będzie lekka. Wystarczyła mi jedna rozmowa z szefem, żeby wiedzieć, na co się piszę. To mnie nie przerażało, a wręcz bardziej motywowało. Potrzebowałam kasy. Bardzo jej potrzebowałam.

Moja koszulka przemokła krwią z rany na ręce, którą przyciskałam do brzucha. Nie zdziwiło mnie to, że tak obficie krwawiłam. To była kolejna cecha mojego organizmu.

Minęliśmy boksy dla koni i znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które musiało służyć za biuro albo składzik. Było tu biurko, dwa drewniane krzesła, dwie szafki z białej sklejki i mnóstwo zapakowanych pudeł.

Olek, odwrócony do mnie plecami, zaczął przeszukiwać szuflady i szafki, które ledwo trzymały się na zawiasach. Pomimo bałaganu i spartańskiego wyposażenia, pokój przypadł mi do gustu. Olbrzymie okno wpuszczało dużo światła. Dwa duże drzewa osłaniały dach budynku, nie dopuszczając do nagrzewania się pomieszczenia. Rozłożyste gałęzie zaglądały do wnętrza przez otwarte teraz okno.

- Chryste! – Głos Olka wyrwał mnie z zamyślenia.

Chłopak trzymał w rękach apteczkę i wpatrywał się we mnie, jakby zobaczył ducha. Zrobił się biały na twarzy. Było mi go nawet szkoda. Chyba niezbyt dobrze znosił widok krwi, i to w takich ilościach.

- Spokojnie. Zawsze tak mam – przyznałam szybko.

- Tutaj jest łazienka. Chodź szybko – powiedział i w niezbyt delikatny sposób chwycił mnie za ramię, a potem niemal wepchnął do miniłazienki i wsunął moją dłoń pod kran w umywalce.

Zimna woda natychmiast złagodziła delikatny ból w ranie.

Olek stanął tuż za mną i ocierał się tarsem o moje plecy. Nie zdawał sobie chyba sprawy z tego, w jakiej znajdowaliśmy się teraz pozycji, ale ja niestety miałam jej pełną świadomość. Na plecach czułam bicie jego serca. Szybkie i silne.

Poczułam, jak i moje zaczyna szaleć w piersi, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego.

- Prawie nie widać rany – powiedział zdziwiony – Skąd tyle krwi? – zapytał i popatrzył mi w oczy.

W tej ciasnocie i z jego bliskością poczułam się jak

zwierzę schwywane w potrzask. Nie mogłam dłużej tak stać. To było zbyt intymne.

Odsunęłam się, trącając go lekko łokciem w brzuch. Może nie najsubtelniejszy sposób na wyswobodzenie się z tej sytuacji, ale przynajmniej skuteczny. Wycofałam się do biura i zaczęłam przeszukiwać apteczkę.

- Mówiłam, że to u mnie normalne. Mam słabą krzepliwość krwi. - Wzruszyłam ramionami i polałam ranę wodą utlenioną, a potem usiłowałam poradzić sobie z plastrami.

Olek podszedł do mnie i odebrał ode mnie opatrunek, rozpakował go i przykleił na wnętrze mojej dłoni. Był delikatny i dokładny.

- Dzięki. - Odsunęłam się i chciałam coś powiedzieć, ale usłyszeliśmy kroki zbliżającej się osoby i oboje zwróciliśmy się w tamtym kierunku.

W drzwiach do gabinetu przystanęła Anna. Miała na sobie inne ubranie niż to, w którym mnie przywitała. Teraz związała włosy w koński ogon, włożyła krótkie spodenki i obcisły czarny T-shirt, który nie dawał pola wyobraźni. Jej obfity biust odznaczał się na filigranowej sylwetce. Anna była atrakcyjną kobietą, a ja czułam się przy niej jak siostra Kopciuszka.

Kobieta na widok mojej ręki otworzyła szeroko oczy. Musiałam po raz kolejny wyjaśniać, że to to nic wielkiego, tylko małe skaleczenie.

- To dobrze - przyznała z ulgą. - Aleksander dobrze się tobą zajął? - zapytała z uśmiechem, który natychmiast przeniosła na chłopaka.

- Jasne. Wiem już, co i jak – odpowiedziałam, bardzo skrępowana intymnością tego uśmiechu.

Nie musiałam być geniuszem, żeby wywnioskować z ich zachowania, że coś między nimi jest. Najpewniej ze sobą sypiają, pomyślałam. Zresztą to nie moja sprawa. Ostatnią rzeczą, jaką chciałabym zaprzętać sobie myśli, były jakieś romanse, skandale i małe dramaty tego miejsca. Miałam dużo swoich własnych problemów.

Olek wyglądał na równie skrępowanego i domyślałam się, że nie chciał, aby ktoś dowiedział się o jego romansie z szefową. No cóż, kobieta nie była zbyt subtelna.

- W takim razie chodźmy do kuchni. Pokażę ci, czym będziesz się od jutra zajmowała – zwróciła się do mnie.

- Jasne. Tylko się szybko przebiorę. – Wskazałam na mój zakrwawiony T-shirt.

Wyglądałam jak Dexter z serialu po swojej nocnej wyprawie.

- A, tak. Przebierz się koniecznie – przyznała i ostatni raz posłała tęskne spojrzenie w stronę Olka.

Nie wiem, dlaczego, ale zirytowało mnie to. Może dlatego, że Olek wyglądał, jakby ta sytuacja była dla niego bardzo niekomfortowa. Spuścił wzrok i zaczął nerwowymi ruchami sprzątać opatrunki ze stołu.

- Zaczekaj – rzucił do mnie, gdy ruszyłam do wyjścia. – Odprowadzę cię – powiedział i zrobił w moją stronę krok, ale Anna chwyciła go za ramię.

- Aleksandrze, zaczekaj. Mam do ciebie sprawę.

Olek dyskretnie przewrócił oczami i wtedy zrozumiałam, że być może myliłam się co do relacji tych dwojga.

Nie chciałam się mieszać w nie swoje sprawy, dlatego w pośpiechu wyszłam ze składziku i szybkim krokiem pomaszerowałam do swojego pokoju na strychu.

Dzień minął mi bardzo szybko. Poznałam załogę pracującą w kuchni, dowiedziałam się, na czym dokładnie będą polegały moje zadania i jak wygląda harmonogram dnia. Byłam zmęczona, ale jednocześnie pełna energii i zapału do działania. Wiedziałam, że każdy dzień przybliży mnie do mojego celu.

Dziękowałam Opatrzności, że udało mi się znaleźć pracę na wakacje w miejscu, w którym znajdowała się stadnina koni. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej zdołałam wynegocjować w tygodniu dwie godziny zajęć hipoterapii, które będę mogła wpisać sobie w dziennik praktyk studenckich. Tak naprawdę nie chodziło mi o praktyki ani o studia.

Chciałam znaleźć się blisko koni, które kochałam. Uwielbiałam jazdę konną i wolność, którą wtedy czułam. Ceniłam pracę z tymi zwierzętami i spokój, który mnie wtedy przepelniał. To były moje małe chwile szczęścia. Miałam ich niewiele, ale dawały mi siłę do dalszego życia.

Nastał wieczór. Otworzyłam okno w moim pokoju i wyjrzałam na zewnątrz. Było spokojnie, cicho i nostalgicznie. Niebo zabarwiło się na granatowo, a gdzieś zaczęły pojawiać się gwiazdy. Z daleka docierał do mnie rechot żab, parskanie koni i kwilenie jakichś ptaków. Istna sielanka. Uśmiechnęłam się i ziewnęłam przeciągle. Byłam zmęczona, ale zadowolona.

Rozpakowałam walizkę i przygotowałam sobie kosmetyki do kąpieli. Przewiesiłam przez ramię ręcznik i piżamę, po

czym weszłam do łazienki.

Wzięłam długi, gorący prysznic, który rozluźnił moje mięśnie, napięte po całym dniu intensywne wrażeń. Wyszłam spod prysznic i wciąż naga, zabrałam się za rozczesywanie włosów, które były bardzo odporne, jeśli wcześniej nie nałożyłam na nie odżywki.

Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Zdołałam jedynie zarejestrować, że nie były to drzwi do mojego pokoju. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie zdążyłam nawet zareagować. Zerknęłam przerażona w tamtym kierunku. Przede mną stanął rozebrany do pasa Olek. Olek, który zastygł w miejscu i patrzył na mnie, jakbym była zjawą.

Krzyknęłam przerażona, chwytając jednocześnie ręcznik. Okryłam się nim niezdarnie, a on wciąż tam stał z otwartymi ustami.

Nagle, równie szybko, jak wparował do łazienki, wyszedł z niej, głośno zatrzaskując drzwi.

Zamarłam. Nie potrafiłam się poruszyć. Uderzyłam ręką w czoło, przypominając sobie, że nie zamknęłam tych cholernych drzwi. Nigdy nie spotkałam się z takim rozmieszczeniem pokoi, które łączyłaby wspólna łazienka i dlatego kompletnie o tym zapomniałam.

Usiadłam na zamkniętej muszli klozetowej, czując, jak zalewa mnie wstyd. Widział mnie. Widział zupełnie naga. Zakryłam rękoma twarz, chcąc się zapaść pod ziemię.

- Cholera - syknęłam pod nosem i szybko zaczęłam zbierać swoje ubrania, żeby zwolnić łazienkę.

- Miałaś zamykać przeciwległe drzwi! - Usłyszałam głos Olka.

Wywróciłam oczami. Co ty nie powiesz, przedrzeźniłam go w myślach.

- Wiem! Zapomniałam! - odkrzyknęłam. - I nic nie szkodzi! - dodałam po sekundzie, żeby mu zwrócić uwagę na to, że nawet mnie nie przeprosił za wtargnięcie.

- Sorry! - wrzasnął, na co, wbrew sobie, się uśmiechnęłam.

Już wiedziałam, że nasze współzystowanie nie będzie przebiegało tak, jak sobie zaplanowałam.

OLEK

- Hej! - Wszedłem do kuchni i przywitałem się z pracownikami, którzy właśnie przyjechali do pensjonatu.

Większość od razu zabierała się za swoją robotę, ale niektórzy wykorzystywali ostatnie minuty, gdy nie było jeszcze szefostwa, i zaczynali dzień od dymka albo kawy na koszt firmy.

Załoga pracująca w restauracji i pensjonacie to trzy kelnerki, które po godzinach sprzątały pokoje gości, dwóch kucharzy i dwie kucharki zajmujące się mniejszymi zamówieniami, takimi jak desery czy śniadania, a po godzinach pracy restauracji pomagające w sprzątanii.

Byli jeszcze pracownicy stajni i oczywiście ja – osoba od wszystkiego.

W samym ośrodku oprócz mnie mieszkał jeszcze jeden z kucharzy, Andrzej, ale zajmował pokój w hotelu. No i Paula... Paula, którą ujrzałem wczoraj w pełnej krasie. Ten obraz wyrył się w moim mózgu już chyba na zawsze. Wciąż miałem przed oczami mleczny odcień jej skóry, niewielkie, ale kształtne, piersi i ramiona upstrzone piegami. Dostałem także odpowiedź na pytanie, dotyczące tego, czy niesamowity kolor włosów na głowie odpowiada temu na dole. Odpowiada.

I to wszystko zdołałem zobaczyć w czasie krótszym niż trzy sekundy. Musiałem przyznać sam przed sobą, że byłem cholernie spostrzegawczy.

A dziewczyna była apetyczna.

Poczułem, że na powrót robi mi się gorąco na wspomnienie tego zajebistego widoku.

Jak na zawołanie zderzyłem się z olbrzymimi oczami Pauli, która, gdy tylko mnie spostrzegła, szybko odwróciła głowę. Wstydnisia. Kto by pomyślał, uśmiechnąłem się pod nosem. Miała na sobie beżowe szorty i zwykły szary T-shirt z krótkim rękawem. Swoje płomienne włosy zaplotła w ciasny warkocz, który spoczywał na jej ramieniu.

Słodziak.

Siedziała nad miską płatków kukurydzianych z mlekiem i wiosłowała w niej, jakby jutra miało nie być. Wstydnisia i głodomór, dodałem w myślach.

Zrobiłem sobie kanapki i kawę, a potem usiadłem naprzeciwko niej.

- Cześć – powiedziałem, jakby nigdy nic.

Doszedłem do wniosku, że właśnie tak powinienem się zachowywać, w przeciwnym razie dziewczyna już się do mnie nie odezwie, co znacznie utrudni nam pracę. O trudnościach we wspólnym dzieleniu łazienki nie wspominając.

- Cześć – odpowiedziała, podnosząc na mnie oczy i ku mojemu zaskoczeniu, nie było w nich cienia wstydu czy zażenowania.

A jednak nie taka nieśmiała, jak myślałem. Zaimponowała mi. Myślałem, że po tym dość niefortunnym (dla niej) zdarzeniu nie będzie mi mogła spojrzeć w oczy.

- Jak pierwsza noc? – zapytałem i uśmiechnąłem się, ale nie lubieżnie, czy coś, tylko bardzo sympatycznie i miło.

- Dobrze – odrzekła i wsunęła kolejną łyżkę płatków z mlekiem do ust.

Nie wiem, dlaczego, ale to jej pałaszowanie śniadania z takim apetytem bardzo mnie rozculiło. Wyglądała jak mała dziewczynka, którą ktoś wcześniej przegłodził.

- Dlaczego się tak na mnie gapisz? – zapytała z pełnymi ustami.

W jej oczach szalały iskierki rozbawienia. Mała lisica się ze mnie wyśmiewa. To ci dopiero, pomyślałem rozbawiony.

- Nie gapię się. Tak tylko coś mi się przypomniało – powiedziałem, zapychając sobie usta kanapką.

Tym razem mi się udało – lisica zaczerwieniła się po same czubki włosów. Przy takiej cerze niewiele było trzeba, żeby sprawić, aby oblała się rumieńcem. Dobrze wiedzieć, zanotowałem sobie w głowie. Chyba znalazłem nowe hobby.

- Wiesz, że w nocy chrapiesz? – odezwała się niespodziewanie, przełykając ostatni kęs swojego pożywnego śniadania.

- Nieprawda. A nawet jeśli, to i tak byś tego nie usłyszała ze swojego pokoju – odparowałem, bo wiedziałem, że bezczelnie kłamię.

- Byłam w nocy w łazience i aż się ściany trzęsły od tego huku – ciągnęła niezrażona. – Już wiem, czemu cię zamknęli na tym poddaszu – dodała, powstrzymując uśmiech. – Tylko nie wiem, za co ja zostałam tak pokarana – zakończyła pytaniem.

Nie mogłem się powstrzymać i się roześmiałem, chociaż

i tak czułem się oburzony jej insynuacjami, bo nigdy nie chrapałem.

– Pewnie też masz coś za uszami – powiedziałem i, ku mojemu zadowoleniu, Paula znowu się zaczerwieniła.

Było w niej coś takiego, co bardzo przyciągało i nie chodziło nawet o kolor jej włosów. To ta mieszanka buntu, zadziorności, niewinności i bezbronności była taka pociągająca. Dziwne, bo nigdy nie gustowałem w filigranowych, bezbronnych dziewczynkach. Bardziej pociągały mnie dziewczyny takie jak Sara. Silne, śmiałe, które nie bały się brać od życia tego, czego chciały.

Co prawda nie znałem jeszcze Pauli na tyle, aby powiedzieć, że taka nie jest, ale wibracje, które wysyłała w świat, krzyczały głośno, że jest delikatna i skryta.

Nie mieliśmy wiele czasu na pogaduchy, bo na podjeździe usłyszałem auto Anny. Wszyscy rozpięzchli się w swoje strony, dosłownie jak karaluchy. Posłałem Pauli ostatni uśmiech i życzyłem jej powodzenia, a potem udałem się do stajni, żeby zrobić obrządek i wypuścić konie na pastwisko.

Dzisiaj zjeżdżali pierwsi wczasowicze z całymi rodzinami i dostałem polecenie od Anny, aby zabezpieczyć niewielki plac zabaw na tyłach pensjonatu. Następnie miałem udać się do hurtowni po zakupy. Lubiłem taki tryb pracy bez powtarzalności. W zasadzie każdego dnia robiłem coś innego, a praca na świeżym powietrzu była dodatkowym atutem. Nienawidziłem rutyny i zamkniętych pomieszczeń, a myśl, że miałbym spędzać całe dni za biurkiem w jakimś miejskim biurowcu, sklepie czy innych czterech ścianach, napawała mnie przerażeniem.

Nie, to nie było dla mnie. Nie miałem problemów z nauką

w szkole, ale nie zdecydowałem się na studia z prostego względu – nie chciałem tracić czasu na coś, co w najlepszym razie zaowocuje wspomnianym zamknięciem mnie w czterech ścianach. Chciałem od razu zarabiać, odkładać kasę i stać się finansowo niezależny. Nie byłem też aż tak bardzo zdeterminowany, aby piąć się po szczeblach kariery i brać udział w wyścigu szczurów.

Chciałem, aby moje życie było ciągłą przygodą i żeby nic mnie nie ograniczało. Dlatego po wakacjach zdecydowałem się na wyjazd do pracy do Kanady. Odkładałem to ze względu na babcię – moją jedyną rodzinę. Rok temu straciłem dziadka, a ona męża. Moja strata była jednak niczym wobec tego, co musiała przechodzić babcia.

Przeżyli razem pięćdziesiąt lat. Pięćdziesiąt lat wspólnych smutków i radości, aż pewnego dnia się obudziła i została... sama. Nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak to jest, stracić kogoś tak bliskiego, kogoś, z kim jest się od zawsze i z kim dzieliło się życie od tak dawna.

Cały czas tęskniłem za dziadkiem, ale to była tęsknota dziecka za rodzicem, tęsknota za wspomnieniami. W moim sercu tliła się jeszcze żałoba, ale czułem, że rany się goją, chociaż na zawsze pozostaną w nim blizny. Ja mogłem tworzyć własne wspomnienia i własną przyszłość, a moja babcia została zupełnie sama. Zawieszona pomiędzy tym, co było i już nie wróci, a tym, co nieuchronne. Samotność w późnym wieku to jedna z najgorszych samotności. Zdawałem sobie z tego sprawę, dlatego nie chciałem wyjeżdżać. Nie mogłem zostawiać jej samej, chociaż ona nalegała na to, żebym nie oglądał się na nią i robił ze swoim życiem, co tylko zapragnę.

Kochałem ją za to, ale właśnie dlatego, że ją kochałem,

nie mógłbym tego zrobić. Jakieś pół roku temu wszystko się zmieniło. Jedna z dalekich krewnych babci wróciła do Polski po latach emigracji w Stanach. Nie miała gdzie się podziać i babcia zaproponowała jej wspólne mieszkanie w zamian za dbanie o dom i dzielenie się rachunkami.

Nie ufałem jednak temu pomysłowi. Nie ufałem ludziom, którzy pojawiają się znikąd i próbują wkraść się w łaski starszych osób, tracących z wiekiem swoją czujność. Co prawda moja babcia była największą cwaniarą, jaką spotkałem w życiu, ale nie mogłem mieć pewności, że nie zostanie w jakiś sposób skrzywdzona. Przyglądałem się tamtej kobiecie uważnie i w sumie nie znalazłem niczego, co mógłbym jej zarzucić. Pani Ela, pięćdziesięcioletnia, która sama straciła niedawno męża, po prostu nie chciała dłużej być sama gdzieś daleko, w kraju, z którym nigdy się nie żyła. Uznałem, że nie jest zagrożeniem dla babci, a więcej – stała się jej przyjaciółką. Cieszyło mnie to i dało możliwość przyjęcia sezonowej pracy w Lisiej Dolinie. Pracy, która stała się też testem tego, czy babcia poradzi sobie sama z Elą, gdy ja zdecyduję się na wyjazd za granicę.

Po południu, zgodnie z instrukcjami szefowej, wziąłem należącego do pensjonatu Citroëna Berlingo i wyruszyłem załatwić zakupy w hurtowni. Zanim dotarłem do bramy wyjazdowej, zobaczyłem, jak ktoś biegnie za mną i wymachuje rękoma. Dopiero po chwili zorientowałem się, że to Paula.

Dziewczyna, zgrzana i zaczerwieniona, przystanęła przy oknie i wręczyła mi pomięty świstek papieru.

- Co to? – zapytałem, obserwując ją uważnie.

Znowu była zarumieniona i zgrzana. Podobała mi się

taka.

- To od szefowej. Dodatkowa lista zakupów – powiedziała i już chciała odejść, ale wpadłem na pewien pomysł.

- Wsiadaj – nakazałem i spojrzałem na miejsce pasażera.

- Po co? – zapytała i skrzywiła się.

- Pojedź ze mną. Tego jest za dużo, żebym sam mógł sobie z tym poradzić – wymyśliłem na poczekaniu.

- Nie mogę. To mój pierwszy dzień i mam mnóstwo pracy – powiedziała i odsunęła się na odległość kilku kroków. – Poza tym nie ma miejsca, a masz z dworca odebrać nową dziewczynę. Jakaś menedżerka, czy coś. – Wzruszyła ramionami. – Zadzwoń do szefowej, to wszystko ci wyjaśni – dodała.

Nowa menedżerka? Dlaczego nic o tym nie wiedziałem? Nieważne. Paula miała rację, jeśli to prawda, nie zmieścimy się we trójkę. Cholera.

- Na razie – powiedziała i szybkim krokiem ruszyła w stronę restauracji.

Obserwowałem ją chwilę w bocznym lusterku, a gdy znikła mi z pola widzenia, wyjechałem z podjazdu.

PAULA

Byłam padnięta. Całkowicie padnięta, ale niczego innego się nie spodziewałam. Wiedziałam, na co się piszę. Wiedziałam również, że po jakimś czasie przywyknę. Początki są zawsze trudne. Człowiek jest w stanie przyzwyczać się do wszystkiego.

Zaczynali się zjeżdżać pierwsi goście. Dodatkowo wielu przejezdnych zbaczało z trasy, żeby zjeść obiad w pensjonacie. O godzinie czternastej restauracja była zapchana po brzegi. W kuchni panował kocioł. Było gorąco, gwarno i wszyscy działali w pośpiechu.

Do moich obowiązków należało mycie garów, obieranie ziemniaków, krojenie warzyw i tego typu dodatkowe zajęcia. Miałam do dyspozycji zmywarkę, ale niektóre akcesoria wymagały natychmiastowego użycia, dlatego musiałam je myć na bieżąco. Poza tym musiałam dbać o to, żeby pod ręką były zawsze czyste ściereczki. Co chwilę biegałam po produkty do spiżarni i lodówki, a także cały czas sprzątałam, bo w kuchni syfiło się jak diabli.

Na brak pracy nie narzekałam.

Około trzeciej wyszłam na dwudziestominutową przerwę. Usiadłam z talerzem zupy na schodkach przy tylnym wyjściu i próbowałam złapać drugi oddech. Byłam tak zmęczona, że

ledwie odczuwałam głód. Zjadłam jednak, ponieważ na kolejny posiłek będę miała czas dopiero późnym wieczorem.

W sumie oprócz zmęczenia nie było tak źle. Ludzie okazali się w miarę mili, a już w szczególności pani Krysia, jedna z kucharek. Polubiłam ją od razu. Pozostała załoga, z wyjątkiem głównego szefa, też wydawała się w porządku. Ten ostatni odburkiwał mi niemiło i traktował jak jeden ze sprzętów kuchennych, ale starałam się nie zwracać na to uwagi. Po prostu robiłam swoje.

Już kończyłam, gdy usłyszałam rozmowę za rogiem budynku. Stąd miałam widok na stajnie i zarys pastwiska, a także główną żwirową drogę, która wiodła przez cały teren ośrodka. Dotarły do mnie śmiechy. Po chwili zobaczyłam właścicieli głosów. Był to Olek i młoda, bardzo piękna dziewczyna o długich, ciemnych włosach i zgrabnej figurze. Miała na sobie wąską, ołówkową spódnicę i szyfonową bluzkę w jasnozielonym kolorze.

On wpatrywał się w nią jak sroka w kość, co z niewiadomych przyczyn trochę mnie ukłuło. To było zupełnie idiotyczne, bo nic mnie obchodziło. Chodziło pewnie o to, że zazdrościłam jej urody. Nie dało się ukryć, że chociaż nie byłam jakaś paskudna, daleko mi było do tego, jak wyglądała nowa menedżerka pensjonatu. Od razu wiedziałam, że to ona.

Żartowali i śmiali się, a po chwili dołączyła do nich Anna. Przywitała się z menedżerką i wysłała ją z Olkiem na wycieczkę krajoznawczą po całej posesji.

Wstałam i westchnęłam ciężko. Zajebicie się ustawił, pomyślałam złośliwie, patrząc na oddalające się sylwetki.

Było mi w życiu ciężko, ale miałam swoje zasady i nigdy,

przenigdy nie zniżyłabym się do tego, żeby sypiać z kimś za pracę, czy choćby pozycję w pracy. Nigdy. Gardziłam takimi ludźmi niezależnie od ich motywów.

Wróciłam do kuchni i rzuciłam się w wir zadań, kompletnie zapominając o sprawach, które w ogóle mnie nie dotyczyły.

- Dobrze sobie radzisz – pochwalił mnie wieczorem Andrzej, ściągając fartuch i odwieszając go na oparcie krzesła.

Reszta załogi zmyła się już jakiś czas temu do domu. Mi zostało jeszcze nastawienie prania, opróżnienie zmywarki i umycie podłogi. Byłam padnięta i marzyłam tylko o tym, żeby przyłożyć głowę do poduszki, ale nie miałam wyjścia, musiałam dokończyć swoją robotę.

- Dzięki – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się słabo.

Andrzej przyjrzał mi się uważnie.

- Dzień lub dwa i to zmęczenie minie – pocieszył mnie. – Wiezorami będziesz jeszcze miała siłę na imprezowanie. – Puścił do mnie oko i zanim wyszedł na zewnątrz, żeby wyrzucić śmieci do kontenera, zapytał: – Pomóc ci?

To było bardzo miłe z jego strony, ale widziałam, że i on jest zmęczony i należy mu się odpoczynek. Poza tym jutro była niedziela i restaurację otwierano dopiero po pierwszej, więc będę mogła sobie pospać trochę dłużej. Ta myśl trzymała mnie jeszcze w pionie.

- Nie, spoko. Spadaj. – Uśmiechnęłam się, a on machnął mi na pożegnanie ręką i wyszedł.

Zostałam sama. Wokół zapanowała taka cisza, że każdy odgłos wydawał mi się donośny, jak walenie młotem

o owadło. Westchnęłam, włączyłam sobie muzykę na odtwarzaczu MP4 i zabrałam się za robotę.

The Script i ich *Dead Man Walking*, trochę mnie ożywiło. Po chwili śpiewałam już razem z wokalistą, tańcząc z mopem po całej kuchni.

W pewnym momencie, po dość udanym piruecie, zderzyłam się z czymś, a raczej kimś twardym. Podniosłam przestraszona głowę i napotkałam roześmianego Olka, który z założonymi rękoma na piersi przyglądał mi się, jakby oglądał małpkę w cyrku.

Wyprostowałam się natychmiast, starając się nie pokazać, jak bardzo czuję się zażenowana moimi pokazami tanecznymi.

- idzę, że się tu odnalazłaś - zauważył tym swoim ironicznym tonem, którym próbował mnie dziś zawstydzić przy śniadaniu.

Dobrze się bawił moim kosztem, ale nie miałam zamiaru pozwolić mu robić ze mnie idiotki.

- y chyba też. Tak późno wracasz od szefowej - uśmiechnęłam się złośliwie i wróciłam do mycia podłogi.

Kątem oka zauważyłam, że od razu przestał się głupkowato uśmiechać i wyprostował jak struna. Poczułam dziecienną satysfakcję, że udało mi się mu dopiec.

- oś mi sugerujesz? - zapytał niskim głosem.

Widziałam, że jest zdenerwowany, ale miałam to gdzieś. Niech poczuje, jak to jest być wyśmiewanym albo kiedy ktoś robi sobie z nas jaja.

- a? Tobie? Nie, nic - odpowiedziałam niewinnie.

Stałam tyłem do niego i aż podskoczyłam, gdy nagle mop został mi z siłą wyrwany z rąk. Omal nie upadłam przez ten gwałtowny ruch, ale Olek przytrzymał mnie za rękę. Wyrwałam się, czując wściekłość.

- j! Co ty wyprawiasz? – syknęłam, robiąc krok w tył.

Jego spojrzenie, rozgrzane i wściekłe, nagle złagodniało. Jasnoniebieskie tęczówki przykryte ciemnymi źrenicami stały się... ciepłe i czułe. To było głupie wrażenie, ale właśnie tak je widziałam. Dopiero teraz zauważyłam, jak niesamowite ma oczy. Było w nich widać odbicie każdej najmniejszej emocji.

Moje serce zatłukło się w piersi. Szybko spuściłam wzrok i chciałam się odwrócić, żeby zająć czymś ręce, ale zatrzymał mnie jego głos.

- ie sypiam z nią – powiedział i zaczął myć podłogę mopem, który mi wydarł z ręki chwilę wcześniej.

Stałam i patrzyłam na niego skołowana. Nagle wbił we mnie wzrok i podniósł jedną brew.

- m szybciej to zrobimy, tym szybciej pójdziemy spać, a o niczym bardziej nie marzę – oświadczył i ponownie skupił się na pracy.

- ie musisz tego robić. Idź do siebie. To moja praca – powiedziałam, bo czułam się okropnie z tym, co powiedziałam wcześniej, i z tym, że on mimo wszystko postanowił mi pomóc.

- aula, do cholery, zabieraj się za robotę. Jak będziesz tak stała z rozdziawionymi ustami, to do jutra tego nie skończymy. – Zignorował moje obiekcje i z niesamowitą wprawą czyścił podłogę.

Byłam zbyt zmęczona i poruszona jego zachowaniem,

żeby się dalej wyklócać. Zamiast tego wyłożyłam naczynia ze zmywarki i poukładałam je w szafkach. Gdy Olek skończył z podłogą, którą w sumie powinniśmy zostawić na koniec, opróżnił suszarkę z fartuchami i ścierkami i posegregował wszystko, a potem ułożył na właściwych półkach.

Zafascynowana, obserwowałam go kątem oka. Był skrupulatny, dokładny i bardzo przy tym naturalny, jakby wprawiony we wszelkich pracach domowych.

To było naprawdę miłe, że postanowił odłożyć swój własny odpoczynek, żeby mi pomóc. Poczułam się głupio, przypominając sobie, jak go oskarżyłam w myślach o sypianie z Anną. Nawet jeśli tak było, nie powinno mnie to obchodzić, a już na pewno nie powinnam go oceniać.

Przetarłam ostatni raz aluminiowe blaty i omiotłam spojrzeniem całą kuchnię. Wszystko wyglądało, jak należy. Zasłużyłam na odpoczynek. Olek także.

- zięki - powiedziałam, gdy wyłonił się z zaplecza. - Jestem twoją dłużniczką - dodałam, unikając jego wzroku.

Nie chciałam zaglądać w te niesamowite oczy w kolorze bezchmurnego nieba.

- ie jesteś mi nic dłużna - odpowiedział, gasząc wszystkie światła. - Po prostu nie wyciągaj zbyt pochopnie wniosków - dodał.

- orry, to kompletnie nie moja sprawa - powiedziałam zawstydzona i ruszyłam do wyjścia, a potem na korytarz, który prowadził ku schodom na strych.

Gdy dotarliśmy do swoich pokoi, Olek przystanął w korytarzu.

- iem, ale to moja sprawa, gdy ktoś myśli, że pracuję

tu, bo śpię z szefową – powiedział, zakładając ręce na piersi.
- I to moja sprawa, gdy ktoś patrzy na mnie jak na przygłupa, który z braku innych umiejętności stuka pracodawczynię – dodał, mrużąc oczy.

Poczułam, że się czerwienię. Dokładnie tak go oceniłam poprzedniego dnia. Spuściłam oczy i wzruszyłam ramionami, nie znajdując słów, którymi mogłabym się jakoś zrehabilitować.

- Okej – wydukałam i włożyłam klucz do zamka.
- Dobranoc – usłyszałam, zanim weszłam do środka.
- Będzie dobra, o ile nie będziesz chrapał – zażartowałam.

Olek posłał mi krzywy uśmiech i pokręcił zde gustowany głową.

- Ja nie chrapię – powiedział z naciskiem.

Zaśmiałam się i schowałam w pokoju. Olek pozwolił mi pierwszej skorzystać z łazienki. W podzięcie przyspieszyłam swoją wieczorną toaletę.

Gdy ponownie usłyszałam odgłos prysznic, szykowałam się już do snu.

PAULA

Tydzień pracy w pensjonacie Lisia Dolina minął mi bardzo szybko. Ledwie zauważyłam, że miałam wolne, które przypadało w każdy poniedziałek. Budzik zadzwonił jak zwykle, a ja poderwałam się nieprzytomnie z łóżka. Zdążyłam się nawet ubrać, gdy dotarło do mnie, co to za dzień.

Od przyszłego tygodnia miałam rozpocząć zajęcia z hipoterapii, których reklama już się pojawiła na stronie internetowej ośrodka. Byłam podniecona moimi pierwszymi samodzielnymi zajęciami terapeutycznymi. Ukończyłam studia licencjackie na fizjoterapii z tą właśnie specjalnością, ale oprócz kilku wyjazdów do stadnin w ramach ćwiczeń, nie miałam jeszcze okazji na zebranie większego doświadczenia. To będzie mój debiut w tej dziedzinie i nie mogłam się już doczekać.

Dostałam się na studia drugiego stopnia, ale nie wiedziałam jeszcze czy uda mi się je podjąć w tym roku. W moim życiu niczego nie mogłam być pewna na sto procent. Do ostatniej chwili mogło nic nie wyjść z moich planów.

Wciąż siedziałam w niezaścielonym łóżku, gdy zdecydowałam się na telefon, który odkładałam cały tydzień. Nie dlatego, że nie chciałam wiedzieć, co u nich słyszeć. Bardzo tego chciałam, ale się bałam. Bałam się, że mama

będzie w jednym ze swoich nastrojów, w którym stwierdzi, że „to” ją przerasta i że nie da już rady. Że będzie płakała mi do słuchawki i błagała o powrót do domu. Że jakoś sobie poradzimy bez tych pieniędzy, kiedy bardzo dobrze wiedziała, że sobie nie poradzimy.

Bałam się, że będzie próbowała wymusić na mnie porzucenie pracy. A jej płacz i zrozpaczony głos mnie do tego przekonają.

Wzięłam głęboki wdech i wybrałam numer. Wstrzymywałam oddech do chwili, aż usłyszałam jej głos. Wsłuchiwałam się w ten pojedynczy wyraz, jakby niósł ze sobą moje zbawienie.

- Halo? – zabrzmiało spokojnie, zrównoważenie i lekko.

- Cześć, mamó – przywitałam się, już trochę spokojniejsza.

Moje serce zwolniło i mogłam skupić się na rozmowie.

- Cześć, Paula. Co słyszać? Jak tam w pracy? – zapytała niemal radośnie.

Nastrój mamy przelał się także na mnie. Ta zależność mnie przerażała. Jej stany emocjonalne udzielały mi się tak bardzo, że czasami zdawało mi się, że jestem kukiełką, którą można sterować pilotem. Tym pilotem były nastroje i emocje mojej matki.

Zdawałam sobie sprawę z jej wpływu, ale nie potrafiłam się od niego uwolnić. Poddawałam się mu bezwolnie, jak teraz, gdy poczułam spokój i ulgę.

Opowiedziałam jej o moim tygodniu pracy z nadmiernym entuzjazmem, jakbym czerpała z chwili, która może się już szybko nie powtórzyć. Potem, z równym podnieceniem,

mama zaznajomiła mnie z tym, co działo się u nich przez ostatni tydzień.

- Jak Adaś? - Wreszcie doszłam do tematu, który interesował mnie najbardziej.

Co prawda wymienialiśmy się z małym SMS-ami prawie codziennie, ale nie mogłam go zapytać o wszystko.

- Dobrze. Codziennie ćwiczymy, tak jak nam kazałaś - powiedziała i zabrzmiało to szczerze.

Minął tylko tydzień, więc jeszcze się nie przemęczyła, pomyślałam złośliwie.

- Mamo, proszę nie zaprzestawaj rehabilitacji - powiedziałam tonem, do którego wkradła się desperacja. - Codzienne ćwiczenia są równie ważne jak leki - dodałam, aby jej to uzmysłwić.

- Wiem - odpowiedziała zniecierpliwiona. - Powtarzasz to, jakbym była jakaś nienormalna albo jakbym była wyrodną matką.

Zaczynała się denerwować. W innych warunkach, czyli takich, w których nie byłabym tak daleko od nich, kontynuowałabym te tyradę tylko po to, żeby ją trochę zirytować, ale teraz nie mogłam. Nie chciałam, żeby w jakikolwiek sposób odgrywała się za to na Adamie.

- Nie uważam tak. Chciałam ci tylko przypomnieć. To mój zawód. Pamiętasz? - powiedziałam, siląc się na żart.

Udało mi się, ponieważ westchnęła ciężko i zabrzmiało to zupełnie neutralnie.

- Wiem, wiem.

Niedługo po tym rozłączyłam się, czując lekkość w sercu.

Wszystko było okej. Przynajmniej na razie.

Olek już wyszedł z pokoju, więc miałam całą łazienkę tylko dla siebie. Pierwszy raz od tygodnia nie musiałam robić wszystkiego w pośpiechu. Ubrałam się i związałam włosy w wysoki koński ogon. Nie malowałam się na co dzień i nie zamierzałam tego robić tutaj. Nie zależało mi na tym, co ktoś sobie o mnie pomyśli. W dodatku wcale tego ode mnie nie wymagano w pracy. Siedziałam w kuchni, więc nie musiałam się nikomu pokazywać.

Nie inaczej miała się sprawa z dniem dzisiejszym. Postanowiłam spędzić wolny czas na wybiegu dla koni, ale wcześniej chciałam zrobić drobne zakupy w małym wiejskim sklepie, który mijałam pierwszego dnia w drodze do pensjonatu. W przeciwieństwie do menadżerki, po mnie nie wysłano auta. Całą drogę przemierzyłam pieszo, ale w sumie dzięki temu rozejrzałam się po okolicy.

W kuchni Andrzej przywitał mnie szerokim uśmiechem i wyzwał od leniwców. To była odmiana po tym, jak od drugiego dnia mojej pracy przezywał mnie marchewką. Nie trzeba było długo czekać, aż to straszne przezwisko podchwyciła reszta załogi. Im bardziej się oburzałam, z tym większą częstotliwością się tak do mnie zwracano. Niestety, chyba pozostanie już tak do końca pobytu. Nie znosiłam moich włosów.

Tylko jedna osoba mówiła mi po imieniu. Olek. Chłopak po pierwszym dniu co wieczór przychodził do kuchni i pomagał mi z końcowymi pracami, chociaż strasznie się temu sprzeciwiałam. Miałam wyrzuty sumienia, a poza tym nie chciałam być mu nic dłużna. On jednak był tak uparty, że nie zdołałabym go do niczego przekonać.

Zazwyczaj pracowaliśmy w ciszy. Od czasu do czasu wymienialiśmy jakieś uszczypliwości, ale poza ciewieczornym „dobranoc” nie rozmawialiśmy ze sobą. W ciągu dnia nie mieliśmy okazji się nawet zobaczyć, co wcale mi nie przeszkadzało. Olek wzbudzał we mnie irytację, chociaż nie potrafiłam powiedzieć, co było jej źródłem.

Tylko co jakiś czas migał mi za oknem. Zauważyłam natomiast, że mnóstwo czasu spędza z nową menedżerką, Wiolą. Oczywiście w chwilach, w których nie napastowała go Anna, pomyślałam rozbawiona. Ta kobieta nie znała umiaru. Jej uśmiechy i odrzucanie zamaszystym gestem włosów, gdy w zasięgu wzroku pojawiał się Olek, doprowadzały mnie do niekontrolowanego parskania śmiechem.

Pochłonęłam w pośpiechu miskę płatków owsianych z mlekiem i wyszłam na zewnątrz. Dzień był piękny. Lato rozpanoszyło się na całego. Ośrodek tętnił życiem. Na placu zabaw przekrzykiwały się dzieci, a w sadzie kilkoro wczasowiczów podglądało pracę pszczelarza. Kilka osób zmierzało w stronę stadniny, a ktoś inny udawał się do lasu. Okolica była malownicza, więc nie dziwiłam się, że ludzie rozpierzchli się po całym terenie.

Mój humor odpowiadał temu, co działo się w pogodzie. Cieszyłam się na myśl o spacerze do wsi. Powolnym krokiem ruszyłam w stronę bramy.

Nie zdążyłam dotrzeć do ogrodzenia, a usłyszałam swoje imię. Zatrzymałam się i odwróciłam, przysłaniając ręką oczy, aby nie raziło mnie słońce.

Olek zmierzał truchtem w moim kierunku. Miał na sobie koszulkę bokserkę i luźne džinsy. Był spocony i zgrzany, jakby właśnie skończył maraton. Wbrew sobie poczułam, jak na

jego widok robi mi się gorąco w środku. Był atrakcyjny, chociaż kompletnie nie w moim typie. No, może z wyjątkiem ust i tych niebieskich oczu, ale reszta totalnie nie w moim guście. Może jeszcze budowa ciała, bo tu nie miałam się do czego przyczepić. Reszta zupełnie do niczego, zdecydowałam.

- Coś się stało? – zapytałam może trochę zbyt piskliwie, ale Olek chyba tego nie zauważył.

W myślach modliłam się tylko o to, żeby Anna nie zmieniła zdania co do mojego wolnego dnia, bo naprawdę miałam ochotę na chwilę samotności i odpoczynku.

- Andrzej powiedział, że wybierasz się do wsi – powiedział.

- No tak, i co z tego? – zapytałam, chociaż już się domyślałam, o co chodzi. – Potrzebujesz czegoś ze sklepu?

- Nie. To znaczy tak. – Potarł ręką czoło, a potem dodał: – Zaczekałabyś na mnie kilka minut?

- Ale o co chodzi? Jeśli chcesz coś ze sklepu, to powiedz. Kupię ci, a potem się rozliczymy – zapewniłam, bo nie chciałam tracić czasu.

- Nie dasz rady tego przywieźć. Zaczekaj – poprosił raz jeszcze. – To potrwa tylko chwilę – powiedział i pognął w stronę pensjonatu.

Westchnęłam ciężko, rozejrzałam się, a potem przysiadłam na trawie w cieniu starego klonu. Drzewo prezentowało się pięknie z tymi swoimi powyginanymi konarami. Zapragnęłam się na nie wspiąć, jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką. Przypomniał mi się mój pierwszy wyjazd na obóz jeździecki, kiedy to zakochałam się w koniach

na dobre. To był beztroski czas, który razem z innymi dziewczynami spędzałyśmy na wałęsaniu się po lasach, wspinaniu na drzewa i galopowaniu po wiejskich bezdrożach. To właśnie wtedy byłam naprawdę szczęśliwa. Potem wszystko się zmieniło.

Ocknęłam się ze wspomnień, gdy usłyszałam jakiś brzdęk tuż obok. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Olka, który zbliżał się w moim kierunku, prowadząc ze sobą rower. Rower z dwoma siodełkami i czterema pedałami. Tandem.

Uśmiechał się tak szeroko i tak ładnie, że zapatrzyłam się na niego, zapominając o tym, co przytargał.

- To jak? Jedziemy? - zapytał, mocno przygryzając dolną wargę.

- Chyba sobie jaja robisz - oprzytomniałam od razu.

- Nie bądź sztywna. To niepowtarzalna okazja, żeby się przejechać na takim zajebistym tandemie - przekonywał.

- Czy ty kiedyś jeździłeś na czymś takim? - zapytałam z powątpiewaniem.

- Nie, ale co to za problem?

- Sam sobie jedź. Ja wolę się przejść. - Wstałam, otrzepałam spodenki, założyłam plecak na plecy i ruszyłam przed siebie.

OLEK

Twarda sztuka, pomyślałem, ale nie dawałem za wygraną. Cholera, chciałem się przejechać tym rowerem, odkąd go tylko zobaczyłem, a przecież nie mogłem tego zrobić sam. Nikt inny nie dał się namówić i Paula była moją ostatnią nadzieją.

Właśnie tak tłumaczyłem sobie to, że zapragnąłem towarzyszyć Pauli podczas jej dnia wolnego.

Prawie się nie widywaliśmy, oprócz tych krótkich chwil wieczorem, gdy pomagałem jej ogarniać kuchnię, ale i wtedy nie rozmawialiśmy. To była nasza rutyna – praca w ciszy i w pełnej synchronizacji.

Gdy zobaczyłem ją pod koniec jej pierwszego dnia, poczułem olbrzymie współczucie. Od początku wiedziałem, że ta praca jest za ciężka dla drobnej dziewczyny. Nie komentowałem jednak tego, ponieważ wiedziałem na sto procent, że Paula by się na mnie wkurzyła. Takie rzeczy potrafiłem wyczuć na odległość. Przez ten tydzień nauczyłem się jeszcze jednej rzeczy – pomimo pozornej delikatności, miała w sobie dużo siły i samozaparciu. Pracowała w pocie czoła i nie skarżyła się. Trudno jej było przyjąć nawet moją pomoc, ale uległa, wiedząc, że ze mną nie ma sensu się kłócić, bo jestem równie uparty.

Interesowała mnie. Nie tylko jako koleżanka; tak naprawdę nie wiedziałem dlaczego. Była śliczna z tymi swoimi piegami i wielkimi szarymi oczami. Od zawsze kręciły mnie ciemnowłose dziewczyny, ale na widok tych jej jasnorudych fal poczułem, jak popadam w jakiś cholerny zachwyty. Jednak nie jej wygląd pociągał mnie najbardziej. To było coś innego. Coś mniej namacalnego.

- Skąd go w ogóle wytrzasnąłeś? - zapytała, odwracając głowę.

Szedłem obok niej, prowadząc mój zajebisty tandem, i zastanawiałem się, jak namówić tego uparciucha do próbnej jazdy.

- Stał w pomieszczeniu gospodarczym. Tym na tyłach pensjonatu - odpowiedziałem. - Ogarnąłem go trochę i proszę, jakie чудо. Nie rozumiem, jak możesz nie chcieć na niego wskoczyć - dodałem z nadzieją, że przekonam ją moim entuzjazmem.

- Dobra. - Przystanęła i uniosła ręce. - Ale tylko po to, żebyś przestał o nim gadać - sapnęła, odrzucając do tyłu swój gruby kucyk.

Uśmiechnąłem się szeroko i zapytałem:

- Jedziesz z przodu czy z tyłu?

- Z tyłu. Mam nadzieję, że nas nie zabijesz na tym badziewiu - dodała, zajmując tylne siodełko. - Nie wiem, jak chcesz tym manewrować po tej polnej drodze - marudziła.

- Spoko, damy radę. Nie gładź jak stara ciotka - próbowałem ją bardziej zachęcić do współpracy. - Tam dalej jest już równa nawierzchnia.

Do pokonania mieliśmy jakieś dwa kilometry, które

wiodły przez las, a potem wśród pól uprawnych.

- Gotowa? – zapytałem, gdy Paula umościła się z tyłu.

- Nie, ale jakie to ma znaczenie – mruknęła, co tylko bardziej mnie rozbawiło.

Boże, jest urocza w tym swoim marudzeniu, pomyślałem.

Ruszyliśmy, to znaczy ja ruszyłem, bo Paula tylko podniosła do góry nogi. Zauważyłem to, ale nie skomentowałem. Na początku, to znaczy w pierwszych pięciu sekundach, szło nam całkiem dobrze, ale koła roweru natrafiły na jakieś koleiny i zanim zdołałem krzyknąć do Pauli, żeby podparła się nogami, już leżeliśmy w trawie.

Tak mnie to rozbawiło, że ze śmiechu nie mogłem złapać oddechu. Prawie się od tego udusiłem. Paula chwyciła się za brzuch i też zanosila się śmiechem. To było takie komiczne, że nie potrafiłem się uspokoić.

Spojrzałem na nią i zapytałem:

- Niczego sobie nie potłukłaś?

- Nie – uśmiechnęła się. – Ale i tak muszę zrobić to. – Uniosła dłoń i drobną pięścią walnęła mnie w ramię. – Głupek – dodała, ale cały czas się śmiała. – Spoko. Damy radę. Sraty pierdaty – przedrzeźniała mnie, co wywołało u mnie kolejny atak śmiechu.

Gdy się wreszcie opanowaliśmy, ku mojemu zaskoczeniu Paula zaproponowała podjęcie kolejnej próby. Wciąż wyglądała na rozbawioną. W jej włosach dostrzegłem kilka źdźbeł trawy. Bez zastanowienia sięgnąłem do nich ręką i delikatnie je z nich wyjąłem. Paula odwróciła wzrok i się odsunęła. Zmieszała się, co tylko bardziej mnie nakreśliło.

Zapragnałem raz jeszcze dotknąć jej płomiennych

kosmyków, w których słońce wyprawiało niesamowite rzeczy. Wydobywało z nich milion różnych odcieni – czerwieni, żółci i pomarańcza. Chyba zaczynałem mieć obsesję na ich punkcie.

- Próba numer dwa! – zawołałem, gdy usiadłem za przednią kierownicą.

- Nie gadaj, tylko ruszaj – powiedziała.

Tym razem poszło nam lepiej. Cała sztuka polegała na tym, żeby zsynchronizować swoje ruchy i nie wykonywać gwałtownych gestów, przez które traciliśmy równowagę. Po kilku minutach jechaliśmy, jakbyśmy robili to codziennie.

- Ale fajnie! – krzyknęła zza moich pleców Paula, gdy zjechaliśmy ze stromej górki.

- A nie mówiłem? A ty nie chciałaś dać się namówić. Nikt oprócz ciebie nie chciał – powiedziałem szczerze.

- Wiola też nie? – Usłyszałem w jej głosie trochę rozbawienia, a trochę ciekawości.

- Nie pytałem jej – przyznałem. – Wyobrażasz ją sobie w tych ciasnych spódnicach i szpilkach na rowerze? – zapytałem, bo po prawdzie sam nie potrafiłem sobie tego wyobrazić, chociaż nie raz i nie dwa zarzuciłem żurawia za jej tyłkiem.

Byłem tylko facetem.

- Na pewno ma coś poza tymi eleganckimi fatałaszkami – zaoponowała Paula.

- Nie wiem, ale weź pomyśl, jak można paradować po stajniach, sadach i pastwiskach w takich butach i takich falbankach – powiedziałem. Serio, ta sprawa była dla mnie nie do ogarnięcia i może kobiece spojrzenie rozjaśni mi ten

problem. – Przecież to totalnie debilne.

- Niezbyt ładnie wyrażasz się o koleżance z pracy – zauważyła Paula jakimś dziwnym tonem. – Wyglądało na to, że się dogadujecie, a teraz ci nie pasują jej ubrania – dodała, co sprawiło, że zatrzymałem gwałtownie rower i odwróciłem się do niej.

- Co ty wyprawiasz? – zdziwiła się i spojrzała na mnie buńczucznie.

- O co ci chodzi? – zapytałem, trzymając emocje na wodzy.

Znowu mnie oceniała, chociaż nic na mój temat nie wiedziała. Chciałem pożartować i zbliżyć się do niej, ale ona cały czas za coś na mnie naskakiwała.

- O nic. Dlaczego nie jedziemy? – Widziałem, jak zaczyna się gotować ze złości.

- Bo znowu coś mi insynuujesz – powiedziałem oburzonym tonem, żeby wiedziała, że nie żartuję.

Paula chwilę przesywała mnie rozgrzanym spojrzeniem, a potem zeskoczyła z roweru, poprawiła plecak na plecach i rażnym krokiem ruszyła leśną ścieżką w stronę niewielkiego wąwozu.

- Wredna lisica – powiedziałem przez zęby i dogoniłem ją, prowadząc rower. – Co ci się nie podobało w tym, co powiedziałem?

Paula się zatrzymała. Na jej twarzy wciąż widać było wzburzenie, ale wyglądała na spokojniejszą.

- To, że widać, jak z Wiolą żartujecie, śmiejecie się, a teraz próbujesz ją przede mną ośmieszyć – mówiła, nie ruszając się z miejsca. – Zachodzi podejrzenie, że robisz to

samo na przykład wobec mnie – dodała, mrużąc oczy.

W pierwszej chwili wkurwiłem się, że tak o mnie pomyślała, ale w drugiej zdałem sobie sprawę, że z jej perspektywy tak to mogło wyglądać. Prawda była taka, że nie przepadałem za Wiolą. Nic do niej nie miałem, ale to była okropnie pusta laska, która myślała tylko o tym, czy jej włosy się nie potargały albo czy jej szpilki nie grzęzną zbyt w błocie.

Nie wiedziała nic o koniach ani prowadzeniu stadniny. Bała się nawet wejść do stajni, żeby nie przejść smrodem koni. Kto, do ciężkiej cholery, zatrudnia taką osobę w miejscu takim jak Lisia Dolina, gdzie obcowanie z naturą jest wpisane w życie całego ośrodka.

- To nie tak. Jestem dla niej miły, ale nie lubię jej, a to, że spędzam z nią dużo czasu, wynika z polecenia Anny – powiedziałem szczerze.

Zaczesalem ręką przydługie już włosy i patrzyłem w jej szare oczy. Pragnąłem, żeby mnie zrozumiała. Żeby mi uwierzyła.

Wzruszyła ramionami i westchnęła ciężko.

- Przepraszam – odezwała się ze skruchą. – Po prostu nie lubię dwulicowości i fałszu – przyznała. – Jedziemy? – dodała zniecierpliwiona. – Nie chcę całego dnia spędzić na tej wycieczce, bo konie czekają – dodała z uśmiechem.

- Wsiadaj, bejbe – powiedziałem, puszczając do niej oko. – Zawiozę cię, gdzie trzeba.

- Idiota! – Pacnęła mnie ręką po głowie.

Konflikt został zażegnany, ale we mnie wciąż tkwił wyraz jej oczu, gdy mnie przeprosiła. Było w niej coś smutnego

i jednocześnie silnego. Taka niespotykana mieszanka, której nie potrafiłem rozgryźć.

Dalsza droga do celu przebiegła całkiem okej. Nie przewróciliśmy się i nie kłóciliśmy więcej. Gdy dotarliśmy do wsi, zaczęły za nami biec i krzyczeć jakieś dzieciaki. Przez chwilę miałem wrażenie, że cofnąłem się do średniowiecza i zaraz z chat wybiegną chłopci z pochodniami i widłami.

Zatrzymaliśmy się przy małym supermarkecie. Paula weszła do środka, a ja zawołałem na jakiegoś małego szczyla z twarzą ubrudzoną lodami i zapytałem, czy przypilnuje nam roweru. Zaproponowałem mu za to drugiego loda. Pokiwał skwapliwie głową, a ja rozejrzałem się dookoła, czy gdzieś w pobliżu nie czai się jego matka albo ojciec, żeby mnie opierdolić za zaczepianie dzieciaka. Nikogo takiego nie dostrzegłem, więc wszedłem do sklepu.

Sprzedawczyni na kasie obrzuciła mnie ciekawskim spojrzeniem. Uśmiechnąłem się niemrawo i schowałem między półkami. Dostrzegłem Paulę, która z uwagą przygląda się jakiejś paczce ciastek. W pierwszej chwili myślałem, że czyta skład produktu, ale ona sprawdzała cenę. Po chwili wahania odłożyła ciastka na półkę i poszła dalej.

Domyślałem się, że nie jest zamożna. Mogłem to stwierdzić chociażby po jej ubraniach, które były schludne, ale wyglądały na znoszone i bardzo skromne.

Miałem do czynienia z wieloma bogatymi dziewczynami. To, czy dziewczyna jest zamożna, rozpoznawałem przede wszystkim po jej zachowaniu. Takie laski są pewne siebie i z lekceważeniem podchodzą do kasy, która w większości przypadków nawet nie należała do nich, tylko do ich starych. Miałem do czynienia z tysiącem takich dziewczyn. Piękne,

zadbane, pachnące i na pozór bez skazy. Z niektórymi znalazłem się nawet bardzo blisko, jeśli mowa o fizycznej bliskości, ale nigdy nie poznałem takiej, która miałaby mi do zaoferowania coś więcej.

Nie, żebym definiował ludzi poprzez ich zamożność. Chodziło o to, że człowiek, który dostaje wszystko na srebrnej tacy, nigdy nie doceni tego, co zdobył pracą własnych rąk. Nie nabierze szacunku do pracy, pieniędzy. Nie zastanawia się nad tym, co by było, gdyby je nagle stracił.

Mnie nigdy się nie przelewało, ale nigdy też nie cierpiałem głodu. Babcia i dziadek zadbali o to, żebym miał wszystko, czego mógłby potrzebować dzieciak, dlatego widok Pauli odkładającej te niewyszukane ciastka na półkę, ścisnął mi serce. Przed oczami miałem to, jak pochłania w zawrotnym tempie miskę płatków, jak wcina z zachłannością obiad i jak robi sobie kanapki po kolacji, a potem zabiera je ze sobą do pokoju.

Olśniło mnie dopiero w tej chwili. Paula nie miała prywatnych zapasów czy produktów, z których mogłaby sobie robić coś dojedzenia pomiędzy posiłkami. A może po prostu nie miała czasu na zakupy? – pomyślałem z nadzieją. Myśl, że ktoś w dwudziestym pierwszym wieku, i to w cywilizowanym kraju miałby głodować albo nie dojadać, strasznie mnie przygnębiła.

Niestety, jedno zerknięcie w koszyk dziewczyny dołożyło tylko dowodów, przemawiających za tą przykrą teorią. Paula miała w nim najtańszą pastę do zębów, dwa jogurty, kilka kajzerek i mały pasztet. Żadnych ciastek.

W mojej głowie zapanował chaos. Chciałem jej pomóc, ale nie w jakiś oczywisty sposób. Nie mogłem jej urazić. Była

dumną lisicą, która na jakikolwiek dosłowny gest z mojej strony zareagowałaby agresją. Nie to jednak mnie powstrzymywało. Najbardziej na świecie nie chciałem jej upokorzyć.

- A ty co? Nic nie kupujesz? - zapytała z uśmiechem, który kolejny raz ścisnął mnie za serce.

- Kupuję, tylko ja jestem wybredny - rzuciłem od niechcienia. - To mi nie pasuje, tamto nie... - Wzruszyłem ramionami.

Usłyszeliśmy, jak kobieta na kasie prycha głośno. Wykrzywiłem twarz w grymasie oburzenia, a Paula zachichotała i zakryła usta ręką.

W zasadzie niczego nie potrzebowałem, ale dla niepoznaki wrzuciłem do koszyka jakieś pieczywo, kilka batonów energetycznych, żel pod prysznic i... paczkę ciastek. Nie te, które wybrała wcześniej dziewczyna, tylko zupełnie inne. Nie byłem idiotą.

Przed kasą wyciągnąłem jeszcze z zamrażarki trzy lody na patyku. Gdy płaciłem za zakupy, kasjerka obrzuciła mnie takim spojrzeniem, jakbym sypnął jej groszówkami. Chyba uraziłem jej małomiasteczkowe ego, pomyślałem bez krzty wyrzutów sumienia.

Wyszliśmy na zewnątrz. Szczyl wciąż stał pod sklepem i sumiennie pilnował mojego rumaka, za co został nagrodzony obiecanym lodem. Cwaniaczek chciał jeszcze dziesięć złotych. Dostał trzy i groźbę skopania tyłka, jak jeszcze raz będzie tak bezczelnie wyłudzał kasę od obcych ludzi.

Ruszyliśmy w drogę powrotną.

- Proszę. – Podałem Pauli czekoladowego loda na patyku.
- Dla mnie? – zdziwiła się. – Nie trzeba – zaczęła się wzbraniać, jakbym jej wręczył butelkę drogich perfum.
- Bierz, bo się zaraz roztopią – nalegałem.

Wzięła niepewnie loda, rozpakowała go i natychmiast wzięła dużego gryza. Czekolada pokruszyła się i drobnymi kawałkami upadła na ziemię. Byłem zafascynowany tym widokiem. Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, ocierając kąciki ust z czekolady, a mnie zabiło mocniej serce. Tym razem to nie była reakcja na litość czy współczucie. To było coś zupełnie innego.

PAULA

Dotarliśmy szczęśliwie do pensjonatu. Doprawdy, ten cały pomysł z tandemem nie był taki głupi, jak początkowo myślałam. Już dawno się tak nie uśmiełam. Jeśli miałabym być zupełnie szczerą, to już dawno się nie śmiałam... w ogóle.

Stwierdziłam, że Olek to normalny chłopak, a do tego miły i pomocny. W zasadzie nie wiedziałam, dlaczego postanowił mi towarzyszyć w drodze na zakupy, ale nie żałowałam tego pomysłu. Mieliśmy niezły ubaw.

Pożegnaliśmy się przy tylnym wejściu. Ja pogałam na górę, żeby zostawić zakupy, a Olek wrócił do pracy. Nie zostałam jednak długo w pokoju, ponieważ nie chciałam tracić tak pięknego dnia. Przebrałam się w zestaw, którego zniszczenie podczas zabawy z końmi nie będzie zbyt dużą stratą. Stare, wytarte szorty i podkoszulek z ciuchlandu idealnie się do tego nadawały.

Wzięłam ze sobą wodę, związałam mocniej włosy i zbiegłam pospiesznie na dół. Na ostatnim schodku omal się nie wywróciłam, gdy nagle wpadłam na coś twardego i odbiłam się od tego, wypuszczając z rąk butelkę wody, która potoczyła się po korytarzu. Odskoczyłam gwałtownie, chwytając się jednocześnie za nos, z którego natychmiast trysnęła fontanna krwi.

- Kurwa! – syknęłam, przeklinając swoją nieostrożność i tę przeklętą ułomność, jaką była niska krzepliwość krwi.

- Cholera. Przepraszam – usłyszałam i dopiero wtedy zorientowałam się, że ktoś obok mnie stoi.

Wszystko odbyło się tak szybko, że nie zdążyłam zarejestrować, o co, albo bardziej o kogo, rozbiłam sobie nos. Spojrzałam w górę i napotkałam przerażone spojrzenie młodego mężczyzny. Ciemnobrązowe oczy patrzyły na mnie ze strachem.

- Mam cię zabrać na pogotowie czy coś? – zapytał przerażony.

Pokręciłam przecząco głową.

- Mam tak zawsze – odpowiedziałam, przytrzymując nos i odwracając się w stronę schodów.

Musiałam natychmiast wziąć leki na krzepliwość krwi i zatamować tę powódź. Byłam cała pobrudzona, nawet nie chciałam patrzeć na to, co działo się na podłodze pod moimi stopami. Musiałam jak najszybciej posprzątać, nim ktoś inny to zauważy.

Nie zdążyłam zrobić choćby jednego ruchu, gdy w korytarzu pojawił się Olek.

Pięknie, kurwa. Pięknie i zajebiście, myślałam w rozpacz. Nie chciałam, żeby mnie zobaczył w tym stanie, ale było już za późno.

- Paula? – zapytał, jakby nagle dostał bielma na oczach i widział tylko kontury.

- Nic mi nie jest! – odpowiedziałam niezbyt miło i pognałam na górę, nie mogąc zapanować nad krwawieniem.

Jeszcze chwila i zrobi mi się słabo, a na to nie mogłam pozwolić. Gdyby szefostwo dowiedziało się o mojej chorobie, zwolniono by mnie natychmiast. Poważniejsze zranienie skończyłby się dla mnie wizytą w szpitalu, a potem kilkudniowym leczeniem. Nie mogłam sobie na to pozwolić.

Z szarpnięciem otworzyłam drzwi, a potem znacząc swoją drogę plamami krwi, wpadłam do łazienki. Chwyciłam ręcznik i zamoczyłam go w zimnej wodzie, a potem przytwierdziłam do nasady nosa.

Usłyszałam szuranie butów.

- Potrzebujesz pomocy? – zapytał drżącym głosem Olek, który stanął za moimi plecami.

- Nie – odpowiedziałam w pierwszym odruchu, ale za chwilę oprzytomniałam i dodałam już spokojniej: – To znaczy tak. W szafce przy łóżku mam kosmetyczkę, a w niej tabletki.

Olek nie czekał na dalsze instrukcje, tylko szybko wyszedł z łazienki, a po kilku sekundach wrócił z pigułkami. Szybko połknęłam jedną z nich, popijając wodą z kranu. Odetchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam, że krew przestała lecieć.

Oprałam się ręką o zlew i usiadłam na zamkniętej pokrywie od sedesu.

- Dobrze się czujesz? – Głos Olka był łagodny i czuły.

Zarejestrowałam to, ale nie chciałam, aby mnie wyprowadziło z równowagi. Fakt, że był zaniepokojony i starał się być pomocny, świadczył po prostu o cechach charakteru. Nie chodziło o mnie, próbowałam sobie tłumaczyć, żeby nie przypisać temu zbyt wiele.

Przytaknęłam skinieniem głowy, wstałam z sedesu,

a potem niepewnie ruszyłam do swojego pokoju. W tym samym momencie rozległo się pukanie. Pierwszy zareagował Olek. Podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Dopiero wtedy mogłam się dobrze przyjrzeć osobie, przez którą doszło do tego incydentu.

Na widok młodego mężczyzny szybciej zabiło mi serce. Był wysoki i bardzo przystojny. Ciemne, niemal czarne tęczówki, długie rzęsy i śniada cera. Miał wysokie kości policzkowe i lekko garbaty nos. Gdyby ktoś mnie zapytał, jak wygląda mój typ faceta... bez mrugnięcia okiem wskazałabym na niego.

Przeklinałam siebie za to, jak wyglądam i jak doszło do tego spotkania. Wiedziałam, że nie stanowiłam ciekawego widoku, nawet bez tej bluzki upapranej krwią, ale zawsze to lepiej nie wyglądać jak rzeźnik, gdy staje się oko w oko z takim przystojniakiem.

- Przepraszam. Chciałem się tylko upewnić, że wszystko z tobą okej – powiedział niskim i aksamitnym głosem.

Miał na sobie eleganckie spodnie i taką samą koszulę w kolorze jasnego błękitu. Zrobił krok naprzód, a potem się zawahał, gdy Olek poruszył się niespokojnie.

- Nic jej nie jest – powiedział. – Po prostu niefortunnie się uderzyła – dodał, jakby czytając w moich myślach.

- Okej, ale gdybyś czegoś potrzebowała, to tylko powiedz. Jestem Igor – dodał i podszedł do mnie, a potem wręczył mi butelkę wody, którą upuściłam przy zderzeniu.

Następnie uśmiechnął się, a ja przytaknęłam skinieniem głowy. Na pewno się zacierwieniłam. Cholera.

Facet wyszedł, a ja zostałam sama z Olkiem, który usiadł

obok mnie na łóżku.

- Kto to? – zapytałam, jakby od niechcienia.

- Syn właścicieli – powiedział Olek jakimś dziwnym głosem. – Ale radzę ci trzymać się od niego z daleka – dodał tym samym tonem.

- Dlaczego? – zapytałam chyba zbyt szybko.

Nie to, żebym chciała się z nim zadawać albo w ogóle znowu z nim rozmawiać, ale zaciekał mnie ton wypowiedzi Olka.

Spojrzał mi prosto w oczy, a potem wstał, wsuwając rękę do kieszeni spodni.

- Szuka okazji, gdzie tylko może. Spał chyba z połową personelu w pensjonacie. – Ton jego głosu stał się wyraźnie chłodniejszy. – Zrobisz, jak zechcesz, ale moim obowiązkiem było cię ostrzec. – Wzruszył ramionami.

- Dzięki – odpowiedziałam zaskoczona i wbrew sobie, trochę zawiedziona tymi rewelacjami. – Jakiś ty pomocny i obowiązkowy – zażartowałam, bo jego oficjalne oświadczenie trochę mnie rozbawiło.

- Zawsze – dodał już lekko i bez tego lodu w głosie.

- Olek – zaczęłam niepewnie, ale musiałam to zaznaczyć. – Nie mów, proszę, nikomu o tym. – Wskazałam na swoją bluzkę. – W sensie o mojej dolegliwości. Zwolnią mnie, jeśli się o tym dowiedzą. – Popatrzyłam mu błagalnie w oczy. – Potrzebuję tej pracy.

- Nie powiem – odrzekł łagodnie. – Ale uważaj na siebie. Łatwo tu sobie zrobić krzywdę – dodał.

- No, powiem ci, nie krwawiłam tak, odkąd skończyłam

dziesięć lat – powiedziałam, tylko w połowie żartując. – To miejsce roztacza złą aurę – uśmiechnęłam się.

- To chyba coś w wodzie – odpowiedział mi takim samym uśmiechem, który rozjaśniał jego twarz.

W tej chwili poczułam, że bardzo go lubię. Jako kolegę, oczywiście. Olek był zabawny i sympatyczny i nie sposób było nie darzyć go sympatią.

Nagle przypomniałam sobie o krwawych śladach na schodach i korytarzu na dole. Zerwałam się na równe nogi i zakręciło mi się w głowie.

- Co jest? – zapytał chłopak, gdy nagle wstałam z łóżka.

- Cholera. Muszę się pozbyć tej krwi na dole – powiedziałam i zaczęłam rozglądać się za ścierką.

Nie miałam nic takiego, więc postanowiłam wykorzystać do tego mój ręcznik. Olek złapał mnie za rękę.

- Zwariowałaś? Szkoda ręcznika – rzucił niespodziewanie. – Skombinuję jakieś ściery z kuchni.

Zeszliśmy na dół, a potem do kuchni. Nikt nie zwracał na nas uwagi, gdy wyciągaliśmy z zaplecza szmaty. Krwi było naprawdę dużo, ale nie z takimi rzeczami miałam już do czynienia. Co innego Olek.

- O kurwa, jakby kogoś zaszlachtowano. – Przystanął i z przerażeniem w oczach wpatrywał się w duże plamy krzepnącej krwi.

Zaśmiałam się w głos i czym prędzej pognałam do łazienki. Namoczyłam szmatki, a potem zaczęłam wycierać tę krwawą ścieżkę prowadzącą do mojego pokoju. Ze zdumieniem zauważyłam, że on przykucnął obok, wziął drugą ścierkę i zabrał się do roboty.

- Jezu, nie rób tego – syknęłam ze zgrozą i skrzywiłam się, bo wydawało mi się to dziwne.

- No co? Nie brzydzę się. – Wzruszył ramionami. – Nie lubię krwi tylko wtedy, gdy wylatuje komuś z żyły albo jakiegokolwiek innego miejsca na ciele. – Wzdrygnął się.

- Wiem, ale nie musisz mi we wszystkim pomagać – ciągnęłam, w pośpiechu pozbywając się śladów mojej słabości.

- Wiem, że nie muszę. – Odrzucił na bok blond grzywkę. – Ale chcę – dodał, uśmiechając się i patrząc mi prosto w oczy.

Moje serce zadrgało w piersi, więc szybko odwróciłam wzrok od Olka.

OLEK

Poiłem konie i czekałem na Paulę, która miała osiodłać Stokrotkę i trochę na niej potrenować. Chciałem się temu przyjrzeć, dlatego zamieniłem się ze stajennym na zadania. Mężczyzna w tym czasie zajął się rozładowywaniem paszy dla zwierząt.

Właśnie od poidła odszedł ostatni koń, gdy rozdzwonił się mój telefon. Zerknąłem na wyświetlacz. To była Sara. Odebrałem natychmiast.

- Co tam, świrusie? – zapytałem z uśmiechem.

- Nie zgadniesz – rzuciła podniecona do słuchawki.

- Masz rację. Nie zgadnę – odpowiedziałem, bo naprawdę nie miałem pojęcia, skąd jej podekscytowanie, ale musiało to być coś grubego, bo Sara rzadko się tak podniecała. – Dawaj – zachęciłem.

- Paweł mi się oświadczył! – krzyknęła.

Autentycznie mnie zamurowało.

- Co? – zapytałem nieprzytomnie.

- Paweł mi się oświadczył w Noc Kupały. Na tej polanie, na której w zeszłym roku organizowano imprezę. Tej wiesz, nad jeziorem – mówiła chaotycznie, a jej głos stawał się coraz

wyższy i bardziej piskliwy.

- No więc... gratulacje – powiedziałem i zabrzmiało to, nawet jak dla mnie, bardzo niemrawo.

Nie wiem, o co mi tak naprawdę chodziło. Sara była szczęśliwa, to i ja powinienem się cieszyć. Nie przepadałem za Pawłem, ale ona była w nim totalnie zakochana. Wiedziałem też, że gdyby koleś był w stosunku do niej nie w porządku, szybko by się go pozbyła. To był typ dziewczyny, który nie daje się wykorzystywać. Dlaczego więc ta wiadomość przyprawiła mnie o skurcz żołądka?

- Nie zabrzmiało to szczerze – powiedziała z lekkim rozbawieniem.

- No co ty. Jak się cieszysz, to i ja się cieszę, ale mnie zaskoczyłaś. Znacie się krótko, w sumie... – próbowałem się tłumaczyć.

- Czy ja wiem – powiedziała. – Znamy się przecież od szkoły średniej. Zresztą to, że się zaręczyliśmy, nie oznacza, że zaraz się pobieramy. Może minąć dobrych kilka lat – podsumowała i trochę mnie uspokoiła, chociaż to było debilne.

- Masz rację. Ale serio, cieszę się, a pierścionek chociaż ma wystarczająco dużo karatów? – zażartowałem, żeby zatuszować pierwsze wrażenie.

- Nie mam pojęcia, ale trochę ciąży na palcu – zaśmiała się. – Nie będę z nim się kąpać w jeziorze, bo pociągnie mnie na dno – dodała, chichocząc.

Zaśmiałem się. Sara brzmiała, jakby była zajebiście szczęśliwa, i poczułem wstyd, że zareagowałem na tę wiadomość jak ostatnia łachudra.

- Co u ciebie? – zapytała.

Opowiedziałem jej, jak minął mi tydzień. Sara zapewniła, że jej plany dotyczące przyjazdu do Lisiej Doliny są wciąż aktualne.

Pozegnaliśmy się, a ja zostałem z dziwnym uczuciem w środku. Sara się zaręczyła. Paweł nie próżnował. Chwycił ją mocno w garść i wyglądało na to, że nie zamierza wypuścić. Nie mogłem go za to winić, ale mogłem za nim nie przepadać i wątpiłem, żeby to się mogło kiedykolwiek zmienić.

Tę niechęć próbowałem sobie tłumaczyć na milion różnych sposobów, ale prawda wyglądała tak, że byłem o niego zazdrosny. Zależało mi na Sarze i aż do tej pory nie sądziłem, że jest to coś więcej niż przyjaźń. Wmawiałem sobie, że to dobra kumpela, a tak naprawdę po cichu liczyłem, że to ich wielkie love się skończy.

Jestem złamasem, pomyślałem zde gustowany samym sobą.

W każdym razie to był koniec moich głupich nadziei. I dobrze. Sara nie była dla mnie i najwyższy czas to wreszcie zaakceptować.

Włożyłem telefon do kieszeni i podniosłem wzrok. Od razu padł na mojego ulubionego rudzielca, który maszerował w stronę wybiegu. Ruszyłem w kierunku Pauli, ale rozglądałem się na boki, żeby wyglądało na to, że spotkaliśmy się przypadkiem. Nie miałem pewności, czy ona nie ma mnie dość, ale nie mogłem się powstrzymać, żeby nie zagadać.

Musiałem na nią uważać. Po tym, co zobaczyłem w korytarzu i w jej pokoju, nie miałem innego wyjścia. To był

mój moralny obowiązek, jako dobrego kolegi z pracy. Swoją drogą, co za dziwną przypadłość ma ta dziewczyna. Niezły z niej unikat, pomyślałem zaintrygowany.

Paula, która nabrała już kolorów, różnym krokiem zmierzała w stronę drewnianego ogrodzenia. Przystanęła przy nim, a następnie wspięła się na pierwszą belę i tymi swoimi dziwnymi odgłosami zaczęła przywoływać Stokrotkę. Klacz przybiegła do niej natychmiast, za co dziewczyna nagrodziła ją jakimś smakołykiem, który wyciągnęła z kieszeni szortów. Patrzenie na nią w interakcji z końmi było czymś niesamowitym. Pasowała do tego miejsca.

- Co jej tam wsunęłaś do pyska? - zapytałem, znalazłszy się za jej plecami.

- Dla ciebie nie mam - powiedziała z uśmiechem, który rozjaśniał jej twarz i przyspieszał bicie mojego serca.

Była śliczna i chociaż wiedziałem, że nawiązywanie jakichkolwiek bliższych znajomości w takich miejscach nie ma sensu, zapragnąłem ją poznać. Chciałem wiedzieć, skąd przyjechała, dlaczego wybrała to miejsce, co ją interesuje oprócz koni i czy... ma chłopaka. Ta ostatni informacja była kluczowa, jeśli chodziło o moje dalsze kroki.

- Szkoda, bo ja mam coś dla ciebie - powiedziałem.

- Tak, a co? - zainteresowała się.

Zeskoczyła z ogrodzenia i zwróciła się do mnie z uśmiechem.

- A to. - Wskazałem na przygotowane siodło i uprząż.

Paula uśmiechnęła się szeroko i podeszła do siodła.

- Dziękuję. Zastanawiałam się właśnie, kogo mogłabym poprosić o sprzęt.

Podniosła siodło, ale odebrałem je z jej rąk. Pomimo tego, że nie było zbyt ciężkie, jakoś nie mogłem patrzeć, jak ta drobina dźwiga... cokolwiek.

- No przestań, Olek - zaperzyła się. - Nie musisz wokół mnie skakać, jak jakiś dziewiętnastowieczny dandys.

- Słucham? Czy ty mnie właśnie przezwałaś? - zażartowałem.

Paula roześmiała się i walnęła mnie ręką w ramię. Jej śmiech wydał mi się nagle bardzo cenny. Nie wiem, skąd wzięło się takie wrażenie, ale przeczuwałem, że nie miała w życiu wielu powodów do radości. Może przesadzałem, jednak zazwyczaj moje przeczucia były zgodne z prawdą. Dlatego tym bardziej chciałem się czegoś więcej o niej dowiedzieć.

Osiadaliśmy wspólnie konia i Paula pospiesznie go dosiadła. Nie minęła sekunda, a ruszyła z kopyta, i to nie takim spokojnym kłusem czy leniwym stępem, tylko od razu pognęła konia do galopu.

Jezu, jej widok w siodle to było dopiero coś. Siedziała prosto, ale swobodnie. Wyglądała cholernie seksownie w tych swoich obcisłych szortach. Gumka do włosów poluzowała się i teraz rude loki falowały w powietrzu. To był niesamowicie pobudzający widok.

Po kilku minutach podjechała do mnie, a z jej twarzy nie zniknął uśmiech. Na policzkach pojawiły się rumieńce.

- Ech, jak ja to kocham - powiedziała w rozmarzeniu.

- To widać.

Zachichotała.

- Co na to poradzę - dodała, głaszcząc klacz po karku. -

Uwielbiam konie.

- A one uwielbiają ciebie - powiedziałem szczerze, ale ona odwróciła wzrok zawstydzona.

Podobała mi się w takiej nieśmiałej wersji. Chociaż może słowo „nieśmiała” nie było właściwe, kiedy się ją obserwowało, mimo wszystko miała w sobie coś niewinnego, co mnie fascynowało.

- Aleksandrze - rozległo się za nami.

- Jezu - zawyłem i wywróciłem oczami, na co Paula przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać. - Tak? - Uśmiechnąłem się sztucznie i zwróciłem twarzą do Anny.

- Jesteś potrzebny w restauracji. Wojtek się rozchorował i potrzebujemy kogoś na salę - powiedziała, przysłaniając ręką oczy przed słońcem.

Miała na sobie czarne długie spodnie i białą koszulę z krótkim rękawem, przez którą prześwitywał czarny biustonosz. Pospiesznie zerknęła na Paulę. Zauważyłem, że zaraz po tym o niej zapomniała, jakby nie brała jej na poważnie. Jakby Paula była jakimś niepotrzebnym stworzeniem, które pałęta się tu bez sensu.

Głupia suka, pomyślałem. Ta kobieta uważa się za lepszą tylko dlatego, że może bez przeszkód trwonić kasę swojego męża. Naciąga się gdzie popadnie, żeby chociaż na chwilę zatrzymać czas, nie zdając sobie sprawy, że się tym ośmiesza. Nie miałem prawa rozporządzać cudzymi pieniędzmi, ale wiedząc, jak rozrzutne życie prowadzi, podczas gdy Pauli nie stać nawet na paczkę ciastek w zajebanym wiejskim sklepie, dostawałem szału.

Widok rudzielca, który z pożądaniem wpatruje się w te

cholerne słodycze, a potem odkłada je na półkę, prześladował mnie od rana.

- Będę za chwilę. Wezmę prysznic i zaraz przyjdę - powiedziałem już bez uśmiechu.

- Okej. Czekamy - dodała, jakby chciała mnie tym pospieszyć.

Pocałuj mnie dupę, pomyślałem, wciąż jeszcze w tym bojowym nastroju. Udawałem, że majstruję coś przy uprząży Stokrotki, żeby kobieta już sobie poszła. Spojrzałem Pauli w oczy i powoli zaczynałem się uspokajać. Zdałem sobie sprawę, że jej nie obchodzi, kto i jak na nią patrzy, ponieważ była jedną z tych osób, które nie brały sobie do serca opinii innych ludzi. Jedną z tych, które znają swoją wartość i nikomu nie pozwalają jej zaniżyć.

Może poczyniłem to przypuszczenie na wyrost, ponieważ nie znaliśmy się tak dobrze, ale wyraz jej oczu, gdy patrzyła na Annę, właśnie to mi powiedział.

I może to było głupie, ale zapragnąłem wiedzieć o niej wszystko.

PAULA

W środowe przedpołudnie, tuż przed końcem pierwszej zmiany, zjawił się u nas w kuchni pan Krzysztof. Poprosił, abyśmy zamknęli restaurację dwie godziny wcześniej, ponieważ chciałby zorganizować małe spotkanie całego personelu. Chciał oficjalnie przywitać nowych ludzi i rozpocząć w ten sposób sezon.

Pomyślałam, że to było miłe z jego strony. Pan Krzysztof – mężczyzna po pięćdziesiątce, zawsze w koszuli i eleganckich spodniach – wydawał się sympatycznym człowiekiem. Rozmawiałam z nim tylko raz, ale zrobił na mnie pozytywne wrażenie.

- Będzie picie za free – mrugnął do mnie porozumiewawczo Andrzej.

Odpowiedziałam uśmiechem. Nie przepadałam jakoś mocno za alkoholem, ale nie miałam też nic przeciwko jednemu piwu podczas spotkania integracyjnego.

- Mam słabą głowę, więc na mnie można zaoszczędzić – zażartowałam.

- Poczekaj do końca wakacji. Już my cię tu nauczymy pić – obiecał i ruszył z pucharkami lodów do sali restauracyjnej.

Na przerwie pomiędzy zmianami skorzystałam z okazji

i z talerzem pełnym pierogów ruskich w jednej ręce i truskawkowym kompotem w drugiej, poczłapałam do swojego pokoju. Zazwyczaj jadłam w kuchni z resztą załogi, ale dziś chciałam zjeść w samotności. Byłam taka głodna, że ledwie powstrzymywałam się przed rzuceniem się na jedzenie w korytarzu. Wiedziałam też, że nie będę stanowiła zbyt pięknego widoku podczas jedzenia, a chciałam sobie zaoszczędzić żartów ze strony Andrzeja czy pani Krysi.

Przystanęłam przy drzwiach, żeby wydobyć z kieszeni klucze. Postawiłam na podłodze szklankę z kompotem truskawkowym i sięgnęłam do kieszeni.

Odwróciłam się, bo na schodach usłyszałam głośny tupot. Olek. Nikt inny się tu nie zapuszczał, więc to musiał być on.

Uśmiechnął się szeroko na mój widok. Moje serce zareagowało na to przyspieszonym rytmem. Nie znosiłam tej bezwolnej reakcji na jego widok, ale bardziej martwiło mnie to, co działo się na mojej twarzy. O ile galopujące serce mogłam ukryć, o tyle buraka na moich policzkach nie dało się schować. Chyba że chodziłabym z torbą na głowie.

- Pierogi – mruknął zadowolony. – Uwielbiam.

- A kto nie uwielbia – odpowiedziałam, wsuwając klucz do zamka.

Olek podszedł do mnie i podniósł mój kompot z podłogi, a potem wszedł ze mną do pokoju. Rozejrzałam się pospiesznie, czy nie leżą na wierzchu jakieś zabłąkane majtki lub skarpetki. Dzięki Bogu było czysto.

Jego obecność sprawiała, że czułam się spięta, a z każdym dniem było coraz gorzej. Olek działał na mnie jak magnes. Nie szukałam go wzrokiem, ale gdy tylko podnosiłam oczy, wyławiałam jego postać z grupy

pracowników i wczasowiczów. On wtedy zawsze patrzył na mnie. Zawsze się też uśmiechał.

Miał w sobie tyle życzliwości i ciepła, że nie potrafiłam się temu przeciwstawić. Nie umiałam być wobec niego niemiła, zgryźliwa czy złośliwa. Łapałam się na tym, że gdy na mnie patrzył, miałam ochotę przeczesać jego przydługie blond włosy. Chciałam dotknąć jego twarzy...

Tylko raz byłam zakochana, ale to się zdarzyło milion lat temu. Poznałam go, gdy miałam szesnaście lat. To był kolega ze szkoły, z którym chodziłam na zajęcia dodatkowe z biologii. Bartek miał ciemne oczy i piękny uśmiech. Był inteligentny i uwielbiał grę w koszykówkę. To z nim przeżyłam mój pierwszy pocałunek. To on, jako pierwszy człowiek na świecie powiedział, że jestem piękna. Nigdy wcześniej i nigdy później nie usłyszałam czegoś takiego.

Pozwoliłam mu wejść do mojego życia. Zaprosiłam do domu, bo chciałam, aby poznał malutkiego wtedy Adasia. Myślałam, że zauroczy go tak, jak zauroczył mnie, gdy go tylko zobaczyłam. Bo kto mógłby oprzeć się uśmiechowi tego małego, rudowłosego chłopca?

Myliłam się okrutnie. Bartek nie tyle nie polubił Adama, on się go przestraszył. Do tego stopnia, że już nigdy więcej mnie nie odwiedził. Po kilku dniach stwierdził, że oprócz sympatii nic do mnie nie czuje.

Zabolało mnie to tak mocno, że nie umiałam sobie z tym poradzić, ale gdy zrozumiałam powód, dla którego uznał, że nie możemy być razem, znenawidziłam go. Był cholernym tchórzem.

- Nie masz nic przeciwko, żebyśmy zjedli razem? - zapytał niespodziewanie Olek, wyrrywając mnie z tych

przykrych wspomnień.

Powinnam była powiedzieć, że mam, i to wiele, ale nie chciałam tego robić. Lubiłam go i lubiłam spędzać z nim czas. Wczoraj zdążyłam ogarnąć kuchnię, nim zjawił się w niej mój stały pomocnik. Był zawiedziony, ale pogratulował mi wprawy. Wyglądało na to, że nie będzie już wspólnych wieczorów podczas zgodnej, milczącej pracy. Może wspólne obiady staną się naszą nową tradycją?

- Spoko. Tylko ostrzegam. Jem jak świnia, gdy jestem głodna – uprzedziłam uczciwie.

- Spoko, ja też – zaśmiał się w głos i szybko wyszedł z mojego pokoju.

Po chwili wrócił ze swoją porcją pierogów i kubkiem kompotu.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie i zaczęliśmy jeść. Pierogi były bardzo smaczne i nie mogłam się nimi najeść. Odkąd tu przyjechałam, byłam cały czas głodna. To chyba skutek dużych ilości wiejskiego powietrza.

- Co myślisz o dzisiejszym wieczorze? – zapytał Olek, wsuwając do ust całego pieroga.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że nie jestem sama w takim łakomstwie.

- Nie wiem. To chyba miło ze strony szefa – powiedziałam. – Chyba że to nie z dobroci serca, tylko chce przypomnieć, za co nam płaci – dodałam.

- Chyba to drugie – przyznał, oblizując usta.

Boże, jaki on jest przystojny. Jak to się stało? Przecież tydzień temu taki nie był, myślałam chaotycznie. Włosy, które co chwilę zaczesywał do góry, niepokornie spadały mu na

czoło i skroń. Długimi, szczupłymi palcami bawił się widelcem, rysując nim jakieś tajemnicze kształty na talerzu.

Jego niebieskie oczy przypominały tafłę czystego jeziora, które odbija wszystko, co się w nim przejrzało. Ciemne i bezsensownie długie rzęsy rzucały cienie na jego opalone policzki. Wpatrywał się we mnie, jakby chciał przeszyć mnie na wylot. Zrobiło mi się gorąco i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

- Masz rodzeństwo? – zapytał znienacka, wybijając mnie z moich nerwowych myśli.

Zaskoczona, chwyciłam szklanekę z ostatnimi kroplami kompotu i wysączyłam ją do dna.

- Tak. Młodszego brata, Adama – powiedziałam. – A ty?

- Nie. – Pokręcił głową, a potem znowu zaczesał opadające włosy.

Ten jego nieświadomy ruch totalnie mnie hipnotyzował.

- Ile ma lat? – kontynuował swój wywiad.

- Sześć. – Uśmiechnęłam się mimowolnie i sięgnęłam po telefon.

Wybrałam zdjęcie, na którym wyraźnie widać, że braciszek siedzi na wózku inwalidzkim. Zrobiłam to z premedytacją. Chciałam zobaczyć wyraz jego twarzy.

Olek wziął mój telefon i się uśmiechnął. Ten uśmiech był smutny.

- Mogę wiedzieć, co mu dolega? – W jego głosie zabrzmiała delikatność i szczerą ciekawość.

Jego delikatność sprawiła, że nie miałam oporów przed podzieleniem się z nim tą informacją. Kochałam Adama

najbardziej na świecie i nigdy nie mogłabym się go wstydzić czy ukrywać przed innymi ludźmi.

- Ma dziecięce porażenie mózgowie – powiedziałam, ale szybko zdałam sobie sprawę, że ten termin zapewne nic mu nie powie, więc dodałam: – Przykurcze mięśni kończyn, zaburzenia równowagi. Potrzebuje też pomocy przy jedzeniu i załatwianiu potrzeb fizjologicznych. Ale pomimo tego wszystkiego to pogodny i szczęśliwy dzieciak.

- Jesteście podobni – uśmiechnął się Olek. – Ciekawe, czy jest taki pyskaty jak jego siostra. – Przygryzł dolną wargę, powstrzymując śmiech.

- Nie wiem, o czym mówisz – udałam oburzenie, ale po chwili też się uśmiechnęłam.

Nie potrafiłam się oprzeć jego pogodnej naturze i chociaż sama byłam raczej ponurym typem człowieka, przy nim stawałam się kimś zupełnie innym. Kimś, kto wsiada na tandemowy rower, spada, a potem ponownie się na niego wdrapuje.

- Jak tam twój rumak? – zapytałam, szczerze zainteresowana. – Zdołałeś znaleźć jakiegoś frajera na przejażdżki tym cudakiem?

Właściwie sama chciałam się na nim jeszcze raz przejechać, ale za nic w świecie nie przyznałabym się do tego głośno.

- Jakiego tam znowu frajera? To zaszczyt. – Zmrużył zabawnie oczy. – I nikt poza tobą go nie dostąpił.

Chciałam się jeszcze z nim poprzekomarzać, ale zerknęłam kątem oka na zegarek na wyświetlaczu telefonu. Moja przerwa właśnie dobiegała końca.

- Chyba na nas czas – westchnęłam i wstałam z krzesła.

Olek poszedł w moje ślady i zebrał nasze talerze. Nagle zastygł w miejscu, jakby sobie o czymś przypomniał.

- Masz jeszcze na coś miejsce?

Zastanowiłam się. Tak, miałam. Zawsze miałam na coś miejsce.

- To zależy – powiedziałam obojętnie, nie chcąc pokazać, że jestem nazbyt chętna.

- Zaczekaj – rzucił i wszedł do naszej wspólnej łazienki, a potem przeszedł do swojego pokoju i po minucie wrócił z paczką cukierków czekoladowych.

OLEK

- Jakie piękne zwierzęta – usłyszałem, gdy zamykałem drewniane ogrodzenie.

Pomogłem napić konie i teraz ponownie zagnałem je na pastwisko. Właśnie wtedy pojawiła się Wioletta, tonąc obcasami w miękkim podłożu.

Odwróciłem się, wywracając dyskretnie oczami. Uśmiechnąłem się półgębkiem. Chociaż dziewczyny nie lubiłem, starałem się być dla niej miły.

- Piękne – odpowiedziałem, ściągając robocze rękawice.

Wioletta odrzuciła do tyłu włosy gestem, który przypominał mi odganianie od siebie natrętnego owada.

- Tak się zastanawiałam – zaczęła. – Może miałbyś ochotę na piwo albo coś. Mam na myśli jakąś knajpkę w mieście. Jutro mam wolny dzień i pomyślałam... – Zawiesiła głos, jakby chciała, abym pociągnął temat.

Nie pociągnąłem. Parzyłem na nią z udawanym zaciekawieniem. Właśnie w takich sytuacjach przydawał mi się wizerunek „blondyna”. Mogłem mieć ubaw z takich sytuacji.

Wioletta oblizwała usta i przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Wyglądała na zdenerwowaną. Chyba nie

przywykła zapraszać facetów na randki. Mógłbym ją wybawić od tej sytuacji, ale po prostu nie chciałem. Czekałem.

- Chcesz pójść ze mną na piwo? – wykrztusiła, a potem uśmiechnęła się zawadiacko. – Czekałam, aż sam to zaproponujesz, ale skoro się ociągasz, to postanowiłam sama zadziałać – zaśmiała się nerwowo, a potem klepnęła mnie dłonią w pierś.

Westchnąłem ciężko, bo nagle poczułem się bardzo zmęczony.

- Dzięki, ale wiesz, mam tu w cholere pracy. Nie mam ani jednego dnia wolnego – powiedziałem, odpychając się od bariery ogrodzenia.

Na twarzy Wioli pojawiło się rozczarowanie. Zrobiło mi się trochę głupio, bo zachowywałem się jak nadęty dupek. Na swoją obronę miałem tylko to, że dawałem jej jasne sygnały, że nie jestem nią zainteresowany w ten sposób. Ani razu z nią nie flirtowałem i nie szukałem jej towarzystwa poza zleconymi przez Annę zadaniami.

- Sorry – dodałem już zupełnie innym tonem.

- Spoko – odpowiedziała niemrawo, a potem uśmiechnęła się blado, odwróciła na pięcie i odeszła dumnym krokiem.

Co za masakra, pomyślałem. Może byłem debilem, że spławiałem te wszystkie kobiety, ale jakoś tego nie czułem. Nie miałem ochoty na romanse, które z góry były skazane na porażkę. Jednorazowe numerki w tej sytuacji wydawały mi się równie kłopotliwe.

Poza tym od ponad tygodnia w głowie miałem tylko jedną osobę i ku mojemu zaskoczeniu, nie była nią Sara. Wiadomość z przedwczoraj chyba na dobre zdjęła ze mnie

klątwę nieodwzajemnionego zauroczenia.

Już nie myślałem o Sarze w „ten” sposób. W „ten” sposób zacząłem myśleć o rudzielcu. Wodziłem za Paulą oczami, gdy nie patrzyła. Mało tego! Robiłem to nawet, gdy patrzyła... Była dla mnie zagadką, którą chciałem za wszelką cenę rozwikłać. Przyciągała mnie do siebie, nie robiąc zupełnie niczego.

Po prostu była, a ja chciałem być tam, gdzie ona.

Wieczorne spotkanie integracyjne rozpoczęło się o dwudziestej. Restaurację przy pensjonacie zamknięto dwie godziny wcześniej niż zwykle. Dołączyłem do pozostałych pracowników dziesięć po ósmej i od razu zacząłem przeczesać wzrokiem grupkę ludzi w poszukiwaniu Pauli. Wcześniej słyszałem, jak grandzi w łazience, a potem dotarł do mnie odgłos zamykanych drzwi, więc założyłem, że wyszła pierwsza, ale nie mogłem jej znaleźć.

Na stole stały przekąski i alkohol. Wziąłem sobie butelkę piwa i przystanąłem z Andrzejem i jedną z dziewczyn obok baru. Rozmawialiśmy o tym i o tamtym, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać po tej imprezie. Szefowie jeszcze się nie pojawili, za co byłem wdzięczny losowi.

Miałem plan. Chciałem się chwilę pokręcić, a potem wyciągnąć stąd Paulę i zabrać ja na spacer. Na samą myśl, że miałbym zostać rzucony na pożarcie Annie, zachowującej się jak kocica w rui, dostawałem wysypki. Kiedy zaczynała pić, puszczały jej hamulce. Musiałem jak najszybciej znaleźć lisicę, zanim ziszczą się te najgorsze scenariusze.

Wyszedłem na zewnątrz. Ganek, który witał przyjezdnych, był imponujący. Pięknie rzeźbione kolumny

i winorośl pnąca się po ściankach robiły spore wrażenie. Dyskretne oświetlenie schowane w trawniku nadawało miejscu fajny klimat.

Obszedłem ganek i zatrzymałem się nagle w półkroku. Przy bocznych schodach zauważyłem dwie postaci. Jedną z nich na pewno była Paula. Rozpoznałbym ją wszędzie. Druga sprawiła mi trochę problemu, ale po kilkunastu sekundach rozpoznałem także Igora. To spostrzeżenie omal nie doprowadziło mnie do szału. Ten skurwiel nie przepuści żadnej nowej i ładnej pracownicy. Wykorzystuje ich naiwność i zależność.

Teraz próbował z Paulą. Widziałem, jak na nią patrzył wtedy, w jej pokoju. Zainteresowała go od razu, ale nie sądziłem, że rzeczywiście zrobi w jej stronę jakiś krok.

Dopiłem piwo i ruszyłem w ich kierunku, żeby raz jeszcze, tym razem w obecności tego aroganta, ostrzec Paulę. Miałem gdzieś, co robi Igor. Zatrzymałem się jednak, gdy usłyszałem głos dziewczyny.

- Nie, dziękuję - powiedziała miło, ale stanowczo. - Nie mam czasu. Jestem zajęta - dodała.

Igor zaśmiał się obleśnie.

- Pracujesz u moich rodziców. To da się załatwić. Przyjechałbym i zabrałbym cię do miasta na piwo albo kolację - mówił dalej, modulując swój głos na wyższe poziomy obleśności.

- Nie przyjechałam tu po to, żeby chodzić na kolacje czy piwo. - Paula nie była już miła.

Wychodziła z niej prawdziwa lisica, która tak bardzo mnie fascynowała. Żałowałem tylko, że nie mogę jej teraz

widzieć. Było zbyt ciemno, abym mógł dostrzec ich twarze.

- Spokojnie – powiedział ewidentnie zaskoczony Igor. – To była tylko propozycja.

- Dzięki, ale nie skorzystam. A teraz przepraszam, wejdę do środka, bo zrobiło się chłodno – powiedziała Paula i ruszyła w moim kierunku.

Gdy mnie spostrzegła, zwolniła kroku. Jej zaciśnięte mocno usta otworzyły się nieznacznie. Naszła mnie straszna ochota, żeby ją pocałować. Scałować z niej tę złość i pamięć o tym zasranym Casanovie.

- Hej – przywitałem się ze ściśniętym gardłem.

- Hej – odpowiedziała cicho.

- W porządku? – zapytałem, nie chcąc się zdradzać, że słyszałem jej rozmowę z Igorem, która, o ironio, wyglądała niemal identycznie, jak moja wcześniejsza z Wiolą.

- Miałeś rację – przyznała z westchnieniem i odwracając się za siebie, dodała szeptem: – Ten cały Igor już próbował na mnie swoich sztuczek.

Serce zabiło mi mocniej. Sztuczek?

- Sztuczek? – zwerbalizowałem swoją wściekłą myśl.

- Słodkich słówek i tego typu bzdur. – Machnęła ręką w powietrzu i odrzuciła swój płomienny warkocz na plecy.

- Gdyby ci się narzucił, daj mi tylko znać – poprosiłem. – Powiem mu, co o tym myślę.

Uśmiechnęła się pod nosem.

- Jaki z ciebie rycerz – zakpiła. – Zaczynam podejrzewać, że nie jesteś prawdziwy – dodała, ruszając w stronę ganku.

- Że jestem taki idealny?

- Nie. Bardziej, że jesteś cyborgiem – uśmiechnęła się szelmowsko, odsłaniając wszystkie zęby.

- Wielkie dzięki – powiedziałem z kpina.

Przez chwilę milczeliśmy. Przyglądałem się, jak opatula się swoim niebieskim zmechaconym swetrem. Miała na sobie ciemne dżinsy, biały podkoszulek i jasne trampki. Jej wszystkie ubrania były skromne i znoszone, ale nie zwracałem na to uwagi, ponieważ dziewczyna nie potrzebowała ozdób ani wyszukanych dodatków. Była wyrazista. Nie wiem, jak można by przejść obok niej obojętnie i nie zachwycić się jej urodą.

- Obiecasz mi coś? – zapytałem, bezwiednie sięgając do jej warkocza.

Jego końcówką połaskotałem ją w policzek. Paula zachichotała i wyrwała mi warkocz z ręki, ale nie był to gest spłoszonego stworzenia, a raczej udawane zniecierpliwienie.

- Nie – odpowiedziała zdecydowanie.

- Proszę – zawyłem.

- Ale co mam ci obiecać? – zapytała podejrzliwie.

- Obiecaj, że nie odejdziesz ode mnie na krok podczas tej imprezy integracyjnej.

- Co? – pisnęła. – A to niby dlaczego?

Zaczesalem tę cholerną grzywkę, która spadała mi do oczu i rozejrzałem się dyskretnie dookoła.

- Palindrom na cztery litery – powiedziałem konspiracyjnie.

Paula zmarszczyła nos i popatrzyła na mnie jak na

wariata, ale po chwili rozjaśniła się i parsknęła śmiechem.

- Ciii, bo nas zdradzisz – szepnąłem tuż przy jej uchu.

Poczułem jej zapach, od którego zakręciło mi się w głowie. Pachniała jak świeże truskawki. Zapragnąłem położyć dłoń na jej karku, a potem przejechać palcami po gładkiej szyi i przyciągnąć twarz bliżej swojej, żebym mógł zaciągnąć się tym aromatem. Powstrzymałem się ostatkiem sił.

- Boisz się jej? – zapytała szeptem, nachylając się nieznacznie w moją stronę.

- Bardzo. I dlatego jesteś mi potrzebna – powiedziałem i ponownie sięgnąłem do jej warkocza, który przyciągał mnie jak jakiś cholerny magnes.

- Mam ci się rzucić na ratunek, jak zaczniesz cię molestować? – zapytała, a w jej głosie pojawiła się nowa nuta.

Chyba ze mną flirtowała. Uśmiechnąłem się podekscytowany, jakby zaproponowała mi co najmniej wspólną noc.

Tym razem nie wyrwała warkocza z moich rąk. Pozwalała mi się nim bawić, co przyspieszyło bicie mojego serca.

- Dokładnie tak – powiedziałem, nie znajdując bardziej błyskotliwej riposty.

Denerwowałem się przy niej, co było zupełną nowością. Nigdy nie stresowałem się kontaktami z kobietami czy dziewczynami. Tym razem czułem się zupełnie inaczej. Jak nastolatek, który po raz pierwszy wybrał się na randkę.

Paula chciała coś dodać, ale to, co miała powiedzieć, zastygło na jej ustach, ponieważ na podjazd wjechało auto

szefa. Spojrzeliśmy na siebie i bez słowa ruszyliśmy w stronę restauracji.

PAULA

Weszliśmy do wnętrza restauracji. Na prośbę Olka nie odstępowałam go na krok, albo raczej to on nie odstępował mnie. Był tak blisko, że mogłam poczuć jego zapach, tak jak na ganku, gdy nachylił się nade mną, żeby dotknąć moich włosów. Moje serce jeszcze nie doszło do siebie po tym śmiałym geście. Byłam tym odurzona tak bardzo, że zupełnie zapomniałam o Igorze i jego wcześniejszym zaproszeniu na bliżej niesprecyzowaną randkę. Facet pojawił się znikąd i od razu przeszedł do rzeczy. Uśmiechnął się obłudnie, zapytał o mój nos, a potem czy nie wybrałabym się z nim do miasta na kolację.

Był nieprzeciętnie przystojny i musiałabym być totalnie ślepa, żeby tego nie zauważyć. Musiałabym też być wykuta z kamienia, żeby jego zainteresowanie nie połechtало mojego ego. Nie byłam zbyt rozchwytywana przez mężczyzn, a mój nastoletni zawód miłosny na dobre mnie do nich zniechęcił.

Na nieszczęście Igora wygląd nigdy nie był dla mnie najważniejszy. Nigdy nie stawiałam go ponad charakter człowieka, a z tego, co zdołałam zauważyć, on chciał się tylko mną zabawić, jak zapewne zrobił to z setką innych dziewcząt. Nie byłam idiotką. Słyszałam chichot i niewybredne żarty

dziewczyn z restauracji i to pozwoliło mi wyrobić sobie o nim własne zdanie. Ostrzeżenie Olka także mi w tym pomogło.

Nie, Igor nie był dla mnie zagrożeniem. Zagroził mi ktoś zupełnie inny...

Po oficjalnej przemowie pana Krzysztofa wróciliśmy do swobodnych pogawędek i podjadania. Słowa szefa nie zaskoczyły nikogo. Przywitał nowych pracowników i poinformował, że przed nami najbardziej gorący okres, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, zostanie nam to wynagrodzone. Standard.

Wypiłam tylko jedno piwo, ale już zakręciło mi się w głowie.

- Wszystko okej? – zapytał Olek, gdy zachwiałam się, robiąc gwałtowny ruch, kiedy próbowałam wyminąć kogoś w ciasnym przejściu.

- Tak. To tylko piwo. Mam słabą głowę, bo prawie w ogóle nie piję – powiedziałam trochę zawstydzona.

- W takim razie na dzisiaj koniec – oświadczył i wyjął z mojej ręki nieotwartą jeszcze butelkę piwa.

- A ty co – mój tatuś jesteś? – zapytałam z przekąsem, ale nie miałam mu tego za złe.

Olek uśmiechnął się pod nosem i powiedział cicho, aby nikt oprócz mnie go nie usłyszał:

- Będę tym, kim tylko zechcesz.

Otworzyłam szeroko usta, ale nie mogłam znaleźć odpowiedniej riposty. Odwróciłam wzrok, bo kolejny raz mnie zawstydził. Cholera. Był w tym dobry.

- Aleksandrze... – Wcześniej usłyszałam, niż zobaczyłam,

Annę.

Kompletnie straciłam czujność i nie zauważyłam jej wystarczająco wcześnie, żeby ostrzec Olka na czas. Ale to była jego wina. Po co mnie tak wybijał z rytmu.

On tymczasem, zwrócony do Anny plecami, zacisnął mocno powieki. Zrobiło mi się go autentycznie szkoda. Znajdował się w niezręcznej sytuacji. Nie mógł w dosadny sposób odrzucić awansów szefowej, nie narażając się tym samym na zwolnienie. Potrzebował tej pracy tak samo jak ja.

Chłopak odwrócił się do niej, jednocześnie robiąc krok w moją stronę.

- Mogę cię prosić na... - zaczęła, a ja w tej chwili zrobiłam coś, czego kompletnie nie przemyślałam.

Chwyciłam Olka za rękę i splotłam nasze palce. Nie patrząc na mnie, odwzajemnił ten gest, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Zrobiło mi się gorąco, a krew w moich żyłach zaczęła krążyć szybciej.

Potem tłumaczyłam sobie, że zrobiłam to tylko dlatego, że chciałam mu pomóc, ale prawda była prostsza - chciałam to zrobić, a mój instynkt samozachowawczy pod wpływem jednej butelki piwa ulotnił się jak kamfora.

Anna natychmiast zauważyła ten gest i zamilkła, jakby coś utkwilo jej w gardle. Spojrzała na mnie w sposób, od którego zrobiło mi się zimno. Na twarzy kobiety pojawiła się nieskrywana nienawiść. W jednej chwili zrozumiałam, że popełniłam duży błąd.

- Tak? - ponaglił ją z uśmiechem Olek.

- Nie, nic. Potem pogadamy - rzuciła, niedbale machając ręką. - Bawcie się dobrze! - uśmiechnęła się nieszczercze

i ruszyła do kuchni, kręcąc zawzięcie tyłkiem.

Próbowałam rozpleść nasze palce, ale Olek na to nie pozwolił. Rzucił mi dziwne spojrzenie, a potem pociągnął za sobą do wyjścia. Jego ciepła dłoń parzyła mi skórę. Podążając za nim, czułam się jednocześnie lekka i ociążała.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie owionął mnie rześki wietrzyk. Ciemności jeszcze nie zapadły. Długi czerwcowy dzień nie chciał ustąpić nocy.

- Dokąd mnie prowadzisz? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się na drodze.

- Coś ci pokażę – odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

- Chyba zrobiliśmy głupotę – powiedziałam i wyszarpnęłam rękę.

Ponownie dopadły mnie wątpliwości co do mojego nieprzemyślanego zachowania. Martwiłam się konsekwencjami, jakie mogą na nas spaść, gdyby szefowa chciała mnie ukarać za to, że „ukradłam” jej chłopaka.

Olek zatrzymał się gwałtownie i zapytał:

- O czym mówisz?

Przełknęłam ciężko ślinę i owinęłam się szczelnie swetrem.

- Tamto. – Wskazałam ruchem głowy restaurację.

- Masz na myśli to? – Sięgnął po moją rękę i bardzo delikatnie ją uścisnął.

Serce znowu zareagowało na jego dotyk, a gdy kciukiem pogładził wewnątrz mojej dłoni, rozszalało się na dobre. Staliśmy w półmroku, nad nami wisało jasnogranatowe niebo, a na nim miliony gwiazd i odcinający się na jego tle

sierp księżycyca.

Bardzo romantyczna sceneria, jakby ktoś chciał mnie zapytać.

- Mam na myśli Annę - odrzekłam, rozkoszując się tymi okolicznościami przyrody i jego dotykiem.

Od czasów Bartka nie dopuściłam do siebie żadnego chłopaka. Z żadnym nie poczułam więzi ani nie zaznałam jakiegokolwiek bliskości. Z żadnym nie chciałam jej zaznać. Teraz działo się coś, za czym tęskniłam, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Nie martw się nią - powiedział, robiąc krok w moją stronę. - Biorę ją na siebie - dodał, a ja parsknęłam głośno.

- No i tu zachodzi pewna sprzeczność, bo gdybyś ją na siebie wziął - zrobiłam cudzysłów palcami przy ostatnich wyrazach - nie byłoby zmartwienia.

Olek zrobił wielkie oczy.

- Ale z ciebie świntuch - powiedział z uśmiechem, a potem chwycił za mój warkocz i pociągnął za niego delikatnie. - Ale po takim rudzielcu można się wszystkiego spodziewać - dodał cicho.

- Już prędzej po takim blondynie - rzuciłam i odsunęłam się od niego na kilka kroków.

W jego towarzystwie targało mną milion sprzecznych uczuć. Chciałam, aby mnie dotykał i nie chciałam tego. Pragnęłam czuć jego zapach i jednocześnie chciałam od niego jak najdalej uciec. Każdą sekundę chciałam poświęcić na rozmowę z nim, ale bałam się tego, co mogłabym mu o sobie powiedzieć, i tego, jak Olek by na to zareagował.

- Co masz do blondynów? - zapytał, udając oburzenie.

- Nie więcej niż ty masz do rudych – odparowałam i ruszyłam powolnym krokiem w stronę stajni.

- Uwielbiam rude. – Kilkoma susami zrównał się ze mną.
- Myślę, że zajebiecie byś się spisała jako maskotka pensjonatu – dodał wesoło.

Aż się zatrzymałam z oburzenia. Potem zamierzyłam się i walnęłam go mocno pięścią w ramię.

- Słucham? – zapytałam z niedowierzaniem, ale prawda była taka, że mnie ten głupek rozśmieszył.

- Załatwię ci lisią kitę i uszy. Będiesz w takim stroju witać gości, a potem... – Nie dokończył, bo kopnęłam go w tyłek, a potem uciekłam.

Nie obejrzałam się za siebie, ale byłam pewna, że Olek rzucił się za mną w pogoń, chyba że jeszcze nie doszedł do siebie po tym kopniaku. Zaśmiałam się w głos, a potem krzyknęłam w niebo, gdy silne ramiona chwyciły mnie w pasie i podniosły do góry.

- Nie wierzę, że mnie kopnęłaś, ty podstępny lisie! – Przerzucił mnie przez ramię, a ja krzyczałam i wierzgałam, chcąc się wyswobodzić.

- Puść mnie – zawyłam i sięgnęłam rękoma do jego tyłka, a potem wymierzyłam mu mocnego klapsa.

- Czy ty właśnie wymacałaś mnie po dupie? – zapytał ze śmiechem i niedowierzaniem.

- Chciałbyś! – krzyknęłam i gdy poczułam jego dłonie na moich udach, gdzie mnie przytrzymał, znowu zawrzała we mnie krew. – Postaw mnie na ziemi! – wydałam mu polecenie.

- Przeprós. – Wzmocnił uścisk.

- Nie – zaśmiałam się.

Olek wciąż był w ruchu, a ja, przewieszona przez jego ramię, podskakiwałam jak szmaciana lalka.

- Przeproś! – Próbował zabrzmieć groźnie, ale jedyne, co tym w moim przypadku działało, to wybuch kolejnego ataku śmiechu.

Nagle Olek zatrzymał się i rzucił mnie na stertę siana, usypaną pod ścianą stajni. Uderzyłam w coś głową i poczułam tępy ból w tyle czaszki. Chwyciłam się za nią i syknęłam

- Chryste. Nic ci nie jest? – Olek natychmiast znalazł się przy mnie i wyciągnął ręce, żeby pomóc mi się podnieść.

- Chyba nie – powiedziałam niemrawo. – Zobacz, czy się nie rozcięła – powiedziałam, jakby nigdy nic, i nachyliłam się, żeby zerknąć na tył głowy.

Tylko tego brakowało, żebym znowu zboczyła się krwią.

- Kurwa. Przepraszam. To było debilne z mojej strony. Mogły tam być widły albo grabie – nawijał przerażonym głosem.

- Zajebicie – mruknęłam, ale nie słuchałam tego, co mówi, ponieważ znalazł się zbyt blisko mnie.

Dotykał moich włosów zdecydowanie, ale delikatnie. Jego zapach zmieszał się z zapachem suszonego na słońcu siana. Zrobiło mi się od tego gorąco, a dłonie spocily się od nadmiaru emocji.

Olek mruczał coś pod nosem o tym, jakim to jest bęcwałem, a ja podniosłam rękę i odgarnęłam mu z czoła kosmyk włosów. Zrobiłam to zupełnie nieświadomie, jakby to było coś normalnego. Jakbym robiła tak codziennie.

Musnęłam palcami jego gładko ogolony policzek. A on zamarł z ręką na mojej głowie.

Dopiero wtedy się ocknęłam.

OLEK

Gdy poczułem jej dłoń na swoim policzku, zamarłem. Nie dlatego, że tego nie chciałem, ale dlatego, że kompletnie się takiego gestu nie spodziewałem. Drugi raz mnie dziś zaskoczyła. To, jak chwyciła mnie za rękę na oczach Anny, kompletnie mnie skołowało.

Zapomniałem o szefowej i jej podchodach, a skupiłem się tylko na ciepłej i delikatnej dłoni Pauli. Serce omal nie wyskoczyło mi wtedy z gardła, tak mocno na to zareagowało. To było takie dziwne i nienaturalne. Nigdy wcześniej nie reagowałem tak na kontakt fizyczny z żadną inną dziewczyną, a było ich trochę w mojej kartotece.

Teraz działało się to samo. Czułem szum w uszach, a w ustach suchość. Zsunąłem dłoń z jej głowy i zatrzymałem ją na twarzy. Jej skóra była w dotyku jak jedwab – delikatna i gładka.

Patrzyliśmy na siebie jak w transie. Miałem wrażenie, że wszystko zatrzymało się w miejscu. Chyba na kilka sekund przestałem nawet oddychać.

Nagle z oddali dotarł do nas dźwięk przyciszonej rozmowy oraz odgłos chrzęszczącego pod butami żwiru.

Paula chciała coś powiedzieć, ale zakryłem jej usta

dłonią. Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą do stajni. Przystanęliśmy po drugiej stronie drzwi. Nie chciałem, aby ktoś nas zobaczył i przerwał tę naszą pierwszą od dłuższego czasu chwilę sam na sam.

Głosy były coraz bliżej. Paula popatrzyła na mnie, zadzierając wysoko głowę, ale w tych ciemnościach nie mogłem dostrzec wyrazu jej twarzy. Nachyliłem się nad nią i szepnąłem jej do ucha:

- Chodźmy do biura.

Nie wypuszczałem jej dłoni, gdy przechodziliśmy obok boksów, z których docierały do nas rzenie i prychnanie koni. Paula chciała się przy nich zatrzymać, ale nie pozwoliłem jej, ponieważ kroki i głośne oddechy były tuż za nami.

Zamknąłem nas w biurze i przytknąłem palec do ust, aby nakazać jej milczenie. Ponownie znaleźliśmy się tak blisko siebie, że mogłem poczuć, jak unosi się jej klatka piersiowa, a serce uderza milion razy na sekundę. Dla mnie jednak byliśmy wciąż od siebie za daleko. Pragnąłem Pauli, a na wspomnienie jej nagiego ciała, dostawałem wzwołu.

Musiałem wziąć się w garść, w przeciwnym razie ta dziewczyna weźmie mnie za jakiegoś zboka.

Kroki ucichły. Przy drzwiach, za którymi się ukryliśmy, zadudniło. Coś uderzyło w nie z siłą, a po chwili usłyszeliśmy dźwięki, które jednoznacznie wskazywały na to, że ktoś po przeciwległej stronie ściany uprawia seks.

Paula odsunęła się ode mnie, a potem parsknęła, tłumiąc ten dźwięk dłonią.

Za drzwi dobiegało „tak”, „mocniej”, „szybciej” i tego typu ponaglenia. Nie miałem wątpliwości, do kogo należał

ten głos.

Paula zrobiła krok w moją stronę, a potem powiedziała cicho:

- To mogłeś być ty.

Nie wiedziałem, czy robiła sobie jaja, czy mnie prowokowała. Nie spodobała mi się ta uwaga i żeby jej za nią odpłacić, postanowiłem ją znowu zawstydzić.

- Mógłbym być ja, ale pod warunkiem, że te komendy wydawałby mi ktoś inny – powiedziałem, nachylając się nad nią.

Nie mogłem tego zobaczyć, ale miałem prawie stuprocentową pewność, że na twarzy rudzielca wykwitł największy rumieniec na świecie.

Za ścianą odgrywała się prawdziwa orgia, a mnie zaczynało odwalać. Wyobraziłem sobie siebie i Paulę w sytuacji, która działa się zaledwie kilka kroków dalej. Teraz docierały do nas głośne pojękiwania i stękanie. Zaczynałem czuć się niezręcznie, nie ze względu na siebie, ale ze względu na nią. Nie miałem pewności, ale podejrzewałem, że nie była zbyt doświadczona, jeśli chodziło o seks. Świadczyły o tym te miliony rumieńców, które pojawiały się na jej policzkach przy każdej, nawet bardzo zawoalowanej sugestii.

Jej pozorna bezczelność i prowokacje to były tylko pokazówki, które miały zamaskować brak doświadczenia. Może dlatego mnie tak do niej ciągnęło? Może chciałem posmakować jej niewinności? To jednak nie tłumaczyło, dlatego czułem przy niej takie zdenerwowanie i dlatego chciałem o niej wiedzieć jak najwięcej.

- Zatkaj uszy – wyszeptałem, zaciągając ją w przeciwległy

kąt pomieszczenia.

- Nie bój się. Nie jestem taka... delikatna. - W jej głosie, oprócz udawanej pewności siebie, rozpoznałem też wyzwanie i właśnie to popchnęło mnie dalej.

- Nie? - zapytałem, nachylając się nad nią.

Ustami prawie dotykałem jej ucha. Było ciemno, widziałem tylko kształty i kontury, ale mimo to, wdychając jej zapach, zamknąłem oczy. Musnąłem wargami skroń, poczułem puls, który gnał jak szalony i prawie zrównał się z rytmem mojego serca.

Zapomniałem o tym, co dzieje się za drzwiami. Byłem świadom tylko obecności Pauli. Jej ciepła, szybkiego oddechu i obezwładniającego zapachu. Żałowałem, że nie mogłem na nią patrzeć. Ustami zszedłem na chłodny policzek, a potem delikatnie pocałowałem kącik ust. Ale ona się nie poruszyła. Nie odskoczyła, przestraszona.

Poczułem rękę Pauli na policzku i wtedy przestałem się kontrolować. Ująłem jej twarz w obie dłonie i przywarłem do jej ust, jakby to była moja ostatnia deska ratunku. Oddała pocałunek z taką zachłannością, że zakręciło mi się w głowie. Naparłem na nią z gwałtownością, a ona musiała oprzeć się rękoma o blat stołu. Podniosłem ją i usadziłem na nim, nie zważając na to, co się dzieje dookoła. Była tylko ona i smak jej gorących ust.

Z sąsiedniego pomieszczenia nie dochodziły już żadne dźwięki.

Drobne dłonie wędrowały niecierpliwie po mojej twarzy, włosach, szyi, jakby nie mogły się zdecydować, gdzie im najlepiej. Byłem podgrzany do granic możliwości. Przywarłem do niej biodrami, a ona objęła mnie w pasie

nogami. Działo się coś, czego żadne z nas nie planowało, ale oboje na to czekaliśmy. Czułem to.

Nagle, z kieszeni moich spodni dobył się głośny dźwięk utworu *Przez jej oczy zielone* Akcentu. Odsunąłem się niechętnie od ust rudzielca i sięgnąłem do kieszeni.

- Skurwiel – syknąłem poirytowany do granic możliwości.

Paula zachichotała w ciemnościach.

- Co? – huknąłem do słuchawki.

- O! Czyżbym dzwonił nie w porę? – zaszczebotał Marcin. – Dalej masz, debilu, ustawionego Zenka na mój dzwonek? – zapytał.

- Do rzeczy – ponagliłem, bo zaczynałem się naprawdę wkurwiać.

Byłem cały czas w chmurach, jak zadurzony gimnazjalista. Jedną rękę wciąż trzymałem na biodrze Pauli i nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że mam ją tak blisko.

- Dobra, widzę, żeś nie w humorze. Dzwonię, żeby ci dać znać, że dołączymy do Sary i Pawła jak będą jechać do tego twojego wygwizdowa – zakomunikował.

Ta informacja połowicznie przywróciła mnie do rzeczywistości.

- Serio? – Szczerze się ucieszyłem.

- Serio. Zarezerwowaliśmy już nawet pokoje, ale w mieście. Tam u ciebie to jakiś jebany koniec świata – powiedział z niesmakiem.

- Panicz się znalazł – rzuciłem ze śmiechem. – Dobra, muszę kończyć. Odezwę się jutro. Na razie, cwelu! –

Rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni.

- Sorry – zwróciłem się do Pauli, która siedziała na stole i opierała się rękoma o blat.

- Fajny dzwonek – powiedziała rozbawiona.

Mówiliśmy już normalnym głosem, ponieważ za drzwiami zapadła cisza. Anna oraz jej ofiara skończyli swój popisowy numer i wybyli ze stajni.

- Taki żart. Kumpel najebał się kiedyś w barze karaoke. Wykonał wtedy popisowy numer tego zespołu – powiedziałem i roześmiałem się na wspomnienie Marcina i jego śpiewu w pijackim widzie. – Chcesz zobaczyć?

Paula aż się zachnęła.

- Pokazuj! – Szarpnęła mnie za rękaw.

Znowu sięgnąłem po telefon i odtworzyłem filmik, na którym Marcin zrobił z siebie największego jełopa wszech czasów. Skopiowałem go chyba z milion razy i powysyłałem na maila, i zapisałem na wszystkich możliwych nośnikach pamięci. Nigdy nie pozwolę mu o tym zapomnieć. Nigdy.

Lisica pokładała się na stole ze śmiechu. Gdy pojawił się mój ulubiony fragment – Marcin dokładający do wokalu wyszukany układ choreograficzny – zarechotałem na całe gardło.

Obserwowałem jej oświetloną blaskiem wyświetlacza twarz i zrozumiałem, że nieważne, co razem robiliśmy... uwielbiałem spędzać z nią czas.

PAULA

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Nie działała wewnętrzna perswazja ani świadomość, że rano muszę wstąpić wcześnie. Nic nie działało. Przewracałam się z boku na bok, czując fale gorąca przetaczające się przez moje ciało. Gdy zamykałam oczy, byłam wciąż w stajni i całowałam się z Olkiem. Tego, co wtedy czułam, nie potrafiłam opisać słowami. Jakbym znalazła się w innym świecie, w którym nie było zamartwiania się o każdy kolejny dzień. Nie było skrobania każdej złotówki, żeby zapewnić Adasiowi najlepszą opiekę. Nie było strachu, że któregoś dnia ktoś mi go odbierze.

Byłam tylko ja i moje własne pragnienia. Na chwilę stałam się zwykłą dziewczyną, która nie ma na barkach olbrzymiej odpowiedzialności.

Pożegnaliśmy się z Olkiem niedługo po tym, jak obśmialiśmy jego kumpla. Bardzo mnie rozbawiło to pijackie karaoke.

Widziałam, że Olek nie chciał się jeszcze rozstawać, ale musiałam zamknąć się na cztery spusty w pokoju, ponieważ nie mogłam pozwolić, aby nasza znajomość przerodziła się w romans.

Nie potrzebowałam perturbacji sercowych, po których musiałabym długo do siebie dochodzić. Taka już byłam.

Angażowałam się zbyt szybko. Nie chciałam zostać zraniona, a jeśli w porę tego nie przerwę, właśnie to otrzymam w prezencie na zakończenie lata. Mężczyźni łatwiej zapominali i potrafili wszystko zostawić w sferze fizycznej. Ja tak nie potrafiłam.

Olek miał w sobie mnóstwo cech, którymi krok po kroku zdobywał moje serce. I jeszcze ten pocałunek... Nałożyłam na głowę poduszkę i zawyłam z frustracji. Cały czas czułam jego gorące i miękkie usta i... ten język. Odrzuciłam od siebie kołdrę, wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Otworzyłam je na oścież z nadzieją, że chłód nocy ostudzi moje rozbudzone hormony.

W tym samym momencie usłyszałam szuranie w łazience. Najwyraźniej Olek też nie mógł zasnąć. Wyobraziłam sobie, że i na nim ten pocałunek wywarł podobne wrażenie. Niestety, fakt posiadania wspólnej łazienki wcale nie był już taki fajny. Wystarczył jeden mały krok, a... moglibyśmy wrócić do tamtej chwili. Wystarczył jeden gest i skończylibyśmy w łóżku, wiedziałam o tym. Może byłam niedoświadczoną, ale nie głupia.

Chociaż ta wizja wydawała mi się bardzo kusząca, nie mogłam do tego dopuścić. Dla Olka byłby to kolejny raz, a dla mnie pierwszy. Nie chciałam tego robić z kimś przypadkowym nawet jeśli bardzo go lubię. Zresztą wiedziałam, jak reagowali mężczyźni na słowo „dziewica”, i to w takim zaawansowanym wieku. Myśleli, że z taką dziewczyną jest coś nie tak.

Kto wie? Może rzeczywiście było coś ze mną nie tak, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Byłam tym, kim byłam, i nie zamierzałam się dla nikogo zmieniać.

Olek przestał hałasować w łazience, ale chyba z niej nie wyszedł, ponieważ wciąż paliło się światło. Przez chwilę miałam wrażenie, że tak jak ja, czeka i zastanawia się, co by było, gdybym teraz otworzyła drzwi do swojego pokoju.

Po minucie światło zgasło i usłyszałam skrzypnięcie zamykanych cicho drzwi. Westchnęłam ciężko i wróciłam do łóżka. Zamknęłam oczy i wyrzuciłam z głowy wszelkie rozważania i gdybania. Wiedziałam, że nie mogę dopuścić do zbliżenia z Olkiem i nie chodziło tylko o seks. Nie mogłam mu pozwolić na wdarcie się do mojego serca.

Sen przyszedł niespodziewanie i zabrał ode mnie wszelkie rozterki.

Budzik, wygrywający od roku jedną piosenkę – *Brave Josha Grobana* – zadzwonił punkt siódma. Ten kawałek podrywał mnie do życia jak żaden inny. Śpiewałam sobie i pomykałam jeszcze w piżamie, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Najpierw zastygłam w miejscu, ale szybko narzuciłam na siebie zapinany sweter, który przewiesiłam wczoraj wieczorem przez oparcie krzesła. Podeszłam do drzwi i ostrożnie je otworzyłam.

Stał za nim powód mojej nocnej bezsenności. Na jego widok serce omal nie wyskoczyło mi przez gardło. Miał na sobie sprane džinsy i zielony T-shirt z równie wytartym napisem. Wilgotne włosy zaczesał do tyłu. Na jego twarzy wykwitł jeden z tych zawadiackich uśmiechów, którymi raczył mnie na dzień dobry. Wiedząc już, jak smakuje ten uśmiech, nie potrafiłam skupić się na niczym innym, jak tylko na jego ustach.

- Założę się, że tańczyłaś – powiedział i wyciągnął w moją

stronę kubek z parującym napojem.

- Co? – stęknęłam nieprzytomnie i bezwiednie sięgnęłam po kawę.

- Słyszałem, jak śpiewasz i dam stówkę, że przy tym tańczyłaś – mówił, z trudem powstrzymując wesołość.

- Spadaj – odburknęłam, ale uśmiechnęłam się pod nosem. – Czemu zawdzięczam to drażnienie mnie już od samego rana?

Olek nie odpowiadał, ale wpatrywał się we mnie intensywnie kilka sekund. Wreszcie odrzucił z czoła grzywkę i wzruszając ramionami powiedział:

- Po prostu chciałem cię zobaczyć.

Oblały mnie gorące poty. Wzięłam łyk gorącej kawy i spuściłam oczy. Boże, zachowywałam się jak nastolatka, ale co mogłam poradzić na to, że wszystko, co ten chłopak robił lub mówił, rozstrajało mnie wewnątrz.

- Aha – wydukałam, jakbym nagle straciła mowę. – Dzięki za kawę. – Podniosłam do góry kubek – Jest dokładnie taka, jak lubię.

- Wiem – powiedział z szerokim uśmiechem.

Nagle jego twarz przybrała poważny wyraz. Przygryzł wnętrze policzka i popatrzył na mnie, głęboko nad czymś dumając. Staliśmy w milczeniu dobrą minutę. W końcu Olek zdecydował się odezwać.

- Co do wczoraj – zaczął i posłał mi spłoszone spojrzenie.

Dla odmiany to on spłonił się rumieńcem, co bardzo mi się spodobało. Wyglądał uroczo.

- Tak? – zapytałam niewinnym głosem.

Chociaż umierałam z ciekawości, chciałam mu się odwdziaczyć za te wszystkie sytuacje i słowa, którymi wpędzał mnie w zakłopotanie. Olek od razu zrozumiał moje intencje i uśmiechnął się.

- Wredny lis – powiedział.

- Nie wiem o... – zaczęłam, ale nie dał mi dokończyć tej błyskotliwej riposty, tylko nachylił się nade mną i ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, pocałował mnie delikatnie w usta.

Zanim zdołałam dojść do siebie, zniknął już na schodach. Znowu mu się udało, pomyślałam rozanielona, znowu mnie zaskoczył.

Delikatny dotyk jego ust czułam jeszcze długo. Towarzyszył mi przy porannej pracy w kuchni, podczas przerwy na obiad i w ważnej dla mnie chwili, gdy do stadniny zawitał mój pierwszy pacjent. Był ze mną wszędzie.

Byłam gotowa i czułam się jak profesjonalistka, gdy kroczyłam dziarskim krokiem na wybieg, aby rozpocząć pierwszy dzień praktyk. Z daleka dostrzegłam mężczyznę i kobietę, którzy żywo rozmawiali z Wiolettą. Nieopodal stał mały chłopiec o jasnych włosach i bladej cerze. Wyglądał na zafascynowanego widokiem rozbrykanej Raisy – młodej klaczy, która właśnie podbiegła do ogrodzenia i próbowała wcisnąć nos pomiędzy drewniane szczeble. Chłopiec odskoczył gwałtownie do tyłu i omal się nie potknął. W ostatniej chwili chwycił się krótkimi rączkami belki i to uchroniło go od wylądowania zadkiem na ziemi.

Na jego twarzy nie było strachu przed tym nagłym zachowaniem zwierzęcia. Był rozbawiony. Nie bał się, a to wróżyło bardzo dobrze naszej przyszłej współpracy. Od razu rozpoznałam w nim mojego pacjenta. Zespół Downa,

w przeciwieństwie do innych zaburzeń rozwoju, stygmatyzował. Większość ludzi bała się takich dzieci, ale wynikało to nie ze strachu przed chorobą, a bardziej ze strachu przed własną niewiedzą, dotyczącą tego, jak powinno się z takim dzieckiem rozmawiać czy bawić.

Mało osób wie, że dzieci dotknięte tym syndromem są bardzo towarzyskie, spragnione czułości i uwagi. Lubią się uczyć, chociaż nabywanie nowych umiejętności przychodzi im z trudem. Najbardziej na świecie pragną być kochane i zauważane.

Najdłuższe i najbardziej pracowite zajęcie w pracy z dzieckiem i zwierzęciem stanowiło ich wzajemne oswajanie się ze sobą. Gdy dziecko nie było lękliwe i, tak jak ten mały, było zaaferowane kontaktem z koniem, terapia przynosiła zamierzone efekty o wiele szybciej.

Przywitałam się z rodzicami chłopca, a potem z samym zainteresowanym. Karolek się zawstydził, ale wyciągnął do mnie swoją pulchną rączkę. Pogawędziłam z nim trochę, a potem poświęciłam chwilę na rozmowę z rodzicami. Zrobiłam potrzebny mi wywiad na temat jego przypadku. Na razie nie było mowy o wskakiwaniu na grzbiet zwierzęcia. Dziś chciałam zachęcić chłopca (choć w przypadku Karolka nie było to w ogóle potrzebne) do kontaktu z koniem i oswoić go z jego reakcjami.

Pod czujnym okiem Wioli i rodziców dziecka rozpoczęłam pierwszy krok do realizacji planów.

OLEK

Bezsenna noc dawała mi się we znaki. Byłem niewyspany i skołowany wczorajszym pocałunkiem z Paulą. Nie potrafiłem przestać o niej myśleć, dlatego moje pierwsze poranne kroki skierowałem do jej pokoju. Wystarczyłoby tylko jedno jej słowo albo czytelny gest, a najpewniej dzisiaj obudzilibyśmy się obok siebie. Chciałem z nią spędzić noc tak bardzo, jak jeszcze nigdy z żadną dziewczyną.

Jak jakiś wyposzczony desperat.

W nocy, gdy musiałem skorzystać z łazienki, usłyszałem, jak cicho porusza się po pokoju, i zapragnąłem do niej zapukać. Widziałem, że i ona tego chciała, ale nie dała mi jednoznacznego sygnału, dlatego nie zrobiłem niczego. Nie chciałem jej wystraszyć.

Rano usłyszałem dźwięk jej budzika. Jak co dzień budziła się przy akompaniamencie tej samej piosenki, przy której, dając głowę, na pewno tańczyła. Chęć zobaczenia jej wygnała mnie wcześniej z łóżka. Musiałem wymyślić jakiś zgrabny pretekst, żeby do niej zastukać.

Zaspana Paula to był dopiero widok. Śliczna, potargana i zupełnie nieogarnięta. Ten obrazek kompletnie mnie zauroczył, dlatego zrobiłem to, co zrobiłem. Pocałowałem ją bez ostrzeżenia i... zwiąłem. Zostawiłem ją kompletnie

zaskoczona. Pocałowałem ją, ponieważ nie potrafiłem się już powstrzymać... Smak i miękkość jej ust miałem w pamięci tak wyraźne, jak teraz świadomość chłodnej trawy pod moimi bosymi stopami.

Podwinąłem nogawki i przysiadłem na kupce siana na łące, rozkoszując się chwilą samotności. Byłem schowany przed oczami pracowników i wczasowiczów. Chciałem chwilę pomyśleć i zastanowić się nad kolejnymi krokami. Nie mogłem Pauli wystraszyć ani sprawić, by poczuła się mną zmęczona. Musiałem poznać ją lepiej, wypytać o jej życie, miejsce zamieszkania (do tej pory nawet tego się nie dowiedziałem), czy ma chłopaka i jakie ma plany na przyszłość.

Skubałem w zamyśleniu trawę, gdy niespodziewanie padł na mnie cień. Podniosłem oczy i napotkałem wzrok Wiołki. Puściłem w myślach soczyste „kurwa”. Czy nie mogłem mieć dla siebie chociażby pięciu minut?

- Pani Anna cię szuka - powiedziała na pozór przyjaźnie, ale usłyszałem w jej głosie chłód, którego nigdy wcześniej nie było.

Rozumiałem. Uraziłem ją i teraz już nie będzie między nami tak jak wcześniej. W sumie to nawet dobrze. Gdyby jeszcze szefowa przybrała taką samą postawę wobec mojej skromnej osoby, miałbym święty spokój.

- Już idę - powiedziałem, nie wstając jednak z miejsca.

Nie chciałem towarzyszyć jej w drodze do pensjonatu. Bardzo powoli rozsznurowywałem trampka, chcąc opóźnić moją konfrontację z Anną.

- Czeka na ciebie w biurze - dodała i odeszła wolnym krokiem w kierunku zabudowań.

Obserwowałem jej stopy, obute tym razem nie w wysokie szpilki, a płaskie baleriny i zastanawiałem się, czego tamta znowu chce. Włożyłem buty i ruszyłem żwirową ścieżką w stronę zabudowań. Wcześniej jednak uchwyciłem kątem oka rudą kitę, podskakującą na głowie Pauli. Moje usta zupełnie bezwolnie rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Byłem pewien, że dziewczyna jest teraz w kuchni, ale po kilku sekundach przypomniałem sobie, że dzisiaj zaczynała swoje zajęcia terapeutyczne. Uśmiechnąłem się, nie mogąc się doczekać, aż zrobię sobie z niej jaja i zapytam, kiedy przyjadą hipopotamy.

Zwalczyłem odruch zaczepiania jej już teraz, ponieważ nie mogłem przeszkadzać. Wyczuwałem, że dla niej hipoterapia nie była tylko pracą czy odbębnieniem praktyk studenckich, ale prawdziwą pasją. Nie musiała mi o tym mówić, wystarczyło, że popatrzyłem na jej twarz, gdy z uśmiechem pochyła się nad małym chłopcem i coś mu tłumaczy.

Zapatrzyłem się na tę scenę kompletnie zauroczony. Była naturalna i prawdziwa. Nikogo nie udawała, niczego nie pozowała. Była kimś, kogo pokazywała na co dzień, co w dzisiejszych czasach stanowiło rzadkość. Zadawałem się w wieloma dziewczynami, ale jak do tej pory w żadnej nie znalazłem tej prawdy, którą widziałem w Pauli. Może właśnie dlatego tak bardzo mnie zafascynowała (czywiście oprócz faktu, że była śliczna).

Już miałem odejść, ale Paula wskoczyła właśnie na grzbiet konia, aby zademonstrować chłopcu, jaka to frajda. A lisica w siodle to był mój ulubiony widok (oprócz tego w łazience, gdy zastałem ją zupełnie nagą). Dzieciak pisnął z radości i wyciągnął ręce poza płot, jakby chciał się

przedrzeć przez ogrodzenie.

Mógłbym cały dzień obserwować jej interakcję z dzieciakiem i końmi, ale nie chciałem narazić się szefowej, dlatego siłą woli odwróciłem się od tego miłego obrazka i skierowałem do biura.

Zanim wszedłem do gabinetu Anny, zapukałem donośnie. Zaprosiła mnie do środka głośnym „proszę”. Westchnąłem głośno i nacisnąłem klamkę. Anna siedziała za burkiem i przeglądała jakieś strony w Internecie. Miała na nosie okulary w rogowych oprawkach, które postarzały ją przynajmniej o dziesięć lat. Na pewno nie zdawała sobie z tego sprawy, w przeciwnym razie nosiłaby soczewki. Spojrzała na mnie pospiesznie, a potem wróciła do wpatrywania się w ekran.

- Aleksandrze - zaczęła. - Potrzebuję dziś barmana na wieczór. Przekaż, proszę, swoje popołudniowe obowiązki w stajni i bądź gotowy do pracy tak na osiemnastą - powiedziała i ściągnęła okulary.

- Okej - odpowiedziałem i odwróciłem się do niej plecami, gotowy opuścić pokój jak najszybciej.

Gdy pojawiłem się w pensjonacie, jej zaloty wydały mi się bardzo pochlebiające. Czułem się doceniony i, jak każdy facet w takiej sytuacji, połechtany do granic możliwości. Z czasem jej nagabywania stały się elementem dnia codziennego i niegroźną fanaberią, którą traktowałem z przymrużeniem oka.

Teraz... teraz przebywanie w jej towarzystwie było dla mnie nie do zniesienia. Długie, pomalowane na krwistoczerwony kolor paznokcie, mocny makijaż i tlenione blond włosy stały się dla mnie synonimem tandety

i wulgarności. Czułem na sobie jej wzrok i miałem ochotę uciec. Po prostu zwać gdzieś daleko, żeby nie musieć się przed nią tłumaczyć ani nawet z nią rozmawiać.

– A! I jeszcze jedno – powiedziała słodkim głosem. – Taka dobra rada. – Uśmiechnęła się pobłażliwie. – Ja rozumiem, że młodzi faceci mają swoje potrzeby i tak dalej... – Machnęła niedbale ręką. – Ale ja nie chcę z tego miejsca robić taniego burdelu. – Z jej głosu zniknęła nuta rozbawienia, a zastąpiła ją niechęć. – Nie będę tolerowała schadzek. Tu przyjeżdżają rodziny z dziećmi, nie potrzeba nam skandalu – dodała, ponownie zakładając okulary na nos, jednoznacznie odprawiając mnie tym gestem.

Zdębiałem. Dosłownie. Kobieta, która parzyła się w stajni ze swoim pracownikiem zaledwie wczoraj wieczorem, dziś udziela porad moralnych komuś innemu.

Nie odezwałem się, bo gdybym to zrobił, już bym tu nie pracował. To był pierwszy raz, gdy poczułem do Anny autentyczną nienawiść. Nie niechęć czy znużenie jej osobą. Znienawidziłem tę dwulicową, zazdrosną sukę. Nie byłem idiotą i dobrze wiedziałem, że nie chodzi jej o dobro pensjonatu, tylko o zemstę. Była o Paulę zazdrosna, jakby miała do tego jakiegokolwiek prawo. Czy może być coś bardziej żałosnego?

Wyszedłem bez pożegnania, pierwszy raz od przyjazdu zastanawiając się, czy aby nie skrócić mojego pobytu w tym miejscu. Tylko jedna rzecz mnie od tej decyzji odciągała. Paula.

Nie wiedziałem, co będzie z nami dalej i czy w ogóle będzie cokolwiek. To był tylko jeden pocałunek, ale taki, którego nie potrafiłem zapomnieć. Cały czas o dziewczynie

myślałem i nawet teraz moje kroki kierowały się w stronę stadniny, żebym tylko mógł na nią popatrzeć.

Przystanąłem w pewnej odległości i obserwowałem jej swobodną wymianę żartów z małym pędrakiem. Paula trzymała go na rękach i jego rączkę przykładła do chrapów klaczy. Dzieciak darł się z radości wniebogłosy. Nie mogłem się powstrzymać i także się roześmiałem. Paula spojrzała wtedy w moim kierunku i posłała mi ciepły uśmiech, który rozlał się po moim wnętrzu jak alkohol. Zakręciło mi się w głowie, a serce pocwałowało w piersi jak szalejący na przeciwległym krańcu pastwiska Arin.

Wiedziałem, że zaczynam coraz mocniej wpadać w tę lisią norę, którą nieświadomie wykopała dla mnie Paula. Tegoroczny sezon będzie dla mnie wyjątkowy. To będzie mój sezon na lisa.

W głowie układałem już plan, dzięki któremu po zakończeniu pracy w pensjonacie ja i rudzielec nie rozjedziemy się w dwie różne strony. Jeszcze nie wiedziałem, jak tego dokonać, ale mój urok osobisty i zajebiste poczucie humoru na pewno mi w tym pomogą, pomyślałem. Tak, Paula nie będzie mogła mi się oprzeć.

Byłem okropnie zjebany po kilkugodzinnej zabawie w barmana. Zdecydowanie wolałem swoje obowiązki w stajni i sadzie niż sterczenie za barem. Rozebrałem się, ledwie widząc na oczy. Wszedłem pod prysznic i przymknąłem powieki, czując, jak gorąca woda rozluźnia moje napięte mięśnie.

Dopadło mnie ogromne zmęczenie. Zakręciłem wodę i wyszedłem z kabiny. Owinąłem się ręcznikiem, a potem

przysiadłem na chwilę na zamkniętej klapie od sedesu. Wpatrywałem się w drzwi prowadzące do pokoju Pauli. Usłyszałem jej głos. W pierwszej chwili pomyślałem, że ktoś u niej jest i nie spodobała mi się ta myśl. Dochodziła północ, a przyjmowanie gości o tej porze nie było czymś zwyczajnym. Wciąż miałem w pamięci obleśny głos Igora, który zapraszał Paulę na randkę. Czyżby nie dał za wygraną i postanowił naprzykrzać się jej w pokoju?

Nasłuchiwałem przez chwilę, ale nie dosłyszałem jej rozmówcy, więc założyłem, że rozmawia przez telefon. Nie byłem jakimś psycholem, nie chciałem słyszeć konkretów, tylko upewnić się, że nic jej nie grozi i że jest sama. Postanowiłem ją bowiem odwiedzić.

Przebrałem się w spodnie dresowe i T-shirt. Z szuflady wyciągnąłem pudełko ptasiego mleczka i z takim orężem stanąłem przed drzwiami sąsiedniego pokoju. Nie słyszałem już jej głosu, dlatego domyśliłem się, że skończyła rozmowę. Zapukałem i czekałem. Po kilkunastu sekundach drzwi delikatnie się uchyliły i wyjrzała przez nie Paula.

Miałem już rzucić jakimś suchym żartem, żeby zatuszować swoje zdenerwowanie, ale wtedy spojrzałem jej w oczy – były zaczerwienione i podpuchnięte. Płakała.

Patrzyła na mnie niepewnie, ale po chwili uniosła wysoko podbródek. Mały dumny rudzielec.

– Co się stało? – zapytałem łagodnie.

Nie chciałem być wścibski, ale nie potrafiłem przejść obojętnie obok jej łez. Musiałem wiedzieć, co lub kto był ich powodem.

Paula pociągnęła nosem i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale wtedy jej wzrok padł na pudełko owinięte

fabrycznie celofanem. Przełknęła ciężko ślinę i znowu przeniosła swoją uwagę na mnie.

- Nie, nic – odpowiedziała, owijając się szczelnie swetrem i wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem.

W tej sytuacji moja nocna wizyta wydawała się głupotą. Paula zapewne nie była w nastroju na pogaduchy, nie mówiąc już o całowaniu się. Nie, żebym właśnie po to tu przylazł, ale gdyby tak potoczyły się nasze nocne rozmowy, nie miałbym z tego powodu pretensji.

- Chciałem podzielić się z tobą tym. – Potrząsnąłem pudełkiem z czekoladkami. – Ale nie chcę ci przeszkadzać.

Ku mojemu totalnemu zdziwieniu, dziewczyna otworzyła szerzej drzwi i powiedziała:

- Wejdz.

Ochoczo skorzystałem z zaproszenia, ale zawahałem się, gdy przyszła mi do głowy absurdalna myśl. Paula może nie chciała towarzystwa, ale miała ochotę na coś słodkiego, a tylko zapraszając mnie do środka, będzie miała okazję zaspokoić swój głód na słodycze. Nie chciałem być nieproszonym gościem.

- I tak miałem ci je dać. – Wręczyłem jej ptasie mleczko. – Jeśli chcesz być sama, powiedz – zwróciłem się do niej i delikatnie musnąłem kciukiem jej policzek.

Po prostu nie mogłem się powstrzymać. Paula zamarła, ale nie odsunęła się ani nie uciekła ode mnie spłoszona.

- Nie chcę być sama – powiedziała cichym głosem, który chyba zdumiał ją samą, ponieważ odchrząknęła zmieszana i wskazała mi krzesło. – Usiądź.

Sama usiadła na łóżku i podwinęła kolana pod brodę.

Zapadła między nami cisza. Zazwyczaj nie miałem problemu z nawiązywaniem kontaktów czy rozkręcaniem gadki, ale w przypadku tej dziewczyny wszystko to poddawałem teraz weryfikacji. Bałem się odezwać, żeby nie zmącić jej spokoju.

- A gdzie goździk? - zapytała, wskazując ruchem głowy na pudełko, stojące na stoliku.

W jej oczach niespodziewanie pojawiło się rozbawienie. Robiła sobie ze mnie jaja. Mały zgrywus.

- Jeśli wolisz kwiatki, sam to zeżrę. - Sięgnąłem po pudełko, rozpakowałem je, a potem wsunąłem sobie jedną piankę do ust.

Zamruczałem z uznaniem.

- Dawaj to, ty łakomy skąpcu! - Wyrwała mi opakowanie i wpakowała sobie do buzi dwie pianki na raz.

Była urocza.

- Chyba bardzo chciało ci się słodczy - stwierdziłem rozbawiony.

Czekoladę miała na ustach i zębach, czym nie omieszkała się przede mną pochwalić. Wyszczrzyła do mnie czekoladowy uśmiech. Roześmiałem się szczerze. Rudzielec też wydawał się rozbawiony, ale smutek z jej oczu nie zniknął. Może nie powinienem się mieszać, ale nie potrafiłem tego zignorować.

- Paula - zacząłem niepewnie. - Co się stało? Mogę ci jakoś pomóc? - zapytałem łagodnie.

Nagle stała się czujna. Przypominała teraz dzikie zwierzątko. Odstawiła pudło z ptasim mleczkiem na łóżko i skuliła się w sobie. Jej rudy kok stanowił duży kontrast do białych policzków, które zapragnąłem wziąć w dłonie

i w kojącem geście pogładzić. Chciałem, aby wiedziała, że jakiegokolwiek ma zmartwienie, może na mnie liczyć.

- Nie - odpowiedziała i zmarkotniała.

Znowu zamilkliśmy. Za oknem rechotały żaby, a komary urządziły sobie na szybie lądowisko. Przyglądałem się im i nagle poczułem się jak jeden z nich, nie potrafiąc pokonać niewidzialnej przeszkody. Nie rozumiałem jej.

- To tylko moja mama - powiedziała cicho i podsunęła się do ściany, jakby potrzebowała oparcia.

- Pokłóciłyście się? - odważyłem się zapytać.

Paula westchnęła ciężko, a potem sięgnęła po piankę w czekoladzie. Pogratulowałem sobie pomysłu z ptasim mleczkiem. Wstałem z krzesła i usiadłem obok niej na łóżku. Jeśli nie będzie musiała patrzeć mi w twarz, może poczuje się swobodniej.

- Nie - odpowiedziała z pełnymi ustami. - To znaczy tak, ale ja już tego tak nie traktuję - powiedziała enigmatycznie.

Niczego nie rozumiałem, ale pozwoliłem jej mówić.

- Chodzi o mojego brata. Jak wiesz, jest chory - mówiła, opychając się słodyczami. - Ale moja mama... - Zawahała się, jakby szukała odpowiednich słów. - Ona jest trudna. Tak bardzo trudna, że zamieniłyśmy się rolami. To ja ją strofuję i nakazuję jej pewne rzeczy, a ona... ona się buntuje - mówiła i wyglądała przy tym, jakby zdumiała ją własne słowa. - Twierdzi, że nie daje sama rady z Adasiem i chce, żebym wróciła. - Zamilkła na chwilę, ale zaraz dodała tak smutno, że ścisnęło mi się serce: - Ale ja nie mogę tego zrobić. Potrzebuję pieniędzy na jego rehabilitację.

W jej oczach ponownie pojawiły się łzy. Nie mogłem na to

patrzeć i przygarnąłem dziewczynę do siebie, a ona ufnie położyła głowę na moim ramieniu.

- Jest taka od śmierci taty, a może zawsze taka była, tylko jak miałam jego, to nie odczuwałam tego w ten sposób - mówiła, wciąż wtulona w moją pierś.

Teraz zaczynałem rozumieć, skąd w tej niepozornej dziewczynie tyle siły i niezłomności. Całe życie odgrywała rolę rodzica nie tylko dla brata, ale też dla swojej własnej matki. Jaki rodzic zwała na dziecko wszystkie swoje obowiązki? Nie mieściło mi się to w głowie i zapragnąłem pojechać do tej kobiety i wygarnąć jej, co o niej myślę.

- Martwię się o Adasia. - Pociągnęła nosem. - Boję się, że go zaniedbuje, a on potrzebuje opieki - mówiła. - Tak bardzo chciałabym go zobaczyć.

W głosie Pauli było tyle strachu i tęsknoty, że zrobiło mi się jej bardzo żal. Chciałem jej pomóc i zabrać od niej trochę zmartwień. Intensywnie myślałem, gładząc ją po pachnących truskawkami włosach. Zatopiłem w nie twarz i zamknąłem oczy. Paula podniosła delikatnie głowę, ocierając się ustami o moją szyję. Zadrżałem z wrażenia. Dotyk był prawie nieodczuwalny, zaledwie muśnięcie, ale w moich żyłach zagotowała się krew.

Chciałem ją pocałować, jednak nie mogłem wykorzystywać jej chwil słabości. Nie byłem skończonym skurwielem.

Podniosła twarz i wpatrywała się we mnie z niemą prośbą. Byłem w totalnej kropce i nie wiedziałem, jak się zachować. Pragnąłem jej jak wariat, ona mnie najwyraźniej też, ale nie chciałem być dla niej balsamem na zmartwienia. To znaczy chciałem, ale nie w taki sposób. Nie, kiedy nie

byłem pewien, czy pragnęła mnie z właściwych powodów.

Zamiast wbić się w jej lśniące usta, pogładziłem dłonią twarz. Paula z cichym westchnieniem przymknęła oczy, a mnie zalała ogromna czułość. Wtedy przyszło olśnienie. Mogłem coś dla niej zrobić.

- Chcesz zobaczyć się z bratem, Lisku?

PAULA

Chciałam, aby mnie pocałował, i czułam, że on też tego chce. Nie zrobił tego jednak, a ja nie miałam dość odwagi, żeby to zainicjować. Pogładził moją twarz i kompletnie mnie tym rozczulił. Nie sądziłam, że jeszcze istnieją na świecie tacy faceci. Czuli i przychodzący do dziewczyny z czekoladkami.

Nie planowałam paplać mu o matce i Adasiu, ale zaskoczył mnie tą nocną wizytą i ptasim mleczkiem, na które miałam straszną ochotę. Słodycze były moim lekarstwem na smutki i chociaż obawiałam się, że to prosta droga do bulimii, nie mogłam się powstrzymać.

Westchnęłam zadowolona, gdy Olek pogładził mnie po policzku. To było takie miłe. Miałam wrażenie, że ktoś się o mnie troszczy. Że mogę chociaż na chwilę przestać się o szystko martwić. Zanim zdołałam na dobre wsiąknąć w ten moment, Olek odezwał się podekscytowanym głosem:

- hcesz zobaczyć się z bratem, Lisku?

Otworzyłam szeroko oczy i wpatrywałam się w jego uśmiechnięte usta. Delikatne zmarszczki uformowane w kącikach oczu sprawiały, że jego twarz wyglądała pogodnie i ciepło. Olek całym sobą sprawiał, że przebywanie w jego towarzystwie odbierało wszelkie zmartwienia.

- ak to? - zapytałam nieprzytomnie.

- czy chcesz zobaczyć Adama? - zapytał trochę zniecierpliwionym tonem. - Czy jego widok cię uspokoi?

- oczywiście, że tak, ale nie mogę wyjechać. Przecież wiesz - wytłumaczyła spokojnie.

- ke, nie mówię o wyjeździe, tylko o małej wycieczce - powiedział z miną niewiniątka. - Tak, aby nikt się nie zorientował, że nas nie było. - zastanowił się. - Ile masz do siebie kilometrów? - zapytał pospiesznie.

- ie wiem. Jakies trzysta - powiedziałam niepewnie, nie do końca rozumiejąc, do czego zmierza. - Chyba nie chcesz mnie namówić na wycieczkę tandemem? - Tylko w połowie żartowałam.

Olek był zdolny do wszystkiego. Jego usta rozciągnęły się w zawadiackim uśmiechu. Gdy się tak rozpromieniał, przypominał mi małego chłopca, który chce coś przeskrobać i wie, że nawet jeśli czeka go za to kara, to i tak się nie powstrzyma.

- ie tym razem - uspokoił mnie. - Ale nastaw budzik na trzecią rano. Będziemy u ciebie około szóstej. Zobacysz się z bratem i matką, a potem wrócimy do pensjonatu. O dziesiątej trzydzieści będziesz mogła rozpocząć swoje obowiązki jak przykładowa pracownica.

- le muszę być w kuchni już od ósmej - zawyłam świadoma, że nie przeskoczę tego faktu.

- ostaw to mnie - powiedział pewnym siebie głosem. - Poproszę Andrzeja, żeby cię krył. Powie, że wysłał cię ze mną do miasta po jakieś sprawunki. Jest mi to winien. Też go raz kryłem - uśmiechnął się.

- yślisz, że to się uda? – zapytałam z nadzieją.

Bardzo chciałam zobaczyć braciszka i przekonać się, że wszystko z nim dobrze. Że nie jest zaniedbywany i że mama zgodnie z obietnicą dopilnowuje jego rehabilitacji. Poza tym tęskniłam za nim.

- asne – powiedział bez cienia wątpliwości.

Jego pewność siebie i beztroska się udzielały. Tak na mnie działał. Był pierwszym od dłuższego czasu człowiekiem, przy którym czułam się sobą – dziewczyną, która nie musiała zbyt szybko dorastać. Jeszcze gdzieś tam w środku tlił się płomyk dziecka, które było gotowe machnąć ręką na zakazy i nakazy. Dziecka, które chciało zrealizować swoje kaprysy bez względu na okoliczności.

- ładź się już, bo za trzy godziny wyruszamy w drogę – powiedział i delikatnym ruchem założył kosmyk włosów za moje ucho.

W jego oczach była czułość i szczerzy zachwyt. Patrzył na mnie niemal z nabożeństwem, jakbym była najpiękniejszą rzeczą, jaką widział w życiu. Pod wpływem tego spojrzenia moje serce rozpoczęło w piersi dziki taniec. Tym razem nie chciałam się już powstrzymywać. Chwyciłam go za kark i przyciągnęłam do siebie. Zderzyliśmy się zębami, co bardzo mnie rozbawiło.

Olek tym razem zachował całkowitą powagę. Natychmiast oddał pocałunek, wsuwając w moje włosy palce. Ciepłymi dłońmi przyciągał mnie bardziej do siebie, chociaż nie było między nami ani jednego milimetra wolnej przestrzeni. Językiem delikatnie sunął po moich wargach. Zadrżałam z podniecenia i niecierpliwości. Natychmiast wpuściłam go do środka i pozwoliłam, aby pieścił mój język.

Olek zamruczał jak zadowolony kot, co również mnie podnieciło. W tym stanie chyba nawet kiwnięcie jego palca doprowadziłoby mnie do stanu wrzenia.

Olek przeczesywał z pasją moje włosy, które były już rozpuszczone, ponieważ trzymająca je w ryzach spinka dawno pofrunęła gdzieś na drugi koniec pokoju. Z każdą mijającą sekundą pogłębiał pocałunek, a mnie było wciąż mało i mało. Chciałam, aby mnie dotykał. Wszędzie. Ja także chciałam go dotykać, dlatego bez żadnego wstydu wsunęłam dłoń pod jego T-shirt. Olek jęknął wprost w moje usta, a ja odebrałam to jak nagrodę. Sunęłam palcami po jego gorącym i gładkim torsie, jakbym była niewidoma i głucha, a dotyk był moim jedynym zmysłem. Nigdy wcześniej nie byłam tak blisko z żadnym innym chłopakiem i dopiero teraz dotarło do mnie, że to może być ten moment. Ten, na który czekałam i o którym sekretnie marzyłam.

Tracąc resztki zdrowego rozsądku, szarpnęłam jego koszulkę do góry. Desperacko chciałam ją z niego ściągnąć. Olek dopiero wtedy popatrzył na mnie bardziej przytomnym wzrokiem, ale mi było daleko do opanowania. Połączenie jego bliskości i tego, co dla mnie robił, zerwało okowy, które chroniły mnie przed zaangażowaniem, a w konsekwencji zranieniem. Z jakiegoś powodu ufałam Olkowi, jakbym znała go całe życie. Czułam, że mnie nie skrzywdzi.

Rzuciłam się na niego całkowicie rozbudzona i spragniona jego ust, ale on powstrzymał mnie, chwytając za ramiona.

Oddychał szybko, a jego wilgotne usta przyzywały mnie do siebie, jakby miały czarodziejską moc. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Wiedziałam tylko, że pragnę go jak nikogo innego na świecie.

- isie, zlituj się - jęknął i wykrzywił twarz w dziwnym grymasie.

Wyglądał, jakby go coś bolało. Zastygłam w bezruchu, zupełnie zdezorientowana. Czyżby nie odwzajemniał tego przyciągania, które konsumowało mnie od środka?

- obię co mogę, żeby... nie wykorzystać sytuacji, a ty robisz wszystko, żeby moje heroiczne wysiłki poszły w cholerę. - Na jego twarzy nie było grama rozbawienia.

Był poważny jak atak serca.

- le... - zaczęłam, bo chciałam go przekonać do tego, żeby się nie powstrzymywał, jednak on zatkał mi usta dłonią.

- icho. Dość, ty lisico podstępna. - Dopiero teraz się uśmiechnął. - Przestań mnie kusić, bo... - Zawahał się, jakby próbował dobrać odpowiednie słowa. - Bo nie wypuszczę cię stąd przez kilka dni.

Przez moje ciało przeszła kolejna gorąca fala. Tak bardzo chciałam, aby spełnił swoje groźby. Moje kudłate myśli musiały znaleźć odbicie na twarzy, ponieważ Olek kolejny raz stęknął z frustracji. Następnie szybko się ode mnie odsunął i zeskoczył z łóżka jak oparzony. Jeśli do tej pory miałam jakieś wątpliwości, czy działał na niego w sposób, w jaki on działa na mnie, opuściły mnie one w tej chwili. Dorodne wyrzucenie w jego krocze mogło oznaczać tylko jedno - on także mnie pragnął.

Wzrok Olka powędrował w miejsce, w którym mój spoczywał od kilku sekund. Chłopak popatrzył na mnie wymownie i zaklął pod nosem.

- dę. Idę, do jasnej cholery! - Chwycił za klamkę, wziął kilka głębszych oddechów i wyszedł, ale po chwili znowu

otworzył drzwi, wsunął głowę do pokoju i powiedział: -
Trzecia.

Wpatrywałam się w miejsce, w którym jeszcze kilka sekund temu wygrażał mi palcem, i uśmiechnęłam się szeroko.

OLEK

Obudził mnie budzik i wbrew pozorom, nie był to mój specjalny dzwonek w telefonie, tylko kawałek, który co rano podrywał do życia Paulę. Na początku bardzo mnie drażnił ten wyjec, ale każdego dnia coraz bardziej się do niego przekonywałem. Teraz sprawił, że pomimo dwóch i pół godziny snu, zwlokłem się z łóżka całkiem przytomny.

Po minucie odezwał się mój budzik, którego dźwięk przypominał piłę mechaniczną w tartaku. Tylko taki był w stanie poderwać mnie z łóżka, gdy za długo zabalowałem dzień wcześniej albo gdy byłem permanentnie niedospany.

Dzisiaj spałem czujnie, dlatego wyjec zdołał się przedrzeć do mojego płytkiego snu bez najmniejszego problemu. Ochlapałem wodą twarz i uśmiechnąłem się, gdy usłyszałem, jak zaspana Paula obija się o meble. Rannym ptaszkiem to ona nie była.

Wieczór z ptasim mleczkiem potoczył się dość specyficznie. Doprawdy, nie spodziewałem się, że będę musiał odpierać ataki dziewczyny, na punkcie której miałem szajbę. Na wspomnienie jej wygłodniałego wzroku i niecierpliwych dłoni znowu dostałem wzvodu. Boże, to było takie trudne. Mało brakowało, a machnąłbym ręką na wszystko i poddałbym się jej napastowaniu. Jednak było w tej

chwili coś, co bardzo mi nie odpowiadało. Nie chciałem uprawiać seksu w oparach smutku i rodzinnych tragedii. I chociaż zdawałem sobie sprawę, że czasami ludzie właśnie tak leczą zmartwienia i różnego rodzaju rozczarowania, ja nie chciałem, aby mój pierwszy raz z Paulą odbył się w takich właśnie okolicznościach.

Zasługiwała na coś lepszego. Ja także.

Wiedziałem jednak, że długo tak nie pociągnę, a widok napalonej Pauli odbierał mi rozum. To było nienaturalne – odmawiać kobiecie tego, czego pragnęła.

- ak się tłumacz, debilu – szepnąłem sam do siebie, w pośpiechu wciągając spodnie.

Rozejrzałem się za portfelem, dokumentami i kluczami do służbowego samochodu. Jak to dobrze, że nie odniosłem ich wczoraj do biura, jak powinienem to zrobić po powrocie z miasta. Gdyby nie to, dzisiaj musiałbym je wykraść ze skrytki w biurze. Zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem. Obiecałem lisicy i zamierzałem dotrzymać obietnicy. Dałbym teraz wszystko za swoje auto, które sprzedałem przed samym przyjazdem do pensjonatu. Nie chciałem, aby samochód niszczał na podjeździe, więc gdy napatoczył się pierwszy lepszy kupiec, opchnąłem go za dość dobrą cenę.

Byłem już gotowy, gdy zapukałem do Pauli. Dziewczyna otworzyła niemal natychmiast. Była blada, miała worki pod oczami, ale wyglądała na podekscytowaną.

- otowa?

- asne – odpowiedziała.

Zabrała skórzaną torbę (bo torebką nie dało się tego nazwać, taka była olbrzymia), sweter i butelkę wody

mineralnej, a potem zamknęła pokój na klucz i stanęła na baczność.

- jestem gotowa - zakomunikowała po żołniersku.

Jezu, była taka słodka. Jak ja z nią wytrzymam tyle godzin sam na sam, nie mogąc jej należycie wymacać.

- a mną - rzuciłem, ruszając schodami w dół.

Zachichotała i kolejny raz ucieszyłem się, że mam w sobie tyle pogardy dla zakazów i nakazów. Dzięki temu mogłem sprawić tej dziewczynie radość, a od pewnego czasu to były moje jedyne codzienne cele.

Na zewnątrz już świtało. Różowa poświata, zwiastująca wschód słońca, stała się pięknym tłem dla pastwiska i pola zielonej jeszcze pszenicy. Paula na chwilę przystanęła przy ogrodzeniu i podziwiała widowisko. Jej włosy w tym świetle przybrały niesamowity kolor. Wydawały się ciemniejsze, ale przenikające przez nie światło w niektórych miejscach barwiło je na kolor różowy. Mój różowy lis, przeszło mi przez myśl. Serce załomotało mi w piersi, a w ustach poczułem suchość. To była chwila, w której zrozumiałem, że to nie będzie tylko przelotna znajomość. To nie będzie tylko wakacyjny romans.

Potem wspominałem ten moment jednocześnie ze smutkiem i tęsknotą. Na zawsze został w mojej pamięci.

Kazałem Pauli otworzyć bramę wyjazdową, a sam ruszyłem do garażu, żeby wyprowadzić samochód. Gdy minąłem ogrodzenie, Paula zamknęła metalowe drzwi. Podbiegła do auta, a ja postanowiłem się trochę zabawić. Ruszyłem z nienacką, a potem zahamowałem gwałtownie. Paula, zaskoczona, zmrużyła oczy, pokazała mi środkowy palec i z gracją ruszyła do drzwi od strony pasażera.

Ostrożnie chwyciła za klamkę, nacisnęła ją, uważnie wpatrując się w moją twarz, a potem gwałtownie otworzyła drzwi.

Zaśmiałem się w głos.

- siadaj. Już tak nie zrobię – zapewniłem.

- ureń – skwitowała, a potem usiadła, zapięła pasy i pacnęła mnie w ramię.

- ureń, ale i tak wiem, że mnie uwielbiasz – powiedziałem i ruszyłem z kopyta.

Wokół nas zawirował tuman kurzu.

- diota. – Jej twarz zapłonęła czerwienią.

Mógłbym ją jeszcze długo tak dręczyć. Mógłbym jej wypomnieć, jak mnie pocałowała i jak nie pozwalała mi wyrwać się z uścisku, ale tego nie zrobiłem. Na to przyjdzie jeszcze czas. Uśmiechnąłem się tylko pod nosem i dodałem gazu. Po kilkunastu minutach wyjechaliśmy z piaszczystej drogi na asfaltówkę, która prowadziła do najbliższej wsi. Stamtąd musieliśmy wyjechać na krajową. Prosta droga.

- o do wczoraj...

Drgnąłem, słysząc głos Pauli. Do tej pory siedziała cichutko jak myszka.

- ak? – zapytałem, udając nonszalancję.

- rzepraszam – powiedziała, miętosząc swój czerwony sweter. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło – dodała.

- a też nie wiem, ale mam nadzieję, że jeszcze raz w ciebie wstąpi, i to szybko – odpowiedziałem zupełnie poważnie.

Paula zaśmiała się, odrzucając do tyłu głowę. Zerknąłem

na nią pospiesznie, odrywając na chwilę wzrok od drogi. Uwielbiałem jej śmiech. Ten dźwięk rozchodził się po moich żyłach jak lekarstwo. Lekarstwo na każdy smutek.

Droga mijała nam na żartach i wygłupach. Im byliśmy bliżej celu podróży, tym Paula stawała się bardziej milcząca.

Zatrzymaliśmy się na chwilę na stacji benzynowej, żeby kupić kawę. Musiałem też wysłać SMS-a do Andrzeja, żeby dać mu cynk o naszej wyprawie. Odpisał, że nie ma sprawy i że mamy czas, bo właściciele chyba dziś nie będzie. Odetchnąłem z ulgą.

Wszedłem do sklepu i zastałem rudzielca, jak przygląda się jakiejś maskotce na stoisku przy kasie. Potem podeszła do stojaka z książkami i uśmiechnęła się na widok dziecięcej czytanki, na okładce której uśmiechał się pies.

- la Adama? – zapytałem, stając za jej plecami.

Przytaknęła skinieniem głowy, a potem zaczęła szperać w swojej małej portmonetce. Bardzo chciałem zapłacić za tę książeczkę. Chciałbym jej kupić wszystko, czego by tylko zapragnęła, ale wiedziałem również, że jest dumna. Nie mogłem pozbawić jej jednej z nielicznych rzeczy, których się nie kupi za pieniądze.

Uśmiechnąłem się do niej ciepło, a potem, gdy stanęliśmy w kolejce, od niechcienia chwyciłem jej kitkę i zacząłem się nią bawić. Niby przypadkiem musnąłem skórę na jej szyi, tuż za uchem. Paula drgnęła, ale się nie odsunęła. Wtuliła się w moją dłoń. Tego, co zawładnęło wtedy moim sercem, nie potrafiłem wyrazić słowami. Ciepło, drżenie, ból, ukojenie. Było w tym wszystko. Przełknąłem ciężko ślinę i oblizałem spierzchnięte usta.

Paula dotarła do kasy i czar prysł, ale ja nie mogłem

dojść do siebie. Ten jej nieświadomy i łagodny ruch kota spragnionego pieszczoł całkiem wytrącił mnie z równowagi. Z głową w chmurach płaciłem za dwie kawy i kilka rogalików z czekoladą. Podążyłem za nią na zewnątrz. Od razu skierowała się w stronę auta, zaparkowanego w miejscu, które za wysokim krawężnikiem przechodziło w pole kukurydzy. Poranne powietrze było rześkie i pachnące trawą. Poczułem, że dopiero teraz się budzę.

Usiedliśmy na krawężniku. Wręczyłem jej kawę i otworzyłem papierową torebkę, aby mogła się poczęstować słodkimi rogalami. Usłyszałem, jak w jej brzuchu głośno zaburczało. Paula się roześmiała, oblewając się tym swoim popisowym rumieńcem.

Odsunąłem się od niej, udając przestraszony. Posłała mi rozbawione spojrzenie.

- edz, bo czegoś takiego nigdy wcześniej nie słyszałem. Boję się – zażartowałem, a ona niezwłocznie zatopiła zęby w kruchym croissancie.

- łupek – wymamrotała niewyraźnie.

Zabrałem się za jedzenie, bo sam byłem głodny jak wilk. Chyba przy naszych apetytach będziemy potrzebowali jeszcze trzech takich torebek, pomyślałem, zerkając na rudzielca, który wysmarował się na policzku czekoladą. Nie zastanowiwszy się nad tym, co robię, sięgnąłem do jej twarzy i palcem wytarłem czekoladę, a potem wsunąłem go sobie do ust i oblizałem ze smakiem. Zrobiłem to zupełnie naturalnie, bez podtekstów, po prostu nie chciałem, aby zmarnowała się czekolada.

Paula jednak spojrzała na mnie spłoszona, a czerwony rumieniec na jej policzkach zaczynał wędrować w dół na jej

szyję. Zapragnąłem podążyć ustami jego śladem. Przez chwilę zastygliśmy, wpatrując się w siebie jak zahipnotyzowani. Źrenice przykryły jej szare tęczówki. Otworzyła delikatnie usta, które w kącikach miały jeszcze ślad czekolady.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. To było silniejsze niż moja wola i przestało być już tak bardzo niewinne. Chwyciłem Paulę za kark i przyciągnąłem do moich ust. Smak jej warg zabarwiony mleczną czekoladą uderzył we mnie jak rozpędzony pociąg. Straciłem nad sobą kontrolę. Całowałem ją zachłannie i nieprzytomnie. Wsunąłem język do jej ust, a ona przyjęła go ochoczo, oddając każde muśnięcie. Całowaliśmy się jakby jutra miało nie być. Jakby świat miał się za chwilę skończyć, a my przestać istnieć. Nic się nie liczyło, prócz tej chwili na parkingu samotnej stacji. Pomiędzy tym, co przed nami, i tym, co zostawiliśmy za sobą.

PAULA

Nigdy w życiu nie czułam czegoś podobnego. Pocałunek, który zainicjował Olek, zmienił się w szaleńczy galop, który przyprawił mnie o palpitację serca. Nie mogłam oddychać, nie mogłam myśleć. Byłam tylko przedłużeniem ust, które próbowały wtopić się w Olka. On nie pozostawał mi dłużny. Nikt mnie nigdy tak nie całował... jakbym była całym jego światem. Czułam się pijana tym uczuciem. Pijana i szczęśliwa.

Dopiero głośny klakson przejeżdżającego obok auta pozwolił nam wrócić do rzeczywistości. Odsunęliśmy się od siebie zdyszani i całkowicie oszołomieni. Olek obliział nabrzmiałe od pocałunków usta, a ja zapragnęłam ponownie się na niego rzucić. W oczach chłopaka widziałam zagubienie, ale również pożądanie. Znalazłam w nim też ciepło i zachwyt. Pod jego spojrzeniem czułam się zawsze lepsza. Byłam wtedy piękniejsza i silniejsza.

- edziemy? - zapytałam, chcąc to wszystko przerwać, bo musiałabym go znowu molestować.

- ak - powiedział zachrypniętym głosem Olek. - Tak - powtórzył jakby do siebie.

Wskoczyliśmy do auta i włączyliśmy się do ruchu. Słońce zaczynało przypiekać. Otworzyłam okno i wysunęłam się

przez nie, chcąc poczuć na twarzy pęd powietrza. Uwielbiałam tak robić w dzieciństwie, chociaż dostawałam za to bury od rodziców. Oparłam głowę na ramionach i wyglądałam przez otwarte okno, rozkoszując się wiatrem we włosach i widokiem mknącego krajobrazu. Było mi dobrze.

Drgnęłam, gdy mnie dotknął. Zatopił palce w moich włosach, a potem zszedł dłonią na mój kark, jednocześnie kciukiem gładząc linię szczęki. Przełknęłam ciężko ślinę, zamykając oczy. Czułość tego gestu zaskoczyła mnie tak bardzo, że poczułam w oczach łzy, ale za nic w świecie nie chciałam ich przed nim ujawniać.

- esteś taka piękna - powiedział cicho.

Był poważny i skupiony.

Otworzyłam nagle oczy i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Jego ręka ześlizgnęła się z mojej szyi. Zaśmiał się, widząc moje spłoszenie. Nie byłam piękna, dobrze o tym wiedziałam, ale gdy on to mówił, prawie mu wierzyłam.

Nagle znowu spoważniał. Oblizał usta, a potem zapytał:

- czy tam... ktoś na ciebie czeka?

Zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi.

- o przecież mówiłam, że mama i brat - odpowiedziałam, zwracając się do niego twarzą.

Oparłam się o drzwi i zaczęłam mu się bez skrępowania przyglądać. Był taki przystojny. Jego gęste blond włosy rozwiewał wiatr. Mięśnie pod zielonym T-shirtem poruszały się przy każdym najmniejszym ruchu. Wyglądał seksownie

jak cholera, a najlepsze w tym było to, że nie zdawał sobie z tego sprawy. A może zdawał, ale udawał, że tak nie jest. To też było sztuką samą w sobie.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- hodziło mi o faceta. - Popatrzył na mnie przelotnie, a potem znowu przeniósł wzrok na drogę. - Czy nie czeka na ciebie jakiś koleś?

Widziałam, że aż się cały spiął, czekając na moją odpowiedź.

- czywiście, że nie - obruszyłam się. - Za kogo ty mnie masz? Myślisz, że robiłabym z tobą to... co robiłam, gdybym miała chłopaka? - prychnęłam, zakładając rękę na rękę.

Poczułam się autentycznie urażona.

- ie wkurzaj się. Po prostu zapytałem. - Wzruszył ramionami, jak gdyby nigdy nic, a potem posłał mi uwodzicielski uśmiech. - A więc nie czeka na ciebie w domu żaden facet?

- ie - odburknęłam, całkowicie zapominając o drugim dnie tego pytania.

Wszystko przez to, że się na niego zdenerwowałam. Po chwili przyszła jednak jasność umysłu. Dlaczego o to zapytał? Czy chciał ode mnie czegoś więcej? Musiał przecież wiedzieć, że to niemożliwe. Mogłam dać mu tylko te wakacje. Nic więcej. Powinien zdawać sobie z tego sprawę.

- o dobrze - powiedział, wypuszczając głośno powietrze z płuc i chwytając mnie za rękę.

Odwzajemniłam dotyk, bo mieliśmy tylko to lato i zamierzałam wycisnąć z niego wszystko. Postanowiłam, że nie będę się powstrzymywać. Zbyt długo tak żyłam, więc

przez ten krótki czas chciałam być wolna. Chciałam czuć, że jestem dla kogoś ważna, chciałam, aby... ktoś mnie pragnął. Nie, nie ktokolwiek, tylko Olek. Chciałam, aby pragnął mnie Olek.

Spojrzeliliśmy na siebie. Spojrzenie jego niebieskich oczu zawsze przyspieszało bicie mojego serca i sprawiało, że robiło mi się gorąco. Za każdym cholernym razem. W tym upale i przy rzucanych przez niego spojrzeniach bez trudu mogłabym się zająć ogniem. Pocałunek na parkingu tylko wzmocnił te wszystkie doznania. Teraz nie mogłam myśleć o niczym innym niż jego usta.

Cisza wokół nas gęstniała. Włączyłam radio, z którego popłynęły spokojne dźwięki Biffy Clyro *Re-arrange* idealnie wpasowując się w naszą.

Byliśmy już niedaleko mojej miejscowości. Za pół godziny powinniśmy dotrzeć na miejsce. Czułam coraz większy niepokój. Miałam nadzieję, że wczorajszy telefon mamy to tylko chwilowe załamanie i że dziś wszystko wróci do normy. Jeśli tak nie będzie, to nie wiem, co zrobię. Byłam rozdarta pomiędzy troską o Adama, chęcią trzymania go blisko, a powinnością, która, o ironio, także wynikała z troski. Zarabiałam po to, żeby mu kupić elektryczny wózek i zbudować podjazd do mieszkania. Potrzebowaliśmy też drogich leków, których nie refundowano. Było tyle rzeczy, których nie byłam w stanie mu zapewnić. Bolało mnie przez to serce, ale nie mogłam nic na to poradzić.

Czułam się taka szczęśliwa, gdy otrzymałam pracę w stadninie. Mogłam upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – zaliczyć zaległe praktyki, zdać końcowy egzamin we wrześniu i dzięki temu zapisać się na studia drugiego stopnia. Miałam tyle planów i nadziei, ale też obowiązków i problemów. Te

drugie odbierały mi siły, ale się nie poddawałam. Musiałam iść do przodu, nieważne, co się mogło wydarzyć.

- yślisz, że mnie polubi? - Zachrypnięty głos Olka wyrwał mnie z zamyślenia.

- to? - zapytałam nieprzytomnie.

- wój brat - wyjaśnił. - Wiesz, jak to jest z braćmi. Prawie nigdy nie lubią chłopaków swoich sióstr.

Omam nie zakrztusiłam się własną śliną, której nie zdołałam przełknąć.

- łucham? - zapytałam.

W odpowiedzi tylko się do mnie wyszczerzył.

- ie masz się co martwić, przecież nie jesteś moim chłopakiem - zaakcentowałam słowa „nie” i „moim”.

Naprawdę nie potrzebowałam nieporozumień w tej materii. Nie żebym nie marzyła o takiej chwili, gdy przedstawię rodzinie kogoś, kto będzie dla mnie wyjątkowy, ale dla mnie i Olka nie ma przyszłości. I chociaż ta świadomość bolała, nic nie mogłam na to poradzić.

Olek i tym razem nie skomentował. I dobrze, nie chciałam się przed wizytą w domu jeszcze bardziej zestresować.

Wjeżdżaliśmy właśnie do miasta. Pojawiły się już pierwsze szarobure zabudowania. Lato przystrajało wszystko w zieleń i tęczowe kolory kwiatów, wychylających się z przydomowych ogródków. Pozostałe pory roku nie były tak łaskawe dla miejscowości, w której spędziłam całe moje dotychczasowe życie. Jesień i bezśnieżna zima przydawała jej ponurych barw, uwydatniała brzydotę starych kamienic i postkomunistycznych sklepów. Wiosna, ze swoimi drobnymi

krokusami i żółtymi krzewami, nie była w stanie przykryć popękanych ulic i smutku ludzi, którzy już dawno stracili nadzieję na lepsze życie.

W takich miejscach czas się zatrzymuje.

Poinstruowałam Olka, aby zaparkował od strony podwórza kamienicy, która jako jedyna w zeszłym roku przeszła jaki taki remont.

Było dokładnie wpół do siódmej, gdy wysiedliśmy z auta. Uchroniło nas to od osiedlowego monitoringu, czyli moich sąsiadek emerytek. Gdybyśmy zajechali tu dwie godziny później, na pewno zapuszczałyby żurawia poza okna, żeby się lepiej przyjrzeć, a potem mieć o czym gadać przez następny tydzień.

Westchnęłam zmęczona i przeciągnęłam się jak kot.

- otowy? - zapytałam Olka, który wyglądał na wyluzowanego i zaciekawionego.

Nie wiedziałam, co go tak zaintrygowało, i nie zamierzałam pytać. Bałam się odpowiedzi.

- asne, prowadź. - Zrobił gest ręką, puszczając mnie przodem.

Byłam zdenerwowana tym, jak zachowa się mama. A także stęskniona za Adasiem. Wszystko to kołatało się w moim wnętrzu, sprawiając mi autentyczny ból.

Weszliśmy do ciemnego przedsionka, a wtedy Olek chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie blisko.

- ie denerwuj się. Jestem z tobą - powiedział przy moim uchu i pocałował mnie soczyście.

Wtedy świat zawirował mi przed oczami. Przywarłam do

niego całym ciałem i oddałam mu pocałunek. Tymi słowami zdobył kolejny fragment mojego serca.

OLEK

Matka Pauli była totalnie zaskoczona naszą wizytą. Uśmiechała się uprzejmie, ale w jej spojrzeniu czaił się chłód, od którego przebiegały mi po plecach dreszcze. Kobieta miała jasną cerę, upstrzoną gęsto piegami. Długie włosy farbowała na ciemny brąz, co tylko potęgowało wrażenie bladości. Była wysoka i koścista, w czym Paula bardzo ją przypominała, z tą różnicą, że w przeciwieństwie do matki miała w sobie miękkość i łagodność. Kobieta była na swój sposób ładna, ale jednocześnie odpychająca. Roztaczała aurę dystansu i oziębłości. Odbierałem ją jako totalne przeciwieństwo rudzielca.

Mieszkanie było jasne i – wbrew temperamentowi właścicielki – ciepłe i przytulne. Z każdego kąta wyzierały osobiste szpargały, które zwykle czynią z budynku dom.

Przedpokój wydawał się zadbany, ale nie dało się ukryć, że lata świetności miał już za sobą. Ściany zostały wyłożone białą, lekko przetartą boazerią, a podłoga skrzypiącą klepką. Od korytarza odchodziły dwie pary poźółkłych ze starości drzwi. Już od progu dało się zauważyć, że w tym mieszkaniu się nie przelewa. To jednak o niczym nie świadczyło. W domu moich dziadków także nie miałem luksusów, ale byłem tam zajebiście szczęśliwy. Miałem nadzieję, że pomimo ciężkich

warunków, Paula zaznała tu ciepła i miłości.

W pewnym momencie w wąskim, długim korytarzu lisica zgarnęła z podłogi grubego, rudego kota, który wybiegał w popłochu z kuchni. Gdy mu się bliżej przyjrzałem, stwierdziłem, że biedak nie ma jednego oka.

Widok rudzielca z... rudzielcem na rękach strasznie mnie rozbawił i trochę rozczulił.

- tęskniłeś za mną, Garfi? - zaszcebiotała Paula, tarmosząc spalone kocisko. - Na pewno tęskniłeś. - Cmoknęła go w głowę.

Uśmiechnąłem się szeroko na te przejawy czułości wobec futrzaka, którego morda wyglądała, jakby przeżyła bliskie spotkanie z patelnią.

- ejdźcie - powiedziała matka Pauli, wskazując drzwi do kuchni. Owinęła się ciasno beżowym szlafrokiem i zaczęła wyciągać z szafki kubki. - Dlaczego nie dałaś znać, że będziesz? - zwróciła się do Pauli z lekką pretensją.

- en pomysł wpadł nam do głowy dopiero późnym wieczorem. Wtedy już spaliście. Olek musiał załatwić w okolicy jakieś sprawy, więc się z nim zabrałam. - Wzruszyła ramionami i sięgnęła do szafki po kawę.

Balansowała na granicy prawdy i kłamstwa, tak jak sprawny akrobata balansuje na równoważni. Zrobiło mi się przykro. Poczułem, że właśnie tak musiała funkcjonować w tej rodzinie przez całe dzieciństwo i młodość. Lawirować ostrożnie pomiędzy humorami matki, uśmiechać się przy bracie i mocno zaciskać pięści, żeby zmierzyć się z kolejnym dniem. Dzieci nie powinny się zamieniać rolami z rodzicami. Prysnęły moje nadzieje, że Lisica miała w tym domu szczęśliwe i beztroskie dzieciństwo.

Usiadłem przy niewielkim stole, ustawionym obok okna.

- oznaliście się w pensjonacie? – zagadnęła kobieta.

- ak. Zajmuję się tam w zasadzie wszystkim –
uśmiechnąłem się uprzejmie. – Taka złota rączka.

Nieświadomie posłałem Pauli uśmiech, od którego ta zapłonęła czerwienią. Kiepska byłaby z niej kłamczucha, pomyślałem rozbawiony. Sam nie byłem lepszy. Szczerzyłem się jak idiota. Matka dziewczyny zerknęła najpierw na mnie, a potem na Paulę i podniosła znacząco brwi. Nie potrafiłem odgadnąć, czy odkrycie, którego właśnie dokonała, ucieszyło ją, czy wprost przeciwnie.

- daś śpi? – zapytała Paula, żeby jak najszybciej odciągnąć jej zainteresowanie od tematu naszej znajomości.

- ak. Ale pewnie zaraz się obudzi przez te hałasy –
powiedziała z nutą wyrzutu.

- dobrze. Stęskniłam się za nim – odrzekła Paula radośnie. – Chcę go zobaczyć.

- ie bój się – zaśmiała się kobieta. – Nie głodzę go i nie maltretuję.

- iem – odburknęła Paula, nagle tracąc całą swoją radość.

Zapadła cisza. Rudzielec odwrócił się do matki plecami i zajął zaparzaniem kawy. Nie widziałem twarzy Pauli, ale lekkie drżenie jej ramion i sztywność pleców podpowiadały mi, że była wzburzona.

- acie dużo pracy w zajeździe? – zwróciła się do mnie
kobieta.

Odchrząknąłem i oderwałem wzrok od pleców

dziewczyny.

- ak. Od świtu do nocy. Tam zawsze jest co robić - odpowiedziałem.

Kontynuowałem swoją paplaninę o tym, że zjechało dużo wczasowiczów, że mamy piękną pogodę i tego typu bzdury. Chciałem dać Pauli czas na ochłonięcie. Miałem wewnętrzną potrzebę chronienia jej, nawet przed własną matką.

- amooo! - Z pomieszczenia obok dobiegł dziecięcy głos.

Kobieta westchnęła ostentacyjnie i odsunęła ciężko krzesło.

- ie wstawaj - powstrzymała ją Paula. - Pójdę do niego.

Na jej twarz powrócił entuzjastyczny uśmiech. Wytarła ręce w ściereczkę i na paluszkach zaczęła się skradać do pokoju brata. Nie potrafiłem się powstrzymać i wyszczerzyłem się jak głupek. Po kilku sekundach usłyszałem głośne krzyki i śmiech. Ledwie usiedziałem na miejscu, tak bardzo chciałem do nich dołączyć.

Zostałem jednak przy stole, uśmiechając się przymilnie do matki Pauli, i popijałem elegancko kawę.

- ni tak zawsze - powiedziała kobieta i wywróciła oczami.

- omyślam się. Sam nie mam rodzeństwa, ale gdybym miał, byłoby tak samo. O ile nie gorzej - zażartowałem i wziąłem na ręce wielkie rude kocisko, które ocierało się o moje nogi.

Kobieta uśmiechnęła się i chciała coś powiedzieć, ale wtedy do kuchni jak burza wpadła Paula. Miała zmierzwiłone włosy, zaczerwienione policzki (to ci nowość!) i diabelski

błysk w oczach. Zaparło mi dech w piersiach na jej widok.

- hcesz poznać mojego brata? – zapytała zdyszana.

Popatrzyłem na matkę dziewczyny, czy aby nie ma nic przeciwko temu, a gdy ta wzruszyła ramionami, wstałem z krzesła, wypuściłem z rąk futrzaka i powiedziałem:

- ardo.

Lisica, o ile to możliwe, rozpromieniła się jeszcze mocniej i wprowadziła mnie do pokoju chłopca. Adam popatrzył na mnie rozszerzonymi z ciekawości oczami, osłoniętymi grubymi szklami okularów w fioletowych oprawkach. Szczerzył się szeroko. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał jakby był chory czy niepełnosprawny, ale gdy tylko odrzucił od siebie kołdrę, stało się to jasne jak słońce. Jego chude jak patyki nogi były powyginane w nienaturalny sposób. Po bliższym przyjrzeniu się zauważyłem, że dłonie chłopca są powykręcane, a palce przykurczone. Jednak w zderzeniu z jego uśmiechem, rudymi jak ich kot włosami i piegami na nosie, ta niepełnosprawność schodziła na dalszy plan. Wyglądał jak Paula. Jak jej miniatuurka w chłopięcej wersji.

- ześć – przywitałem się, chwytając jego dłoń.

- ześć – odpowiedział, zerkając na Paulę.

- jestem Olek, a ty? – Przysiadłem na jego łóżku.

Pokój chłopca wyglądał jak pokój każdego innego sześciolatka. Pełno w nim było zabawek wszelkiej maści. Od figurek superbohaterów i samochodów po stosy komiksów i książek. Ściany zapełniały plakaty z filmu *Avengers*. Przy łóżku leżał duży worek do siedzenia w kształcie Minionka, a w rogu pokoju olbrzymia piłka do ćwiczeń. Panował tu przyjemny i kolorowy rozgardiasz.

- dam - odpowiedział chłopiec śmiało.

- le jesteście do siebie podobni z siostrą. Jak bliźnięta - rzuciłem do obojga. - A ten wasz kot to trzeci bliźniak - dodałem.

Chłopiec zachichotał, a Paula pacnęła mnie ręką w ramię.

Do tej pory przyglądała mi się uważnie i z niepewnością, ale teraz usiadła na drugim krańcu łóżka i przytuliła brata do siebie. Dała mu mokrego buziaka w policzek, a chłopiec odsunął się zawstydzony.

- j, weź go nie zawstydzaj - powiedziałem, drocząc się z dziewczyną, która wyglądała na rozpromienioną.

Uwielbiałem ją w wersji szalonej siostry.

- na tak zawsze - odpowiedział. - Ciebie też tak całuje?
- zapytał niespodziewanie.

Oboje z Paulą zrobiliśmy ogromne oczy.

- Co ty pleciesz? - zapytała.

- Przecież to twój chłopak - zakomunikował bez cienia wątpliwości.

- Olek to mój kolega - powiedziała, unikając mojego wzroku.

Chłopiec tylko wzruszył ramionami, jakby wiedział lepiej. Ja się chytrze uśmiechnąłem. Cóż, mały jest bardziej przenikliwy niż jego starsza siostra. Dzieciak po prostu wyprzedził to, co było nieuniknione. Ja i Paula będziemy razem, nawet jeśli ona jeszcze o tym nie wie.

- Widzę, że lubisz superbohaterów - zagadnąłem go, żeby zmienić temat.

A on zaczął nawijać o Batmanie, Avengersach

i o postaciach z różnych filmów i kreskówek. Orientowałem się co nieco w tej tematyce, więc zadawałem odpowiednie pytania i negocjowałem superowość niektórych jego idoli. Jak na sześciolatka był bardzo bystry, a do tego pełen życia. Polubiłem go od pierwszego wejrzenia. Polubiłbym go nawet, gdyby nie był bratem Pauli.

Dziewczyna pomogła mu się ubrać i zabierała się za podnoszenie go, ale byłem pierwszy.

- Daj, ja to zrobię. - Nachyliłem się nad Adasiem, żeby wziąć go na ręce.

- Poradzę sobie - odpowiedziała opryskliwie.

- Wiem. Ale skoro tu jestem, to czemu mam cię nie wyręczyć? - zapytałem retorycznie. - Przecież jestem silniejszy. Prawda? - zwróciłem się do chłopca.

Przytaknął skinieniem głowy, ale czujnie obserwował naburmuszoną siostrę. Nie chciał jej urazić, a jednocześnie chciał mi się przypodobać.

- Co? Nie wierzycie mi? - Zrobiłem zaskoczoną minę i zanim którekolwiek zdołało coś powiedzieć, zrobiłem krok w stronę Pauli i wziąłem ją na ręce.

Dziewczyna, zaskoczona, pisnęła głośno, a potem roześmiała się i uderzyła mnie w ramię. Adaś poprawił okulary, ponieważ zsunęły mu się na nos, i popatrzył na nas roześmianymi oczami. Które przypominały szare oczy jego siostry. Ta bezwarunkowa miłość Pauli do brata była w pełni odwzajemniona. Chłopiec wpatrywał się w nią jak w obrazek. Teraz zrozumiałem, dlaczego dziewczyna urabiała sobie ręce po łokcie. Rozumiałem, skąd w niej tyle siły i samozaparca.

PAULA

Obserwowałam, jak Olek pomaga Adamowi usadowić się w wózku inwalidzkim, i coś we mnie pękło. Omal się nie rozplakałam. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo zależało mi na tym, żeby zaakceptował Adama i oczywiście odwrotnie. Wstrzymywałam oddech do momentu, aż nie zobaczył małego. Wystarczyło mi tylko szybkie spojrzenie w jego oczy, żeby wiedzieć, co myśli. Zobaczyłam w nich niepewność – naturalna reakcja na ludzi z niepełnosprawnością – ale na szczęście nie było w nich popłochu ani wstrętu. Był sobą. I był idealny.

- Jesteś głodny? – zapytałam Adasia, gdy umościłam go na wózku.

- Nie. – Pokręcił głową.

Był chudziutki i zawsze grymasił przy jedzeniu. Czasami musiałam go przekupywać, żeby na śniadanie wcisnął w siebie chociaż pół kanapki. Bardzo się bałam, że mama nie będzie miała do niego tyle cierpliwości i po prostu pozwoli mu opuszczać posiłki. Może byłam przewrażliwiona i niesprawiedliwa w stosunku do matki, ale nie umiałam inaczej. Widziałam ją w jej najgorszych chwilach. Wtedy nie interesowało jej nic prócz własnej rozpacz i depresji. Nie zależało jej na dzieciach ani domu. Była tylko ona i jej

„okropne życie”.

W takich chwilach jej nienawidziłam.

- Jadasz codziennie śniadania? – zapytałam, jakby nigdy nic.

Mały wzruszył ramionami, co bardzo mnie zaniepokoiło. Przeczesałam palcami jego jasnorudą czuprynę i pocałowałam w czubek głowy.

- Musisz jeść śniadania, Adasiu. Obiecuj mi, że będziesz – poprosiłam błagalnym tonem.

Braciszek popatrzył mi w oczy i przytaknął skinieniem głowy.

- A, mam coś dla ciebie! – uśmiechnęłam się, przypominając sobie o książeczce, którą kupiłam na stacji benzynowej.

To była książka w formie komiksu, a wiedziałam, że Adaś uwielbia wszystko, co można w ten sposób czytać. Był takim zdolnym dzieciakiem. Nauczył się czytać w wieku pięciu lat i to stało się jego największym hobby. Skoro nie mógł, jak inne dzieci, bawić się na dworze, a jego całym światem był ten mały pokój, to czytanie dawało mu możliwość podróżowania, przeżywania przygód i poznawania ciekawych ludzi.

Obiecałam sobie, że jak tylko stanę finansowo na nogi, zabiorę go na prawdziwą wyprawę. Pojedziemy nad morze, w góry albo za granicę. Zrobiłabym wszystko, aby dać mu trochę normalności i szczęścia.

Weszliśmy wszyscy do kuchni, gdzie mama, już pozbywszy się piżamy i szlafroka, przygotowywała kanapki. Miała na sobie letnią sukienkę w kanarkowym kolorze. Na

nasz widok uśmiechnęła się, ale wiedziałam, że ten uśmiech nie jest do końca szczery. Chyba się zorientowała, że łączy mnie coś z Olkiem, i ewidentnie nie była z tego powodu zadowolona. Czułam to w kościach, a potwierdzenie otrzymałam kilka minut później.

Zostawiłyśmy na chwilę Adasia z Olkiem. Chłopak nie miał nic przeciwko, a wręcz wyglądał na zadowolonego. Mama poprosiła mnie do niewielkiego pokoju dziennego. W nocy służył jej za sypialnię, ale teraz kanapa była złożona, a pościel schowana do wielkiej mahoniowej szafy.

Nie mieliśmy w domu cudów i byłam świadoma niedoskonałości mieszkania, ale nie mogłam nic na to poradzić. Mama nie pracowała, ponieważ musiała być cały czas przy Adamie. Utrzymywaliśmy się z niewielkiej renty po tacie i zasiłku na brata. Do tego dochodziła moja pensja z weekendowej pracy w sklepie. To wszystko było jednak kroplą w morzu potrzeb, zarówno tych mieszkaniowych, jak i tych związanych z leczeniem Adama. Na szczęście udało mi się zapisać brata do jednej z fundacji wspierających rozwój dzieci w porażeniu i dzięki temu otrzymywaliśmy niewielkie środki na leki i pampersy, z których musiałam się rozliczać co do grosza, ale za które byłam bardziej niż wdzięczna.

- Wiem, po co przyjechałaś - rzuciła oskarżycielsko mama, gdy zamknęła za nami drzwi.

- To już nie mogę przyjeżdżać do własnego domu? - zapytałam poirytowana.

- Możesz, ale nie możesz mnie traktować, jakbym była psychicznie chora! - Podniosła głos. - Sama widzisz: nie katuję Adama, nie głodzę go i nie robię mu krzywdy! - Machała ręką w stronę kuchni.

- Przecież nic takiego nie powiedziałam – zauważyłam zmęczonym głosem.

Nie chciałam się kłócić, a już na pewno nie wtedy, gdy mógł nas usłyszeć Olek. Zależało mi na tym chłopaku i nie chciałam go odstraszać awanturami i rodzinnymi problemami. Już i tak zapewne żałuje, że mnie poznał.

- Nie, ale obie dobrze wiemy, że tak myślisz. Nawet nie mogę ci się wyzalić przez telefon, żebyś od razu nie zaczynała siał paniki – wyrzuciła z siebie.

- Po prostu się martwię. – Chciałam zażegnać konflikt i ją udobruchać. – Ciężko tam pracuję, a jeszcze zamartwiam się tobą i Adamem – dodałam.

- Tak. Widzę, jak tam ciężko pracujesz – prychnęła pogardliwie.

- Co masz na myśli? – Natychmiast się zjeżyłam.

- Jesteśmy dorosłe i powiem wprost. Jeśli pojechałaś się tam gzić z chłopakami, to równie dobrze możesz już wracać. Nie zamierzam wychowywać pod moim dachem bękarta. Tak to się skończy – powiedziała zimno, nie patrząc mi w oczy.

Dobrze wiedziała, co by w nich zobaczyła: ból, urazę i wściekłość, które mnie teraz przepełniały. Nie skomentowałam jej słów. Gdybym to zrobiła, nie wiem, jak by się to skończyło. Odwróciłam się na pięcie i szarpnęłam mocno za klamkę. Drzwi odbiły się od futryny z głośnym hukiem. Zanim weszłam do kuchni, wzięłam kilka głębokich oddechów. Nie chciałam, aby Adaś widział mnie w takim stanie. Przybrałam neutralny wyraz twarzy i wkroczyłam pewnie do pomieszczenia, do którego przez duże okna wpadało mnóstwo światła. Moje spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem Olka. Patrzył na mnie z uśmiechem

i rozbawieniem. Chwilę wcześniej musieli się wygłupiać z Adamem. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różyczki moje zdenerwowanie minęło. Spłynął na mnie spokój. Wróciła radość ze spotkaniem z bratem, za którym tak strasznie tęskniłam.

Byłam tu dla niego. Adaś nie był moim obowiązkiem. Był moją rodziną i radością.

Nic więcej się dla mnie nie liczyło.

Zostaliśmy jeszcze pół godziny, podczas których matka zachowywała się, jakby nigdy nic. Jakby mnie nie obraziła, sugerując, że się puszczam. Ignorowałam ją, ale w środku czułam się zraniona. Pożegnałam się z Adasiem i poprosiłam, żeby do mnie codziennie pisał. Wystukanie SMS-a to był dla niego duży wysiłek, ale wiedziałam również, że to dobre ćwiczenie motoryki dłoni, dlatego nie miałam wyrzutów sumienia.

Kiedy znaleźliśmy się w aucie w drodze powrotnej, uczucie żalu wróciło ze zdwojoną siłą. Słowa matki zraniły mnie głęboko. Nie martwiła się o mnie, nie dbała o to, co robię i czy daję radę. To ona była najważniejsza. Tylko ona się poświęcała, a ja byłam tym, na kogo barki postanowiła rzucić wszystkie swoje zmartwienia. Czasami ugiinałam się pod nimi, padałam na kolana, ale się podnosiłam. Nie poddawałam się i nie rozpaczałam. Teraz jednak poczułam się strasznie zmęczona i przytłoczona.

Frustracja, niewyspanie i emocje związane z dzisiejszym dniem wycisnęły z moich oczu łzy. Odwróciłam się w stronę okna i wytarłam je rękawem swetra. Wtedy poczułam dłoń Olka na moim policzku.

– Hej – szepnął i próbował odwrócić w swoją stronę moją

twarz, ale ja się opierałam.

Nie chciałam odpowiadać ani na niego patrzeć, bo rozplakałabym się jeszcze bardziej.

Samochód zwolnił, a potem zjechał na polną drogę. Przed nami rozpościerały się niekończące się połacie pól i pastwisk. Wskoczyłam na zewnątrz i zaczęłam iść wzdłuż traktu. Oddychałam ciężko, powstrzymując łzy. Usłyszałam swoje imię, ale nie reagowałam. Kroczyłam coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie zaczęłam biec. Biegłam po nierównym podłożu, co chwilę potykając się o grudy ziemi, ale miałam to gdzieś. Nie potrafiłam zwolnić. Piekło mnie w płucach, a uda bolały. Nagle, jakby znikąd, chwyciły mnie silne ramiona i zatrzymały w miejscu.

Chciałam się wyrwać, ale Olek był ode mnie silniejszy.

- Uspokój się – mówił łagodnie, ciężko dysząc. – Nie uciekaj przede mną.

Nie miałam siły się szarpać.

- Nie uciekam. – Byłam równie zdyszana.

Objął mnie mocno i przyciągnął. Jego rozszalałe serce zrównało się z rytmem mojego.

- To przed czym uciekasz? – zapytał i chwycił moją twarz w obie dłonie.

Wzruszyłam tylko ramionami, bo nie znajdowałam właściwych słów. Przed czym chciałam uciec?

- Słyszałem ją – powiedział wreszcie, wodząc kciukami po moich policzkach.

Przygryzł wargę i spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem, jakby szukał właściwych słów.

- Kogo? – zapytałam niepewnie, chociaż dobrze wiedziałam, o kim mówił.

- Twoją matkę. To było podłe. Przepraszam, ale nie znoszę jej – wyrzucił z siebie. – Uwielbiam twojego brata i tego rudego kocura, ale jej nie trawię. Przykro mi. – Skrzywił się skruszony.

Nie wytrzymałam i roześmiałam się na głos. Oparłam mu czoło o pierś. Uwielbiałam, kiedy był tak blisko. Czułam się przy nim bezpieczna, jakby nic na tym świecie nie mogło mnie skrzywdzić.

Olek pocałował czubek mojej głowy i ciężko westchnął.

- Nie powinna była tak do ciebie mówić – kontynuował. – Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem pięć lat. Ledwie ich pamiętam, ale mam w głowie same miłe wspomnienia. – Wzruszył ramionami.

- Rodziców się nie wybiera – powiedziałam, notując w pamięci to, co mi powiedział.

Zdałam sobie sprawę, że przecież nic o nim nie wiedziałam. Poza kilkoma wzmiankami o kumplach, nie zdradził mi na swój temat niczego znaczącego. Aż do teraz.

- Wiem i uważam to za wielką niesprawiedliwość. – W jego głosie pojawiło się rozbawienie.

Odsunęłam się od niego, otarłam twarz z łez i wydmuchałam nieelegancko nos w chusteczkę. Olek patrzył na mnie w dziwnym wyrazem na twarzy, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Czułam jedynie ciepło płynące z tego spojrzenia. Moje serce ponownie przyspieszyło, a na twarzy poczułam gorąco.

- Kto cię wychowywał? – zapytałam.

Chciałam się jeszcze czegoś o nim dowiedzieć. Jakie miał dzieciństwo, jakie ma hobby i jakie plany po zakończeniu pracy w zajeździe. I chociaż ten ostatni temat wywoływał we mnie mieszane uczucia, chciałam wiedzieć. Musiałam poznać go z każdej możliwej strony, bo w tej chwili wydawał mi się strasznie nierzeczywisty i zbyt idealny. Tacy ludzie nie istnieją.

- Babcia i dziadek – odpowiedział rażno.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Jego wspomnienia były zapewne miłe i cieszyło mnie to. Spotkała go ogromna tragedia, ale miał kogoś, kto się nim zaopiekował.

Olek usiadł na porośniętym skrawku miedzy i wyciągnął do mnie rękę. Przyjęłam ją bez chwili zastanowienia. To był mój nowy odruch. Usiadłam przy nim, a Olek nie wypuścił mojej dłoni, tylko splótł nasze palce i położył je na swoich kolanach.

- Dobrze ci się z nimi mieszkało? – zapytałam.

- Tak. To najlepsi ludzie na świecie. Rok temu mój dziadek... odszedł. – Zamilkł, a ja uścisnęłam mocniej jego dłoń. – Był dobrym człowiekiem. – Ponownie się uśmiechnął. – Znasz takich rodziców, co pchają swoje dzieci w jednym kierunku? Takich, co to mają dla nich ścieżkę kariery od żłobka? – zapytał, a ja przytaknęłam skinieniem głowy.

Znałam.

- No więc, babcia i dziadek postępowali zupełnie przeciwnie. Dziadek zawsze mawiał, że najlepiej jest wszystkiego spróbować, żeby wiedzieć, czego pragniemy najbardziej. Oczywiście bez przesady! – Olek parsknął i kontynuował: – Nigdy nie byłem wyjątkowo uzdolniony w konkretnym kierunku. Wiesz, sportowiec czy freak

naukowy. – Wzruszył ramionami. – Lubiłem sport jak każdy chłopak, nie miałem problemów z nauką, ale nie byłem wybitny.

- Mało kto jest – pocieszyłam go.

- Niby tak, ale wiesz, niczym się nie pasjonowałem – ciągnął. – W każdym razie, chodzi mi o to, że babcia i dziadek pozwolili mi być tym, kim chcę. Nie miałem presji bycia najlepszym czy najwybitniejszym dzieciakiem w klasie. Po prostu byłem, i to wystarczało. A kiedy zdecydowałem, że nie pójdę na studia, przebyli ze mną długą rozmowę. Kazali mi to przemyśleć i kiedy potwierdziłem tę decyzję, po prostu ją zaakceptowali.

Jego dziadkowie musieli być wspaniałymi ludźmi. Ja nigdy nie mogłam sama o sobie decydować.

- O moim losie zdecydowało pojawienie się na świecie Adasia i śmierć taty – powiedziałam. – Ale nie zamieniłabym brata na nic innego. Kocham go – dodałam, żeby Olek nie pomyślał, że wołałabym, aby Adam zniknął z mojego życia.

- A on kocha ciebie – powiedział i zwrócił się moją stroną.

- Wiem – uśmiechnęłam się przez łzy. – Jednak czasami mam dosyć, jestem tak bardzo zmęczona, że ledwo żyję. Ale wtedy przed oczami staje mi jego twarz. Przypominam sobie jego wygłupy, gdy chce mnie rozśmieszyć, kiedy mam gorszy dzień. Przypominam sobie, jaki jest dzielny, gdy musi przechodzić przez bolesne zabiegi. – Po policzkach znowu popłynęły mi łzy. – Wszystko inne przestaje mieć znaczenie, bo jeśli ten mały chłopiec jest w stanie przejść przez to wszystko, to i ja muszę dać radę.

Olek przygarnął mnie do siebie i zatopił twarz w moich włosach. Oparłam się policzkiem o jego pierś i płakałam.

Jeszcze nigdy i przed nikim nie otworzyłam serca. Ten chłopak, który pojawił się w moim życiu tak nagle i bez ostrzeżenia, stał się moją opoką.

- Jesteś najsilniejszą osobą, jaką spotkałem w życiu - szepnął i delikatnie podniósł moją głowę, podtrzymując palcami podbródek. - Ale przy mnie nie musisz taka być. - Patrzył na mnie jasnymi jak bezchmurne niebo oczami. - Przy mnie możesz być tym, kim zechcesz, i to mi wystarczy.

Do tej pory jeszcze się wstrzymywałam i zaprzeczałam, ale to nie miało żadnego sensu... Zakochałam się w Olku mocno i bez trzymanki.

OLEK

Zakochałem się. I to na maksa. Nie mogłem przestać o niej myśleć. Nie potrafiłem zasnąć, wiedząc, że dzieli nas tylko dwoje drzwi. Wczoraj stałem przed jej pokojem dobre pół godziny. Chyba z milion razy podnosiłem rękę, żeby zapukać, ale w ostatniej chwili tchórzyłem, aż w końcu wróciłem do siebie. Chodziłem jak we mgle, nie zauważając innych ludzi. W mojej głowie była tylko Paula. Gdy gdzieś przypadkiem (albo gdy udawałem, że to przypadek) spotykaliśmy się na terenie pensjonatu, uśmiechaliśmy się do siebie jak para wariatów.

Jeśli do tej pory miałem jakieś wątpliwości, czy moje zauroczenie Sarą było poważne, to teraz zyskałem stuprocentową pewność. Nigdy nie byłem zakochany... aż do teraz.

Po wizycie w domu dziewczyny uświadomiłem sobie, że nie mogę pozwolić jej odejść. Minęły trzy dni od naszej spontanicznej wycieczki, a ja wciąż słyszę jej pełne smutku słowa, w których przyznaje, że czasami opieka nad bratem ją przerasta, ale że go kocha i zrobiłaby dla niego wszystko.

Moje życie nie było pełne jednoroźców srających tęczą, ale w porównaniu z obowiązkami, jakie zrzucono na barki lisicy, żyłem jak beztroski książę. Bez obowiązków, bez

odpowiedzialności i bez presji. Miałem babcię, o którą się troszczyłem, ale nie byłem w tym sam, a poza tym ona troszczyła się o mnie, więc byliśmy kwita. O Paulę nie troszczył się nikt. Może z wyjątkiem Adasia, który na swój dziecięcy sposób starał się jej pomóc, ale to nie wystarczyło.

Gdyby Paula mi pozwoliła, zrobiłbym dla niej wszystko. Wziąłbym na siebie jej troski i zmartwienia, ale wiedziałem, że jest zbyt dumna, żeby mi na to pozwolić. Nie byłem też pewien, czy ufa mi na tyle, by podzielić się ze mną wszystkimi problemami.

Nie bardzo wiedziałem, jak ją do siebie przekonać i sprawić, żeby zakochała się we mnie równie mocno, jak ja w niej. Wiedziałem, że mnie lubiła, ale czy miałem szansę na coś więcej? Te pytania bez odpowiedzi tylko mnie dołowały, więc postanowiłem działać. Nie myśleć i nie przetrawiać różnych scenariuszy, tylko stanąć przed drzwiami do jej pokoju i po prostu w nie zastukać.

Wyszedłem spod prysznic, gdy usłyszałem pukanie. Byłem owinięty tylko ręcznikiem, dlatego zawahałem się przez sekundę, ale nie dlatego, że byłem wstydlivy. Jeśli już, to wprost przeciwnie, ale za drzwiami mogłem zastać Annę, a nie chciałem jej bardziej zachęcać. To, że oddychałem, wystarczało jej za wszystkie zachęty świata. Głupia suka.

Chwyciłem za klamkę, otworzyłem drzwi i ostrożnie wychyliłem głowę na zewnątrz. W korytarzu stała Paula. Serce omal nie zrobiło mi w piersi dziury. Uśmiechnąłem się szeroko.

Dziewczyna trzymała w dłoniach dwie miseczki, ale w pierwszej chwili ich nie zauważyłem, bo gapiłem się na nią jak zahipnotyzowany.

- Jestem nie w porę? – zapytała, wpatrując się we mnie swoimi wielkimi szarymi oczami.

Dziewczyno, dla ciebie nie ma momentów „nie w porę”, pomyślałem natychmiast. Na widok mojego neglizżu znowu oblała się rumieńcem. O tak, to kochałem w niej najbardziej. Tylko siłą woli zwalczałem odruch przyciągnięcia jej do siebie i zacałowania na śmierć.

Podobał mi się też sposób, w jaki na mnie patrzyła. Mówiąc dosadniej – kręciło mnie to, jak pozerła mnie wzrokiem. Wolałem jednak nie testować granic własnej wstrzemięźliwości, dlatego postanowiłem się ubrać.

- Nie, ale daj mi sekundę, a coś na siebie włożę. – Zaprosiłem ją do środka gestem ręki.

Nie odsunąłem się jednak i gdy Paula mnie mijała, musnęła odkrytym ramieniem mój tors. Musiałem jak najszybciej skryć się w łazience i wskoczyć w jakieś gacie, bo obawiałem się, że zaraz dojdzie do kompromitującej sytuacji.

- Będę za chwilę. Rozgość się – powiedziałem i w czasie przemarszu do łazienki oceniłem stan pokoju.

Nie było tragicznie, ale zawsze mogłoby być lepiej. Skrzywiłem się, gdy zauważyłem przy łóżku brudne skarpety. Zgarnąłem je z podłogi z prędkością światła i zamknąłem się w łaźni parowej, jaką zrobiłem z naszej wspólnej łazienki.

Serce galopowało mi jak szalone, gdy się ubierałem. Wilgotne włosy wytarłem pospiesznie ręcznikiem, włożyłem spodnie dresowe, T-shirt, a potem wróciłem do pokoju. Paula siedziała na moim łóżku i przeglądała książkę, którą zacząłem czytać, zanim ona pojawiła się w pensjonacie. Ostatnio nie miałem czasu na czytanie.

Podniosła głowę i zapytała:

- Fajna?

- Nawet spoko. Mogę ci pożyczyć – powiedziałem i usiadłem naprzeciwko niej na krześle. – Co tu masz? – ponownie zwróciłem uwagę na dwie miseczki na stole.

- Lody – uśmiechnęła się. – Ale chyba już się trochę rozpuściły. Ukradłam z kuchni. – Wzruszyła ramionami.

Zaśmiałem się.

- Ładnie się rozkręcasz – powiedziałem.

Podąłem miseczkę Pauli i sam zabrałem się za swoją porcję. Ona ułożyła się na moim łóżku, siadając na nim po turecku, i oparła się plecami o ścianę. Miała na sobie krótkie spodenki od piżamy i zwykły blad różowy podkoszulek, spod którego wystawały ramiączka jej białego stanika. Bezwolnie podążyłem wzrokiem w dół i zatrzymałem się na jej piersiach. Chociaż drobne, były ładnie zarysowane pod koszulką i...

Paula odchrząknęła głośno, a ja natychmiast podniosłem wzrok, udając, że wcale nie gapiłem się na jej piersi.

- Gapiłeś się na moje cycki – zauważyła rozbawiona.

- Nieprawda – zachnąłem się na pokaz, ale puściłem do niej oko, biorąc do ust kolejną łyżkę lodów waniliowych.

Paula nagle spoważniała i oblizwała wargi. Za to, co stało się kilka sekund później, obwiniałem upał, dziwny układ planet i... lody waniliowe. W kilku zwinnych ruchach znalazłem się na łóżku obok niej. Wyjąłem z jej rąk miskę i odstawiłem ją na podłogę, a potem rzuciłem się na usta Pauli, jakby od tego zależał pokój na świecie.

Lisica zeszywniała na milisekundę, a następnie

odwzajemniła pocałunek, jednocześnie oplatając ramionami moją szyję. Jej zapach i smak były jak powiew silnej morskiej bryzy – zaparły mi dech w piersiach. Sięgnąłem do jej płomiennych włosów i zdjąłem z nich gumkę. Miękkie pasma spadły ciężko na jej ramiona. Na krótką chwilę odsunąłem się od jej ust, żeby móc ją podziwiać. Westchnęła cicho, gdy nasze wargi straciły kontakt. To był najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszałem w życiu.

Usta rudzielca były nabrzmiące, wilgotne i smakowały jak lody waniliowe. Olbrzymie oczy patrzyły, wdzierając się do mojego wnętrza. Piękno Pauli sprawiało mi autentyczny ból.

Usiadłem na łóżku i oparłem się plecami o chłodną ścianę. Ona usiadła na mnie okrakiem. Spletliśmy nasze dłonie i na chwilę zastygliśmy w takiej pozie. Nie mogliśmy jednak tkwić w bezruchu. Przynajmniej ja nie mogłem.

Przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem całować. Najpierw bardzo delikatnie, ledwie muskając jej delikatne wargi, ale z każdą mijającą sekundą ten pocałunek stawał się intensywniejszy. Paula zaczęła rytmicznie poruszać biodrami, co tylko bardziej mnie podkręciło. Czułem, że z każdym kolejnym ruchem robię się twardszy. Ona także musiała to czuć, i kontynuowała.

Nasz zgodny taniec stawał się coraz gorętszy. Wsunąłem dłonie pod koszulkę i zacząłem nimi wodzić po jej plecach. Skórę miała gładką jak aksamit. Ustami zszedłem na linię szczęki, a potem niżej. Językiem wyczułem na szyi szaleńczy puls i dostawałem od tego pomieszania zmysłów. Przyciągnąłem ją bliżej siebie, żeby mieć lepszy dostęp do dekoltu i piersi. Paula zaczęła delikatnie pojękiwać, a jej ruchy stawały się coraz bardziej niecierpliwe i coraz mniej skoordynowane. Dosłownie ujeżdżała mnie na sucho.

Chryste!

Jęknąłem wprost w jej usta, gdy otarła się o mnie wyjątkowo mocno. Na ten dźwięk zamarła w bezruchu. Na jej twarzy pojawił się milion odcieni różu. Spojrzała mi w oczy z autentyczną zgrozą. Wyglądała, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co robi. Nie chciałem, żeby poczuła się skrepowana, a poza tym pragnąłem tego tak jak ona, więc przyciągnąłem ją ponownie do siebie i szepnąłem na ucho:

- Nie przestawaj.

Zaczęliśmy się ponownie całować, a Paula znowu poruszała rytmicznie biodrami. Najpierw powoli, nieśmiało, ale szybko znalazła swoje tempo. Dołączyłem do niej, zapominając się w jej zapachu i każdym ruchu. Wiedziałem, jak to się zaraz skończy – byłem już na krawędzi – ale miałem to gdzieś. Nigdy nie przeżyłem czegoś bardziej podniecającego. Widok pędzącej ku spełnieniu Pauli był niesamowity.

W pewnym momencie nie wytrzymałem i wsunąłem dłoń pod gumkę jej spodenek. Nie miała majtek i moje palce natrafiły na nagą skórę. Paula oderwała się od moich ust i spojrzała mi głęboko w oczy.

PAULA

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Nie potrafiłam się opanować, tak bardzo chciałam, żeby mnie dotykał, całował i... sama już nie wiedziałam, co jeszcze. Pragnęłam go jak nikogo innego na świecie. Zapomniałam o wstydzie i samokontroli. Moje ciało wiedziało lepiej, czego potrzebuje, dlatego zaczęłam się o niego ocierać. Było mi tak strasznie dobrze. Zawahałam się na chwilę, gdy usłyszałam jego jęk. Ocknęłam się z transu, w który wpadłam. Przestraszyłam się reakcji Olka na moje śmiałe zachowanie, ale on wtedy spojrzął mi w oczy i szepnął na ucho, żebym nie przestawała. Posłuchałam go. Byłam już na skraju orgazmu, gdy poczułam jego dłoń, którą wsunął pod moje spodenki. Ponownie zastygłam w bezruchu. To było coś zajebiście intymnego, coś, czego jeszcze nigdy nie przeżyłam. Nikt mnie nigdy tam nie dotykał i to było niesamowite.

Olek nie kontynuował, chociaż bardzo tego chciałam. Wplótł palce w moje włosy i przeczesał je z czułością.

- Mogę? - zapytał.

Przygryzłam mocno wargę i skinęłam przyzwalająco głową. Moje serce omal nie wyskoczyło z piersi. Poczułam jego delikatne palce, którymi zaczął zataczać delikatne koła, cały czas omijając miejsce, w którym pragnęłam go

najbardziej. Z moich ust wyrwało się głośne westchnienie, gdy musnął najbardziej unerwiony punkt.

- Tak dobrze? - Jego aksamitny głos usłyszałam jak przez mgłę.

Doprowadziło mnie to do czerwoności.

- Tak - szepnęłam, a on przełknął głośno ślinę.

Jedną dłonią mnie torturował, a drugą delikatnie gładził po szyi i skórze na kości obojczykowej. Było mi tak dobrze. Tak strasznie dobrze. Przeczesałam mu miękkie i wilgotne włosy, a potem pocałowałam delikatnie, napierając na jego rękę. Nie trwało to długo, a doszłam mocno i w kompletnym oszołomieniu. Oddychałam szybko i nim odważyłam się spojrzeć w twarz Olka, minęła dobra minuta.

Patrzył na mnie, jakby nie wierzył, że tu jestem. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nic się z nich nie wydostało. Ja również nie wiedziałam, jak to wszystko skomentować. Wyduśiłam z siebie jedynie:

- Dziękuję.

Zabrzmiało to tak głupio, że w tej chwili chciałam zapaść się pod ziemię. Olek zaśmiał się cicho i ponownie mnie pocałował. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że wypadałoby się odwdziaczyć, chociaż nie wiedziałam, jak się do tego zabrać, żeby do końca się nie skompromitować. Chryste, byłam naprawdę niedorobiona w tych sprawach.

Odważyłam się dotknąć go przez spodnie. Olek zamruczał seksownie, odrywając się od pocałunku. Przytrzymał moją twarz w dłoniach i popatrzył głęboko w oczy. Było w nich pożądanie i coś jeszcze, czego nie potrafiłam nazwać.

- Wiesz, że nie musisz tego robić – zapewnił.

- Wiem – odrzekłam. – Ale chcę. – I to była najszczęśliwsza prawda. – Tylko... – zaczęłam niepewnie.

- Tak? – zachęcił mnie, muskając opuszkami palców moją dolną wargę, od której nie odrywał oczu.

- Tylko nigdy tego nie robiłam. Musisz mi pokazać – przyznałam szczerze, spuszczaając wzrok.

Olek nagle zastygł w miejscu i podniósł do góry brwi, jakby chciał je połączyć ze swoją grzywką.

- Czego nie robiłaś? – zapytał.

Co to w ogóle za pytanie? – pomyślałam spłoszona. Jak niby miałam na to odpowiedzieć?

- Wszystkiego – rzuciłam buńczucznie, zakładając ręce na piersi.

- Nie byłaś... nie uprawiałaś seksu? – zapytał z niedowierzaniem.

Wiedziałam, że tak zareaguje. Oni wszyscy tak reagowali. Jak kobieta nie była dziewicą, to uważali ją za puszczałką, a jak była, to za nienormalną.

- Nie – fuknęłam i chciałam zejść z jego kolan, ale mi na to nie pozwolił. – Puść mnie! – zażądałam, ale on znowu się uśmiechnął.

Nie mogłam patrzeć na ten jego uśmiech, bo stawałam się przez niego rozlazłą galaretą. Robił to specjalnie, wiedziałam o tym.

- Przestań się wić. Przecież widzisz, że jestem silniejszy i to nie ma sensu – zakomunikował, jakby nigdy nic.

- Jasne. Jakbyśmy się naprawdę mierzyli, tobym cię

skopała do nieprzytomności. – Zmrużyłam groźnie oczy.

Olek wybuchnął gromkim śmiechem, za co walnęłam go w ramię. Odchylił do tyłu głowę i ryczał ze śmiechu jak zwierzę.

- Dureń. Nie śmieję się ze mnie. Mam ciężką nogę. Jakbym z tobą skończyła, tobyś nie wiedział, jak się nazywasz – wygrażałam, ale sama nie mogłam się już powstrzymać i dołączyłam do jego rechotu.

- Pewnie twoi przeciwnicy umierają ze śmiechu w fazie wygrażania – dodał, za co dostał kolejnego kuksańca, tym razem w brzuch.

- Jeszcze byś się zdziwił – dodałam na zakończenie, a wtedy Olek objął mnie w pasie i przyciągnął.

Wylądowałam na jego brzuchu i przez chwilę po prostu tak leżeliśmy. Ja z głową na jego piersi, a on, gładząc mnie po włosach.

- Naprawdę jesteś dziewicą? – przerwał tę błogą ciszę.

Westchnęłam głośno.

- Jestem. – Dodałam do tego wzruszenie ramion. – Pewnie teraz myślisz, że ze mną coś nie halo – powiedziałam zmęczonym głosem, ale nie próbowałam już od Olka uciekać. Było mi zbyt dobrze w takiej pozycji.

- Jesteś głuptasem – zamruczał rozbawiony przy moich włosach. – A wracając do tematu, czy to, co robiliśmy przed chwilą, to był też twój pierwszy raz? – zapytał.

- W pewnym sensie – odpowiedziałam, czując, że znowu się czerwienię.

- W jakim? – drążył ten ciekawski głupek.

- Nieważne – odpowiedziałam zdecydowanie.

Przecież nie będę mu opowiadała o tym, że się masturbuję. Zdawałam sobie sprawę, że to facetów kręci, ale to było zbyt osobiste. Ponownie zapadło między nami milczenie. Poczułam się nagle bardzo śpiąca, ale wciąż nie odwdzieczyłam się Olkowi. Tak nie powinno być. Ziewnęłam głośno, a potem zapytałam:

- To jak? Pokażesz mi, co mam robić? – Podniosłam na niego oczy.

Patrzył na mnie z rozbawieniem, a potem przełożył moje włosy na jedną stronę i przygłodził z czułością.

- Jasne, ale nie teraz. Teraz idziemy spać – zdecydował.

Poczułam lekkie rozczarowanie, bo naprawdę chciałam się mu odwdzięczyć za ten niesamowity orgazm, ale rozumiałam, że był zmęczony. Czułam także zawód, że musiałam wstać, ponieważ było mi tak ciepło i miło. Podniosłam się na rękach, ale Olek ponownie mnie do siebie przyciągnął.

- Dokąd się wybierasz? – zapytał zdziwiony.

- Do siebie.

- Nie ma mowy. Jest już późno, a droga daleka. Nie puszczę cię, to zbyt niebezpieczne. – Przybrał poważny ton.

Blond grzywka opadła mu na oczy. Odgarnęłam ją z jego czoła, za co zostałam nagrodzona cudownym, prawie nieśmiałym uśmiechem. Olek był piękny, ale gdy go pierwszy raz zobaczyłam, wydał mi się zwyczajny i bez wyrazu. Chyba musiałam mieć jakieś bielmo na oczach, skoro nie zauważyłam tego, że był idealny. Musiałam być totalnie ślepa i głupia.

- Nie mogę tu spać – odpowiedziałam.

- A to niby dlaczego? Pościel jest czysta. Sam własnoręcznie ją zmieniałem zaledwie cztery tygodnie temu.

- Wciąż trzymał mnie w ramionach. – Poza tym jest mi tak wygodnie i nie będę zmieniał pozycji tylko dlatego, że ty chcesz sobie iść. Nie bądź egoistką – dodał z udawaną pretensją.

Uśmiechnęłam się i westchnęłam ostentacyjnie, ale myśl, że miałabym się obok niego obudzić, napawała mnie ekscytacją.

- Niech ci będzie – sapnęłam. – Mam nadzieję, że dziś nie będziesz chrapał, bo obudzisz się ze skarpetą w ustach – ostrzegłam.

- Ja nie chrapię. Ile razy mam ci powtarzać – sapnął, przekręcając nas na bok.

Sięgnął ręką za naszymi głowami i zgasił lampkę, następnie naciągnął na nas cienką kołdrę, a potem zaczął się pod nią kokosić.

- Co ty robisz?

- Rozbieram się.

- Co?

- No, rozbieram się. Nie będę przecież spał w spodniach i koszulce.

Chciałam coś powiedzieć, ale głos uwiązł mi w gardle, bo Olek przytulił mnie, a mój policzek dotknął jego nagiego ciała. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy położyłam mu dłoń na piersi, a potem całkowicie bezwolnie zaczęłam przesuwając palcami po gorącej skórze. Na klatce piersiowej natrafiłam na wąski pasek włosów, który musnęłam opuszkami. Jeszcze

nigdy nie dotykałam mężczyzny w ten sposób i było to coś niesamowitego. Słyszałam, jak oddech Olka przyspiesza. Milczał jednak.

- To dla mnie też pierwszy raz - przyznałam cicho. - Mam na myśli spanie w jednym łóżku z chłopakiem.

Wiedziałam, że zabrzmiało to żałośnie, ale chciałam, żeby o tym wiedział. Chciałam być z nim szczerą.

- Cieszę się, że jestem twoim pierwszym razem - odrzekł równie cicho.

Uśmiechnęłam się do siebie w ciemnościach. Ten chodzący ideał zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby mnie rozmiękczyć. Zamknęłam oczy i, wciąż wtulona w jego pierś, zasnęłam jak niemowlę.

OLEK

Coś jest nie tak, pomyślałem, zanim podniosłem powieki. Chciałem się wyciągnąć i przewrócić na drugą stronę, ale miałem zablokowane ruchy i coś łaskotało mnie w nos. Otworzyłem oczy i napotkałem plątaninę rdzaworudych włosów, które rozsypały się na poduszce i na mojej... twarzy. I wtedy sobie przypomniałem. Byłem w łóżku z Paulą. Poczułem uderzenie gorąca w całym ciele. Nagle zacząłem być świadomy każdego fragmentu skóry na ciele, który przylegał do skóry rudzielca. Parzyła mnie i wywoływała arytmie serca.

Leżeliśmy na łyżeczkę. Oplatałem Paulę ramieniem w pasie, a ona obejmowała moją rękę jak pluszaka, przytulając do niej policzek. Boże, była taka słodka. Robiło mi się gorąco i musiałem skorzystać z kibelka, ale się nie poruszyłem, bo było mi z nią cholernie dobrze. Dziewczyna pachniała cudownie, a jej bliskość wprawiała mnie w dziką euforię.

Wczorajszy wieczór przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Nasze gorące macanki, zakończone orgazmem Pauli, były zajebiste, nawet jeśli sam pozostałem z sinymi jajami. Byłem gotowy na całość, ale kiedy dowiedziałem się, że lisica jest dziewicą, i to w tak podstawowych sprawach,

nie mogłem tak po prostu się do niej dostać. Zasługiwała na coś lepszego i wyjątkowego. Na wspomnienie jej twarzy, gdy dochodziła, ocierając się o moją rękę, gotowałem się w środku.

Paula poruszyła się i zamruczała jak kot. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w odkryte ramię. Znowu zaczęła się wiercić, zahaczając pupą o moją poranną erekcję. Stłumiłem jęk, przygryzając mocno wargę. Jeszcze kilka takich szturchnięć i skończy się to źle, pomyślałem, ale nie miałem siły, żeby pozbawiać się tej przyjemności.

Rudzielec zaczął się budzić. Wyciągnął się w łóżku i w kilku niezgrabnych ruchach odwrócił w moją stronę. Łóżko było za małe dla dwóch osób, ale w tym przypadku w ogóle mi to nie przeszkadzało. Wkrótce otworzyły się wielkie oczy i Paula na kilka sekund znieruchomiała. Chyba dopiero teraz zrozumiała, gdzie jest i z kim. Uśmiechnąłem się na widok jej opuchniętych powiek i odcisniętego na policzku guzika od poduszki. Paula odwzajemniła zaspany uśmiech i się zaczerwieniła. Czy istniało na świecie bardziej urocze stworzenie? Chyba nie.

- Wyglądasz słodko, kiedy śpisz - powiedziałem bez zastanowienia.

- Nieprawda - zachnęła się.

Miała zachrypnięty od snu głos.

- Jesteś - przekomarzałem się.

- Nie wyglądam. Chcesz, żebym cię skopała do nieprzytomności? - Udała groźną, mrużąc oczy.

- O! Widzisz? Przez to jesteś jeszcze bardziej słodka - zaśmiałem się.

- Głupek – burknęła, a ja nie mogłem się już powstrzymać i ją pocałowałem.

Paula wyrwała się gwałtownie i zakryła dłońmi usta. Patrzyła na mnie z przerażeniem w oczach. Zaskoczony, otworzyłem szeroko buzię.

- Co się stało? – zapytałem, podnosząc się na łokciu.

- Nie myłam jeszcze zębów – wydukała, cały czas trzymając dłonie na ustach.

Patrzyłem na nią z niedowierzaniem.

- Ty tak na serio?

Pokiwała skwapliwie głową.

- Sugerujesz, że śmierdzi mi z ust? – dopytałem lekko przerażony, bo może piła do mnie.

Na wszelki wypadek odsunąłem się od niej na kilka centymetrów.

Paula zaprzeczyła, kręcąc głową. Leżała tak w plątaniu swoich rudych włosów, z dłońmi na ustach i dosłownie zabijała mnie swoim urokiem. Westchnąłem ciężko i odsunąłem jej ręce od ust, a potem dałem całusa, który był małym kompromisem pomiędzy jej obiekcjami i moim apetytem na nią.

Uśmiechnęła się, po czym odrzuciła przykrycie i wyciągnęła się, rozprostowując ramiona. Pokręciła głową w jedną, a następnie w drugą stronę. Rozmasowywała bark, zrobiła rękoma kilka wymachów do tyłu i do przodu. T-shirt podjechał wysoko do góry, odkrywając dwa dołki tuż nad pośladkami. Przyglądałem się temu jak zahipnotyzowany. Paula była zgrabna jak cholera. Smukłe uda przechodziły w idealne pośladki. Nie miała na sobie stanika, który musiała

zdjąć w nocy, bo gdy się kładliśmy, miała go na sobie. Takie rzeczy przykuwały moją uwagę.

Wyginała się przede mną, zupełnie nieświadoma tego, co mi robi.

- Ale się rozpychasz w łóżku - powiedziała, odwracając się w moją stronę.

Robiła skręty szyją, jednocześnie masując sobie kark.

- Sama się rozpychasz - odpowiedziałem nieprzytomnie, bo w tej chwili straciłem zdolność formułowania zdań, mogłem tylko papugować.

- I naprawdę chrapiesz - dodała, zaprzestając wygibasów, a ja zapatrzyłem się na jej piersi.

Cholera, bluzka przylegała do jej ciała jak druga skóra, a sterczące brodawki próbowały się przebić... do mnie.

- Nie no, to jest już molestowanie seksualne - usłyszałem i dopiero wtedy zdołałem się ocknąć z otępienia.

Odchrząknąłem jakby nigdy nic i popatrzyłem na lisicę z niewinną miną. Założyła ręce na piersi, zakrywając te małe cuda. Westchnąłem zawiedziony.

- Nie wiem, o czym mówisz. Po prostu obserwuję twoją gimnastykę. Może niektóre ruchy mi się przydadzą. Ostatnio łupie mnie w krzyżu - oświadczyłem bez krzty wyrzutów sumienia.

A Paula pokręciła głową i zarzuciła włosy na ramiona. Następnie przysiadła na moim łóżku. Natychmiast sięgnąłem do tych rudych kędziorów i założyłem luźny kosmyk za jej ucho.

- Wczoraj... - zaczęła - było bardzo miło. - Spuściła

wzrok. – Co myślisz o tym, żeby... to powtórzyć. – Przygryzła wargę i spojrzała mi nieśmiało w oczy.

Przełknąłem ciężko ślinę. Nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Nie wierzyłem, że taka wspaniała dziewczyna mnie pragnie. Nie byłem ostatnim sortem, ale też nie księciem z bajki. Zawsze był ktoś lepszy, ktoś, kto bez problemu mógł mnie zastąpić.

- No co ty - zacząłem, udając niechęć. - Było beznadziejnie i jeszcze się przez ciebie nie wyspałem - zakończyłem, uśmiechając się szeroko.

Żarty i wygłupy były moim sposobem na rozładowanie ciężkiego nastroju albo na tuszowanie wzruszenia. Dziś rano chodziło o to drugie.

Paula uśmiechnęła się, a potem delikatnie przeczesła moje włosy, odgarniając z oczu grzywkę. Ten gest kompletnie mnie zauroczył i kolejny raz musiałem dać upust temu, co działo się w moim sercu. Przyciągnąłem ją do siebie i ponownie zaatakowałem pocałunkami. Zatraciłem się w jej zapachu, który przywodził mi na myśl maliny i truskawki. Ostatni raz musnąłem usta, a potem powiedziałem:

- Możemy to powtarzać każdego wieczora i ranka. Zawsze i wszędzie! – Wiedziałem, że brzmiałem zbyt ochoczo, a nawet desperacko, ale miałem to w dupie.

Nie musiałem niczego udawać. Paula dawała mi tak wiele, i to wszystko na otwartej dłoni, więc jak mógłbym przed nią grać czy cokolwiek udawać?

- A gdybym chciała więcej? – mówiła, czerwieniąc się niczym piwoniami w ogrodzie mojej babci.

- Więcej? – zapytałem, czując, jak robi mi się gorąco.

- Mam na myśli... seks – powiedziała, skubiąc skrawek swojej bluzki. – Zrobiłbyś to ze mną? W sensie, że ja... że ja nie... że to będzie mój pierwszy raz. – Wypuściła powietrze z płuc.

O słodki Jezu. Ta dziewczyna mnie wykańczyła. Usiadłem wygodniej i przyciągnąłem ją do siebie. Postanowiłem być z nią zupełnie szczerzy. Wiedziałem, ile ją to kosztowało, dlatego musiałem jej powiedzieć, jak ja na to patrzę i co... czuję.

- Naprawdę chcesz, żebym to był ja? – zapytałem.

Paula skinęła głową, odchrząknęła i powiedziała zdecydowanie:

- Tak.

- Dlaczego? – zapytałem.

Musiałem to wiedzieć. Chciałem się upewnić, jakie motywy nią kierują. Wybrała mnie, bo akurat się napatoczyłem, czy chociaż trochę jej na mnie zależało? Nie żebym nie skorzystał nawet z tej pierwszej opcji, ale z oczywistych względów wolałem drugą. O wiele bardziej wolałem.

- Lubię cię – opowiedziała bez wahania. – I ufam ci.

Okej, nie jest źle, pomyślałem.

- Ja ciebie też lubię. Bardzo lubię, Paula. Wiem, że prawie się nie znamy, ale... to chyba nie ma żadnego znaczenia – mówiłem, czując, że teraz sam się czerwienię.

Lisica uśmiechnęła się szeroko. Dłonią musnąłem skórę na kości jej obojczyka, a potem powiodłem nią po upstrzonym piegami ramieniu. Zaczęła szybciej oddychać, a ja kontynuowałem.

- Bardziej niż lubię – powiedziałem, a potem spojrzałem w te jej ogromne oczy.

- Ja ciebie też bardziej... niż lubię – powiedziała z uśmiechem, który kompletnie mnie rozbroił.

Przyciągnąłem ją do siebie i potarłem nosem o jej nos, czym ją rozśmieszyłem. Byłem dziś zajebiście szczęśliwy.

PAULA

Byłam taka szczęśliwa. Poranna pobudka w łóżku Olka i zabawny SMS od Adasia sprawiły, że unosiłam się w obłokach. Cały czas się uśmiechałam, aż Andrzej zaczął się ze mnie zbijać. Próbowałam być poważna i skupiona, ale za cholerę nie mogłam się ogarnąć. Gdy przechodziłam obok okna, wyglądałam przez nie w nadziei, że zobaczę Olka. Moje czatowanie w końcu przyniosło rezultaty, bo tak około południa pojawił się obok wybiegu dla koni. Miał na sobie swoje sprane dzinsy i jasnoniebieski T-shirt. Omal nie popękały mi kąciki ust, tak szeroko się wyszczerzyłam. Uwielbiałam na niego patrzeć. Był taki zgrabny i smukły. Zarzucał blond grzywką jak rasowy członek jakiegoś znanego boysbandu.

Zaśmiałam się z tej myśli w głos i postanowiłam mu o tym napisać w SMS-sie. Rozejrzałam się dookoła, aby sprawdzić, czy nikt na mnie nie patrzy, i wystukałam wiadomość. Obserwowałam obiekt moich fantazji, jak wyciąga telefon i odrzuca do tyłu głowę, wybuchając śmiechem. Boże, uwielbiam go, pomyślałam rozmarzona.

Natychmiast dostałam odpowiedź.

Podglądacz i stalker.

Policjaa!

Tym razem to ja się roześmiałam, ale ten uśmiech nie został na moich ustach zbyt długo, bo zauważyłam kątem oka, jak w stronę wybiegu kroczy kobieta. Anna. Jak ja jej nienawidziłam. Miałam ochotę złapać ją za te tlenione kudły i zagrozić, że jeśli jeszcze raz zbliży się do Olka, to ją skopię. Uczucie zaborczości i zazdrości było mi do tej pory obce, ale teraz uderzyło we mnie z siłą, jakiej się nie spodziewałam.

Obserwowałam mowę ich ciała i z zadowoleniem stwierdziłam, że Olek stara się trzymać Annę na dystans. Odsuwał się za każdym razem, gdy się do niego zbliżała, i próbował nie patrzeć jej w oczy. Ani razu się też do niej nie uśmiechnął. Nie potrafiłam wyobrazić go sobie bez któregoś z jego szczerych uśmiechów, ale przy tej kobiecie zachowywał kamienną twarz. I bardzo dobrze, stwierdziłam.

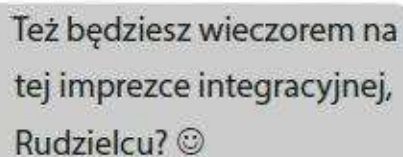
Stara raszpla, syknęłam w myślach. Czego ona znowu od niego chciała? Miałam ochotę rzucić wszystko i ruszyć mu na ratunek, ale powstrzymałam się ostatkiem sił. Po chwili Anna odwróciła się i odeszła, a Olek wrócił do swojego zajęcia przy wybiegu. Kilka minut później kobieta wkroczyła do kuchni i zwołała wszystkich w jedno miejsce. Przyjrzałam jej się ukradkiem. Miała pełny makijaż i pomalowane na miętowy kolor paznokcie. Nie była specjalnie ładna, raczej wyjątkowo zadbana. Jechało od niej kasą na odległość, ale nic w tym dziwnego. Pensjonat był zapełniony ludźmi, a co za tym idzie, musieli na nim zarabiać kokosy. Nigdy nie byłam małostkowa i nie zazdrościłam nikomu pieniędzy, bo wiedziałam, że szła za nimi ciężka praca. Nigdy też nie czułam się od nikogo gorsza, tylko dlatego, że mi się nie przelewało, ale czasami

nachodziły mnie myśli, że gdyby Adaś urodził się w bogatej rodzinie, to miałby o wiele łatwiejsze i szczęśliwsze życie. I te myśli strasznie mnie przygnębiały, bo nie potrafiłam nic z tym zrobić. Nie mogłam zdobyć kasy z dnia na dzień i nie widziałam przed sobą możliwości, które mogłyby cokolwiek zmienić.

- Dzisiaj mamy wyjątkową sytuację, więc będę musiała poprosić was wszystkich o zostanie w pracy trochę dłużej - powiedziała i przeczesła ręką włosy. - Organizujemy spotkanie integracyjne firmy z Warszawy. Potrzebujemy każdej pary rąk. Dziewczyny... - Popatrzyła na mnie, jakbym była jedynym przedstawicielem tej płci w całym pensjonacie. - Dziewczyny niech przywdzieją jakieś porządne ciuchy. - Dwa ostatnie zdania wypowiedziała, patrząc mi prosto w oczy i dając mi tym do zrozumienia, że moje krótkie spodenki i zwykła koszulka na ramiączkach nie są „porządne”. - Najlepiej czarne spodnie i białą bluzkę. I bądźcie gotowe na ósmą wieczorem. Chłopaki... - Tym razem na przedstawiciela gatunku wybrała Andrzeja. - A chłopaki tak samo. Będzie sporo pracy. - Uśmiechnęła się do niego, klasnęła w ręce i dodała wesoło: - No to do roboty.

Odwróciła się i stukając wysokimi obcasami, wyszła z gracją z kuchni.

Wróciliśmy do pracy, ale mój humor się zwarzył. Wtedy dostałam kolejnego SMS-a od Olka.



Też będziesz wieczorem na tej imprezce integracyjnej, Rudzielcu? 😊

Od razu się uśmiechnęłam.

Tak.

To będziemy tam razem.
Skaczesz teraz z radości?

Będziesz mnie mogła
obserwować jawnie, bez
ukrywania się za węglem.

Idiota. Chichrałam się teraz jak jakaś wariatka, aż zwróciłam na siebie uwagę jednego z kucharzy, Bartka i pani Krysi. Oboje wymienili rozbawione spojrzenia i wrócili do pracy. Postanowiłam już nie wyciągać telefonu, tylko zająć się robotą, bo wezmą mnie za wariatkę.

Wpół do ósmej doczłapałam do swojego pokoju. Miałam tylko pół godziny, żeby przygotować się na to ważne spotkanie. W myślach przeglądałam swoją garderobę, zastanawiając się, czy mam „porządne” spodnie i równie „porządną” bluzkę. Ze spodniami chyba nie będzie problemu, gorzej z tym drugim.

Byłam w samej bieliźnie, gdy usłyszałam pukanie, dochodzące zza drzwi... łazienki. Uśmiechnęłam się, owinęłam ręcznikiem i otworzyłam.

- Słucham. - Wyszczrzyłam się do Olka, który stał przede mną wystrojony jak stróż w Boże Ciało.

Miał na sobie białą koszulkę polo i czarne dżinsy.

- Gotowa? - Podniósł znacząco brew.

- Jak widać nie. - Wzruszyłam ramionami. - Nie mam żadnej „porządnej” bluzki - dodałam, akcentując przedostatni

wyraz.

Olek zrobił minę, jakby nie rozumiał, więc powtórzyłam mu słowa Anny i aluzję, jaką zrobiła do mojej garderoby. Przestał się uśmiechać, a ja pożałowałam, że mu o tym powiedziałam. To była moja sprawa i w zasadzie bardzo mało mnie interesowała opinia ludzi takich jak Anna.

- Pusta piczka. - Wszedł do mojego pokoju i przygarnął mnie do siebie. - Nie jest warta tego, żeby się nią przejmować. - Odsunął wilgotne włosy z mojego policzka, nachylił się i mnie pocałował. - Zazdrości ci, bo jesteś od niej lepsza. Pod każdym względem - dodał, patrząc mi prosto w oczy.

I znowu. Znowu to zrobił. Czy mógłby chociaż raz powiedzieć coś niewłaściwego, żebym uwierzyła, że go sobie nie wymyśliłam? Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło, bo nikt nigdy nie powiedział mi niczego równie pięknego.

- Nie przejmuję się nią, tylko naprawdę nie mam żadnej koszuli ani nic eleganckiego. Miałam tu myć gary i obcować z koźmi, a nie bawić się w kelnerkę - odpowiedziałam, po czym podeszłam do mojej szafy i raz jeszcze przerzuciłam stertę podkoszulków i krótkich spodenek.

- Zaczekaj - powiedział Olek i przygryzł wnętrze policzka.

Wyglądał uroczo, gdy nad czymś myślał.

- Zaraz wracam - rzucił i zniknął w łazience.

Po kilku minutach wrócił z kilkoma białymi bluzkami i T-shirtami. Spojrzałam na niego nie do końca wiedząc, o co mu chodzi, ale on wtedy rzucił to wszystko na moje łóżko i zaczął w tym stosie przebierać.

- Spróbuj to. - Wręczył mi białą męską koszulę z długim rękawem.

Przyjęłam ją niechętnie, ale nie miałam wyjścia, musiałam się w coś ubrać. Schowałam się w łazience i ubrałam pospiesznie, bo nie mieliśmy już za dużo czasu. Tak jak się obawiałam, koszula była o kilka numerów za duża. Całe szczęście, że był to fason slim, dzięki czemu nie wisiła na mnie jak worek. Wyszłam z łazienki z niezbyt wesołą miną.

- Wyglądam jak jakieś straszdyło w zamku. Tylko mi łańcucha do dzwonienia brakuje - mruknęłam ponuro.

Olek roześmiał się na głos.

- Jeju, chodź tu, sierotko Marysiu. - Wprawnymi ruchami związał poły koszuli na moim brzuchu, a rękawy podwinął wysoko. Marszczenie ukryło węzeł na przedzie i gdy stanęłam przed lustrem, stwierdziłam, że wygląda to naprawdę dobrze.

- Ty naprawdę nadajesz się na chłopca z boysbandu. Nie dość, że perfekcyjnie zarzucasz grzywką, to jeszcze potrafisz stylizować - powiedziałam z rozbawieniem.

- CHA, CHA, CHA. Bardzo śmieszne. Zbieraj się, królowo dowcipu, bo sucz będzie miała kolejny powód do zaczepki.

- No już, już... - Pobiełam do łazienki i zrobiłam delikatny makijaż.

Kilka minut później byłam gotowa. Olek zmierzył mnie od stóp do głów i powiedział:

- Jesteś śliczna.

Nie było w tym żartu, zaczepki ani taniego podrywu. Serce zakołatało mi w piersi, a na policzkach poczułam gorąco. Nic na to nie odpowiedziałam. Wyszliśmy na

korytarz, zamknęłam drzwi i ruszyłam w stronę schodów. Olek chwycił mnie niespodziewanie za rękę i splótł nasze palce. Nic nigdy nie było bardziej naturalne od tego gestu.

OLEK

Weszliśmy do kuchni, gdzie nasze złączone dłonie narobiły trochę zamieszania. I o to mi właśnie chodziło. Chciałem wysłać jasny sygnał, że Paula jest moja i nikt nie ma prawa się do niej dostawiać. Wiedziałem, że mój rudzielec podoba się chłopakom. Słyszałem ich żarty o mokrych piwnicach i zardzewiałych dachach. Udawałem, że tego wcześniej nie słyszę, bo między mną a Paulą jeszcze nic nie było pewne, ale teraz to coś zupełnie innego. Paula była już moja.

Wojtek poklepał mnie dyskretnie po plecach, a ja posłałem mu zadowolony uśmiezek.

Do kuchni weszła Anna. Rozejrzała się dookoła i skinieniem ręki przywołała nas wszystkich do siebie. Gdy mnie spostrzegła, uśmiechnęła się, ale ten uśmiech szybko zniknął z jej ust, gdy zauważyła, że trzymamy się za ręce. Na jej twarzy zaszła diametralna zmiana. Przeszyła Paulę lodowatym spojrzeniem, od którego i mnie zrobiło się zimno. Mocniej uścisnąłem dłoń swojej dziewczyny i przyciągnąłem ją do siebie w geście ochrony. Nie pozwoliłbym jej nigdy skrzywdzić i nie chodziło mi tylko o fizyczną krzywdę. Nie pozwolę nikomu zranić jej słowami, a dobrze wiedziałem, że Anna była w tym dobra.

Paula, nieświadoma tego, co się przed chwilą wydarzyło,

uśmiechnęła się do mnie słodko i od razu wszystko wydawało mi się lepsze. Ja sam byłem przy niej lepszy. Postanowiłem wtedy, że zrobię wszystko, żeby jak najczęściej oglądać ten uśmiech. Zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

Po standardowej pogadance ruszyliśmy wszyscy do pracy. Ja stanąłem za barem, a Paula, wraz z pozostałymi dziewczynami, zajęła się obsługą klientów.

- A więc ty i rudzielec? - Wojtek szturchnął mnie w ramię.

Nalewałem właśnie sok do dzbanka i przez ten jego debilny ruch rozlałem trochę na stole.

- Tak, a co? - odburknąłem, bo bardziej niż fakt, że rozlałem napój, wkurzyło mnie to, że użył określenia, którym nazywałem w myślach Paulę.

- Nic. Gratulacje - rzucił. - Dobra jest? - dodał poufale.

- W czym? - zapytałem nieprzytomnie, porządkując blat.

- No w łóżku - zarechotał jak wieprz. - Wyprzedziłeś mnie, bo sam miałem to sprawdzić.

Odwróciłem się do niego gwałtownie i ostatkiem sił powstrzymałem się przed tym, żeby go nie zdzielić po mordzie.

- I myślisz, że Paula zadałaby się z takim śmieciem? - syknąłem, ledwie nad sobą panując. - Nie waż się do niej zbliżyć, bo cię załatwię - dodałem, trzęsąc się z wściekłości.

Jak śmiał tak o niej mówić? Jak śmiał tak się wyrażać o tej odważnej i silnej dziewczynie? Jak śmiał sugerować, że poszłaby z nim do łóżka tylko dlatego, że sobie tak postanowił?

Na twarzy Wojtka ukazał się szok. Otworzył usta, a potem je zamknął i uśmiechnął się głupkowato.

- Aż tak cię wzięło? - zapytał zdziwiony. - Sorry, jaja sobie robię. To fajna dziewczyna - powiedział na zgodę i klepnął mnie w ramię, a potem z tym durnym wyszczerzem wrócił do swojej roboty.

Debil, pomyślałem i wziąłem głęboki oddech. Nigdy w życiu nie czułem takiej zazdrości i nie byłem tak zaborczy jak w tej chwili. Serce waliło mi jak oszalałe, a myśl o tym, że ktoś inny mógłby być z Paulą blisko, doprowadzała mnie do szaleństwa. Lisica była moja i nikt nie miał prawa jej obrazić, zranić ani dotknąć. Nikt.

Dopiero teraz dotarło do mnie, co tak naprawdę się dzieje. Przepadłem z kretesem. Przeraziło mnie to i wtedy napotkałem jej roześmiane spojrzenie. Niosła dwa półmiski i skinieniem głowy wskazała na grupkę ludzi z Warszawy, a potem wywróciła oczami. I wtedy wszystko minęło. Cała wściekłość i strach rozplynęły się w powietrzu. Puściłem do Pauli oko, a ona z gracją ruszyła do hałaśliwego towarzystwa.

Otrząsnąłem się ze swojego otumanienia i energicznie zabrałem za pracę. Gdy zorientowałem się, że zabrakło lodu, poszedłem do kantorka. Pomieszczenie znajdowało się na końcu korytarza. Odchodziły od niego drzwi do biura i do pomieszczenia socjalnego, a dalej przechodził w schody na strych. Mijałem właśnie biuro, w którym zazwyczaj urzędowała Wiola. W tej chwili dziewczyna pomagała w restauracji, więc wiedziałem, że jej tam nie ma. Drzwi nie były domknięte, a wewnątrz toczyła się rozmowa. Od razu rozpoznałem głosy Anny i jej męża. Chciałem przemknąć korytarzem jak najszybciej, żeby mnie nikt nie zobaczył. Jeszcze tego mi brakowało, żeby znaleźć się sam na sam

z Anną w ciasnym korytarzu. Może trochę ją demonizowałem, ale, cholera, ta jej napastliwość mnie wkurwiała.

Ruszyłem do kantorka, ale po sekundzie przystanąłem, nasłuchując. Rozmawiali o pokojach na strychu, więc normalne, że nie mogłem tego przegapić.

- Chyba zwariowałaś! – fuknął pan Krzysztof. – Nie będę zajmował pokoju gościnnego czy płacił za kwaterę w wiosce, bo ty się nagle taka porządna zrobiłaś – dodał.

- Tak, zrób z tego miejsca burdel! – zaskrzeczała Anna. – Pieprzą się tam, a my sponsorujemy im melinę – mówiła z histerią.

- A niech się pieprzą! Byle po godzinach pracy – krzyknął jej mąż. – Co cię to w ogóle obchodzi! Są młodzi i nikomu krzywdy nie robią. Skończ ten temat, bo ja mam ważniejsze rzeczy na głowie. Idź lepiej i dopilnuj spotkania w restauracji, ja mam trochę papierów do zrobienia. – Ton jego głosu stał się suchy i ewidentnie dawał nim żonie do zrozumienia, że dyskusja zakończona.

Szybkim krokiem pokonałem korytarz i schowałem się w spiżarni. Oparłem się plecami o drzwi i próbowałem opanować wściekłość. Głupia suka. Walnąłem tyłem głowy o metalowe drzwi. Czy kompletnie oszalała? Co ona sobie myśli? Że jak pozbędzie się Pauli, to wpuszczę ją od razu do łóżka? A może chce się po prostu na mnie zemścić za to, że jej nie chciałem? Czy można być aż tak pokręconym?

Nigdy nie umiałem skrzywdzić fizycznie kobiety, ale w tej chwili czułem, że mógłbym to zrobić. Mógłbym ją wytargać za włosy i wygarnąć, co o niej myślę. Paula była tu nie po to, żeby sobie dorobić do kieszonkowego. Nie po to, żeby jakoś zapełnić wakacje. Przyjechała tu z jedną torbą wypełnioną

znoszonymi ubraniami i z nadzieją, że uda jej się zarobić na leczenie młodszego brata. Desperacko potrzebowała kasy, a ta pusta pizda próbuje ją przestawiać jak zbędny mebel albo figurę na szachownicy. Jakby Paula była tylko narzędziem do spełniania jej chorych zachcianek.

Gardziłem tą kobietą tak bardzo, że nie wyobrażałem sobie, abym mógł spojrzeć jej w oczy. Praca tutaj zaczynała mi ciążyć. Nie chciałem pracować dla kogoś takiego, ale na razie nie mogłem zrezygnować. Wiedziałem, że rudzielec potrzebuje kasy i nie odejdzie, bo nie ma innego wyjścia, a ja nie odejdę, jeśli i ona tego nie zrobi. Przetarłem dłońmi twarz i wzięłem kilka głębokich wdechów.

Muszę po prostu unikać tego tlenionego pustaka i wszystko będzie dobrze, pomyślałem i wyciągnąłem z zamrażarki dwie duże torby z lodem. Wróciłem do baru i od razu zacząłem wzrokiem szukać rudej kitki, żeby poprawić sobie humor. Znalazłem ją przy jednym z mniejszych stolników na głównej sali. Uśmiechała się uprzejmie do klientów, ale widziałem po tym uśmiechu, że jest wymuszony i sprawia jej cierpienie. Zaśmiałem się, bo już trochę poznałem jej temperament i charakter. To nie typ przymilnej kotki. Paula lubiła pokazywać pazurki i za to ją uwielbiałem.

- Skup się, człowieku – syknął Andrzej, szturchając mnie ramieniem w bok.

Odwróciłem się do niego i podniosłem ze zdziwienia brwi.

- Gapisz się na Paulę jak sroka w gówno – parsknął. – A tamta babka już dwa razy próbowała zwrócić twoją uwagę. Drink jej się skończył. – Wskazał dyskretnym ruchem głowy na niską, ciemnowłosą kobietę. – Obsłużyłem ją, ale ogarnij

się, człowieku.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, jednak zrezygnowałem. Nawet się nie pofatygowałem, żeby poprawić to jego „gówno” na „gnata”. Nie było sensu. Lepiej trzymać gębę na kłódkę niż wdawać się z nim w dyskusję.

Zbliżała się dziesiąta, a towarzystwo z Warszawy tak się zintegrowało, że nie nadążaliśmy z napełnianiem kufla piwem i donoszeniem schłodzonych butelek wódki. Sucz pewnie zacierała łapy, bo wyglądało na to, że bardzo dobrze wyjdzie na tej imprezce. Całe szczęście, że po tym, jak wróciłem z kantorka, pojawiła się tylko raz, i to na krótko. Nie chciałem jej oglądać i miałem nadzieję, że uda mi się jej unikać do czasu, aż wymyślę coś, co pomoże mnie i Pauli wynieść się stąd bez straty kasy.

Próbowałem się skupić na pracy, ale co chwilę migąła mi gdzieś kitka Pauli, na co natychmiast odrywałem się od zajęcia i gapiłem na nią jak psychopata. Nie mogłem się powstrzymać. Wyglądała tak słodko w mojej koszuli i z tymi rumieńcami na policzkach. Przed chwilą potknęła się o wykładzinę i zrobiła wielkie oczy, myśląc, że zaraz wywinie orła. Parsknąłem na ten widok tak głośno, że kilka osób popatrzyło na mnie jak na wariata.

Zbliżała się jedenasta, wszyscy biesiadnicy ze stolicy mieli już porządnie w czubie i zaczynali się zachowywać jak bydło. Nienawidziłem tego typu klientów. Takich, co to w dzień siedzą wyprostowani, pod krawatem, z kijem w dupie i klepią w klawiaturę, żeby wieczorem nachlać się jak zwierzę i pokazywać swoją prawdziwą twarz.

Zignorowałbym takie zachowanie, ale w tej chwili nie chodziło o mnie, tylko o Paulę. Moją Paulę. W pewnym

momencie jeden z tych cweli chwycił ją pod boki i siłą posadził na kolanach. Wtedy wszystko wokół mnie zniknęło. Widziałem tylko zezłoszczoną i zażenowaną lisicę. Ruszyłem do tamtego miejsca, niemal siłą odpychając od siebie Wojtkę, który próbował mi coś powiedzieć. Byłem już w sali restauracyjnej, gdy jak spod ziemi wyrósł Igor. Zanim dopadłem do tego zapijaczzonego gnoja, Igor klepnął go w ramię i powiedział do niego ostrym tonem:

- Wypuść ją.

Tamten podniósł do góry ręce w geście niewinności, a potem wziął kieliszek napełniony wódką i wlał go sobie prosto do gardła. Był czerwony jak świnia i tak też się zachowywał. Nie zamierzałem mu odpuścić. Nie zważając na konsekwencje, podszedłem do typa i już miałem go wyrzucić razem z krzesłem, ale poczułem uchwyt na nadgarstku i zwróciłem się w tamtą stronę. Kątem oka zobaczyłem, jak Wojtek z Andrzejem idą w moim kierunku, ale miałem to gdzieś. I tak mnie nie powstrzymają.

- Daj spokój, Olek – powiedziała Paula i uśmiechnęła się delikatnie.

Chwilę myślałem nad tym, żeby jednak dać nauczkę temu chamowi, ale doszedłem do wniosku, że i tak gównie zrozumie. Był tak pijany, że pewnie nie pamiętał, jak się nazywa. Splotłem palce z palcami Pauli i wyprowadziłem nas na korytarz, a potem przez tylne wyjście na zewnątrz.

PAULA

Byłam wściekła, zmęczona i zdenerwowana. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, owionął mnie chłodny nocny wiatr. Trochę pomogło mi to ochłoniąć, ale najlepszym balsamem na moje dolegliwości był dotyk Olka. Nienawidziłam obsługi klienta, a już najbardziej nie znosiłam kelnerowania. Nie potrafiłam być miła dla przypadkowych ludzi, tym bardziej nie przechodziły mi przez gardło uprzejmości w stosunku do osób wobec mnie niemiłych. To była istna katorga.

- Pijany skurwiel – syknął Olek, gdy schowaliśmy się w ciemnym miejscu, na drodze prowadzącej do sadu.

- Świnia! – dodałam.

- Wieprz!

- Knur! – krzyknęłam.

Roześmialiśmy się w głos. Tego nam było trzeba. Olek przygarnął mnie do siebie i objął, a potem niespodziewanie pocałował. Wspięłam się na palcach i też objęłam go za szyję, bo nie potrafiłam się powstrzymać. Byłam cała w skowronkach, gdy zauważyłam, że bez przerwy gapi się na mnie i posyła uśmiechy. A gdy ruszył mi na ratunek, zakochałam się w nim jeszcze bardziej.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, aby złapać oddech, Olek

spojrzał mi głęboko w oczy i czule pogładził po policzku. Serce omal nie wyskoczyło mi przez gardło.

- Paula... - zaczął niepewnie. - Naprawdę bardzo cię lubię. Bardziej niż bardzo i nie chcę, żeby to się kończyło wraz z wakacjami - dodał i przełknął ciężko ślinę.

Nie miałam już serca. Teraz w mojej klatce piersiowej działał młot pneumatyczny. Zrobiło mi się gorąco, a po plecach przebiegł dreszcz, jakbym zmarzła. Olek chciał czegoś więcej. Chciał, abyśmy kontynuowali to, co się między nami pojawiło. Byłam tak bardzo szczęśliwa.

- Co ty na to? - zapytał, podnosząc pytająco brwi.

Spościły mi się ręce i zakręciło się w głowie.

- Ale jak? - zapytałam smutno.

Nie miałam pojęcia, jak moglibyśmy kontynuować naszą znajomość, skoro mieszkaliśmy na dwóch przeciwległych końcach kraju. Jak mielibyśmy się widywać?

- Nie myśl o tym, tylko powiedz, czy byś tego chciała - nalegał zdenerwowany.

Skinęłam głową, a Olek ponownie zaatakował mnie pocałunkami. Jedną ręką gładził mnie po karku, a drugą przeczesywał włosy. To było niesamowite uczucie. Zamknęłam oczy i poddałam się jego dotykowi. Dryfowałam teraz w chmurach i na kilkanaście sekund nie miałam żadnych zmartwień. Noc była gwieździsta i przesiąknięta ziemistym zapachem. Olek zakończył pocałunek, delikatnie muskając moją dolną wargę. Ja nie chciałam kończyć. Mogłabym nie odrywać się od jego ust już nigdy, ale niestety kiedyś musiałam zacząć oddychać.

- Chyba powinniśmy już wracać - powiedziałam, zerkając

w stronę wysokich rozświetlonych okien.

Strasznie nie chciałam tam iść, ale byliśmy w pracy. Chwila odpoczynku wśród cykania świerszczy i rechotu żab dodała mi trochę energii. Kogo chciałam oszukać... To nie żaby czy świerszcze dały mi energię, tylko gotowość Olka do kontynuowania naszej znajomości.

- Jeszcze nie. Poradzą sobie bez nas - rzucił i pociągnął mnie na trawę. - Siadaj. - Poklepał swoje kolana.

Pokręciłam głową, ale z ochotą usiadłam we wskazanym miejscu. Olek objął mnie w pasie i przytulił twarz do mojej szyi. To było takie niespodziewane i miłe. Zarzuciłam mu rękę na szyję i oparłam policzek na jego głowie. W takiej pozycji zastygliśmy na kilka dobrych minut. Bałam się głośno oddychać, żeby nie przerywać tego momentu, który wydał mi się magiczny. Jakbyśmy się znaleźli w innej rzeczywistości, zamkniętej po drugiej stronie lustra. Zdałam sobie wtedy sprawę, że świat może być idealny. Jeśli masz przy sobie właściwą osobę, to nic nigdy cię nie złamie. Było stanowczo za wcześnie, żeby tak czuć, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nie mogłam zatrzymać tego, co działo się w moim sercu. Czułam ból, słodki ból. Mogłabym nie jeść i nie spać, a wiem, że i tak dałabym radę przeżyć, bo karmiłabym się tym słodkim bólem.

Jeśli tak właśnie smakuje miłość, to teraz miałam pewność, że nigdy nie byłam tak naprawdę zakochana.

- Paula? - zapytał po długiej jak wieczność chwili.

- Tak? - odchyliłam się i spojrzałam mu w oczy.

Pomimo ciemności widziałam jego twarz i niebieskie tęczęwki prawie w całości przykryte źrenicami. Delikatnie dotknęłam jego policzka. Uwielbiałam czuć pod palcami tę

szorstkość jednodniowego zarostu. Uwielbiałam jego kształtne usta, przydługą grzywkę i zapach. Najbardziej jednak zakochałam się w tym, kim był. Nie spotkałam nigdy w życiu chłopaka, który byłby tak bardzo idealny.

- Zatańczysz ze mną? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc, o czym mówi.

- Teraz?

- Tak – powiedział zdecydowanie i poważnie.

Wstałam z jego kolan. Olek wyciągnął do mnie rękę, prosząc w ten sposób, abym pomogła mu wstać. Wzniosłam do góry oczy i pociągnęłam go do siebie, wydając przy tym wojowniczy okrzyk. Chyba nie doceniłam własnej siły, bo gdy Olek stał już na nogach, moc, jaką włożyłam w to zadanie, odrzuciła mnie do tyłu. Upadłam z impetem na trawę. Zabolało.

Olek rechotał w niebogłosy, a ja z pozycji leżącej kopnęłam go w tyłek.

- To twoja wina i jeszcze się śmiesz. Cham! – krzyknęłam i dołożyłam do tego kolejnego kopniaka.

Olek zgiął się wpół i wyglądał, jakby miał się za chwilę zapowietrzyć. A to głupek. Skoczyłam na nogi tak szybko jak ninja, a potem wprawnym zapaśniczym chwytem próbowałam powalić go na plecy. Głupek stał jak słup i do tego zaczął się jeszcze bardziej śmiać. W takiej sytuacji mogłam zrobić tylko jedno... wymierzyłam mu kolejnego kopniaka w dupę.

- Chcesz... mnie skopać... do nieprzytomności – wycharczał pomiędzy kolejnymi salwami rechotu. – Błagam...

przestań... bo umrę ze śmiechu.

W końcu udało mi się go powalić. To znaczy sam siebie powalił na plecy... ze śmiechu. Założyłam ręce na piersi i zmierzyłam go karcącym spojrzeniem. Olek przestał się śmiać i wyciągnął do mnie rękę, a potem powiedział:

- Uwielbiam cię.

Otworzyłam szeroko usta, czując, jak oblewa mnie gorąco.

- Tańczmy – oznajmił i wciąż leżąc na trawie, wybrał w telefonie jakiś utwór.

Był to skoczny, melodyjny kawałek, którego nigdy wcześniej nie słyszałam, ale potem sprawdziłam, że to Max Farenthide & Hubertuse ft. Meeshanth *Be With U*. Olek wziął mnie za rękę i zaczęliśmy podrygiwać w takt hipnotyzującego bitu. Muzyka totalnie nas porwała i teraz płasaliśmy pomiędzy drzewami jak dwie szalone pchły na równie szalonym psie.

Potem przyszła kolej na kawałek latynoski. Olek zaczął się wygłupiać, kręcąc dramatycznie biodrami. Na ten widok zaczęłam się histerycznie chichrać. Rozłożyłam ręce i obracałam się dookoła. Byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

OLEK

- Nie, babciu, nie szlajam się po barach jak degenerat, bo tu nie ma żadnych barów. To wieś – tłumaczyłem.

- To znaczy, że jakby były, to byś się szlajał? – zapytała spokojnie.

Wiedziałem, że robi sobie ze mnie jaja, dlatego nie poczułem się zirytowany tym przesłuchaniem. Uwielbiała drzeć ze mnie łacha.

- Oczywiście, że nie – odparłem równie poważnie.

- Mam też nadzieję, że się zabezpieczasz i że nikogo jeszcze nie zbrzuchaciłeś – dodała równie poważnym głosem.

- Jestem za młoda, żeby zostać prababką.

- Bardzo śmieszne, stara kobieto. Bardzo. Nie powinnaś czegoś dziergać, zamiast stroić sobie żarty z bogu ducha winnego wnuka? – zapytałem.

- Dobra. – Skończyła się śmiać. – Co u Sary? – zapytała.

Babcia uwielbiała Sarę i słusznie podejrzewała, że interesowałem się nią w sposób inny niż tylko przyjacielski. To jednak była już przeszłość.

- Zaręczyła się z Pawłem – odparłem lekko.

W słuchawce zapadła cisza. Bardzo chciałem

wyprowadzić babcię z błędu i wyjaśnić, że moje głupie zadurzenie nie jest już aktualne, ale nie mogłem tego zrobić, bo to przypuszczenie nigdy nie wyszło z babcinych ust. Głupia sytuacja.

- I jak się z tym czujesz? – Tym razem w jej głosie zabrzmiała autentyczna troska.

- Normalnie – odrzekłem radośnie. – Jest z Pawłem szczęśliwa. Wprawdzie ciągle uważam kolesia za buca, ale jest dla Sary dobry i to chyba najważniejsze.

- Ale przecież... – zaczęła, jednak szybko jej przerwałem.

- Poznałem kogoś.

Babcia znowu zamilkła, ale tylko na kilka sekund.

- To chłopak? Bo jeśli tak, to wiedz, że ja jestem tolerancyjna.

Rozdziawiłem gębę i autentycznie mnie zatkało.

- Co? – pisałem. – Nie! Dlaczego w ogóle przyszedł ci do głowy taki pomysł? – oburzyłem się.

- Bo wy, ładni chłopcy, lubicie trzymać się razem – wyjaśniła. – Więc pomyślałam...

- Źle pomyślałaś – znów jej przerwałem. – To dziewczyna. Śliczna, mądra dziewczyna – dodałem, chociaż wciąż pozostawałem w szoku po tym, co przed chwilą usłyszałem.

- Mów. Chcę wiedzieć wszystko – zażądała.

Westchnąłem ciężko, ale palił mnie język, żeby komuś o tym powiedzieć. Musiałem to z siebie wyrzucić, bo uczucie rozsadzało mnie od środka.

- Ma na imię Paula. Jest ruda, tak jak lis. Potrafi być pyskata. Jest zabawna i urocza. Pracuje w kuchni, ale

prowadzi też zajęcia z hipoterapii, wiesz, taka terapia z końmi. Mieszka z matką i bratem, który jest niepełnosprawny. Poznałem go, świetny dzieciak. – Musiałem się zatrzymać, bo zabrakło mi tchu.

- O mój Boże – zakwiliła do słuchawki babcia. – Zakochałeś się – kontynuowała piskliwie, aż musiałem odsunąć telefon od ucha. – Mój mały wnusio się wreszcie zakochał – zawyła głośno.

- Babciu, czy ty płaczesz? – zapytałem zdumiony.

- Nie – zapłakała.

- Przecież słyszę. Czemu płaczesz? – Poczułem się źle, nie mogłem słuchać jej szlochów.

- Już nie płaczę. – Pociągnęła nosem. – To z radości – dodała, wydmuchując głośno nos.

- Nie przesadzasz? Nie żenię się jeszcze. To bardzo świeże, ale dziewczyna jest cudowna i chciałbym, abyś ją poznała.

W słuchawce rozległ się kolejny szloch. Postanowiłem dać się babci oswoić z tą wiadomością i należycie wypłakać. Obiecałem, że jutro znowu do niej zadzwonię i pospiesznie się pożegnałem.

Dziś był dzień, w którym Paulę zwalniano z rannych obowiązków w kuchni, żeby mogła poprowadzić zajęcia z dziećmiakami. Lubiłem na nią patrzeć podczas tych zajęć z hipoterapii. Była taka wyrozumiała i słodka. Uwielbiałem patrzeć, jak wskakuje na grzbiet Arina i cwałuje po pastwisku. Uwielbiałem... Chryste! Potrząsnąłem głową, żeby skupić się na tym, co robię, bo za chwilę znowu będę słuchał jakichś debilstw od tych dwóch pojebów, Andrzeja i Wojtka.

Wypakowałem zakupy do spiżarni i skierowałem się w stronę wybiegu dla koni. Rudzielec już tam był i rozmawiał z matką jakiegoś dziecka. Bardzo chciałem stać tu i cały dzień się jej przyglądać, ale czekała na mnie robota. Zanim jednak wycofałem się ze swojej stalkerskiej miejscówki pod konarem rozłożystego dębu, usłyszałem za sobą głos:

- Chcesz jej wypalić dziurę w plecach? - zapytała rozbawiona Wiola.

Od kilku dni nasza relacja znacznie się ociepliła. Dziewczyna widziała mnie z lisicą i zrozumiała, że to na poważnie. Zapewne wytłumaczyła sobie tym fakt, że ją odrzuciłem, chociaż nie tylko dlatego to zrobiłem. Nie miałem jednak interesu w tym, żeby wyprowadzać ją z błędu.

- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekłem z uśmiechem. - Ja tylko nadzoruję, czy wszystko odbywa się zgodnie z planem.

Wiola roześmiała się w głos. Była w dobrym humorze, więc postanowiłem to wykorzystać.

- Posłuchaj, mam taką prośbę - zacząłem. - Jutro przyjeżdżają moi znajomi, mogę wziąć dzień wolny zamiast niedzieli?

- Czy przypadkiem jutro nie ma wolnego... hmm... Paula?
- W jej oczach pojawił się błysk rozbawienia.

Jeszcze ona, pomyślałem zmęczony. Nie dadzą mi żyć. Mogliśmy się z Paulą ukrywać, ale wtedy musiałbym zastraszać każdego gnoja z osobna, a tak wszyscy w tym samym czasie mogli zobaczyć, że lisica jest moja. Takie komentarze, jak ten przed chwilą były ceną za moje wygodnictwo.

- No więc? – ponagliłem ją zniecierpliwionym głosem.

- Masz fuksa. Szefowie wyjechali na długi weekend, więc spokojnie bierz jutro wolne – powiedziała lekko i się uśmiechnęła.

Ktoś wezwał ją machnięciem ręki i ruszyła w tamtym kierunku, mamrocząc coś pod nosem.

- Dzięki! – krzyknąłem za nią zadowolony, że wszystko układa się według mojego planu.

Podniosłem do góry ramiona, żeby się rozciągnąć, a potem głośno ziewnąłem. Dochodziła dwunasta, mój najśłabszy czas. Zawsze o tej porze odczuwałem spadek energii, który powinienem czymś odbudować, na przykład jakimś batonem energetycznym. Nie miałem nic pod ręką, ale zamierzałem za jakiś czas wrócić do pokoju po przekąskę. Do tej pory musiało mi wystarczyć podekscytowanie spowodowane jutrzejszym spotkaniem ze znajomymi i przedstawienie im Pauli. Jeszcze nic jej o tym nie powiedziałem, ale zamierzałem to zrobić zaraz po jej zajęciach.

Posłałem w jej kierunku ostatnie tęskne spojrzenie, a potem wszedłem do stajni i zająłem się robotą.

Okolo czternastej zerwałem się na przerwę. Umierałem z głodu, a dzisiejszy upał dawał mi po głowie. Wziąłem talerz, na którym leżała jakaś miniporcja mięsa, ziemniaków oraz groszku z marchewką. Wiedziałem, że się tym nie najem. Westchnąłem z rezygnacją, wdrapałem się na strych, a potem wszedłem do swojego pokoju. Od progu usłyszałem zza łazienkowych drzwi podniesiony głos Pauli. Spiąłem się wewnątrz, jakbym szykował się na cios. W jednej chwili przestałem być głodny.

Odkąd pojawiła się w moim życiu, wszystko, co mogło ją zranić bądź zmartwić, uderzało też we mnie. Ta zależność od osoby, którą znałem tak krótko, bardzo mnie zaskoczyła.

Zapukałem delikatnie do drzwi łazienki i czekałem. Nie usłyszałem odpowiedzi, więc wszedłem do środka. Rozemocjonowany głos Pauli stał się teraz donośniejszy. Była strasznie wkurzona.

- Wie pani co? - fuknęła. - Po tym, co pani mówi, wnioskuję, że sama się pani nadaje do szkoły specjalnej! - krzyknęła, a potem usłyszałem głuchy łoskot, jakby coś spadło na podłogę.

Nie mogłem dłużej czekać. Musiałem się dowiedzieć, co się stało. Poczuję ulgę, że nie rozmawia z matką. Zawsze po scysji z nią Pula popadała w marazm, z którego trudno ją było wyciągnąć.

Wszedłem do jej pokoju i przystanąłem z ręką na kłamce.

- Wszystko okej? - zapytałem.

PAULA

Usłyszałam za sobą głos i drgnęłam przestraszona. Byłam tak wściekła, że nie zauważyłam, jak wszedł do pokoju. Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową. Jego widok zawsze mnie rozbrajał i sprawiał, że moje serce biło w zastraszającym tempie, a biorąc pod uwagę fakt, że widzimy się kilka razy dziennie, nie wróżyłam dobrze mojemu układowi krwionośnemu.

- Co się stało? - zapytał łagodnie i zrobił w moją stronę ostrożny krok.

Westchnęłam i usiadłam na łóżku.

- Adaś od września powinien iść do szkoły - zaczęłam zrezygnowana. - Wiesz, jak się na to cieszy? - uśmiechnęłam się niemrawo.

- Na pewno szybko mu to minie - powiedział i usiadł obok mnie.

Sięgnął ręką do mojej dłoni i jakby z wahaniem nakrył ją, delikatnie przy tym muskając kostki moich palców. To był taki słodki gest, a ta niepewność w jego ruchach tylko bardziej mnie rozczuliła. Natychmiast splotłam nasze palce razem.

- Pewnie tak. Ale dziś się dowiedziałam, że odsyłają go do szkoły specjalnej - zalała mnie ponowna fala goryczy

i wściekłości. – Adaś nie jest upośledzony umysłowo i nie może uczyć się w szkole, w której nie będzie mógł się rozwijać. – Mój głos prawie się załamał, ale to powstrzymałam.

- Ale kto tak zarządził? – zapytał Olek.

- Jakieś głupie baby z poradni psychologiczno-pedagogicznej – odpowiedziałam, zwracając się do niego twarzą. – Adaś jest taki samotny. Nie ma przyjaciół, bo i gdzie ma ich znaleźć? Wiem, że ta jego radość z pójścia do szkoły wynika przede wszystkim z tego, że cieszy się, bo będzie mógł poznać inne dzieci. – W tym miejscu nie mogłam już powstrzymać łez.

Czułam się podle, obarczając go moimi problemami, ale tak jak mój brat, nie miałam nikogo, kto by mnie wysłuchał. Nie miałam bliskich przyjaciół, bo nie miałam na nich czasu, bo nigdy nie byłam taka jak wszyscy, bo musiałam szybciej dorosnąć. Nie wszyscy to rozumieli.

- Hej, nie płacz. – Wziął moją twarz w obie dłonie i wytarł kciukami łzy.

- Przepraszam, nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy nie płakałam tyle, co przy tobie. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego jakiś krzywy grymas.

- Zazwyczaj inaczej działałam na kobiety, ale co poradzić – odparł i spojrzał mi w oczy. – Nie martw się. To wszystko na pewno da się odkręcić – zapewnił.

- Nie mogę się rozdzielić. Nie mogę być jednocześnie tu i tam, żeby dopilnować spraw.

Czułam się taka bezsilna i pozbawiona energii. Czy mój organizm dawał mi właśnie znać, że biorę na siebie za dużo?

Nigdy nie czułam się tak zmęczona. Tylko przy Olku potrafiłam się odciąć od mojego smutnego życia. Tylko przy nim.

- Zadzwoń do matki i nakaż jej, żeby się tym zajęła, a jeśli temu nie podoła, znowu wymkniemy się na kilka godzin i rozprawimy się z tą hordą durnych bab – zapewnił.

Uśmiechnęłam się. Miał rację. Jutro postaram się zadzwonić w kilka miejsc i może uda mi się załatwić tę sprawę bez urywania się z pracy, ale nawet jeśli nie, nie poddam się. Nie pozwolę, aby ktoś odebrał Adasiowi szansę na normalny rozwój. Los odebrał mu już tak wiele. Nie pozwolę go skrzywdzić jakimiś pomyłkami urzędniczymi.

- Załatwię to, choćbym miała tam ich wszystkich skopać do nieprzytomności – zdecydowałam z determinacją.

Olek wytrzymał tylko milisekundę, po czym wybuchnął gromkim śmiechem. Wywróciłam oczami i pchnęłam go na łóżko, a potem usiadłam na nim okrakiem i zaczęłam dusić poduszką. Zaczął się ze mną mocować, ale wiedziałam, że w ogóle nie wykorzystuje swojej przewagi siłowej. I dobrze, bo dopiero bym mu pokazała.

- Nie zabijaj! – udał, że krzyczy ze strachu. – Nie zakop mnie na śmierć! – dodał, a ja docisnęłam poduszkę.

Po chwili Olek przewrócił mnie na plecy i przytrzymał moje nadgarstki nad głową. Oddychał szybko, a jego długa boysbandowa grzywka spadła na moją twarz i połaskotała mnie w nos. Kichnęłam, a Olek widząc moją reakcję, z premedytacją kontynuował trzepanie nią po moim nosie.

- Głuuuuepek! – krzyknęłam i zaczęłam chichotać.

- Masz karę za to, że próbowałaś mnie udusić moją

własną poduszką – powiedział i zrobił jeszcze kilka ruchów, przy których jego włosy weszły mi prawie do nozdrzy.

- Przestań, bo cię osmarkam – zagroziłam i to poskutkowało.

Odrzucił do tyłu włosy seksownym ruchem, a potem nachylił się nade mną i delikatnie musnął ustami moje wargi. Natychmiast rozlało się po moim ciele znajome ciepło. Pachniał stajnią i potem, ale ten zapach kompletnie mi nie przeszkadzał. Był prawdziwy, tak jak prawdziwy był Olek. Oddałam pocałunek z desperacją, o jaką siebie nie posądzałam. Pragnęłam go jak nikogo innego na świecie. Pragnęłam jego towarzystwa, jego ciała, jego żartów, śmiechu i ciepła.

Całowaliśmy się w sposób, którego nie potrafiłabym opisać. Powoli i zmysłowo. Czułam go każdym fragmentem ciała. Wyswobodziłam ręce z jego uścisku i założyłam mu je na szyję. Chciałam go dotykać i być tak blisko, jak to możliwe. Włożyłam mu dłonie pod koszulkę, a potem sunęłam nimi po torsie, chcąc się całkowicie zatracić w tym, co się działo.

Olek przerwał nasz pocałunek i spojrzał mi głęboko w oczy. Zobaczyłam w nich wszystko, co chciałyby zobaczyć zakochana kobieta. Wzajemność.

Odchrząknął i ściągnął mocno wargi, a potem uśmiechnął się rozbrajająco. Jak ja uwielbiałam te beztroskie uśmiechy, które rozpromieniały mu całą twarz. Nie mogłam się powstrzymać i dotknęłam jego policzka. Olek zamknął oczy i położył głowę na moich piersiach. Pogładziłam go po włosach i ponownie poczułam się jak Alicja w krainie czarów. Bez problemów i sprecyzowanych planów na przyszłość. Było

mi dobrze.

- Musze ci coś powiedzieć – zaczął. – Jutro przyjeżdżają moi kupcy. Wiolka dała mi wolne.

Poczułam się lekko zawiedziona, bo miałam nadzieję, że uda nam się wykraść kilka wspólnych chwil.

- A więc o tym rozmawiałeś z nią przy stajni? – zapytałam, udając obojętność.

- Czyżbyś mnie znowu obserwowała z ukrycia? – Podniósł głowę i uśmiechnął się pewny siebie. – Czyżbyś była zazdrosna?

- Nie pochlebiaj sobie – odparłam, nie chcąc się z niczym zdradzić.

Byłam zazdrosna jak cholera. Wprawdzie wiedziałam, że Wiola mu się nie podoba, ale zauważyłam, że od jakiegoś czasu ich relacja trochę się zmieniła. Kilka razy widziałam ich, jak żartują i rozmawiają w całkiem przyjaznej atmosferze. Nienawidziłam się za to, ale wolałam, gdy się do siebie nie odzywali.

- Jesteś zazdrosna jak nic, ale cię rozumiem. Sam byłbym o siebie zazdrosny.

Pacnęłam go ręką po głowie.

- Niedoczekanie, głupku – zapewniłam z energią.

- I tak wiem swoje – odchrząknął. – Ale wracając do jutrzejszego dnia i moich kumpli... – W jego głosie pojawiła się niepewność. – Chciałbym cię im przedstawić. – Zamilkł na kilka sekund. – Co ty na to, aby spędzić z nami cały jutrzejszy dzień? – Podniósł się na łokciu i wpatrywał we mnie z nadzieją.

Serce znowu zaczynało obijać mi się o żebra. Chciał mnie przedstawić. Uśmiechnęłam się szeroko, nie mogąc się powstrzymać, ale szybko się zreflektowałam. Było już jednak za późno. Olek zobaczył ten mój niepohamowany entuzjazm.

- Czemu nie? Oprócz kilku telefonów z rana nie mam innych planów – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

W środku rozsadzała mnie taka radość, że teraz mogłabym chyba fruwać w powietrzu.

- Super! – Wyszczерzył się do mnie i zerwał pospiesznie z łóżka. – A teraz musimy zjeść i wracać do kieratu. – Wyciągnął rękę i pomógł mi się podnieść.

- Wszystko jest już zimne. – Zmarszczyłam nos, ale nie mogłam wybrzydzać.

Nie dostałam jeszcze pierwszej wypłaty i nie mogłam sobie pozwolić na większe zakupy. Musiałam jeść, co dostałam w kuchni.

Olek przyniósł swój talerz i razem usiedliśmy przy stole.

- Powiedziałem o tobie mojej babci – wypalił nagle, a ja w tym momencie zakrztusiłam się kawałkiem ziemniaka.

Kiedy doszłam do siebie, zapytałam:

- Co takiego jej powiedziałaś?

Wpatrywałam się w Olka, jakby ten miał za chwilę zniknąć.

- W zasadzie nic takiego. – Wzruszył nonszalancko ramionami i wgryzł się w kotleta. – Powiedziałem, że poznałem taką jedną rudą lisicę, która uprzykrza mi życie – uśmiechnął się, a potem wsadził sobie do ust kopiec ziemniaków z marchewką i groszkiem.

Odpowiedziałam uśmiechem. Kolejna fala radości przeszła moje wnętrze. Olek traktował mnie poważnie.

- Wiesz, co moja babcia mawia o rudych? - zagadnął z błyskiem nikczemności w oczach.

- Nom?

- Że wśród rudzielców nie ma starych panien i starych kawalerów. - Obserwował mnie uważnie.

- Ale że co? Umierają młodo? - zapytałam zaciekawiona.

Zaśmiał się.

- Nie. Po prostu są zbyt rzadkim zjawiskiem, żeby nikt się nimi nie zainteresował - odpowiedział, wpatrując się we mnie jak w obrazek.

To ci dopiero, pomyślałam. Tego jeszcze nie słyszałam.

- Twoja babcia to bardzo mądra kobieta - odrzekłam poważnie, a potem przygryzłam wargę, bo wydało mi się, że będzie to wyglądało seksownie i chyba zadziało, ponieważ Olek przełknął ciężko ślinę, a potem natychmiast spuścił wzrok.

Dokończyliśmy posiłek w ciszy, ale wokół było głośno od naszych myśli, pragnień i nadziei.

W nocy nie mogłam zasnąć. Na myśl o tym, że jutro poznam przyjaciół Olka, robiło mi się gorąco i zaczynałam się denerwować. Chciałam się zaprezentować z jak najlepszej strony. Chciałam, żeby mnie polubili i zaakceptowali. Mogłabym sobie wmawiać, że mam to gdzieś, i udawać, że wcale mnie to nie obchodzi, ale prawda była zupełnie inna.

Odrzuciłam od siebie kołdrę, wstałam z łóżka i podeszłam

do okna. Orzeźwiający wiatr wpadał do pokoju i studził moje myśli. Spojrzałam w stronę pokoju Olka. Od tamtej pory, gdy zasnęliśmy w jego łóżku, nie spędziliśmy żadnej nocy razem. Bardzo tego chciałam, ale nie mogłam się zdobyć, żeby go o to poprosić. Już i tak w jego obecności zmieniałam się w bezwolną galarete, nie potrzebowałam upewniać go w tym, że jestem niepoczytalna. Pragnęłam go bardzo. Chciałam, żeby mnie dotykał, żeby i on mnie pragnął.

Czekałam na jego ruch, ale każdy kolejny dzień kończył się podobnie: praca do samego wieczora, zmęczenie i szybkie zapadanie w sen. Nie mieliśmy z Olkiem dla siebie zbyt wiele czasu, co zaczynało mi bardzo przeszkadzać.

Westchnęłam z frustracji, odrzucając do tyłu rozpuszczone włosy. Właśnie wtedy usłyszałam ciche pukanie, dochodzące z głębi łazienki. Serce omal nie wyskoczyło mi przez gardło. Wzięłam głęboki oddech i na palcach podeszłam do drzwi. Otworzyłam je powoli i na widok rozebranego do pasa Olka rozdziawiłam szeroko usta. Widziałam go już bez koszulki, ale teraz, skąpany w blasku księżycy, wpadającym przez dachowe okno, wyglądał jakby wyszedł wprost z moich snów.

- Nie mogę spać - powiedział prawie szeptem. - Usłyszałem cię i...

Nie odpowiedziałam, tylko zrobiłam krok w tył i wpuściłam go do środka. Stanęliśmy naprzeciwko siebie i wpatrywaliśmy się w siebie jak zahipnotyzowani. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Był taki piękny. Nie potrafiłam się powstrzymać i wyciągnęłam rękę, aby dotknąć jego skóry. Musnęłam palcami tors, a potem brzuch. W tym momencie straciłam cały rozsądek i poddałam się temu, co czułam.

Olek dotknął mojej twarzy i odsunął z niej rozmierzwione włosy. Jego dłoń pozostała na mojej szyi. Pieścił ją delikatnie, jakby nie mógł się nasycić dotykiem.

- Paula - powiedział szeptem - pragnę cię tak mocno, że jeśli nie jesteś teraz gotowa, to musisz mnie wyprosić z pokoju. - Miał zachrypnięty głos, od którego przeszyły mnie dreszcze.

Jego słowa dotarły do mnie z opóźnieniem, ale gdy to się stało, powstrzymałam swoją dłoń przed dalszą wędrówką. Czy byłam gotowa? Czy chciałam uprawiać seks z Olkiem? Czy to jest właściwy facet? Nie musiałam się długo zastanawiać, bo znałam odpowiedzi na te pytania już od dłuższego czasu.

- Nie chcę cię wypraszać - odpowiedziałam cicho, ale mój głos w tych ciemnościach zabrzmiał jak krzyk.

Olek zastygł z dłonią w moich włosach. Oddychał ciężko, jakby w pokoju nagle zabrakło tlenu. Byłam rozpalona i niecierpliwa, ale czekałam na jego ruch. Chciałam, żeby mnie poprowadził, żeby powiedział mi, co mam robić.

Wreszcie się doczekałam. Przybliżył się i pocałował mnie tak namiętnie, że zakręciło mi się w głowie. Czas się zatrzymał, a ja odleciałam w kosmos. Objęłam go, dotykałam wszędzie, gdzie tylko mogłam dosięgnąć. Oddawałam pocałunki, jakbym bez jego ust miała za chwilę umrzeć.

Zamknęłam oczy, a wtedy Olek na kilka sekund przerwał nasz gorący pocałunek, po czym powędrował ustami na moją szyję, dekolt, ramiona. Zsunął ramiączka mojej bluzki i powoli, bardzo powoli, ściągał ją na dół. Dotyk jego warg na moim ciele był jak niebo. Nigdy nie czułam czegoś równie podniecającego i wspaniałego.

Ukląkł przede mną i pociągnął na dół mój podkoszulek, który zatrzymał się na kostkach. Olek chwilę wpatrywał się we mnie zadzierając wysoko głowę, a potem przywarł ustami do moich piersi. Jęknęłam cicho, nie kontrolując już swoich odruchów. Wplotłam palce w jego włosy i przycisnęłam głowę do siebie, nie chcąc, aby przerywał.

- Jesteś taka piękna, Paula. Najpiękniejsza na świecie – mówił pomiędzy pocałunkami, a ja wpadałam coraz głębiej i głębiej, zatracając się w tej chwili.

Wsunął dłonie pod gumkę moich spodenek i równie powoli zaczął mi je zsuwać z bioder, pośladków i ud. Stałam przed nim zupełnie naga, odsłonięta i kompletnie oszołomiona. Jego palce delikatnie i z namaszczeniem wodziły po skórze moich ud. Dotknął ustami mojego brzucha tuż nad pępkiem i jednocześnie spojrzał mi w oczy.

- Ufasz mi? – zapytał, przerywając na chwilę delikatne pocałunki.

Skinęłam głową. Chciałam mu powiedzieć tyle rzeczy, ale nie znajdowałam właściwych słów. Uczucia mnie przytłoczyły. Nie potrafiłam wyrazić tego, co czuję i czego pragnę.

Zaczesalam długą grzywkę Olka na bok i nachyliłam się nad nim, żeby go pocałować i w ten sposób zapewnić go, że ufam mu jak nikomu innemu na świecie. Może było to z mojej strony głupie i naiwne, ale w tej chwili nic nie miało większego znaczenia. Nic, prócz jego ust i ciepła, które rozsadzało mnie od wewnątrz.

Kiedy zakończyliśmy pocałunek, Olek usiadł na piętach i językiem musnął skórę na moim biodrze. Domyślałam się, co zamierza, i poczułam gorąco w podbrzuszu. Pragnęłam go tak mocno, że to było wręcz niemożliwe do wytrzymania.

- Rozsuń nogi – usłyszałam jakby z daleka.

Zrobiłam to powoli i ostrożnie. Oddech Olka przyspieszył, na jego twarzy oświetlonej jedynie blaskiem księżyca, zaglądnącego przez okno, malowała się desperacja i niecierpliwość.

- Nie bój się – powiedział uspokajająco, źle odczytując drżenie mojego ciała.

- Nie boję – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie przelotnie, a potem musnął nosem moje najintymniejsze miejsce. Odsunęłam się od niego instynktownie, ale nie pozwolił mi na zrobienie kroku w tył. Chwytał dłońmi za moje biodra i przytrzymywał mnie w miejscu, a wtedy... wtedy dotknął mnie językiem. Zakwiliłam z wrażenia. Oddychałam tak szybko, że groziła mi hiperwentylacja.

- Szerzej – zdołał wydusić zachrypniętym i przytłumionym głosem Olek.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że mówi do mnie. Posłuchałam go. Stałam w delikatnym rozkroku i przytrzymałam się jego ramienia. Olek ścisnął moje pośladki. Fala gorąca rozeszła się po całym moim ciele. Nigdy nie przeżyłam bardziej erotycznej chwili. Nawet w najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie takiej sceny.

- Trzymaj się mnie mocno, Paula – zakomunikował Olek i ponownie mnie zaatakował.

Czułam każde muśnięcie języka, każdy oddech i każdy delikatny pocałunek... Wszystko to przeplatał, a pode mną uginały się nogi. Było mi tak dobrze... jak nigdy przedtem. Zaczęłam się rytmicznie ocierać o jego... język. Zapomniałam

o stydzie, o samokontroli i o innych ważnych sprawach, które straciły znaczenie. Moje niecierpliwe ruchy zawiodły mnie wprost na szczyt, z którego skoczyłam w przepaść. Upadłabym, gdyby Olek nie chwycił mnie w pasie i nie przytrzymał w mocnym uścisku.

- mój Boże – szepnął mi na ucho. – To było niesamowite
- dodał zafascynowanym głosem.

- Tak – zdołałam wyszeptać.

Wpatrywaliśmy się w siebie kilka sekund, a potem złączyliśmy się w głodnym pocałunku. Czułam siebie na jego ustach i natychmiast znowu obudziło się we mnie pożądanie. Nie przestając się całować, przenieśliśmy się na moje łóżko. Olek w pośpiechu zsunął bokserki i odrzucił je na bok. Przerwał pocałunek i spojrzał mi głęboko w oczy, a potem dotknął mojego policzka. Kolejny raz uderzyło we mnie to, jak bardzo był przystojny, czuły i... idealny.

- Jesteś absolutnie pewna, że chcesz to zrobić ze mną? – zapytał, a na jego twarzy pojawił się grymas udręczenia.

- Jestem absolutnie pewna, Olek.

- Wiesz, że mi na tobie zależy – powiedział, nie przestając przewiercać mnie wzrokiem.

- Wiem – odpowiedziałam.

Wiedziałam, a przede wszystkim to czułam. Każdego dnia i w każdej chwili, którą ze sobą dzieliliśmy.

To wystarczyło Olkowi za odpowiedź. Podniósł się z łóżka i wyszedł przez łazienkę do swojego pokoju. Po pół minucie wrócił z paczką prezerwatyw. Przygryzłam wargę z ekscytacji i trochę też ze strachu. Słyszałam, że to będzie bolało, ale nie miałam pojęcia jak bardzo. Olek rozerwał opakowanie i chciał

założyć gumkę, ale go powstrzymałam, dotykając jego nadgarstka. Chłopak popatrzył na mnie nieprzytomnie.

- Mogę... - zaczęłam nieśmiało. - Mogę cię dotknąć?

Bardzo tego chciałam. Jeśli już byliśmy w tak intymnej sytuacji, to chciałam z niej wyciągnąć jak najwięcej. Olek otworzył delikatnie usta, a potem się uśmiechnął.

- Możesz ze mną robić, co zechcesz - dodał z coraz szerszym uśmiechem.

Odpowiedziałam tym samym i delikatnie dotknęłam wyprężonego dumnie penisa. Przejechałam palcami aż do samej nasady. Był w dotyku jak aksamit. Na chwilę chyba przestałam oddychać, tak bardzo zajęła mnie ta eksploracja.

- I co myślisz? - zapytał zachrypniętym głosem. Już się nie uśmiechał.

Podniosłam na niego oczy, wciąż go dotykając. Dotarłam do główki i tam zatrzymałam dłoń.

- Podoba mi się - odpowiedziałam takim samym tonem i przesunęłam ręką po całej długości.

Olek jęknął z rozkoszy.

OLEK

Czułem, że już dłużej nie wytrzymam. Jej dotyk doprowadzał mnie do szału. Była taka ciekawa i zafascynowana, co tylko bardziej mnie podniecało. Nigdy w życiu nie doświadczyłem czegoś podobnego. Mój pierwszy raz przeżyłem z dziewczyną, którą poznałem na imprezie jeszcze w czasach liceum. Byliśmy parą przez kilka tygodni, ale oboje wiedzieliśmy, że nie jest to wielka miłość. Nie przeszkadzało nam to jednak, żeby razem wskoczyć do łóżka. Nigdy tego nie robiłem, więc nie mogłem się już doczekać.

Wszystko było spoko, ale to nie to, na co liczyłem. Bardziej odczułem ulgę, że nie jestem już prawiczkim.

W międzyczasie uprawiałem seks z kilkoma innymi dziewczynami, ale z żadną nie łączyło mnie nic szczególnego. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie było mi z nimi dobrze w łóżku. Było, ale nie mógłbym nawet porównywać tego z tym, co przeżywam z Paulą. Moja lisica nie miała doświadczenia, ale to ja czułem się jak prawiczek. Dopiero teraz, z nią, rozumiałem ten oklepany frazes: „Seks z osobą, którą kochasz, smakuje najlepiej”. To był mój pierwszy raz z kimś, kogo naprawdę kochałem i dla kogo zrobiłbym wszystko.

Nie mogłem zasnąć, tak mocno jej pragnąłem, i gdy

usłyszałem ruch w pokoju obok, postanowiłem do niej zapukać.

Teraz przyglądałem się jej drobnej dłoni, którą mnie pieściła i wiedziałem, że nie wytrzymam już długo. Odsunąłem delikatnie jej rękę, na co niezadowolona zmarszczyła czoło.

- Chyba nie chcesz, żeby wszystko skończyło się przed czasem - uśmiechnąłem się.

Paula ułożyła się na plecach i wpatrywała się we mnie z oczekiwaniem. Denerwowała się, co dobrze rozumiałem. Nie potrafiłem oderwać od niej oczu. Była taka piękna i bezbronna. Nigdy w życiu bym jej nie skrzywdził i nie mogłem sobie nawet wyobrazić, że na moim miejscu mógłby być ktoś inny. Paula była moja i tylko moja. I tak zostanie już na zawsze.

Ułożyłem się nad nią i pocałowałem miękko, jednocześnie rozchylając na boki jej uda. Jedną ręką podparłem się obok niej, a drugą założyłem sobie na biodro jej nogę. Nie chciałem sprawiać jej bólu, ale nie dało się tego zrobić inaczej.

- Jeśli zaboli, mów, a przestanę - zapewniłem i powoli w nią wszedłem.

Zalała mnie taka rozkosz, że w tamtym momencie zapomniałem, jak się oddycha. Paula była taka ciasna i wilgotna. Gdy natrafiłem na opór, jęknęła i zacisnęła mocno powieki. Na jej twarzy pojawiły się grymas bólu. Natychmiast przestałem się poruszać, chociaż instynkt próbował przejąć nade mną kontrolę.

- Paula? - zapytałem.

Otworzyła oczy i rozluźniła się.

- Zrób to – powiedziała z determinacją.

Na jej czole pojawił się kropelki potu, a z jednego oka popłynęła pojedyncza łza. Od razu ją scałowałem, jakbym w ten sposób odbierał jej ból.

Zacząłem się znowu poruszać, bardzo powoli, obserwując jej twarz. Jednym mocnym pchnięciem pokonałem opór. Nie mogłem się już dalej powstrzymać. Wciąż czułem na języku smak Pauli i to doprowadzało mnie do szaleństwa. Pocałowałem ją gwałtownie i przyspieszyłem. Wplotła palce w moje włosy i pociągnęła za nie delikatnie. Jej piersi ocierały się o mój tors, wprawiając mnie w stan otumanienia. Ostatkiem sił podniosłem ciężkie powieki i patrzyłem, jak lisica wije się i pojękuje z rozkoszy. Kochałem ją w takim stanie. Była już tak blisko, a ja byłem tuż za nią. Doszliśmy prawie w tym samym momencie. Naszymi ciałami wstrząsnęły silne dreszcze. Nachyliłem się nad nią, ciężko dysząc, i oparłem głowę o jej rozpalone i mokre od potu czoło. Chwilę łapaliśmy oddech i wracaliśmy do rzeczywistości.

Pozbyłem się gumki i ułożyłem obok Pauli. Dotykałem jej ciała, chcąc czuć jej gorąco pod palcami. Odwróciła się do mnie, zaczerwieniona, zdyszana i całkowicie rozczochrana. Uśmiechnąłem się na widok tego idealnego obrazka i przyciągnąłem ją do siebie.

- Bolało? – zapytałem.

- Tylko na początku – przyznała i westchnęła głośno.

Objęła mnie w pasie i przytuliła się do mnie. Po moim sercu rozlało się ciepło, którego nigdy wcześniej nie czułem. Dopiero teraz wiedziałem, co znaczy być naprawdę

zakochanym. To suma wszystkiego, co dobre na tym świecie. Paula była wszystkim, czego mógłbym pragnąć, a nawet trochę więcej.

- Jak się w ogóle czujesz?

Chwilę milczała, a potem wtuliła twarz w moją szyję i powiedziała:

- Idealnie. Czuję się idealnie.

Nie mógłbym otrzymać bardziej satysfakcjonującej odpowiedzi.

Po kilku minutach usłyszałem jej regularny oddech, a potem ciche chrapanie. I to niby ja tak strasznie chrapię, pomyślałem rozbawiony. Przykryłem nas kołdrą i wsłuchiwałem się w jej oddech. Długo nie mogłem zasnąć, bo w głowie układałem plan na moje dalsze życie. Wiedziałem, że choćby nie wiem co, w moim świecie musi na stałe zamieszkać rudzielec.

Zasnąłem na chwilę przed świtem, a gdy ponownie otworzyłem oczy, słońce wisiało już wysoko na niebie. Obok mnie, rozłożona jak pływająca żaba, leżała Paula. Boże, jaka była zachłanna. Zostawiła mi tylko skrawek łóżka, spychając mnie na samą krawędź. Przetarłem oczy i oglądałem ją w całej nagiej krasie. Nie było na świecie piękniejszej dziewczyny. Długie nogi, okrągła, wypięta pupa, wąska talia, szerokie biodra i piękne, szczupłe ramiona. Dłonią przejechałem palcami wzdłuż jej pleców, delektując się dotykiem rozgrzanej skóry. Natychmiast nabrałem na nią ochoty, ale wiedziałem, że musiała być jeszcze tkliwa, dlatego z bólem serca przykryłem ją po samą szyję, żeby się dalej nie torturować. Wstałem z łóżka, posłałem jej ostatnie tęskne spojrzenie, a potem poszedłem do swojego pokoju.

Chciałem wziąć prysznic i przygotować dla Pauli śniadanie, zanim się obudzi. Wszystko szło zgodnie z planem, ale wtedy natknąłem się w kuchni na Andrzeja, który widząc moje misternie ułożone kanapki i miseczkę z kopcem truskawek, parsknął śmiechem.

Jego szczęście, że miałem zajęte ręce, bobym mu przyłożył.

- Ech, co to zakochanie robi z ludźmi - powiedział, ostentacyjnie wzdychając.

- Wal się, debilu - odpowiedziałem, ale nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Byłem szczęśliwy i żaden idiota ze swoimi kretyńskimi komentarzami nie mógłby tego zmienić.

- Dzięki, już to zrobiłem - rzucił, też z uśmiechem, i ruszył do sali restauracyjnej.

Wszedłem do siebie, a potem przez łazienkę dotarłem do pokoju Pauli. Właśnie się budziła i przeciągała w łóżku.

- Dzień dobry - powitała mnie zaspanym uśmiechem.

Moje serce zareagowało na to kilkoma szybkimi podskokami. Postawiłem tacę z jedzeniem na stoliku i podszedłem do niej, a potem pocałowałem namiętnie, mając gdzieś jej wcześniejsze obiekcje co do całowania się przy nieumytych zębach. Tym razem nie opierała się, a wręcz przyłgnęła do mnie i pociągnęła mnie za sobą na łóżko. Mój rudzielec miał temperament, odpowiadający kolorowi włosów. Idealnie.

Moje ręce już błędziły po ciele Pauli, ale wtedy rozdzwonił się telefon. Roześmiała się, słysząc *Przez te oczy zielone*.

- Zawsze będzie mnie to bawić – zachichotała.

Sięgnąłem do kieszeni i odebrałem.

- Kurwa, czy ty zawsze musisz dzwonić w najmniej odpowiednim momencie? – zapytałem Marcina.

- Ja też za tobą tęskniłem, kochanie – odpowiedział i zarechotał jak świnia.

Nie wiem, jak Kamila z nim wytrzymuje. Istnie z niego prosię.

- Gdzie jesteście?

- Na jakiejś polnej drodze. Krowy widzę.

- Sam jesteś krowa – parsknąłem.

Nagle w tle usłyszałem głos Sary.

- O! Tam jest tablica – krzyknęła i po chwili dodała, recytując: – Lisia Dolina, jeden kilometr.

Rozłączyłem się i spojrzałem Pauli w oczy, robiąc przy tym grobową minę.

- Szykuj się. Nadjeżdżają.

PAULA

Przerażona wyskoczyłam z łóżka, ale Olek powstrzymał mnie, chwytając wpół.

- Najpierw zjedz. Nie po to się tak postarałem, żeby się to teraz miało zmarnować – zakomunikował z powagą.

Nie mogłam się powstrzymać i dałam mu soczystego całusa w usta. Po minionej nocy nie miałam już oporów przed takimi gestami. W sumie wcześniej też ich nie miałam... ale nieważne, myślałam chaotycznie. Byłam szczęśliwa, jednak wzmianka o jego przyjaciołach, których miałam za chwilę poznać, trochę mnie zdenerwowała. Zdołałam wcisnąć w siebie jedną kanapkę i kilka truskawek, a potem pognałam do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku.

Zanim jednak wskoczyłam pod prysznic, przyjrzałam się sobie w lustrze. Czy się zmieniłam? Czy ta noc mogła mnie zmienić? – zastanawiałam się. Uśmiechnęłam się do siebie, przesuwając palcami po ciele. Nie. Byłam taka sama. To po prostu kolejny etap w moim życiu, który musiałam przejść. Przejście. Tak, to dobre określenie, przyznałam w myślach.

Mimo wszystko czułam się inaczej. Nie przez sam seks. Czułam się inaczej, ponieważ pomiędzy mną a Olkiem pojawiła się bliskość, której nie czułam z nikim innym. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył, nikt mnie nigdy tak nie

dotykał. Nikt mi nie powiedział, że jestem silna i wspaniała. Nikt. Tylko on.

Westchnęłam zadowolona i weszłam pod prysznic. Nie zabawiłam tam długo, bo w każdej chwili spodziewałam się przyjazdu przyjaciół Olka. Jeszcze nigdy w życiu nie denerwowałam się tak przed poznaniem nowych ludzi. W pośpiechu, ślizgając się na mokrych kafelkach, wypadłam z łazienki i rzuciłam się do szafy, w której miałam tak niewiele ciuchów, a te, które posiadałam, nie nadawały się na wyjścia.

Westchnęłam ciężko i zdecydowałam się na krótkie dżinsowe spodenki i zwykły bawełniany T-shirt w kolorze zielonym. Nie wyglądałam najgorzej, ale szafu też nie było. Trudno, nic nie poradzę, pomyślałam, przyglądając się sobie w lustrze. Zrobiłam delikatny makijaż i to wszystko, co byłam w stanie zrobić, żeby się lepiej zaprezentować. Nie miałam pojęcia, gdzie się wybieraliśmy, ale było mi wszystko jedno. Chciałam po prostu spędzić ten dzień z Olkiem.

Sprawy związane ze szkołą Adama postanowiłam załatwić mailowo nazajutrz i jeśli to nie przyniesie skutków, zamierzałam raz jeszcze zerwać się na jeden dzień i załatwić to osobiście.

Gdy szukałam swojej torebki, rozległo się pukanie. Podbiegłam do drzwi i natychmiast je otworzyłam. Przedemną stał wyszczerzony do granic możliwości Olek.

- Gotowa? - zapytał.

- Gotowa - odpowiedziałam, biorąc głęboki oddech.

Wróciłam do środka po torebkę i stanęłam przed nim, salutując niezgrabnie. Roześmiał się, chwycił mnie w pasie, a potem przyciągnął do siebie.

- Jezu, jesteś taka słodka – powiedział, wpatrując się we mnie jak w obrazek.

Moje serce wariowało. Zadarłam do góry głowę, żeby mnie pocałował, co zrobił natychmiast, sprawiając, że omal się nie zachwiałam z wrażenia. Jego ciepłe i delikatne usta wprawiały mnie w stan euforii, a przebywanie w jego towarzystwie było najlepszą rzeczą na świecie.

- Chodźmy już. – Siłą woli odsunęłam się na kilka centymetrów. – Twój znajomi pewnie już na nas czekają.

- A niech ta swołocz czeka – rzucił niby od niechcienia, ale widziałam, jak z radości skrzyły mu się oczy.

Wszyscy musieli być ze sobą blisko i to było coś, czego mi od zawsze brakowało. Nie miałam przyjaciół, z którymi mogłabym się wygłupiać, żartować, ale też rozmawiać o tym, co kocham, czego nie znoszę i czego się boję. Odkąd odszedł mój ojciec, zmieniło się moje życie. Teraz jednak nie chciałam o tym myśleć ani tego wspominać. Nie lubiłam się nad sobą użalać i płakać w rękaw. Lubiłam działać i patrzeć w przyszłość.

- No chodźmy. – Pociągnęłam go za rękę w kierunku schodów.

Wciąż wyglądał na poruszonego naszym pocałunkiem, a w oczach miał głód. Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie tego, co robiliśmy w nocy. Poczułam gorąco w podbrzuszu i ciarki na skórze. Pierwszy raz bolał. Bolał jak cholera, ale to była mała cena za to, czego doznałam przed bólem i po nim.

Musiałam odgonić te wspominki, bo zaraz oboje zawrócimy do mojego pokoju i nie wyjdziemy z niego do jutra.

- Idziemy – zarządziłam po raz trzeci.

- Jezu, dobra – sapnął Olek i chwycił mnie za rękę, a potem splótł nasze palce.

I kto tu teraz jest słodki? – pomyślałam rozczulona do granic możliwości i odwzajemniłam ten uścisk.

Wymknęliśmy się na zewnątrz niezauważeni. Niepotrzebne nam były dodatkowe pytania czy głupie docinki chłopaków. Nie chciałam także natknąć się na Wiołę. Całe szczęście, że nie było Anny i Krzysztofa, bo na pewno by się do nas przyczepili za sam fakt, że chcieliśmy mieć wolne razem.

- Ostrzegam cię, Marcin to nieokrzesany świr – zaczął z uśmiechem Olek. – Pamiętasz jego karaoke – przypomniał. – Nie wiem, co Kamila w nim widzi, ale wpadła dziewczyna po uszy.

- Sama ocenię, czy się nadaje – powiedziałam tylko po to, żeby zobaczyć, czy będzie zazdrosny.

- Chyba sobie żartujesz! – Zatrzymał się pod wierzbą płaczącą, tuż przy ścieżce prowadzącej do głównej bramy wjazdowej. – Powinnaś już dawno być ślepa na innych koleśki – zauważył zupełnie poważnie.

- Przepraszam, ale wciąż mam oczy. Popatrz. – Wytrzeszczyłam je na niego. – I widzę – dodałam.

Olek przechylił na bok głowę i się uśmiechnął.

- Śliczne masz te oczy, ale jeśli zamierzasz się gapić na moich kumpli, to radzę ci się dobrze zastanowić. Poza tym i tak to ja jestem z nich najprzystojniejszy, więc spoko. – Wzruszył nonszalancko ramionami i ruszył, ciągnąc mnie za sobą.

Pokręciłam głową i zrównałam się z nim. Dotarliśmy do bramy wjazdowej. Tuż za nią, na piaskowej drodze stało zaparkowane szare auto. Na łące, po przeciwnej stronie drogi wylegiwali się ludzie. Docierały do nas śmiechy i pokrzykiwania. Na twarzy Olka pojawił się olbrzymi szczery uśmiech, którym mnie od razu zainfekował.

Ruszyliśmy w ich kierunku, a w tym czasie Olek wdrażał mnie w powiązania, jakie panowały w grupce.

- Wygląda to tak, lisico - zaczął. - Marcin to mój najlepszy ziomek. Jego dziewczyna, ta tam, z nogami w górze - wskazał palcem - to Kamila. Przyjaciółką Kamili jest Sara, to ta druga... Jezu, co ona ma na głowie? - Skrzywił się. - Nieważne. Sarę poznałem przez Kamilę. Od tamtej pory to moja... - Na chwilę się zawahał, co od razu zwróciło moją uwagę. - Moja dobra kumpela. Ten tam, który wygląda, jakby miał kij w dupie, to chłopak... to znaczy od niedawna narzeczony Sary i brat Kamili, Paweł.

W jednej chwili zrozumiałam pewną rzecz. Sara nie była tylko jego dobrą kumpelą, a Paweł, który wydawał się być rozbawiony i wyluzowany, był jego rywalem. Poczułam bolesny skurcz w sercu na myśl, że Olka i tę dziewczynę coś łączyło, i w jednej chwili odechciało mi się tego wypadu. Nie chciałam patrzeć na Sarę, do której Olek czułby coś więcej niż przyjaźń, i nie chciałam się poczuć jak piąte koło u wozu.

- Coś cię łączyło z Sarą? - zapytałam, żeby zdobyć pewność.

Nienawidziłam niedomówień, do których mogłam dopisywać milion różnych scenariuszy.

Olek spojrzał na mnie zdziwiony. Nie wiedziałam tylko, co go w tym pytaniu zdziwiło. Fakt, że się domyśliłam, czy to, że

moje domysły były kompletną bzdurą. Bardzo chciałam, żeby to była druga opcja.

- Nie - powiedział pewnie. - Gdy się poznaliśmy... przez chwilę wydawało mi się, że coś z tego będzie, ale Sara była już w trakcie romansu z Pawłem. - Wzruszył ramionami. - Ale to przeszłość. To już nieaktualne. - Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy, a potem ujął moją twarz w obie dłonie. - Bardzo nieaktualne, Paula. - Patrzył na mnie, jednocześnie gładząc szorstkimi palcami po policzkach.

- Okej - odpowiedziałam jedynie, modląc się w duchu, żeby to była prawda.

W tej samej chwili usłyszeliśmy krzyk. Zwróciliśmy się w tamtym kierunku. W stronę Olka biegła roześmiana, ładna dziewczyna z rozwianymi, krótkimi ciemnymi włosami. Olek rozpostarł dla niej ramiona, a ona wpadła w nie, jak piłka do bramki. Kolejny raz moje serce załomotało w piersi. Ze strachu, z zazdrości i żalu, że być może on i ja to tylko wakacyjna przygoda.

OLEK

Okręciłem Sarę dookoła własnej osi i postawiłem ją na ziemi.

- Coś ty zrobiła z włosami? – zapytałem zdumiony.

Wyglądała zupełnie inaczej. Ładnie, ale inaczej. Już raz ścięła sobie włosy, dokładnie rok temu, ale nie tak krótko. Przyglądałem się jej, trzymając ręce na jej ramionach, i czekałem na choćby najmniejszą oznakę, że wciąż jest we mnie. Że wciąż mam ją za skórą. Nic się jednak nie pojawiło. Nie mogło, ponieważ w głowie miałem tylko rudzielca. Od chwili, w której zobaczyłem Paulę, nie było miejsca dla nikogo innego. Poczułem się wolny i szczęśliwy. Nie musiałem już udawać i dusić w sobie frustracji za każdym razem, gdy spędzałem czas z Sarą.

- Skróciłam, a co? – fuknęła.

- Nic. Wyglądasz dobrze, tylko jak będziesz ze mną gadać, stój tyłem – rzuciłem, a ona walnęła mnie pięścią w ramię.

Potargałem jej krótką fryzurę i przywitałem się uściskiem ręki z Pawłem, który co chwilę zerkał na moją Paulę. Lisica stała sobie cichutko z boku i bawiła się nerwowo paskiem od torebki. Przygarnąłem ją do siebie w geście zaborczości i zacząłem oficjalnie przedstawiać jej tę hołotę.

- Ta z paskudną fryzurą to Sara. Ta w kraciastej... piżamie - Kamila. - Uchyliłem się przed lecącym w moim kierunku klapkiem. - Ten wytatuowany bad boy to narzeczony Sary, Paweł. A najbrzydszy z przybyłych to największy cwel pod słońcem, Marcin - przywitałem się z nim skomplikowaną kombinacją uścisków dłoni. - A to jest Paula - zwróciłem się do reszty.

- Cześć - przywitała się słabym głosem.

Moja lisica była strasznie zdenerwowana. Nigdy jej takiej nie widziałem. Wszyscy wpatrywali się w nią z zaciekawieniem. W końcu, widząc skrępowanie Pauli, Sara odezwała się do niej:

- Jak ty z nim wytrzymujesz?

- Ledwie - odpowiedziała Paula i uśmiechnęła się słabo.

- Tak myślałam - zaśmiała się Sara. - Nie na darmo wywalili go aż na Mazury.

- Mówiłem ci: jak do mnie mówisz, stój tyłem - rzuciłem do Sary. - I w ogóle pokaż ten diament na tombaku, co ci narzeczony na bazarze kupił - dodałem z rozbawieniem, a Sara z dumą wyciągnęła przed siebie dłoń, machając palcami.

- Z tombaku to ty na starość będziesz miał zęby - powiedział Paweł i objął Sarę w pasie. - Obiecuj mi, że go nie zaprosisz na wesele - zwrócił się do niej.

- Obiecuję.

Roześmiałem się. Było genialnie nie czuć zazdrości i ucisku w piersi, gdy na nich patrzyłem. To wszystko zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różyczki.

- Piękny - powiedziała Paula, przyglądając się sporemu

pierścionkowi z równie okazałym diamentem.

- Piękna to jest dopiero pedalska grzywka twojego boya - wyszczerzył się do Pauli Marcin. - Kiedy się ujawnia? - zarechotał, do czego dołączył się też mój zdradziecki rudzielec.

- Zaraz po tobie, debilu - odparowałem. - A ty, konfidencie - pociągnąłem Paulę za kitkę - nie śmieję się z jego żartów, bo jeszcze sobie pomyśli, że jest zabawny.

- Nikt nigdy w to nie uwierzy - odpowiedziała Kamila, która zarzuciła ramię na szyję Marcina.

Brakowało mi ich. Cieszyłem się, że byli tu ze mną, ale najbardziej z tego, że była z nami Paula. Przytuliłem ją do siebie, gdy reszta zaczęła się wygłupiać. Chwilę gadaliśmy o tym, co się działo, gdy nie było mnie w mieście, a potem zdecydowaliśmy, że pojedziemy do najbliższej miejscowości, żeby coś zjeść. Mieliśmy tylko jeden samochód, ale zmieściliśmy się z tyłu, ponieważ wziąłem moją chudzinę na kolana, a ona przytuliła się do mnie, co jak zwykle mnie rozczuliło.

Kochałem tę dziewczynę tak mocno, że trudno było mi to wyrazić słowami. Chciałem ją chronić. To uczucie było silniejsze niż wszystko inne. Po tym, jak mi zaufała i dała siebie w taki niesamowity sposób, zrobiłbym dla niej wszystko.

Samochód telepał się na wybojach piaszczystej drogi. W pewnym momencie podskoczyliśmy wszyscy na wyjątkowo głębokich wertepach.

- A! - krzyknęła Paula, gdy uderzyła głową w dach.

- Przepraszam - krzyknął Paweł, który prowadził jak świr

swojego nowiutkiego volkswagena tiguaną z napędem na cztery koła.

- Spoko - odkrzyknął rudzielec, a ja przytrzymałem ją mocniej, żeby nie ucierpiała podczas tej eskapady.

Po trzydziestu minutach dotarliśmy do najbliższego miasta i od razu skierowaliśmy się do pierwszej napotkanej pizzerii. Usiedliśmy na zewnątrz w cieniu olbrzymiego kasztanowca. Dzień był upalny, ale lekki wiatr i zimne napoje schłodziły nam czas, gdy oczekiwaliśmy na zamówienie.

- Paula - zwróciła się Sara do mojego rudzielca - masz przepiękny kolor włosów. To naturalny?

- Niestety - skrzywiła się Paula, a potem nerwowym ruchem odrzuciła kitkę na plecy.

- Co ty pleciesz? - wtrąciła się Kamila, odrywając się od swojej coli z lodem. - Jest genialny. Zamieniłabym się z tobą tu i teraz - zakomunikowała z entuzjazmem.

Marcin uśmiechnął się i przyciągnął ją do pocałunku. Skurczysyn na serio wpadł. Marcin i Kamila byli ze sobą już ponad rok i wyglądało na to, że nic się między nimi nie zmieniło. Na początku byłem pewien, że to jego kolejny jednorazowy wyskok, ale tym razem to chyba coś więcej.

Weszliśmy z Marcinem do środka, żeby zamówić jakieś browary. Przez szybę obserwowałem Paulę, która rozmawiała z dziewczynami, żywo gestykułując rękoma. Uśmiechnąłem się, widząc, jak z każdą minutą rozluźnia się i integruje z Sarą, Kamilą i... Pawłem. Koleś patrzył na nią z uśmiechem, którym kiedyś, jeśli wierzyć opowieściom Kamili, zrywał majtki kobietom w każdym wieku. Nie dowierzałem temu, ale wystarczyło spojrzeć na Sarę. Nie chciałem, żeby w ten sam sposób uśmiechał się do mojego rudzielca.

- Człowieku, to tak na serio? – usłyszałem za sobą głos Marcina.

Wskazał głową na patio i wyszczerzył się głupawo.

- A co? – zapytałem, czekając na jego wygłupy, ale ku mojemu zaskoczeniu, Marcin tylko wzruszył ramionami.

- Fajna jest. Taki słodki kociak – powiedział, zabierając część naszego zamówienia. – A przy okazji, czy wilgotna piw... – zaczął, ale nie dałem mu dokończyć, tylko walnąłem go z płaskiej dłoni w potylicę.

- Debil – powiedziałem i zgarnąłem resztę butelek z piwem, a potem wyszedłem na zewnątrz.

Wiedziałem, że robi sobie ze mnie jaja, ale nie chciałem, żeby ktokolwiek mówił o Pauli w taki sposób. Usiadłem obok niej i wręczyłem jej butelkę zimnego piwa. Chwilę się wahała, ale przyjęła ją i wzięła mały łyk. Potem nachyliła się do mnie i szepnęła mi na ucho.

- Oddam ci za wszystko po wypłacie.

Zmarszczyłem czoło, w pierwszym momencie nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi, ale gdy pojąłem, do czego nawiązuje, zrobiłem zniesmaczoną minę. Przybliżyłem usta do jej ucha.

- Nie wygłupiaj się. Odpłacisz mi w naturze – zażartowałem, za co dostałem łokciem w bok. – No co? – zachnąłem się.

- Głupek – powiedziała i cmoknęła mnie w nos.

Jezu, takie gesty z jej strony mnie rozwalają. Czasami miałem ochotę zacałować ją na śmierć, innym razem chciałem zedrzeć z niej ubrania i dogadzać jej całą noc. Wszystko, byleby tylko być blisko niej. Musnąłem szybko jej

usta, objąłem ją ramieniem i zacząłem bawić się jej kitką. Sara posłała mi wszystko wiedzące i kpiące spojrzenie. Wzniosłem oczy do nieba i westchnąłem ciężko. Pewnie będzie chciała o tym „porozmawiać”, a dokładniej będzie mnie wypytywać o szczegóły i plany. Wrzód na tyłku.

Kamila zagadnęła rudzielca o studia i gdy Sara usłyszała, że Paula zajmuje się hipoterapią, rzuciła się na nią jak wygłodniały pies. Po kilku minutach dziewczyny odpłynęły gdzieś daleko, wymieniając się doświadczeniami ze studiów i pracy. Byłem zajebiście szczęśliwy, że Paula czuła się wśród moich przyjaciół dobrze i że reszta tak szybko ją zaakceptowała.

W międzyczasie wjechała pizza i wtedy na chwilę towarzystwo ucichło.

Kiedy byliśmy już syci, zagadnąłem Pawła o jego nową brykę. Rozpromienił się niczym dziecko na widok prezentów pod choinką. Nie przyznałbym się do tego głośno, ale zazdrościłem mu tego auta. Na chwilę opuściliśmy dziewczyny, które ledwie zwróciły na to uwagę, i ruszyliśmy na parking, gdzie jasnoszary tiguan błyszczał w słońcu... a przynajmniej tak mi się wydawało. Był dla mnie jak zajebista zabawka, którą chętnie bym się pobawił. Paweł nawijał o koniach mechanicznych i wyposażeniu, aż w pewnym momencie wyciągnął w moją stronę kluczyki.

- Chcesz się przejechać? – zapytał, uśmiechając się pod nosem.

- No co ty? – wymamrotałem, kompletnie zbity z tropu.

Z Pawłem nigdy nie byliśmy na stopie kumpelskiej. Tolerowaliśmy się wyłącznie ze względu na Sarę i w pewnym sensie także Kamilę. Poza tym był starszy, miał dobrą pracę

i niezłą kasę. Nic nas nie łączyło. Staralem się nie analizować mojej niechęci do niego, dlatego przyjąłem najprostsze wyjaśnienie – rywalizacja o Sarę. Problem leżał jednak głębiej. Po prostu czułem się przy nim gorszy. Nie miałem studiów, nie miałem porządnego fachu w rękach, a moje finanse przedstawiały się gorzej niż średnio. Koleś przewyższał mnie w każdej dziedzinie życia i w jego towarzystwie czułem się jak najtańsze wino postawione przy whiskey z najwyższej półki. Byłem za to na siebie (na niego zresztą też) wkurwiony. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jakim był człowiekiem i jakim mógłby być kumplem, bo w tyle głowy zawsze miałem pretensje o to, że Sara wybrała jego. Teraz, gdy to dziecinne zadurzenie było już za mną, skończyły mi się wiarygodne wymówki, żeby kisić w sobie frustrację i poczucie niższości. Poza tym miałem Paulę, a ona wybrała mnie.

- Mówię poważnie. – Paweł potrząsnął kluczykami. – Ma zajebiste przyspieszenie, ale jak nie chcesz... – Wzruszył ramionami i gdy Marcin wyciągnął łapę po kluczyki, Paweł szybko cofnął rękę. – O nie! Ty wara mi od auta. Widziałem, jak prowadzisz – powiedział i gdy chciał schować brelok z kluczami do kieszeni, wyrwałem mu je z garści.

Nie mogłem się powstrzymać.

- Wal się – rzucił Marcin i potrącił go ramieniem, a potem ustawił się naburmuszony przy tylnych drzwiach.

- Sam się wal. Nawet Sarze nie daję go prowadzić, ale niedługo mi wywierci dziurę w brzuchu. Nie mogę przez to spać, bo, kurwa, niedługo będę musiał się ugiąć – sapnął.

- Czymże ja sobie zasłużyłem? – zapytałem szczerze zszokowany.

Paweł wzruszył ramionami i uśmiechnął się pod nosem.

- To za tego rudego słodziaka - rzucił jakby nigdy nic i wsiadł do auta od strony pasażera.

Uśmiechnąłem się, bo w tej chwili zrozumiałem. On od początku traktował mnie jak zagrożenie, ale dzisiaj to się zmieniło. Wszystko się zmieniło.

Wsiadłem za kierownicę i ruszyłem z piskiem opon, żeby sprawdzić, jak zareaguje na to Paweł.

PAULA

Po obiedzie Sara zarządziła, że powinniśmy pojechać nad jezioro, które rzekomo mijali po drodze. Jako najmniejsza ze wszystkich, znowu wylądowałam na tylnym siedzeniu i na kolanach Olka. Wjechaliśmy rozpędzeni na polną drogę, a ja już po raz dziesiąty tego dnia uderzyłam głową o dach. Za każdym razem Paweł wykrzykiwał przeprosiny, ale w ogóle nie zwalniał.

- Chcesz mi zabić dziewczynę? – zawołał Olek.

Zamierzałam coś powiedzieć, ale kompletnie mnie zatkało. Olek właśnie przyznał na głos, że jestem jego dziewczyną, chociaż nic takiego nie uzgadnialiśmy. Powinnam była się na niego za to zezłościć, ale nie miałam ochoty. To było niesamowite – usłyszeć z jego ust taką deklarację, i to w obecności przyjaciół.

Natychmiast polubiłam całe towarzystwo. Sara i Kamila były zabawne i totalnie się przy nich rozluźniłam. Marcin cały czas dogryzał Olkowi i przypominał o największych żenadach jego życia. Dowiedziałam się na przykład, że kiedyś Olek nosił długie włosy, przez co nazywali go Tarzanem. Kiedy Marcin mi o tym powiedział, myślałam, że umrę ze śmiechu. Żałowałam tylko, że nie miał ze sobą żadnego zdjęcia Olka z nastoletnich czasów. Obiecał jednak, że specjalnie dla mnie

wygrzebie zdjęcie Tarzana-Olka i wyśle mi je na maila. Nie mogłam się już doczekać, kiedy będę nim mogła podręczyć tego biedaka.

Jeśli miałabym z tej grupki wybrać osobę, do której poczułam największą sympatię, to byłby to Paweł. Oczywiście nie przyznałabym tego głośno, bo Olek uznałby, że Paweł po prostu mi się spodobał i byłby zazdrosny. Nie podlegało dyskusji, że facet był bardzo przystojny, ale nie to mnie w nim najbardziej zainteresowało. Podobał mi się jego spokój, który dawał poczucie bezpieczeństwa. Paweł żartował i był wyluzowany, ale wyczuwałam w nim taką dojrzałość, jaką w pewnym wieku osiągną faceci. Być może chodziło tu o to, że trochę przypominał mi mojego tatę, a może po prostu był sympatyczny.

Najbardziej fascynowała mnie jego relacja z Sarą. Dziewczyna wydawała się zwariowana. Potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego Olek się nią zainteresował, ale nie chciałam tego głębiej analizować. Nie teraz. Wyglądało na to, że Paweł i Sara dobrali się na zasadzie kontrastu – ona spontaniczna, on ułożony. Po prostu się dopełniali, bo tego, że byli w sobie bardzo zakochani, nie dało się ukryć.

Marcin i Kamila mieli charaktery podobne do Sary. Cały czas się wygłupiali i sobie dogryzali. Miło się patrzyło na całą paczkę i równie miło było stać się jej częścią.

Odkąd skończyłam dwanaście lat, nie należałam do żadnej grupy przyjaciół. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam samotna. Chyba od zawsze. Teraz wydawało mi się, że znalazłam się w zupełnie innym świecie. Byłam beztroska i po prostu młoda. W czasie drogi wysłałam Adasiowi kilka zdjęć z moimi i Olka wygłupami. Braciszek w odpowiedzi wysłał mi śmiejącą się histerycznie buźkę.

Bardzo chciałam, żeby był tu ze mną, ale najbardziej na świecie pragnęłam, żeby poznał w życiu przyjaciół i nigdy nie musiał być sam. Przynależałam sobie, że zrobię wszystko, aby nie spotkał go taki los.

Olek naprawdę wyglądał, jakby jego zaszłości z Sarą były tylko... zaszłościami. Poczułam olbrzymią ulgę, ponieważ nie mogłabym znieść świadomości, że wciąż coś do niej czuje.

- Długo jeszcze? - zapytała Sara, wychylając się przez boczną szybę.

Siedziała na przednim siedzeniu i wierciła się niecierpliwie. Była typowym niespokojnym duchem, który cały czas musiał gdzieś gnać. Zastanawiałam się, jak godzi ten swój temperament przy pracy z dziećmi. Skąd bierze cierpliwość i opanowanie. Bardzo mnie zaskoczyła informacją o tym, że ma takie same plany jak ja i chce swoją przyszłość związać z terapią rozwojową dzieci. Pomimo pierwszych niepewności co do jej relacji z Olkiem, szybko zapalałam do niej sympatią.

- Spokojnie, już dojeżdżamy, upierdliwcu - odpowiedział Paweł i posłał jej słodki uśmiech.

Zatrzymaliśmy się na skraju lasu, do którego nie dało się już wjechać autem, ponieważ ścieżka była zbyt wąska.

- Niby jesteś taka drobniutka, ale swoje ważysz - odezwał się Olek.

- Sam swoje ważysz - odszczeknęłam się bardzo inteligentnie.

- To na pewno - zaśmiał się. - Wyskakuj, rudzielcu! - Pociągnął mnie za kitkę.

Uwielbiał to robić. Lubił bawić się moimi włosami,

a czasami nawet je wachał, gdy myślał, że tego nie widzę. Uwielbiałam go. Uwielbiałam w każdym wydaniu i każdej sytuacji. Wiedziałam, że jestem zakochana po same czubki włosów i na pewno nie patrzę na niego obiektywnie, ale miałam to gdzieś. Było mi strasznie dobrze. Nigdy czegoś takiego nie czułam i nie zamieniłabym tego uczucia na żadne pieniądze świata.

Olek wziął mnie za rękę i ruszyliśmy leśną ścieżką, wiodącą wśród młodych brzoź.

- Skąd wiecie, że tam jest jezioro? - zapytałam ciekawa.

Z miejsca, w którym zaparkowaliśmy, nie było niczego widać i na pewno nie mogli go zobaczyć z drogi.

- Szósty zmysł Marcina. Węchem wyczuwa każdy zbiornik wodny - wyjaśnił z powagą Olek. - Ten talent przekłada się też na wyszukiwanie knajp - dodał.

Uśmiechnęłam się.

- A tak na serio to GPS nam tak mówi. Oby miał rację, bo zaraz się ugotuję - jęknęła Kamila i poruszała bluzką, żeby odegnać od siebie gorąco.

Dotarliśmy na skraj młodego lasu. Za nim jaśniała w słońcu zarośnięta wysoką trawą polana. Zrobiło się tak duszno, że ledwie dało się oddychać.

- No i co, geniusze? - zapytała Sara.

- Daj mi tego GPS-a. - Marcin wyciągnął do Pawła rękę po urządzenie.

- Nie - odsunął się tamten. - Pokazuje jak wół, że w tym miejscu powinno być jezioro. - Nic tam więcej nie zobaczysz, wrózu Marcinie - zakpił.

- Dlaczego się z nim zadajemy? – Marcin zwrócił się do Kamili ze zdeorientowaną miną.

- Bo to mój brat – odpowiedziała znudzonym tonem.

- No tak – odparł Marcin, wznosząc oczy do góry.

Paweł uśmiechnął się tylko pod nosem i wyłączył GPS-a, a potem wyciągnął swój telefon i uruchomił przeglądarkę internetową.

- Dobra, tam. – Wskazał palcami na koniec polany. – Jeśli za polaną i tym skupiskiem drzew nie ma wody, to zawracamy – zdecydował i jako pierwszy wszedł na polanę.

- Tylko uważajcie, bo w tych zaroślach mogą być żmije – zawołał Olek i posłał mi znaczący uśmiech.

Kamila zatrzymała się nagle na skraju polany i spojrzała pod nogi. Miała na sobie japonki i jednoczęściowy kostium w paski z krótkimi ramiączkami i spodenkami.

- Nie ma mowy. Przecież ja się dostarczam wszelkiemu paskudztwu w tej trawie jak na tacy – powiedziała i zadrżała.

- Na bank mam już na sobie zabolerozowanego kleszcza, a za żmije serdecznie podziękuję. – Założyła ręce na piersi.

Marcin westchnął i podszedł do niej, a potem stanął tyłem i lekko się nachylił.

- Właż – polecił, po czym zwrócił się do Olka: – Wielkie dzięki.

Kamili nie trzeba było dłużej przekonywać. Rozpędziła się i wskoczyła mu na plecy.

Paweł odwrócił się w stronę Olka i zrobił gest, jakby przybijał mu piątkę. Sara miała na sobie trampki i rażno ruszyła w trawę, depcząc po piętach Pawłowi.

- A ja? - Założyłam ręce w takim samym geście jak Kamila i udałam naburmuszoną.

- Wskakuj, lisku. - Olek ustawił się na skraju polany i pochylił się, posyłając mi jeden z tych swoich obezwładniających uśmiechów.

- Może się zamienimy? - stęknął do Olka Marcin, za co dostał od Kamili klapsa w tyłek.

Wskoczyłam na plecy Olka, a on pognął przed siebie, wyprzedzając resztę. Objęłam go mocno ramionami za szyję i śmiałam się w głos, podskakując na jego plecach. W kilkanaście sekund przegalopowaliśmy na przeciwległy kraniec zarośniętej polany. Zdyszany Olek nie zatrzymał się tam jednak. Biegł dalej, pokonując w ekspresowym tempie mały zagajnik.

Gdy dotarliśmy na jego kraniec, zatrzymał się gwałtownie i zasyczał:

- Ciii.

Zeskoczyłam z jego pleców i zrobiłam zdezorientowaną minę. Olek wziął mnie za rękę i wskazał na pobliskie zarośla. Przykucnęliśmy, a wtedy je zobaczyłam. Para lisów buszowała pomiędzy krzewami, zupełnie nieświadoma naszej obecności. Uśmiechnęłam się szeroko, a Olek chwycił mnie za kucyk.

- Miałem rację. Taki sam jak ich ogony - powiedział zdyszany szeptem.

Miał rozwiane włosy i czerwone policzki. Wpatrywałam się w niego jak w obrazek. Chciałam coś powiedzieć, ale nie zdążyłam, bo Olek przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Bardzo namiętnie i z uczuciem. Pomimo panującego upału, poczułam na całym ciele dreszcze. Byłam rozpalona

i podniecona. Pragnęłam go i miałam nadzieję, że dzisiejszej nocy będziemy mogli znowu się kochać. Olek uśmiechnął się, jakby podsłuchiwał moje myśli. Podniósł się i podał mi dłoń. Otrzepaliśmy się z traw i gałęzi, które przyczepiły się do naszych ubrań.

Lisy pierzchły gdzieś w gęste zarośla.

- Chodź - powiedziałam do Olka, ciągnąc go za rękę. - Będziemy pierwsi.

Pognaliśmy przed siebie, przeskakując coraz wyższe i coraz gęstsze kępy traw i zarośli. Nagle zaroilo się od owadów, przede wszystkim komarów i ważek. Olbrzymich.

- Wyglądają, jak małe helikopterki - zauważyłam, gdy dość spory okaz przeleciał mi przed nosem.

Olek spojrzał na mnie i się roześmiał.

- Masz rację - przyznał.

Pokonaliśmy wysokie zarośla i zobaczyliśmy to, za czym wszyscy tęskniliśmy w tym upale. Jeziorko. Małe, ale jakże zachęcające.

- Jeeeest! - krzyknęłam do reszty, która dopiero przedzierała się przez chaszczę.

- Aaaaaa! - odkrzyknęły jednocześnie dziewczyny i po kilku sekundach były już przy nas.

OLEK

Dotarliśmy nareszcie do jeziora. Upał narastał z każdą kolejną godziną. Dochodziła szesnasta, a w powietrzu panowała taka duchota, że trudno było oddychać. Kiedy zobaczyłem jezioro, od razu chciałem się do niego rzucić, żeby się trochę schłodzić po tych naszych wygłupach. Byłem spocony i chyba śmierdziałem.

Obeszliśmy to bajoro i znaleźliśmy mikroplażę, na której się rozłożyliśmy.

Sara i Kamila od razu zrzuciły z siebie ubrania i zostały w samych kostiumach kąpielowych. Kiedyś widok Sary w takim stroju na pewno przyprawiłby mnie o palpitanie serca, ale dziś, co zanotowałem ze zdumieniem, w ogóle mnie nie poruszył. Owszem, zauważałem jej wszystkie walory – była zajebiście zgrabną dziewczyną – ale nie czułem palącej potrzeby sprawdzania tego wszystkiego za pomocą dotyku. Już nie. Było to dziwne uczucie, jakby ktoś ściągnął ze mnie klątwę.

Przeniosłem wzrok na moją wybawicielkę. Rudzielec przyglądał się dziewczynom, które z głośnymi wrzaskami, rozbryzgując dookoła wodę, właśnie do niej wbiegały.

- No, chodźcie! – krzyknęła Sara.

Paweł zrzucił koszulkę i szorty. Paula powiodła wzrokiem po jego ciele, a mnie załała krew. Cholerny cwaniak! I jeszcze te jego tatuaże. Czy musiał się rozbierać, żeby się wykąpać? Czy nie mógłby wyglądać jak normalny koleś? Jak na przykład Marcin i te jego chuderlawe nogi.

Zrzuciłem pospiesznie T-shirt i stanąłem naprzeciwko Pauli, zasłaniając jej widok Pawła.

- Wchodzimy? – zapytałem głośno i wyraźnie, dając jej do zrozumienia, że ma się skupić na mnie.

Paula uśmiechnęła się, a potem zrobiła zmartwioną minę.

- Nie mam ze sobą stroju. – Wzruszyła ramionami.

- I co z tego? Ja nie mam kąpielówek. – Żeby ją zachęcić do rozebrania się, ściągnąłem spodnie i zostałem w samych gaciach. – *Voilà*.

- *No nie wiem...* – *Zawahała się.*

- *Paula! Wskakuj – krzyknął Paweł.*

Rudzielec posłał mu szeroki uśmiech i odkrzyknął:

- *No dobra!*

O nie, kurwa, pomyślałem wściekły i cholernie zazdrosny.

- *A więc to tak? – Założyłem ręce na piersi. – Podoba ci się? – zadałem pytanie.*

Wcześniej to były wygłupy, ale teraz autentycznie się wkurzyłem.

- *Co? Jezioro? – odpowiedziała, ściągając spodenki; wyglądała na szczerze zdezorientowaną.*

- *Paweł – prychnąłem i trochę za bardzo podniosłem głos.*

Paula znieruchomiła z szortami w rękach.

– Oszalałeś? – zapytała spokojnie. – Czy za bardzo przygrzało cię słońeczko? – dodała i przyłożyła dłoń do mojego czoła. – Tak, zdecydowanie jesteś rozpalony. Trzeba ci zaaplikować zimną wodę, i to już. – Uśmiechnęła się pod nosem.

Robiła sobie ze mnie jaja, ale ja byłem śmiertelnie poważny.

– Pytam poważnie, Paula. Czy on ci się podoba? Jeśli tak, to mów od razu, żebym nie zrobił z siebie błazna. – Zabrzmiałem jak zazdrosny debil, ale trochę mnie to podkurwiło.

Byłem w niej zakochany i chciałem, żeby była ze mną szczerą. Wiedziałem, że to absurdalne pytania i podejrzenia, ale były silniejsze ode mnie.

– Czyś ty zwariował? – Zmarszczyła czoło i jednym sprawnym ruchem zrzuciła z siebie T-shirt.

Została w różowym staniku i białych jak śnieg majtkach. Przełknąłem ciężko ślinę, obejmując wzrokiem jej ciało. Jej mleczna, obsypana piegami skóra działała na mnie jak najsilniejszy afrodyzjak. Złość ze mnie opadła i poczułem się strasznie głupio. Moje uprzedzenia w stosunku do Pawła znowu wzięły górę. Koleś nic mi nie zrobił, ale ja cały czas widziałem w nim rywala. Spojrzałem na wszystko trzeźwym okiem. Paweł był dla Pauli po prostu miły i chciał ją ośmielić... a mnie odbiła szajba.

– Przepraszam – powiedziałem, odsuwając z jej twarzy zabłąkane pasma włosów. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Paula wpatrywała się we mnie z zaciekawieniem, ale też z lekkim poirytowaniem.

– Co jest, Olek? – zapytała.

Od razu odkryła, że nie chodzi o zwykłą zazdrość, a właściwie nie tylko o nią. Obiecałem sobie, że z nią o tym porozmawiam, ale nie teraz. Nie chciałam niszczyć tego zajebistego dnia.

– Porozmawiamy, tylko nie teraz – powiedziałem i wziąłem ją za rękę. – Ale wiedz, że nie chodzi o nas. Między nami nic się nie zmieniło – zapewniłem. – Przynajmniej nie z mojej strony – dodałem niepewnie.

– Z mojej też nic się nie zmieniło – odpowiedziała, a ja wypuściłem głośno powietrze z płuc.

Nie wyobrażałem sobie, żeby między nami mogło się coś popsuć. To rozpoczęło się jak zwykły wakacyjny romans, ale nim nie było, i miałem nadzieję, że Paula też tak to postrzega.

Spletliśmy nasze dłonie i wbiegliśmy do jeziora, rozbryzgując głośno wodę. Chłód, który poczułem na skórze, przyniósł mi olbrzymią ulgę. Zanurzyłem się razem z głową pod wodą, a Paula poszła za moim przykładem. Otworzyłem oczy. Jezioro było zdumiewająco przejrzyste. Zobaczyłem mojego rudzielca z szeroko otwartymi oczami. Rozpuszczone włosy falowały wokół niej jak welon. Na jej twarzy panował zupełny spokój, a w pewnym momencie nawet się uśmiechnęła. To był najbardziej fascynujący widok, jaki miałem możliwość oglądać. Wyciągnąłem w jej stronę rękę i dotknąłem gładkiego policzka.

Wynurzyliśmy się w tym samym czasie, łapiąc haustami powietrze. Przyciągnąłem Paulę do siebie i posadziłem sobie na biodrach.

– Jesteś taka piękna – powiedziałem, nie zważając na to, czy ktoś nas słyszy.

Mógłbym to wykrzyczeć całemu światu, tak bardzo byłem zakochany. Mokre włosy Pauli miały teraz ciemnobrązowy kolor. Zafascynowany wpatrywałem się w mnóstwo piegów, które zdołały obsypać jej policzki, nos, usta, ramiona i dekolt. Nigdy wcześniej nie lubiłem piegowatych dziewczyn, ale teraz... teraz zastanawiałem się, co wtedy było ze mną nie tak.

– Nieprawda – odpowiedziała zawstydzona. – To tylko ty jesteś zaślepiony – zaśmiała się.

– Jeszcze jak – odpowiedziałem.

Paula przestała się uśmiechać i niespodziewanie zaatakowała mnie pocałunkiem. Zachwiałem się i wciąż w objęciach zniknęliśmy pod wodą.

Ten dzień był idealny. Gdybym mógł, zatrzymałbym czas. Czułem, że takie chwile nie powtórzą się zbyt szybko.

Leżałem, podpierając się na łokciu, obok Pauli i przyglądałem się, jak jej włosy, schnąc w słońcu, zaczynają przybierać mój ulubiony odcień. Gładziłem palcami jej odkryte ramiona i wystające kości obojczyka. Skóra była w dotyku delikatna jak aksamit.

Naszły mnie nieproszone myśli o końcu wakacji. Zanim poznałem Paulę, miałem konkretne plany. Chciałem wyjechać za granicę, dorobić się tam i za jakiś czas wrócić. Teraz te plany musiałem poddać weryfikacji, ponieważ nie mógłbym zostawić rudzielca. Nie potrafiłbym tak po prostu zapomnieć o tym, co nas połączyło. Nie mógłbym jej zawieść i opuścić. Paula była silna, odważna i waleczna, ale jak każdy człowiek potrzebowała kogoś, kto chociaż na chwilę mógłby ją przytulić. Kogoś, dla kogo byłaby najważniejsza na świecie.

Nie wiedziałem jednak, co robić dalej. Jak pogodzić moje

plany z planami Pauli. Jak ogarnąć to wszystko, żebyśmy nie musieli się rozstawać. Nie chciałem teraz o tym myśleć, ale to było nieuniknione i odsuwanie tematu w czasie niczego nie mogło zmienić, a jeśli już, to tylko wszystko pogorszyć.

– O czym myślisz? – zapytał mnie rudzielec.

– O tobie – powiedziałem szczerze.

Paula uśmiechnęła się leniwie i odwróciła do mnie, przyjmując taką samą pozę.

– I co sobie myślisz? – dopytała kokieteryjnie.

Odgarnąłem kosmyki z jej twarzy i nachyliłem się, żeby ją delikatnie pocałować. Natychmiast wsunęła palce w moje włosy i przyciągnęła mnie do siebie.

– Jezuuu! – zawył obok Marcin. – Świeżynki. Zaraz ochłapiecie wszystkich śliną.

Nie odrywając się od ust Pauli, zgarnąłem nogą kupkę piasku i sypnąłem nią w niego. To był błąd, bo ten czubek złapał mnie za nogę i siłą oderwał od rudzielca. Zaczął mnie ciągnąć po piasku w stronę jeziora.

– Ratunku! – krzyknąłem do Pauli, a ona chwyciła mnie za rękę i próbowała zatrzymać w miejscu. Śmiała się z tego wniebogłosy.

Sara doskoczyła do niej i złapała mnie za drugą rękę, ale wtedy pojawił się Paweł i razem z Marcinem zdołali mnie przeczołgać w stronę jeziora. Broniłem się zaciekle, ale było ich dwóch i po kilkunastu sekundach znalazłem się w wodzie. Nie darowałem tego Marcinowi i pobiegłem za nim, a potem powaliłem go na ziemię i wprawnym chwytem zablokowałem mu rękę.

– Dzieci w przedszkolu – skomentowała Kamila.

Paweł asystował przy wrzucaniu Marcina do wody, a potem razem z Marcinem zrewanżowaliśmy się mu tym samym.

Jeszcze długo po okolicy rozchodziło się echo naszych krzyków i śmiechów. To był idealny dzień.

OLEK

- Gadaj jak na świętej spowiedzi! – huknęła Sara w słuchawkę telefonu.

Od kilku minut próbowałem się wykpić od uzewnętrzniania się na temat mojego związku z Paulą, ale Sara była nieugięta i drażyła jak cholerny kret. Wrzód na dupie.

- Ale co niby mam gadać? – zagrałem na zwłokę.

- Co zamierzasz po zakończeniu pracy? Przecież ona mieszka na drugim końcu Polski – wyjaśniła, jakbym o tym nie wiedział.

- I co z tego? – odpowiedziałem trochę burkliwie, bo ten temat był dla mnie delikatny. – Coś wymyślę.

- Jesteś gotowy się dla niej... nie wiem... przeprowadzić?
- zapytała już łagodniejszym tonem.

- Tak – odpowiedziałem automatycznie.

- I co dalej? Przecież miałeś wyjechać za granicę. – W głosie Sary pobrzmiwała jakaś dziwna pretensja, która mi się nie spodobała.

- Wybacz, Saro, ale to chyba moja sprawa. – Też nie zabrzmiałem sympatycznie, jednak to były moje prywatne

decyzje i nikomu nic do nich.

W słuchawce zapadła cisza, ale tylko na kilka sekund.

- To poważne, tak? – zapytała całkiem spokojnie, w ogóle nieurazona.

- Tak – przyznałem cicho.

- Pamiętaj, że zawsze jestem po twojej stronie.

- Dzięki... – westchnąłem z ulgą. – Wiem, że to dość skomplikowana sprawa, ale damy z Paulą radę – dodałem raźniej, bo wierzyłem w to całym sercem.

- Na pewno – odpowiedziała. – Bardzo ją polubiłam i uważam, że zajebiecie do siebie pasujecie, Tarzanie – zachichotała na końcu.

- Rozłączam się – ostrzegłem, słysząc swoje nastoletnie przezwisko.

Pożegnaliśmy się i próbowałem wrócić do pracy, ale myślami byłem przy Pauli, która dzisiaj miała odbyć rozmowę z Anną w sprawie dwudniowego urlopu. Rudzielec musiał osobiście pojechać do szkoły, do której chciała zapisać od nowego roku Adasia. A wcześniej wypisać ze szkoły specjalnej, do której go automatycznie przypisano.

Denerwowałem się, czy ta suka, Anna, łaskawie udzieli jej wolnego. Tym razem nie mogłem towarzyszyć Pauli, bo na pewno nie puszczono by nas we dwoje. Miałem nadzieję, że wszystko się uda, ale w środku przeczuwałem, że nie będzie tak łatwo. Moje złe obawy potwierdziły się po obiedzie, gdy na wybiegu pojawił się przygnębiony rudzielec.

Odłożyłem siodło, które przygotowywałem do późniejszych przejażdżek wczasowiczów, i ruszyłem w jej kierunku.

- I jak? – zapytałem, po czym wziąłem ją za rękę.

Jej mina była dla mnie odpowiedzią, ale chciałem usłyszeć, co dokładnie się wydarzyło.

- Jak ja jej, Olek, nienawidzę – syknęła, wznosząc oczy do góry.

- Mów – ponagliłem ją, bo byłem zdenerwowany, myśląc o tym, co wymyśliła ta głupia krowa.

Przeżywałem wszystko, co dotyczyło Pauli i jej rodziny, zupełnie jakby to dotyczyło moich bliskich.

- Powiedziała, że to nie jest praca w biurze, żebym mogła brać urlopy na żądanie – sparodiowała głos Anny. – I że jeśli pojedę na dwa dni, to utnie mi pensję z całego tygodnia! – Wykrzywiła twarz z pogardą.

- A to głupie babsko – rzuciłem, wkurwiony. – Ale nie martw się, coś wymyślimy. – Ująłem jej twarz w obie dłonie i pocałowałem w usta.

Paula przytuliła się do mnie ufnie, objęła ramionami w pasie i ułożyła głowę na mojej piersi. Ogarnęły mnie znajome uczucia – czułość i chęć chronienia jej przed całym światem. Nie chodziło o to, że była drobna i wydawała się bezbronna, ale właśnie dlatego, że zbyt długo była silna. Chciałem być dla niej oparciem i kimś, na kogo zawsze będzie mogła liczyć. Chciałem być dla niej wszystkim.

- Nie wiem, co w takiej sytuacji można wymyślić – wymamrotała w moją koszulkę. – A ja muszę tam pojechać i muszę mieć tę pracę – westchnęła zrezygnowana. – Zawsze pod górkę.

- A co z twoją matką? Czy ona nie może się tym zająć, chociaż ten jeden raz? – zapytałem, czując gniew na tę

kobietę.

Paula popatrzyła na mnie zgnębiona.

- Boję się, że ona nie załatwi tego, jak trzeba. Już widzę, jak zjawia się u pedagog, a tamta przekonuje ją, że Adaś ma iść do szkoły specjalnej. Totalnie jej w tej sprawie nie ufam, a tu chodzi o jego przyszłość – powiedziała i odsunęła się ode mnie. – Sorry, że cię zarzucam moimi problemami. Nie powinieneś zawracać sobie tym głowy – dodała i próbowała wyrwać się z mojego uścisku.

- O czym ty mówisz? – Nie pozwoliłem jej wyswobodzić się z moich ramion. –Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy też mnie, Paula – powiedziałem trochę zdenerwowanym głosem. – Nie zachowuj się tak, jakby między nami niczego nie było.

Spojrzała na mnie zbolalym wzrokiem. Musieliśmy poważnie porozmawiać, więc rozejrzałem się dookoła i wciągnąłem ją do stajni, a potem do składziku, w którym całowaliśmy się po raz pierwszy.

- Paula – zacząłem uroczyście, czując w środku lekki niepokój, od którego zaczynało mnie mdlić. – Ja traktuję nas... poważnie. Chciałbym, żebyśmy nie kończyli tego wraz z zakończeniem pracy w Lisiej Dolinie.

- Ale ja też tego nie chcę – zapewniła mnie gorąco.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Miała poluzowany kok, z którego wymykały się grube pasma włosów. Założyłem jedno z nich za jej ucho, a ona przytuliła policzek do mojej dłoni. Pamiętałem taki sam gest na stacji benzynowej, gdy wybraliśmy się na krótkie węgry. Wzruszył mnie wtedy, tak samo było i teraz.

- Więc nie mów, proszę, że mnie czymś zamęczasz. –

Pogładziłem ten jej spragniony czułości policzek i ponownie przyciągnąłem ją do siebie. – Coś wymyślę, nie martw się. Pojedziesz tam, choćby nie wiem co – zapewniłem i pocałowałem ją z pasją, chcąc zabrać od niej wszystkie zmartwienia.

Paula oddała pocałunek i przyłgnęła do mnie całym ciałem. Było tego zbyt wiele, a ja nie miałem silnej woli, żeby się jej zbyt długo opierać, dlatego odsunąłem ją na bezpieczną odległość.

– Dziewczyno, ja jestem w pracy. Chcesz, żebym paradował wśród tych wszystkich ludzi i koni z wielkim wzwoдем?

Paula zachichotała głośno.

– Jeszcze pomyślą, że tak się jarasz robotą, że przestaną ci za tę przyjemność płacić – rzuciła i roześmiała się jeszcze głośniej, a ja wywróciłem oczami.

Uwielbiałem, kiedy była taka szczęśliwa i rozbawiona. Czasami zastanawiałem się, czy to zdrowe tak mocno kogoś potrzebować, jak ja potrzebowałem jej radości, złośliwych uwag i tego, jak na mnie patrzyła. Czułem się wtedy jak najważniejszy człowiek na świecie. Nie jak ktoś, kto był zawsze drugim wyjściem i kolejnym wariantem, tylko jak ktoś, kogo warto postawić na pierwszym miejscu.

– Mała, ruda i złośliwa lisica – skwitowałem, udając, że czuję się urażony.

– No co? – Wzruszyła niewinnie ramionami i ponownie przytuliła się do mnie jak dziecko.

Każdy taki gest z jej strony kompletnie mnie roztapiał. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś podobnego.

- Nie martw się. Coś wymyślę, żebyś mogła wyjechać choćby na jeden dzień. Ja zostanę i będę cię krył wszelkimi sposobami – zapewniłem szczerze, bo taki miałem zamiar.

- Wiem – odpowiedziała tylko i to mi wystarczyło.

PAULA

Wieczorem, gdy zostałam już sama i kończyłam ostatnie porządki, w kuchni pojawił się Olek. Słuchałam muzyki z telefonu i w pierwszej chwili go nie zauważyłam. Bujałam się w takt hipnotyzującego utworu Shayna Zaid, *It's You*, i na chwilę zapomniałam o moich kłopotach. Jedynym światłem w tunelu był zawsze Olek. Przy nim wszystko wydawało się takie łatwe i osiągalne. Czułam, że cokolwiek mnie spotka, jeśli on będzie przy mnie, nic mnie nie złamie. Uśmiechnęłam się sama do siebie, a wtedy poczułam na swojej szyi delikatny dotyk.

Drgnęłam przestraszona i odwróciłam się. Napotkałam jego leniwy uśmiech i rozmarzony wzrok. Miał opaloną twarz i rozjaśnione włosy. Był tak strasznie przystojny, że aż skręcało mnie od tego w środku.

- Kończysz już? Czy masz coś jeszcze do zrobienia? - zapytał seksownym głosem.

- Nie, wszystko już ogarnęłam - odpowiedziałam, czując suchość w ustach.

Podejrzewałam, że tego wieczora coś się między nami znowu wydarzy. Bardzo chciałam się z nim kochać, ale bałam się wyjść z tym pomysłem pierwsza, tymczasem wyglądało na to, że dziś Olek będzie inicjatorem. Wciąż czułam się

niepewna i bardzo niedoświadczona, ale wiedziałam, że z nim mogę być sobą.

- Dowiedziałem się, że Anna wyjeżdża jutro na jakieś targi, czy coś, i nie będzie jej przez dwa dni – zaczął. – Sprawdziłem dla ciebie połączenia. Jutro rano masz autobus do siebie. Dotrzesz na miejsce późnym wieczorem, na drugi dzień ogarniesz sprawę ze szkołą Adasia i pojutrze będziesz z powrotem. Nikt nie dowie się o twojej nieobecności – mówił, a mi z każdym jego słowem rosło serce.

Uśmiechnęłam się i objęłam go mocno.

- Dziękuję. – Cmoknęłam go w szyję, a on mnie chwycił i obrócił dookoła.

- Nie dziękuj – odpowiedział i postawił mnie na ziemi. – Podziękujesz, jak wrócimy – dodał, chwycił moją rękę i gasząc w drodze światła, wyprowadził nas tylnym wyjściem na dwór.

- Dokąd idziemy? – krzyknęłam, gdy zaczął biec, targając mnie za sobą jak matka niegrzeczne dziecko.

- Nie gadaj, tylko przebieraj nogami.

Wieczór był ciepły i rozświetlony księżycem w pełni. Odgłosy parskających koni, rechot żab i cykających świerszczy tworzyły nocną muzykę, która wcale nie nastrajała do odpoczynku. Byłam bardzo rozbudzona i niecierpliwa. Docieraliśmy właśnie do stajni.

- Znowu stajnia? Czy tu chodzi o twój wzwód? – zapytałam, parskając.

- Po części – odpowiedział rozbawiony.

Zamiast skręcić do stajni, Olek pokierował nas na wybieg dla koni.

- O co chodzi? Co ty kombinujesz? – zapytałam zdyszana.

Miałam zamiar wydusić z niego informację, ale wtedy zobaczyłam dwa osiodłane konie. Arin i Stokrotka skubały trawę i trącały się co chwilę łbami.

- Chciałbym się z tobą wybrać na przejażdżkę. – Wyszczерzył się.

- Teraz? – zapytałam zdumiona, ale jednocześnie poczułam ogromną ekscytację.

- A czemu by nie? Zwierzęta muszą się trochę wybiegać, a ja jeszcze nie miałem okazji pocwałować. – Podszedł do ogrodzenia, otworzył je i wyprowadził konie.

Przejęłam od niego wodze i czekałam, aż zamknie zagrodę na skobel.

- Którego bierzesz? – zapytał.

- Arina – odparłam bez wahania i wskoczyłam na jego grzbiet.

Ogier trochę podreptał w miejscu, prychnął kilka razy, ale gdy pociągnęłam za wodze, przystanął posłusznie. Był bardzo pobudzony, co w ogóle mnie nie dziwiło. Wczasowicze zazwyczaj odbywali krótkie przejażdżki po wybiegu albo na terenie pensjonatu. Moje zajęcia to też był spokojny spacer, a konie potrzebowały ruchu.

Olek wsiadł na grzbiet Stokrotki i poklepał zwierzę po chrapach. Zwrócił się do mnie z tym swoim zniewalającym uśmiechem i bez ostrzeżenia ruszył z kopyta. Nie wahając się ani sekundy, ruszyłam jego śladem. Galopowaliśmy przez otwarte pastwisko, które oświetlała księżycowa łuna. Poczułam się jak najszczęśliwszy człowiek na świecie.

Pęd pozbawił mnie spinki do włosów i teraz loki fruwały

za mną, płacząc się niemiłosiernie. Nie dbałam o to. Nie dbałam o nic, prócz tej cudownej chwili. Dognałam Olka i zrównaliśmy się w galopie. Spojrzał na mnie i posłał mi olbrzymi uśmiech, który natychmiast odwzajemniłam.

Trąciłam Arina w bok stopami i ogier przyspieszył, przeganiając Olka i Stokrotkę. Zaśmiałam się głośno, gdy chłopak zaczął coś za mną wykrzykiwać.

Dotarliśmy do niewielkiego zagajnika, o którego istnieniu nie miałam zielonego pojęcia. Okrążyłam skupisko drzew, a tuż za mną pojawił się Olek. Zatrzymałam się i zeskoczyłam z konia, żeby przyjrzeć się bliżej miejscu, ale w tym samym momencie z krzaków coś wyskoczyło i przebiegło obok mnie i Arina. Koń poruszył się niespokojnie, ściągnęłam wodze, żeby mi się nie wyrwał. Wtedy usłyszałam Olka:

- Popatrz tam! - Wskazał pagórek, z którego przycwałowaliśmy.

- Wow - sapnęłam, gdy spostrzegłam stado łań, któremu przewodził olbrzymi jelen z porożem wielkim jak gałąź drzewa.

Było tak jasno, że widzieliśmy wszystko wyraźnie. Naliczyłam piętnaście sztuk. Stworzenie, które przemknęło obok mnie i ogiera, okazało się być dorodnym lisem. Zwierzę śmignęło w stronę stada, a wtedy, jakby to był jeden organizm, stado ruszyło w galop po polanie.

Przypatrywaliśmy się z Olkiem temu widowisku jak urzeczeni. To był niesamowity spektakl.

- Piękne - powiedziałam na głos.

- Tak - odpowiedział.

Kiedy stado zniknęło w lesie, Olek zeskoczył z siodła

i podszedł, a potem, trzymając wodze w jednej ręce, drugą chwycił mnie w pasie. Nagle przyciągnął do siebie i zaskoczył gwałtownym pocałunkiem. Całowaliśmy się jak szaleni, nie musząc się martwić ani o pracę, ani o to, że ktoś nam przeszkodzi. Pocałunek Olka stawał się coraz bardziej namiętny i zaborczy. Zaparło mi dech w piersiach, ale nie potrafiłam się oderwać od jego ciepłych i spragnionych ust.

Na chwilę odsunęliśmy się od siebie, żeby móc wziąć oddech. Olek z czułością przeczesał moje roztrzepane włosy.

- Przy tobie wszystko jest piękniejsze - powiedział, a pode mną w tym momencie ugięły się nogi.

- Jaki poeta - zdołałam z siebie wycisnąć, obracając to w żart.

Nie chciałam dać po sobie poznać, jak bardzo jego słowa mnie poruszyły.

- To prawda - mówił poważnie. - Wszystko, co razem robimy, jest inne. Lepsze. - Nie przestawał, a mnie z każdym jego słowem kręciło się mocniej w głowie.

- I wzajemnie - odpowiedziałam szczerze, na co Olek uśmiechnął się nieśmiało.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał, jakby to nie było oczywiste, ale wtedy przypominałam sobie o tej scenie nad jeziorem, w której Olek stał się nagle taki zazdrosny o Pawła.

Teraz we mnie uderzyło, że ten cudowny chłopak czuje się niepewnie. Być może miało to związek z zawodem, który przeżył przez Sarę, a może chodziło o coś więcej.

- Oczywiście, że tak - przyznałam żarliwie.

Olek ponownie spoważniał i pocałował mnie, ale tak delikatnie, jakbym miała się za chwilę rozpaść.

- Jesteś pierwszą osobą, przy której czuję się... ważny – przyznał, co strasznie mnie zaskoczyło.

- Dlaczego nie czułeś się tak wcześniej? – zapytałam.

Na chwilę uciekł spojrzeniem w bok, ale zaraz ponownie na mnie spojrzął, oblizał usta, a potem przygryzł mocno wargę, jakby próbował znaleźć odpowiednie słowa, którymi mógłby to wyjaśnić.

- Zawsze... – rozpoczął niepewnie. – Zawsze byłem tym drugim albo drugą opcją. Nikt nigdy nie postawił na mnie jako na pewniaka.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Wiem. – Puścił do mnie oko. – W każdym razie przy nikim nie czułem się tak jak przy tobie i zacząłem się od tego uczucia uzależniać – dodał z uśmiechem.

- Dla mnie zawsze będziesz pierwszy i najlepszy. Nawet gdybym spotkała cię w tłumie zajebistych ludzi, to i tak zauważyłabym tylko ciebie – powiedziałam, całkowicie się obnażając.

Olek długo się we mnie wpatrywał, a potem znowu przyciągnął mnie do siebie i zaatakował głodnymi pocałunkami.

To była najpiękniejsza i najbardziej romantyczna chwila, jaką przeżyłam w moim życiu. Rozpaczliwie pragnęłam, żeby nigdy się nie kończyła i żeby nic nigdy nie stanęło nam na drodze.

OLEK

Wszystko poszło zgodnie z planem. Odwiozłem Paulę na przystanek we wsi i czekałem z nią na wehikuł czasu, który nazywano tu autobusem.

- Będę za tobą tęsknił – powiedziałem, nie czając się.

Taka była prawda i chciałem, żeby Paula o tym wiedziała. Rudzielec uśmiechnął się pod nosem tym swoim cwany uśmieszkiem.

- A ty? – dopytałem, bo liczyłem na to, że odpowie tym samym.

- Co ja? – zapytała niewinnie, a potem przygryzła dolną wargę.

Przyciągnąłem do siebie tę małą rudą wiewiórę, która ewidentnie się ze mną droczyła, i spojrzałem na nią z góry.

- No nie wstydz się i przyznaj, że będziesz umierać z tęsknoty – podpowiedziałem.

Paula zaśmiała się słodko.

- Skoro tak mówisz – stwierdziła, a ja nie mogłem się już dłużej powstrzymać i pocałowałem ją soczyście.

Prawda wyglądała tak, że to ja będę umierał z tęsknoty za nią. Byłem w niej zajebiście zakochany. Jak wariat. Jakbym

miął naście lat i hektolitry hormonów we krwi. Odgarnąłem jej gęste, rude włosy z twarzy i pochłaniałem każdego piega i każdy szczegół, który był jej częścią, żeby zachować jej obraz w pamięci.

- Odezwij się od razu po przyjeździe i zadzwoń, gdy będziesz mogła rozmawiać. Ja tu wszystkiego dopilnuję. - Pogładziłem dłonią jej szyję.

Paula zamruczała zadowolona, zamykając jednocześnie oczy. Była słodka jak młody kociak. Czasami wydawało mi się, że czułość, której doznaję na jej widok, kiedyś rozsadzi mnie od środka.

- Gdyby coś poszło nie tak, daj mi znać. Może się jakoś z tego wykręcę - powiedziała zmartwionym głosem.

- Nic się nie przejmuj. Panuję nad sytuacją - zapewniłem po raz setny i przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, żeby Paula mogła załatwić swoje sprawy bez uszczerbku na pensji.

Przyjechał autobus, a mnie ogarnął dziwny niepokój. Jakieś przeczucie, że widzimy się po raz ostatni. Odsunąłem od siebie te bzdury, bo zaczynałem się zachowywać jak stara, zabobonna baba. Już zdecydowałem, że nigdy się z nią nie rozstanę, i zrobię wszystko, żeby nam wyszło.

- Do zobaczenia, Tarzanie. - Uśmiechnęła się, wchodząc na pierwszy stopień starego, rozklekotanego autobusu. - Będę umierać z tęsknoty - powiedziała i szybko zamknęła za sobą drzwi.

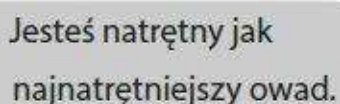
Wyszczерzyłem się jak głupek, a potem podszedłem do okna, przy którym usiadła. Pomachała mi i posłała ręką buziaka. Chryste, jaka jest słodka, pomyślałem całkowicie zadżumiony.

Wehikuł czasu ruszył w oparach dymu z gaźnika i tocząc się powoli, zniknął na ostrym zakręcie. Gdy straciłem go z oczu, westchnąłem ciężko i wsiałem do auta. Zaczesałem te cholernie za długie włosy do tyłu i pomyślałem, że chyba rzeczywiście zaczynam przypominać Tarzana. Zerknąłem w lusterko i nagle zalało mnie strasznie przygnębiające uczucie. Dojmująca pustka przygniotła moje serce. Próbowałem odgonić to uczucie, ale ono wracało jak bumerang.

Musiałem jak najszybciej dotrzeć do pracy. Tylko tak będę mógł oderwać myśli od tego, że dziś nie zobaczę się z rudzielcem.

Zanim wróciłem do pensjonatu, zrobiłem zakupy do restauracji i wysłałem Pauli pięć SMS-ów z informacją, że już za nią tęsknię.

Odpisała tylko trzy razy, co wytknąłem jej w ostatniej wiadomości i czekałem na reakcję.



Jesteś natrętny jak
najnatrętniejszy owad.

Odpisała, gdy płaciłem za zakupy. Wyszczrzyłem się jak głupi. Uśmiechałem się szeroko, gdy wręczałem sprzedawcy plik gotówki. Popatrzył na mnie zmieszany, jakby bał się, że chcę go poderwać. To rozbawiło mnie jeszcze bardziej i musiałem szybko uciekać z hurtowni.

Ale i tak za mną tęsknisz.
Na pewno teraz chuchasz
na szybę i rysujesz na niej
serduszko, a w środku
napiszesz O+P.

Odpisałem, siedząc już w aucie. Z moich ust nie mógł zniknąć głupkowaty uśmiech. Byłem tak zaaferowany korespondencją z Paulą, że dopiero w ostatniej chwili zauważyłem znajomą sylwetkę. Anna kroczyła pewnie w moją stronę, lekko kołysząc się na wysokich szpilkach. Zaskoczony jej widokiem, omal nie zgmiotłem butelki coli, którą trzymałem w dłoni.

Miała być na konferencji, przebiegło mi szaleńczo przez myśl. Przecież miało jej nie być, poczułem w ustach suchość. Może wyjeżdża dzisiaj? – pomyślałem z nadzieją. Odwróciłem głowę w przeciwną stronę, udając, że jej nie zauważyłem. Odważyłem się podnieść wzrok dopiero wtedy, gdy usłyszałem pukanie w szybę.

Otworzyłem drzwi i wysiadłem z samochodu. Gorący wiatr rozwiał mi włosy i żeby zająć czymś ręce, zaczesalem grzywkę do góry.

- Już po zakupach? – zapytała z uśmiechem, którego zaczynałem nienawidzić.

- Tak, właśnie miałem wracać do pensjonatu – odparłem z obojętną miną.

Byłem zdenerwowany, ale starałem się nie dać tego po sobie poznać. Nie powinna się domyślić, że w środku gorączkowo myślę nad tym, co teraz zrobić. Jeśli ta wiedźma nie wybiera się na konferencję, to od razu zauważy

nieobecność Pauli. Mogłem ją kryć, mówiąc, że jest gdzieś potrzebna, ale prędzej czy później Anna się dowie, że jej nie ma. Musiałem coś szybko wymyślić.

- Pani nie na konferencji? – zapytałem, jakby nigdy nic, zapominając o tym, że miałem się do niej zwracać po imieniu.

Anna oparła się o maskę auta, tak że prawie dotykała mnie ramieniem. Miałem ochotę odskoczyć i się wzdrygnąć, ale ostatek sił powstrzymałem ten odruch. Z walącym sercem, czekałem na jej odpowiedź, a ona patrzyła na mnie w sposób, który przyprawił mnie o odrazę. Wiedziałem, że na mnie leci, ale żeby pokazywać to w tak jawny sposób, i to z pełną świadomością, że jestem jej pracownikiem? Nie mieściło mi się to w głowie.

W tym momencie współczułem wszystkim kobietom świata, które muszą na co dzień przechodzić tego typu tortury. Bycie podwładnym kogoś wyzutego z moralności, kto stawia cię w sytuacji zależności, to największy syf na świecie.

- Nie. Krzysztof pojechał sam. – Użyła tonu, który sugerował, że będzie miała wolną rękę.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Próbowałem za wszelką cenę wykombinować, jak ukryć nieobecność Pauli. Zapewne, gdyby nie poszła do niej z prośbą o dzień urlopu, ta pizda nie zwróciłaby uwagi na to, że jej nie ma. Annę nie zajmowało, co robią dziewczyny i kobiety. Interesowali ją jedynie faceci, i to przynajmniej o połowę młodszy od niej.

Coś wymyślę, przekonywałem siebie w myślach, i taki miałem zamiar. To był mój pomysł, dlatego nie mogłem pozwolić, aby Paula musiała ponosić konsekwencje. Nigdy bym na to nie pozwolił.

- Muszę wracać do restauracji – powiedziałem, próbując

wykrzesać z siebie choćby cień uśmiechu.

Anna przez chwilę przypatrywała mi się bez słowa. Tym razem nie uciekłem spojrzeniem. Chciałem dać pokazać, że jej zachowanie kompletnie mnie nie rusza. Ona mnie nie rusza i to się nigdy nie zmieni. Nie wiem, czy potrafiła odczytać intencję z mojej twarzy, ale po chwili poruszyła się niespiesznie i odsunęła od samochodu.

- Okej. Do zobaczenia potem – rzuciła lekko i odeszła, wyzywająco kręcąc tyłkiem.

Wziąłem głęboki wdech, wskoczyłem do auta i natychmiast ruszyłem w drogę powrotną.

Do popołudnia wszystko toczyło się swoim rytmem. Niestety, o wpół do pierwszej w Lisiej Dolinie pojawiła się Anna. Już wcześniej poinformowałem chłopaków i panią Krysię, że ta źmija nie wyjechała, i poprosiłem, żeby kryli Paulę, ile będą mogli. Zgodzili się, ale w środku bardzo się stresowałem.

Wysłałem do mojej Lisicy SMS-a, że wszystko okej, i poprosiłem, żeby dała mi znać, jak już będzie miała jakieś wieści o Adasiu. Życzyłem jej powodzenia i raz jeszcze przypomniałem o tym, że masakrycznie za nią tęsknię. Taka była prawda i to uczucie coraz mocniej mi doskwierało. Nie mogłem przestać o niej myśleć.

Zbliżał się wieczór, a ja odetchnąłem z ulgą. Po całym dniu życia w okropnym napięciu, pomyślałem z ulgą, że chyba mój plan się udał. Jeszcze tylko trzy godziny obowiązkowego czasu pracy restauracji i Paula będzie bezpieczna. Niestety, moje nadzieje zostały skruszone na proch, gdy w stajni pojawił się Andrzej. Po jego nietęgiej minie zrozumiałem, że wszystko się wydało. Serce załomotało

mi mocno w piersi.

- Sorry, Olek, ale stara dowiedziała się o nieobecności Pauli. Wkurwiła się i kazała cię wezwać.

Zakląłem głośno i rzuciłem widły w stos siana. Rękawice robocze pofrunęły w to samo miejsce. Gdy przemierzałem drogę do biura Anny, w mojej głowie panował totalny chaos. Słońce chowało się za horyzontem i na moment zatrzymałem się na środku drogi, żeby ochłonać. Podszedłem do ogrodzenia. Przed moimi oczami pojawiła się uśmiechnięta twarz rudzielca i milion piegów, które dodawały jej uroku. Widziałem szare oczy, którymi potrafiła przekazać tysiące uczuć. Uwielbiałem to, że pomimo pozornej kruchości była silna, zdeterminowana i parła do przodu. Kochałem to, że nie przejmowała się, co myślą i mówią o niej inni. Nigdy w życiu nie poznałem kogoś tak niesamowitego.

Wpatrywałem się w pastelowe niebo i zapragnąłem znaleźć się tam, gdzie ona. Jeśli miałem jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, gdzie powinienem się udać po skończeniu pracy w Lisiej Dolinie, to teraz rozplynęły się one w rześkim wieczornym powietrzu. Chciałem być tam, gdzie będzie ona, i nic nie mogłoby mnie przed tym powstrzymać. Przy niej byłem szczęśliwy i spełniony – jak jeszcze nigdy wcześniej.

Odepchnąłem się od barierki i ruszyłem do biura. Przed drzwiami wziąłem głęboki wdech i zapukałem. Gdy usłyszałem zachrypły głos Anny, którym oschle zaprosiła mnie do środka, kolejny raz zalała mnie fala odrazy.

- Wzywała mnie pani? – zacząłem.

Kobieta obrzuciła mnie wściekłym spojrzeniem, z którego nic sobie nie robiłem. Nie o siebie się martwiłem.

- Gdzie jest Paula? – zapytała, odchylając się na krześle.

- Pojechała na jeden dzień do domu z powodu pilnej sprawy rodzinnej – odpowiedziałem pewnie, rzucając jej tym wyzwanie.

- Z powodu pilnej sprawy rodzinnej – powtórzyła ironicznie. – Musiała być naprawdę pilna, skoro nie miała nawet czasu mnie o tym zawiadomić.

Dobrze wiedziałem, że kłamała, bo Paula była u niej i prosiła o wolne, ale ta suka się nie zgodziła. Byłem pewien, że zrobiła to specjalnie, bo uwzięła się na Paulę.

- Tak, z powodu spraw rodzinnych – prawie wysyczałem, bo gotowałem się z wściekłości.

Anna zmarszczyła na mnie brwi i zsunęła okulary, których używała do czytania. Z satysfakcją pomyślałem, że jej twarz w świetle gasnącego dnia nie wyglądała już tak dobrze jak rano. Makijaż co prawda jeszcze się trzymał, ale nie miał cudownych właściwości i jak na dłoni dało się zobaczyć zmarszczki mimiczne wokół jej ust i oczu, a także głębokie bruzdy na policzkach. Była atrakcyjną kobietą, jednak odkąd poznałem jej prawdziwy charakter, wywoływała we mnie tylko odrazę.

- No cóż. Rozumiem, że masz z dziewczyną kontakt. Chyba dalej się ze sobą prowadzacie? – Założyła ponownie okulary i zaczęła porządkować jakieś papiery. – Zadzwoń do niej, niech przyjedzie zabrać swoje rzeczy. Już tu nie pracuje. Dodatkowo ucinam jej pensję za ostatni tydzień – zakomunikowała, jakby nigdy nic.

- Jakim prawem? – syknąłem.

Miałem ochotę wyjechać do góry to jej biurko

i obserwować, jak wszystko wokół niej fruwa.

Uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- A takim, że to ja jestem pracodawcą i nie mam zamiaru płacić osobie, która opuszcza stanowisko pracy bez uprzedniego zgłoszenia tego.

- Ale ona to zgłaszała – warknąłem.

- Owszem – przyznała. – I nie dostała na to zgody. Ja nikogo tu siłą nie trzymam. Nie chce pracować i woli robić sobie wycieczki do domu? Jej wola.

Mówiła tak spokojnie, jakby rozmawiała o kupnie nowej kiecki, a nie o losie drugiego człowieka.

- Jeśli pani ją zwolni, Paula nie będzie miała pieniędzy na utrzymanie siebie i niepełnosprawnego brata – spróbowałem wpłynąć na nią tanim zagranem, bo nie mogłem pozwolić na to, żeby pozbawiła mojego rudzielca pracy.

Anna westchnęła jak męczennica i przygryzła dolną wargę. Zacisnąłem mocno szczęki, aż zazgrzytały mi zęby. Czułem się podle, robiąc z Pauli kogoś, za kogo nigdy nie chciała uchodzić. Musiałem jednak spróbować.

- Nie jestem instytucją charytatywną – rzuciła beznamiętnie Anna, co rusz zwilżając językiem usta. – Ale widzę, że bardzo ci na niej zależy. – Skrzywiła się lekko. – Nie bardzo rozumiem, co w niej widzisz, ale różne są gusta. – Wzruszyła ramionami.

Nigdy nie zrozumiesz, co w niej zobaczyłem, odpowiedziałem jej w myślach.

Stałem sam w sterylnym, białym biurze tej wiedźmy i czekałem na wyrok. Gdyby chodziło o mnie, nigdy nie dałbym tak do siebie mówić. Nigdy nie pozwoliłbym na to,

żeby obrażała tę cudowną dziewczynę. Ale nie chodziło o mnie. Chodziło o Paulę. Zrobiłbym dla niej wszystko.

- Wiesz – zaczęła zniżonym głosem – z każdego ambarasu jest jakieś wyjście. – Uśmiechnęła się drapieżnie.

Dokładnie wiedziałem, o co jej chodziło, ale nie sądziłem, że rzeczywiście posunie się do wypowiedzenia tego na głos. Chyba zbyt mocno wierzyłem w ludzi.

- Jakie? – zapytałem, zaciskając zęby.

- Nie jesteśmy dziećmi. Dobrze wiesz, czego od ciebie chcę. – Wstała z krzesła, obeszła biurko, a potem usiadła na nim, lekko rozsuwając nogi.

PAULA

Zamknęłam za sobą drzwi do gabinetu pedagoga, która zajmowała się sprawą Adasia, i odetchnęłam z ulgą. Udało mi się przedyskutować z nią sprawę przydziału do szkoły i przekonałam ją do zmiany orzeczenia. Co prawda nie upierała się, jakoby Adaś miał jakieś niedostatki w rozwoju umysłowym, chciała mu tylko pomóc w przystosowaniu się do warunków szkolnych w „bardziej sprzyjającym środowisku”, jak się wyraziła. Miałam wtedy ochotę do niej podejść i zaproponować, żeby sama się cofnęła do szkoły podstawowej, bo chyba nie za bardzo wiedziała, o czym mówi.

Powstrzymałam się jednak i po godzinnej pogadance wszystko poszło po mojej myśli. Byłam taka szczęśliwa, że od razu napisała SMS-a do Olka, informując go o wszystkim. Był pierwszą osobą, z którą chciałam się dzielić każdą nowiną. Strasznie za nim tęskniłam i nie mogłam się doczekać, aż go zobaczę.

W drodze do domu zrobiłam duże zakupy. Jeszcze przed wyjazdem odebrałam wypłatę za poprzedni miesiąc i postanowiłam zrobić niespodziankę Adasiowi. Kupiłam mu kilka nowych komiksów i puzzli. Do tego znalazłam dla niego plecak ze Spidermenem i kilka gadżetów do szkoły.

Uśmiechałam się na samą myśl o jego reakcji na te rzeczy.

Wierzyłam, że od września jego życie się zmieni i braciszek przestanie być tak bardzo samotny. Że nie będzie musiał spędzać całych dni w swoim pokoju, szukając sobie zajęcia.

Początki na pewno nie będą łatwe, ale wiedziałam, że Adaś się nie podda. Miał silny charakter, był głodny wrażeń i pełen zapału do działania. Byliśmy tacy sami i to napełniało mnie radością, bo nie zniosłabym, gdyby zmienił się w naszą zgorzkniałą matkę. Przebywał z nią niemal cały czas, więc tym bardziej potrzebował innych ludzi, żeby przekonać się, że zachowanie mamy to nie standard, a coś wręcz przeciwnego.

Może byłam niesprawiedliwa, bo to nie ja zostałam z dwójką małych dzieci, w tym z jednym z dużą niepełnosprawnością, ale czy nie stanęłam na wysokości zadania? Czy nie zrobiłam wszystkiego, żeby jej pomóc? Być może mogłam zrobić więcej, ale nie powinnam pozwalać sobie na tego typu wyrzuty, bo wkrótce całkowicie zapomnę o sobie i nie zostanie ze mnie nic.

Pomimo urazy, jaką wciąż czułam do mamy po ostatniej wizycie, dzisiejszy poranek w domu sprawił mi dużą radość. Mama wyglądała jakby autentycznie ucieszyła się na mój widok. Nie wracałyśmy do tego, co powiedziała mi na odchodnym, gdy widziałyśmy się ostatnim razem. Zawsze tak było. Ja nie przeproszałam jej, a ona nie przeproszała mnie, po prostu o tym nie mówiłyśmy.

Mama zrobiła mi śniadanie i wypytywała o pracę. Po raz pierwszy od dawna poczułam się jak córka, a nie jak matka. Zaskoczyła mnie też informacją o pracy, którą miała

rozpocząć od września, gdy Adam pójdzie do szkoły. Usłyszawszy tę nowinę, omal nie spadłam z krzesła. Cieszyłam się, ale gdzieś w środku obawiałam, że to tylko chwilowa euforia, która pojawiała się czasami w lepszych okresach.

Przemierzałam skwer, najbardziej reprezentatywne miejsce w naszym mieście. Przystanęłam i rozejrzałam się dookoła. Niby wszystko było takie samo: klomby z kwitnącymi kwiatami, zadbane kamieniczki, unowocześniona fontanna, ale ja poczułam się tu obco. Jakby to już nie było moje miejsce.

Coś się we mnie zmieniło, gdy wyjechałam do Lisiej Doliny. Poznanie Olka było moim największym szczęściem. Ten wariat przypomniał mi, jak to jest być młodym i beztroskim. Pokazał, że mogę być dla kogoś ważna dokładnie taka, jaka jestem. Nie musiałam się zmieniać i udawać kogoś innego. Wiedział o mnie wszystko i właśnie taką mnie chciał.

Po przekroczeniu progu mieszkania usłyszałam głos mojej matki. Rozmawiała z kimś przez telefon, była bardzo zaaferowana i podniecona. Weszłam do kuchni z pełnymi siatkami jedzenia i położyłam je ostrożnie na stole. Zwykle jej zbyt duży entuzjazm, podobnie jak duży dół, wzbudzały moją czujność. Byłam radarem jej emocji. Bardzo mnie to męczyło, ale nie potrafiłam się tego wyzbyć.

- Co jest? - zapytałam, gdy mama skończyła rozmowę.

Wyglądała inaczej, to także mnie zaniepokoiło.

- Same dobre wieści - prawie pisnęła.

- Tak? - zapytałam, przełykając ciężko ślinę.

- Pamiętasz moją przyjaciółkę z dawnych lat, Izę? -
Zaczęła rozpakowywać zakupy i upychać je do szafek.

- Jasne. - Przypomniałam sobie pulchną kobietę o blond włosach i miłym głósie.

- Jakiś czas temu odnalazłam Izę na Facebooku. Okazało się, że ona ma znajomą, która pracuje w prywatnym ośrodku dla dzieci z niepełnosprawnością ruchową - mówiła autentycznie podekscytowana. - Iza poprosiła tę znajomą, żeby wpisała Adasia na listę dzieci, które będą poddawane terapii na Fundusz. I dziś się dowiedziałam, że go zakwalifikowali! - Klasnęła w ręce.

Patrzyłam na nią, jakby wyrosły jej skrzydła. Moja wiecznie nieszczęśliwa i niezaradna matka, wykazała się taką obrotnością? Trudno było mi w to uwierzyć, ale gdzieś w maleńkim fragmencie mojego serca poczułam nadzieję.

- Serio? - wydusiłam wreszcie.

- Serio.

- Co to za terapia?

- Poprawiającą motorykę rąk i budującą masę mięśniową. Zresztą sama znasz się na tym lepiej. Mają tam basen i mnóstwo innych nowoczesnych sprzętów. Byłam tam i widziałam - zapewniła. - Dostanie też refundację na leki. - Z jej ust nie schodził uśmiech, którym natychmiast mnie zaraziła.

Wpatrywała się we mnie, a w jej oczach pojawiło się oczekiwanie. Mama chciała, żebym ją pochwaliła. Łaknęła uznania jak dziecko. Wzruszyło mnie to. Zdałam sobie sprawę, że od zawsze tylko ją krytykowałam i wytykałam błędy, nie zdając sobie sprawy, że bardzo ją tym ranię. Ona

w odwecie raniła mnie i tak się to kręciło.

- Wow. To jest dopiero coś – przyznałam z autentycznym zachwytem.

Byłam bardzo szczęśliwa z powodu tej informacji, bo to oznaczało, że spokojnie mogę przeznaczyć zarobione pieniądze na lepszy wózek dla Adama. Kiedy zacznie chodzić do szkoły, będzie potrzebował czegoś nowocześniejszego niż ten marny sprzęt, który dostałyśmy w szpitalu.

- Nieźle dałaś sobie z tym radę – przyznałam, wyciągając prezent dla Adasia. – Co myślisz? Spodoba mu się? – Podniosłam do góry plecak.

Mama nagle spoważniała i wzięła go do ręki.

- Udało ci się go przepisać do zwykłej szkoły? – zapytała.

- Tak. Trochę to trwało, bo kobieta była bardzo niekumata, ale się udało. – Odetchnęłam z ulgą.

- Super, ale nie wydawaj wszystkich swoich oszczędności na prezenty dla Adasia. Rozpuścisz go, a poza tym będziesz ich potrzebowała. – Odwróciła się ode mnie tyłem i wyciągnęła z lodówki zawiniątko w papierze, które okazało się być moim ulubionym sernikiem.

- Na co? – zapytałam z czujnością.

- Musisz iść od nowego roku na studia. Myślałam, żebyś poszła na dzienne. – Mówiąc to, nie patrzyła mi w oczy. – Musisz też kupić sobie jakieś nowe ubrania – kontynuowała, jakby zawstydzona.

To było takie charakterystyczne w naszej relacji. Nieokazywanie uczuć, a jeśli nawet, to w taki okrężny sposób. Teraz mama próbowała mi powiedzieć, że mnie kocha. Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Do ostatniej

chwili nie wiedziałam, czy decydować się na studia drugiego stopnia. Co prawda wysłałam kilka podań i otrzymałam list zwrotny z informacją o przyjęciu na studia na Wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego, ale, jakkolwiek by to nie brzmiało, bałam się zostawić Adama z mamą.

- Nie wiem, czy... - zaczęłam niepewnie, ale mi przerwała.

- Teraz będzie inaczej. - Spojrzała przelotnie w moje oczy, a potem wróciła do nakładania sernika. - Byłam u lekarza. Dostałam leki. Chodzę też na psychoterapię. Teraz wszystko musi się zmienić - powtórzyła z determinacją, której nie widziałam u niej nigdy wcześniej.

Nie było na świecie rzeczy, której pragnęłabym bardziej, ale się bałam. Bałam się zawodu. Skinęłam jej głową i w ciszy kończyłyśmy układać zakupy. Chwilę potem do kuchni wparował Adaś i na widok prezentów pisnął tak głośno, że musiałyśmy z mamą zatkać uszy.

Jego radość była moim najcenniejszym skarbem. Zrobiłabym dla tego chłopca wszystko, tak bardzo go kochałam.

Dzień minął mi szybko, a od Olka dostałam tylko jednego SMS-a, w którym informował, że wszystko jest okej i że za mną tęskni. Uśmiechałam się za każdym razem, gdy to czytałam.

Trochę ze strachu przed powrotem właścicieli pensjonatu, a trochę z tęsknoty za Olkiem postanowiłam złapać ostatni autobus do Lisiej Doliny jeszcze tego samego dnia. Pożegnałam się z mamą i Adasiem, założyłam plecak na jedno ramię i poszłam na przystanek. Dochodziła siedemnasta, ale wciąż było bardzo ciepło i przyjemnie.

Kochałam słońce, chociaż dewastowało mi skórę. Nie znosiłam zimna i ponurych dni. Zbyt mocno dostosowywałam się do nich emocjonalnie i odczuwałam większe zmęczenie. Teraz miałam mnóstwo energii, ale nie tylko słońce i pogoda ją generowały. To dzisiejszy dzień i zachowanie mamy tak mocno mnie podbudowały. Być może wszystko się ułoży. Być może właśnie nadszedł na to czas.

Został mi już tylko miesiąc pracy w zajeździe, ale nie odczuwałam już z tego powodu smutku, bo czułam, że nie będzie to równoznaczne z końcem mojej relacji z Olkiem. Uwierzyłam mu, gdy obiecywał, że gdy przyjdzie koniec wakacji, my się nie skończymy. Ufałam mu.

Autobus dojechał do wsi o wpół do dziewiątej. Wciąż było jasno, więc postanowiłam przemierzyć drogę do Lisiej Doliny pieszo. Chciałam też zrobić niespodziankę Olkowi. Nie widzieliśmy się tylko kilkanaście godzin, ale ja miałam wrażenie, że rozstaliśmy się wiele dni temu. Kompletnie mi odbiło, pomyślałam, kręcąc głową.

Pół godziny później byłam przy głównej bramie. Przystanąłam na chwilę i rozejrzałam się dookoła. Nigdzie nie było śladu samochodów szefostwa. Odetchnęłam z ulgą i pchnęłam ciężką furtkę.

Zapadał zmierzch, zaczynało robić się spokojniej, ale nie oznaczało to, że wczasowicze kładli się już spać. Słyszałam śmiechy i pokrzykiwania dzieci. Blask olbrzymiego ogniska wychylał się zza dachu budynku na tyłach pensjonatu. Uśmiechnęłam się pod nosem i ruszyłam do tylnych drzwi restauracji. W kuchni panował jeszcze gwar, ale wiedziałam, że za chwilę wszyscy zbiorą się do domu. Znałam dokładnie cały ten rytm.

Chciałam przemknąć niezauważona, ale z kuchni wyszedł nagle Andrzej.

- O! Jesteś już – zauważył i zrobił dziwną minę, jakby był zakłopotany.

- Jestem, a co?

Westchnął głośno.

- Olek ci nie mówił?

Zrobiło mi się dziwnie i jedyne, na co było mnie stać, to zaprzeczenie ruchem głowy, chociaż nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

- Anna nie wyjechała – szepnął. – Dowiedziała się, że... cię nie ma.

Nogi się pode mną ugięły. Nie wyjechała. Dlaczego Olek nie dał mi znać? Mogłabym zdążyć wrócić i jakoś to zatuszować. Stałam na schodach prowadzących na poddasze i próbowałam wszystko jakoś poukładać.

- Dzięki – wydusiłam i ruszyłam na górę.

Wiedziałam już, że w moim życiu nic nigdy nie będzie kompletnie idealne. Ten cudowny dzień musiał skończyć się właśnie tak, inaczej wszechświat by się rozsypał, myślałam z sarkazmem.

Kiedy byłam już na szczycie schodów, właściwie pogodziłam się z sytuacją. Trudno, myślałam, moja przygoda z Lisią Doliną skończy się wcześniej, niż chciałam, ale to nie katastrofa, przekonywałam samą siebie.

Gdy mijałam drzwi do pokoju Olka, moje serce zabiło szybciej. Na jakiś czas będziemy musieli się rozstać, pomyślałam z ukłuciem bólu i zapragnęłam natychmiast go

zobaczyć. Chciałam nacieszyć się tymi krótkimi chwilami, które nam jeszcze zostały. Na pewno Anna natychmiast mnie zwolni.

Zapukałam do drzwi Olka i do razu pociągnęłam za klamkę. Już chciałam zawołać „to ja”, gdy nagle stanęłam jak wryta. Z moich rąk wypadł plecak. W pierwszej chwili pomyślałam, że pomyliłam pokoje, ale to było przecież niemożliwe.

- Paula... - usłyszałam zduszony głos Olka, który w pośpiechu zapinał rozporek od spodni.

Nagle stał się blady jak ściana, a z jego oczu zniknął ten blask, którym mnie do siebie przyciągnął. Nie było już mojego Olka. Kątem oka widziałam też ją. Widziałam, ale nie mogłam przenieść na nią wzroku. Nie zniósłabym tego.

Wyszłam w pośpiechu i rzuciłam się do drzwi swojego pokoju. Drżącymi rękoma nie mogłam wygrzebać z plecaka klucza. Wywaliłam jego zawartość na korytarz. Gdy wreszcie wypatrzyłam klucz, z trudem podniosłam się z kolan. Nagle znalazł się przy mnie Olek i objął mnie od tyłu ramionami. Nie mogłam znieść jego dotyku, jego głosu i zapachu.

Próbowałam go od siebie odepchnąć, ale on mnie nie puszczał.

- To nie tak, Paula - wychrypiał. - Nie tak, nie tak, nie tak... - powtarzał, ale ja go już nie słuchałam.

- Puść mnie! - wysyczałam i uderzyłam go z całej siły łokciem w brzuch. - Puść mnie, bo zacznę krzyczeć - zagroziłam.

Czułam, że robi mi się niedobrze, i bałam się, że zaraz zwymiotuję. Zwolnił delikatnie uścisk, a ja zaczęłam zbierać

swoje rzeczy rozrzucone po podłodze. Robiłam wszystko automatycznie, jakbym zmieniała się w robota.

Olek przykląkł przy mnie i chwycił moją twarz w swoje dłonie.

- Uspokój się, rudzielcu – powiedział łagodnie jak do dziecka, co doprowadziło mnie na skraj wściekłości.

Wymierzyłam mu najsilniejszy policzek, na jaki było mnie stać. Głowa Olega odskoczyła na bok, a mnie zabolęła ręka. Oddychałam szybko, próbując zatrzymać to, co było nieuniknione. Nie chciałam się przy nim rozryczeć.

- Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj – wychrypiałam. – Nigdy.

Olek odwrócił się do mnie, a w jego oczach pojawiły łzy. Przez jedną krótką chwilę zapragnęłam go przytulić, ale to uczucie szybko się rozplynęło.

To już nie był mój Olek.

- Wysłuchaj mnie – powiedział błagalnie.

Nie mogłam go słuchać. Nie mogłam oddychać. Potrzebowałam powietrza. Zerwałam się na nogi i zaczęłam zbiegać ze schodów, ale na ostatnim stopniu zaczepiłam stopą o zagięty fragment wykładziny i straciłam równowagę. Uderzyłam głową o kant poręczy i na chwilę przed oczami nie miałam nic, tylko ciemność. Pomyślałam wtedy, że chciałabym, aby tak już zostało.

Nie miałam już siły dalej walczyć.

OLEK

Nigdy w życiu nie byłem tak roztrzęsiony i tak bardzo przerażony. Z czoła Pauli nieprzerwanie leciała krew, której nie mogliśmy niczym zatamować. Wokół zebrało się już sporo ludzi, ale większość tylko się przyglądała, jakby to było jakieś cholerne przedstawienie.

- Muszę ją zabrać do szpitala - wydusiłem z siebie, przytykając do jej rany kawałek gazy, przyniesionej przez którąś z dziewczyn. - Ma małą krzepliwość krwi, nie zatamujemy jej - mówiłem zdyszany, biorąc jej bezwładne ciało na ręce.

Uderzyło mnie, jaka była lekka i krucha.

- Idę po samochód - powiedział Igor, który pojawił się w korytarzu i nachylił nad Paulą.

Instynktownie przycisnąłem ją do siebie w obronnym geście i ruszyłem do wyjścia.

- Trzymaj się, rudzielcu - powiedziałem, dotykając ustami jej włosów.

Wciąż miałem prawo ją tak nazywać. Wciąż byłem jej, a ona była moja.

Zanim podjechał samochód, Paula odzyskała przytomność i cicho jęknęła.

- Spokojnie, skarbie. Wszystko będzie dobrze – złożyłem na jej głowie kolejny pocałunek, nie zważając na to, że się brudzę jej krwią, i przygarnąłem ją mocno do siebie.

- Postaw mnie – zażądała, ale jej nie usłuchałem.

Igor zatrzymał samochód na podjeździe i w pośpiechu z niego wyskoczył. Od razu ruszyłem do tylnego siedzenia, żeby usadowić się tam z Paulą, ale ona zaczęła się wiercić i wrywać z moich ramion.

- Zostaw mnie. Nigdzie z tobą nie pojadę! – Jej twarz wykrzywił grymas bólu, a na policzku pojawiła się kolejna strużka krwi.

Warga jej zadrżała, a z oczu poleciały łzy. Chryste, jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem kogoś przytulić i obronić przed całym światem. Ale ona tego nie chciała. Musiałem to uszanować, chociaż wszystko we mnie krzyczało, że powinienem ją chronić.

- Paula, błagam cię. Porozmawiamy i wszystko ci wyjaśnię, ale nie teraz. – Spojrzałem pospiesznie na Igora, a potem znowu prosto w jej oczy. – Pozwól mi jechać z tobą – poprosiłem.

Nie wyobrażałem sobie, że mogłoby mnie przy niej nie być. To był najgorszy dzień mojego życia.

- Nie! – krzyknęła i zatoczyła się.

Rzuciłem się jej na pomoc, ale mnie odepchnęła. Zabolało, ale zignorowałem swoje własne odczucia, bo nie ja się teraz liczyłem. Widziałem, jak słabnie, a jeśli będę się upierał, nie dotrze do szpitala na czas.

- Zawieź ją jak najszybciej – rzuciłem do Igora i pogałem do holu, żeby zawołać jakąś dziewczynę, która

mogłaby z nią pojechać.

Z kuchni wyłoniła się pani Krysia i gdy nakreśliłem jej sytuację, nie wahała się ani chwili. Usiadła z tyłu i otoczyła Paulę ramieniem, jednocześnie przytrzymując opatrunek na czole. Podbiegłem do okna od strony kierowcy i chwyciłem Igora za ramię:

- To mój numer – zacząłem dyktować ciąg liczb, ale Igor wyciągnął ze schowka swój telefon i wsadził mi go do ręki.

- Pisz, tylko szybko, bo trzeba jechać.

Wbiłem mój numer do pamięci jego telefonu i zanim zdołałem poprosić Igora o dzwonek, żebym i ja miał jego numer, on nagle ruszył z kopyta.

Pobiegłem za samochodem, żeby jak najdłużej być przy moim rudzielcu. Gdy został po nich tylko kurz i dwie bladożółte kropki w oddali, zatrzymałem się, a potem usiadłem na trawie i zakryłem dłońmi twarz.

Musiałem mieć kilka sekund, żeby zresetować umysł i organizm, w przeciwnym razie na pewno bym zwariował. Po chwili podniosłem się gwałtownie i pobiegłem do pensjonatu. W progu zobaczyłem Annę, która przyglądała mi się intensywnie. Na jej twarzy po raz pierwszy pojawiło się coś innego niż arogancja i tłumiona pogarda. Poczucie winy biło od niej jak neonowa szkarłatna litera. Miałem nadzieję, że to ją zniszczy, ale były to tylko moje pobożne życzenia. Takich ludzi nic nigdy nie łamie, bo idą przez życie po trupach i nie dają się złamać byle uczuciom.

Lekko potargane włosy związała w kucyk, a spódnicę zamieniła na proste czarne spodnie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ją odepchnąłem, torując sobie drogę na strych.

Nie mogłem na nią patrzeć. Nie mogłem dłużej zostać w tym miejscu. Wpadłem do pokoju i zacząłem wyrzucać z szafy swoje ubrania. Upychałem je do torby podróżnej razem z innymi rzeczami osobistymi. Na kilka sekund zatrzymałem się przy laptopie i zerknąłem na nagranie. Zamknąłem gwałtownie klapę i wsadziłem komputer do całej reszty moich gratów. Rozejrzałem się po pokoju, żeby sprawdzić, czy to już wszystko, a potem przez łazienkę przeszedłem do lokum Pauli.

Wziąłem do ręki przewieszony przez poręcz krzesła zmechaony sweter i przytknąłem go do twarzy. Pachniał jak rudzielec. Tak bardzo chciałem się do niej przytulić. Tylko przy niej czułem się naprawdę kompletny, a teraz wszystko, co prześladowało mnie przez całe życie, właśnie wracało.

Usiadłem na łóżku, a potem przyłożyłem głowę do jej poduszki. Poszewka przesiąkała niepowtarzalnym zapachem Pauli. Potrzebowałem jej tak bardzo, że nie umiałem wyrazić tego słowami. Bałem się o nią. Nie mogłem znieść tego, jak na mnie spojrzała, gdy nazwałem ją rudzielcem. To zaboląło jak kopniak w brzuch. Musiałem jej pozwolić myśleć o mnie jak najgorzej, chociaż haratało mi to serce.

Teraz musiałem to wszystko odwrócić.

Podniosłem się gwałtownie, rozejrzałem po pokoju i zacząłem go porządkować. Miałem zamiar spakować jej skromny dobytek i zabrać go ze sobą. Nie mógłbym pozwolić, żeby musiała tu wracać. Sam też nie chciałem tego robić.

Pół godziny później wszystko było już spakowane. Siedziałem jak na szpilkach, czekając na wiadomość od Igora. Nie znosiłem kolesia, ale teraz byłem mu zajebiście wdzięczny za opiekę nad Paulą i miałem w dupie, jakie

kierowały nim motywy. Nic się nie liczyło, jeśli chodziło o jej bezpieczeństwo.

Jak na zawołanie, na moim telefonie wyświetlił się nieznany numer. Z drżącym sercem odebrałem.

- Tu Igor. Paula jest pod dobrą opieką. Dostała leki i dochodzi do siebie – powiedział.

Poczułem olbrzymią ulgę.

- Daj mi ją do telefonu – odparłem, a kiedy w telefonie zapanowała cisza, dodałem: – Proszę.

- Sorry, ale nie chce z tobą gadać, a ja nie mam zamiaru jej do niczego zmuszać. – W jego głosie pojawiła się zaciętość.

- Dobra – powiedziałem zrezygnowany. – Powiedz jej tylko... Powiedz, że niedługo będę i wszystko... jej wyjaśnię.

Igor nie skomentował, dlatego nie wiedziałem, czy zastosuje się do mojej prośby.

- Posłuchaj, ja muszę wracać do pensjonatu, tak samo jak pani Krysia. Z tego, co powiedział lekarz, wszystko będzie z Paulą dobrze – dodał, tym razem przepraszającym tonem.

- Rozumiem. Niedługo u niej będę – powtórzyłem.

Igor rozłączył się bez słowa pożegnania. W zasadzie nie było już nic więcej do dodania.

Po tym telefonie poczułem olbrzymią ulgę, ale na myśl o tym, że mój rudzielec będzie tam zupełnie sam, pękało mi serce. To był najgorszy dzień mojego życia i chciałem, żeby się już wreszcie skończył.

Potrzebowałem transportu, a jedyną osobą, którą mógłbym teraz poprosić o przysługę i która na pewno mi jej

nie odmówi, był Marcin. Wybrałem jego numer. Odebrał po drugim sygnale.

- Co jest? – odezwał się zdyszany.

- Jest sprawa – zacząłem, próbując ułożyć sobie w głowie skotłowane myśli.

- Wal! – Marcin chyba musiał wyczuć w moim głosie desperację, bo nie bawił się w ceregiele.

- Potrzebuję auta. Muszę się zwijać z pensjonatu. I to już. Wyjaśniłem mu, co się stało.

- No powiem ci, że niezłe szambo – westchnął.

- Dzięki – powiedziałem zrezygnowany. – Sam o tym wiem, ale muszę jak najszybciej ją zobaczyć. Muszę jej wszystko wyjaśnić.

- No ja myślę, inaczej masz przejebane – zauważył celnie.
- Dobra, daj mi dwie godziny. Wrócę na chatę, zabiorę samochód i jadę z odsieczą, ty debilu – dodał i się rozłączył.

Miał rację. Byłem debilem, któremu nic nigdy nie wychodziło i który partaczył wszystko, czego dotknął. Poznanie Pauli było jedyną idealną rzeczą, która mi się przydarzyła i nie mogłem pozwolić, żeby to, co się między nami pojawiło, tak po prostu się skończyło. Nigdy na to nie pozwolę, przyrzekłem sobie.

Powiodłem wzrokiem po pokoju, a potem zatrzymałem wzrok na podłodze, gdzie zgromadziłem nasze toboły. Było tego tak niewiele. Żadne z nas nie potrzebowało ciuchów, gadżetów ani innych bezsensownych rzeczy. Oboje chcieliśmy od życia czegoś więcej. Czegoś, czego nie da się zapakować do plecaka.

Uśmiechnąłem się, przypominając sobie twarz lisicy, gdy się do mnie przytulała. Taka ufna i szczerza, gotowa oddać mi wszystko, co posiadała. W wyobraźni widziałem jej uśmiech i słyszałem przemądrzałe uwagi. Czy mógłbym z tego zrezygnować?

Rozejrzałem się po pokoju i przełknąłem ciężko ślinę. To miejsce zapamiętam na zawsze. To tu Paula dała mi coś cennego, a ja zrozumiałem, że jestem w niej masakrycznie zakochany.

Obładowałem się naszymi torbami i plecakami, a potem zniosłem to wszystko na dół i wymknąłem się tylnym wyjściem. Nie chciałem się z nikim żegnać ani udawać, że było fajnie. A już na pewno nie chciałem ponownie natknąć się na Annę. Czułem, że mógłbym dosłownie zwymiotować, gdybym był zmuszony znowu z nią rozmawiać.

Udało mi się przenieść wszystkie manatki poza teren pensjonatu, dokładnie w miejsce, w którym zatrzymał się wtedy Marcin z bandą. Na dworze było ciemno i cicho. Ułożyłem się na wznak na trawie i dopiero teraz pozwoliłem sobie na to, żeby coś poczuć. Wszystko do mnie docierało falami i zacząłem się trząść. Nie z zimna, ale ze strachu i nadmiaru emocji. Co, jeśli Paula mi nie uwierzy? Co, jeśli mi nie zaufa?

Zrobiło mi się niedobrze, a w ustach poczułem gorzki smak. Wiedziałem, co się działo. Wpadałem w panikę i nie mogłem nic z tym zrobić. Siedziałem w szczerym polu na jakimś pieprzonym odludziu i byłem kompletnie bezsilny. Boże, musiałem jak najszybciej dotrzeć do Pauli i wszystko jej wyjaśnić. Ta potrzeba dusiła mnie od środka. Musiałem się dowiedzieć, jak się czuje i czy wszystko z nią w porządku. Umierałem z niepokoju i nie mogłem znieść myśli, że Paula

ma mnie teraz za skończonego skurwiela... Nawet jeśli tylko przez chwilę.

Chciałbym do niej zadzwonić, ale jej telefon spoczywał teraz na dnie plecaka, który porzuciła na korytarzu. Przez moment rozważałem, czy nie powinienem powiadomić jej matki o zajściu, ale telefon od Igora mnie uspokoił i nie chciałem siać paniki. Zresztą sama Paula by tego nie chciała.

Cisza i ciemność sprawiały, że czułem się zupełnie bezbronny. Czy popełniłem błąd? Czy mogłem to załatwić inaczej? Czy miałem pozwolić na to, żeby ta zepsuta do szpiku kości suka decydowała o czyimś życiu tylko dlatego, że mogła? Nie, nie żałowałem. Żałowałem tylko tego, że Paula musiała to zobaczyć. Wyraz niedowierzania i zawodu w jej oczach prawie mnie zabił. Fakt, że tak bardzo ją skrzywdziłem, odbierał mi siły, ale postanowiłem, że się nie poddam. Wyjaśnię jej wszystko i Paula zrozumie. Zrozumie, że wszystko, co zrobiłem, było dla niej.

Mój telefon się rozdzwonił. Po raz pierwszy *Przez jej oczy zielone* nie wywołało u mnie wesołości. Odebrałem natychmiast.

- Gdzie jesteś? – zapytał Marcin.

W tym momencie ujrzałem z oddali światła samochodowych reflektorów.

- Jestem na wprost ciebie. – Wyszedłem na piaszczystą drogę. – Jedź, tylko mnie przy okazji nie rozjedź – dodałem, chociaż taka perspektywa nie wydawała się teraz najgorszym scenariuszem.

Marcin zatrzymał się tuż przy mnie i wyskoczył z auta.

- Gdzie masz graty? – zapytał bez wstępów.

Właśnie to w nim lubiłem najbardziej. Był konkretny i lał na wszystkie konwenanse. W dodatku mnie nie oceniał i nigdy nie próbował umoralniać. Może dlatego, że sam miał dużo za uszami, a może dlatego, że rozumiał zasady męskiej przyjaźni.

Zebrałiśmy bagaże i wrzuciliśmy je do bagażnika.

- Gdzie teraz? – zapytał krótko, gdy tylko wsiedliśmy do auta.

- Do szpitala. – Wcześniej wyszukałem adres i ustawiłem GPS-a.

Dochodziła północ i zdawałem sobie sprawę z tego, że nikt mnie na oddział nie wpuści, ale zamierzałem spróbować. Jeśli się nie uda, chciałem przespać się gdzieś na korytarzu i rano wszystko naprawić.

Ruszyliśmy. We wstecznym lusterku majaczył szyld na dachu pensjonatu z nazwą Lisia Dolina. Próbowałem z siebie wykrzesać nienawiść do tego miejsca, ale nie potrafiłem. To tutaj poznałem Paulę. Tu się w niej zakochałem i spędziłem mnóstwo zajebistych chwil.

Tutaj się wszystko zaczęło.

- Obudź się! – Poczułem, jak ktoś szarpie mnie za ramię.

Przetarłem oczy i rozejrzałem się półprzytomnie.

- Co jest? – wymamrotałem, nie mogąc przekręcić głowy, bo kark mi zesztyniał.

- Jest już ósma. Na pewno można już wleźć do środka – powiedział Marcin, który przeciągając się w fotelu, uderzył rękami w dach.

Przejechałem dłońmi po twarzy i wygrzebałem z samochodowego schowka jakąś starą gumę do żucia. W ustach miałem kaptur i musiałem się odświeżyć.

Zgodnie z naszymi przewidywaniami nie wpuszczono nas na oddział, na którym leżała Paula. Wyduśnięm jednak z lekarza dyżurnego informację, że nic poważnego jej się nie stało, a krwotok został zatrzymany. Postanowiliśmy przekłamać się w aucie i z samego rana wdrzeć do budynku, choćby siłą. Nie mogłem pozwolić na to, żeby wciąż myślała o mnie źle. Nie potrafiłem znieść myśli, że jest tam sama, bezbronna i potłuczona. Musiałem z nią pogadać i wszystko wyjaśnić, nawet gdybym musiał zdobyć ten szpital szturmem.

- Dobra. - Ziewnąłem ostatni raz i otrzepałem się z jakichś paprochów. - Idę - dodałem, jakbym chciał sobie dodać animuszu.

Bałem się, że Paula mi nie uwierzy i nie zaufa. Nie wiem, co zrobię, jeśli do tego dojdzie, ale postanowiłem się tym na razie nie stresować, bo potrzebowałem skupienia.

- Idź i ogarnij to gówno, w które się sam wpakowałeś - zachęcił mnie przyjacielsko Marcin.

- Idę - powtórzyłem.

Wygramoliłem się z auta, poprawiłem wymiętoszony podkoszulek i ruszyłem do głównego wejścia. Byłem zdenerwowany, pociły mi się ręce, a w żołądku poczułem ssanie. Zatrzymałem się przy recepcji i czekałem, aż szanowna pani zza lady podniesie na mnie swój znudzony wzrok.

- Słucham? - odezwała się zblazowanym głosem.

- Chciałbym odwiedzić waszą pacjentkę, ale nie wiem,

w której leży sali.

Podałem dane rudzielca, a kobieta wklepała je do komputera. Zmarszczyła brwi. To nie mogło znaczyć nic dobrego, pomyślałem spanikowany.

- Nie ma jej. Wypisała się na własne żądanie.

- Kiedy? – wydusiłem.

- Jakieś pół godziny temu – odpowiedziała i sięgnęła po słuchawkę dzwoniącego bez przerwy telefonu.

Tego się nie spodziewałem.

- Gdzie jesteś, rudzielcu? – szepnąłem sam do siebie. – Dlaczego cały czas mi się wymykasz?

Pobiegłem truchtem na parking. Dotarłem do auta Marcina i szarpnąłem za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

- Kurwa! – syknąłem i zacząłem się rozglądać za kumplem.

Wyciągnąłem telefon i wybierałem już do niego numer, ale zobaczyłem go idącego w moim kierunku z dwoma kubkami kawy.

- I co? – zapytał, podając mi jeden z nich.

- Musimy jechać. Wypisała się jakieś pół godziny temu, jak ucinaliśmy sobie drzemkę. Kurwa mać! – wykrzyknąłem na końcu.

Uzgodniliśmy, że w pierwszej kolejności pojedziemy na dworzec autobusowy, bo właśnie tam powinna się udać. Nie wiedziałem tylko, za co miałyby kupić sobie bilet, skoro to ja miałem jej portfel.

- Poszukamy jej we dwóch, tak będzie szybciej. Jak ją wyhaczę, to zadzwonię. Nie będę się jej ujawniał, bo się

wkurzy albo co... – zakomunikował Marcin, gdy zatrzymaliśmy się pod minidworcem, który bardzo dobrze pamiętał późny komunizm.

Odrapane ściany szarej elewacji i zapach starego moczu sprawiały strasznie przygnębiające wrażenie. Zrobiło mi się niedobrze, bo oprócz kilku łyków kawy nie miałem nic w ustach od wczorajszego przedpołudnia.

Wparowałem do małej poczekalni, w której do wspomnianego odoru uryny, doszedł jeszcze zapach jakiegoś fastfoodowego jedzenia. Mój żołądek ledwie się trzymał, ale zignorowałem wszelkie dolegliwości, bo wiedziałem, że nie zaznam spokoju, dopóki nie znajdę Pauli. Rozejrzałem się po tym zatęchłym pomieszczeniu i nie znalazłszy mojego rudego utrapienia, wyszedłem tylnymi drzwiami w nadziei, że może właśnie tam się gdzieś ukrywa.

Tylne drzwi prowadziły na ruchliwą ulicę, którą wjechaliśmy do miasta. Zatrzymałem się na minutę i zapatrzyłem na ludzi. Na ich pośpiech i poważne, zmęczone twarze. Tak bardzo chciałem uniknąć podobnego życia. Pragnąłem robić coś, co nie pozbawi mnie radości egzystencji. Ale czy oni wszyscy nie chcieli kiedyś tego samego? Czy nie pragnęli dla siebie czegoś więcej?

Westchnąłem głośno, zostawiając te filozoficzne rozkminki na później. Już miałem wracać, gdy mój wzrok przykuł znajomy kolor włosów. Serce załomotało mi w piersi.

Paula.

To była naprawdę ona. Wychodziła ze sklepu spożywczego i trzymała coś w ręku. Po chwili zorientowałem się, że to jakaś bułka, może drożdżówka, którą pałaszowała ze smakiem. Na chwilę zastygłem w bezruchu, nie mogąc

uwierzyć, że ją znalazłem. Musiałem tylko przejść na drugą stronę ulicy i... wszystko będzie już dobrze. Paula szła powoli, lekko utykając. Moje serce przeszył ostry ból na widok poobijanego i nieszczęśliwego rudzielca. I to wszystko przeze mnie.

Ledwie powstrzymałem się przed biegiem w jej kierunku. Nie chciałem, żeby mnie teraz spostrzegła. Byłem przekonany, że natychmiast odwróciłaby się w drugą stronę i próbowałaby mi uciec. Nie mogłem jej na to pozwolić.

Paula kierowała się na przejście dla pieszych i zrozumiałem, że wystarczy, że na nią zaczekam po przeciwnej stronie, a ona wpadnie w moje ramiona.

Rudzielec cały czas odwrócony był jednym bokiem i gdy wreszcie stanął na wprost mnie, skamieniałem – na prawej ręce podtrzymywanej przez temblak znajdował się gips. Oprócz tego, na czole odznaczał się duży plaster po ranie, która spowodowała jej krwotok. Jezu, pomyślałem przerażony. Dopiero teraz dotarło do mnie, że ten upadek mógł się skończyć tragicznie i to byłaby wyłącznie moja wina.

Paula zeszła z pasów, a ja nie zważając już na nic i na nikogo, podszedłem do niej i objąłem ją delikatnie za ramiona. Nie potrafiłem się powstrzymać, bo tak strasznie za nią tęskniłem.

Jak przewidywałem, zaczęła się wyszarpywać, a na końcu odepchnęła mnie od siebie.

- Co ty sobie wyobrażasz? – syknęła, a na jej twarzy zaczęły wykwitać znajome rumieńce.

- Jak się czujesz? Porozmawiaj ze mną, a wszystko ci wyjaśnię – poprosiłem, ale ona wyminęła mnie i dziarskim krokiem pomaszerowała w stronę dworca.

Pobiegłem za nią.

- Nie mam o czym z tobą rozmawiać. Zostaw mnie! -
Z całych sił próbowała opanować gniew, ale wszystko ją zdradzało - drżenie głosu, energiczne ruchy i ta podskakująca gwałtownie ruda kita.

- Zatrzymaj się, rudzielcu - poprosiłem łagodnie.

Poskutkowało. Paula odwróciła się gwałtownie, jednocześnie zasyczała z bólu i chwyciła się za łokieć.

- Miałeś tak do mnie nie mówić - powiedziała przez łzy. -
Nigdy tak do mnie nie mów.

Nie mogłem już dłużej na to wszystko patrzeć i słuchać jej zbolątego głosu. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko wyjaśnić jej wszystko tu, na ruchliwym chodniku, wśród hałasów ulicy.

- Między mną i Anną do niczego nie doszło. - Dotknąłem jej zdrowego ramienia, ale Paula odsunęła się ode mnie gwałtownie.

Zaśmiała się zimnym, pogardliwym śmiechem. W zderzeniu z bólem, jaki wyzierał z jej oczu, zabrzmiało to bardzo żałośnie. Oddałbym wszystko, żeby cofnąć ten cholerny czas. Wszystko.

- To, co zobaczyłaś... To, co zobaczyłaś, to była zaaranżowana sytuacja - mówiłem szybko, obserwując ją uważnie, żeby przekonać się, czy mi wierzy.

- No nie wątpię - prychnęła, ale nie ruszała się z miejsca.

Oddychała głośno i szybko, nie mogąc opanować wzburzenia.

PAULA

Nie wiedziałam, jak mnie znalazł, i nie wierzyłam w to, co teraz próbował mi wyjaśnić, ale gdy go zobaczyłam... Gdy go zobaczyłam, w moim sercu pojawiła się okropna, zdradliwa nadzieja. Całą noc nie mogłam zasnąć i nie mogłam zapomnieć tego, co zobaczyłam w pokoju Olka. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego to zrobił? To pytanie wwiercało mi się w myśli jak wiertło i tylko dlatego postanowiłam go wysłuchać.

Może to ja mu nie wystarczyłam, a może uznał, że nigdy się nie dowiem. Czy mogłabym aż tak bardzo się co do niego pomylić? Pozwoliłam mu mówić, bo nie byłam w stanie się z tym pogodzić. Nikt nigdy mnie tak nie zranił. Nikt.

- Zrobiłem to, bo okazało się, że ta suka nie wyjechała – mówił szybko i w zdenerwowaniu. – Dowiedziała się, że cię nie ma i powiedziała, że nie masz po co wracać, a do tego utnie ci pensję z całego miesiąca – skrzywił się ze złości.

Serce mi gwałtownie przyspieszyło. Poczułam silne pulsowanie w ranie na czole.

- I co? Zaproponowałaś jej siebie w zamian za miejsce pracy dla mnie? – zapytałam z odrazą.

- Nie. Ona to zaproponowała – odpowiedział

przytłumionym głosem.

Prychnęłam, czując, jak robi mi się niedobrze. Czyli o to chodziło? Chciał mi pomóc, idąc z tą zdziwą do łóżka? Nie mogłam w to uwierzyć. Musiałam jednak wysłuchać tego do końca. Nie dla niego, a dla siebie. Powinnam jak najszybciej wyzbyć się tych głupich nadziei i sentymentów, a potem wrócić do mojego dawnego życia. Nagle opanowało mnie ogromne zmęczenie. Nie miałam już sił na to, aby się bronić.

- Wiesz przecież, że bym się do tego nie posunął, Paula. Musisz mi uwierzyć. Poznałaś mnie jak nikt inny i musisz wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobił. Wolałabym ukraść dla ciebie te pieniądze niż pozwolić tej suce nami manipulować – zapewnił, wyciągając w moją stronę dłoń.

Tym razem się nie odsunęłam, bo strasznie pragnęłam jego ciepła i czułości. Pragnęłam, aby to była prawda. Olek pogłaskał mnie po twarzy, a ja przymknęłam oczy, ale wtedy pod powiekami pojawiła się tamta okropna scena. Odepchnęłam jego rękę.

- Widziałam was – wydusiłam, robiąc krok w tył.

Olek nagle posmutniał. Zgarbił się i przeczesał palcami włosy.

- Widziałaś to, co miało mi posłużyć jako gwarant, że Anna wypłaci nam zaległą kasę, na którą przecież zapracowaliśmy. – Przełknął ciężko ślinę. – Chciałem, aby przyznała, że to szantaż. Chciałem, żeby powiedziała głośno, że jeśli się z nią nie prześpię, to wyjebie nas oboje. Chwilę przed... na chwilę przed tym, jak weszłaś, powiedziała to. Mam wszystko nagrane. – Na jego twarzy pojawił się ból. – Tak mi przykro, że musiałaś to zobaczyć. – W jasnoniebieskich oczach zaśniły łzy.

Miałam olbrzymi mętnik w głowie. Nie wiedziałam już, co myśleć i czuć.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? - zapytałam szczerze.

Obok nas przejechała głośna ciężarówka, zagłuszając hałasem naszą rozmowę. Olek nie spuszczał ze mnie tych swoich błękitnych oczu, jakby próbował mnie nimi zahipnotyzować. Następnie ujął mnie delikatnie za rękę i pociągnął za sobą w bardziej odosobnione miejsce. Pozwoliłam mu na to, ponieważ chciałam znać prawdę. Musiałam wiedzieć wszystko.

Przystanęliśmy w małym zaułku pomiędzy sklepem spożywczym a budką z kwiatami.

- Bo cię kocham i nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego - wyznał i pogładził mnie po szyi. - Nigdy, Paula - dodał zachrypniętym głosem.

Zaparło mi dech w piersiach i ledwie mogłam oddychać. Kochał mnie. Olek mnie kochał. Czy mogłam mu uwierzyć? Jeśli nie jemu, to komu miałabym zaufać? Nie było na świecie osoby, której chciałabym oddać całe moje zaufanie.

- Powiedz coś. - Wyglądał na strasznie zdenerwowanego i niepewnego.

Otworzyłam usta, jednak zamiast wydobyć z siebie głos, zaszlochałam i byłam za to na siebie zła. Nie chciałam już więcej płakać, ale nagle z mojego serca spadł ciężki kamień i nie mogłam się powstrzymać.

- Powiedz, że mi wierzysz, Paula. Proszę. - Olek przysunął się do mnie i objął mnie delikatnie ramionami. - Nie płacz. Jestem tu i zawsze będę. Kocham cię - powtórzył, co sprawiło, że rozryczałam się jeszcze bardziej.

A on nie mówił już nic więcej, tylko oparł policzek o moje włosy i obejmował mnie mocno. To była chwila, która zdefiniowała moje dalsze życie. Tak bardzo chciałam być kochana i potrzebna, chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie poznałam Olka. Chłopaka, który potrafił mnie rozbawić. Chłopaka, który potrafił mnie pocieszyć i razem ze mną stanąć do walki.

Odsunęłam się od niego i zadarłam wysoko głowę.

- Czasami jesteś taki głupi - powiedziałam przez łzy. - I do tego śmierdzisz - zmarszczyłam nos. - Ale też cię kocham - przyznałam szczerze.

Olek odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się głębokim śmiechem.

- Wiesz, bywały chwile, że i ty pachniałaś lepiej - odgryzł się, cały czas się szczerząc.

Nie mogłam się powstrzymać i też się roześmiałam. Nagle moje życie odzyskało wszystkie kolory.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem i tak bardzo się bałem, że coś ci się stało. - Spoważniał i ponownie mnie przytulił. - Nie mogłem znieść myśli, że masz mnie za skończonego złamasa.

- Nie potrafiłam zmusić się do tego, żeby tak o tobie myśleć.

Chwilę milczeliśmy, ale nie mogliśmy stać tutaj dłużej.

- Co teraz? - zapytałam i chodziło mi bardziej o nas niż o to, co robić dalej.

- Teraz? Teraz muszę coś zjeść, i to szybko. - W tym samym momencie z wnętrza jego brzucha wydobyło się potężne burczenie. - Widzisz? Domaga się swojego. - Poklepał się po brzuchu. - Ale zanim zrobimy choćby jeden

krok, muszę cię pocałować – oznajmił i nie czekając na moją reakcję, zamienił swoje słowa w czyn.

Jak cudownie było znowu czuć jego ciepłe usta. Nie mogłam się nim nasycić, ale na coś więcej mogliśmy liczyć dopiero, aż znajdziemy sobie wspólny ką, chociaż obawiałam się, że nieprędko nam się to uda.

- Muszę wrócić do pensjonatu po moje graty – powiedziałam, gdy zdołaliśmy się od siebie oderwać, i zadrżałam na samą myśl o tym, że mogłabym natknąć się na Annę.

Ku mojemu zaskoczeniu, Olek poinformował mnie, że zabrał stamtąd wszystkie moje osobiste rzeczy, które znajdują się teraz w samochodzie Marcina.

- O cholera! Zapomniałem mu napisać, że już cię znalazłem. – Uśmiechnął się pod nosem. – Pewnie błądzi teraz po okolicy i wypytuje wszystkich o małego, rudego lisa.

- Sam jesteś mały! – Szturchnęłam go w ramię.

W tej chwili byłam najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi. To przerażające, jak jedna osoba mogła tak bardzo sterować całym moim światem. Wiedziałam jednak, że nic pięknego nie przychodzi tak po prostu i czasami trzeba coś poświęcić. Trzeba zaryzykować i wyłożyć siebie na tacy, w przeciwnym razie do końca życia można żałować, że się nie spróbowało. Ja nie mogłam już patrzeć na moje życie z boku. Chciałam brać w nim udział. Chciałam brać w nim udział razem z Olkiem.

Po półgodzinie, gdy udało nam się wreszcie spotkać z Marcinem, wybraliśmy się wszyscy na wczesny obiad. W jednej sekundzie dopadł mnie olbrzymi głód. Od wczoraj ledwie wcisnęłam w siebie jedną drożdżówkę, tak bardzo

byłam zdenerwowana. Teraz, gdy wszystko zaczynało się układać, wróciły moje naturalne skłonności do obżarstwa. Nie miałam niestety ze sobą większej sumy pieniędzy, tylko dziesięć złotych, które zostały mi z wczoraj.

- Jak ręka? - zapytał mnie Marcin, gdy próbowałam wsunąć palce pod gips i się podrapać.

- Złamana w dwóch miejscach. - Wzruszyłam ramionami.

Olek przygarnął mnie wtedy do siebie, jakby chciał ode mnie odebrać każdą ranę i każdy ból. Wtuliłam się w niego, czując, że jestem w domu. Marcin odwrócił od nas wzrok i zapowiedział, że idzie po menu.

- Tak mi przykro - szepnął przy moim uchu Olek.

- Wiem, ale to nic. Wyzdrowieję. - Nie chciałam, żeby miał wyrzuty sumienia, dlatego zmieniałam temat. - Odwieziecie mnie do domu, czy Marcin ma już dość tych dramatów?

- No co ty. Nie przeginaj. Zamierzaliśmy cię zostawić na trasie A1 i patrzeć, jak kuśtykasz przed siebie, ale jeszcze pomyślimy - rzucił bez troski.

Wzniosłam do góry oczy i przygryzłam dolną wargę, żeby się nie roześmiać.

- A tak serio - zaczął niepewnie i odrzucił do tyłu swoją „już naprawdę o wiele za długą” grzywkę - to nie zawieziemy cię do domu. To znaczy jeszcze nie teraz. - Zamilkł i wpatrywał się we mnie uważnie.

- Jak to? A gdzie chcecie mnie zawieźć?

- Do mojej babci. - Uśmiechnął się nieśmiało.

- Co? - Prawie zachłysnęłam się własną śliną.

- Babcia straszliwie chce cię poznać, a ja nie jestem jeszcze gotowy, żeby się z tobą rozstać.

OLEK

Paula długo się opierała, ale widziałem, że bardzo chciała poznać moją babcię. Kto by nie chciał. W sekrecie napisałem maila do Anny i kazałem jej przelać zaległe wypłaty przekazem pocztowym na nasze adresy. Wysłałem też nagranie, w którym Anna głośno przyznaje się do szantażu. Nie chciałem tego nigdy ujawniać, głównie przez wzgląd na Paulę, ale jeśli zajdzie potrzeba, nie zawaham się tego zrobić. Miałem jednak nadzieję, że się bez tego obejdzie. W końcu Anna bardzo dba o wizerunek Lisiej Doliny i nie pozwoliłaby sobie na skandal, który wybuchłby, gdyby na przykład taki film znalazł się na Fanpage'u pensjonatu. Liczyłem, że załatwimy to polubownie i już nigdy o sobie nie usłyszymy.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – zapytała po raz setny Paula.

- Nie, ale co nam szkodzi spróbować – drażniłem się z nią. – Tylko pamiętaj, żadnego trzymania się za ręce czy dotykania. Babcia jest bardzo konserwatywna. Pewnie nawet nie wie, że uprawiam seks. – Zrobiłem bardzo poważną minę i prawie udało mi się nabrać rudzielca, ale ten głupek, Marcin, parsknął głośno z przedniego siedzenia.

- Jesteś idiotą. – Dostałem szturchańca w bok od Pauli.

- Wiem, ale i tak mnie kochasz. – Ściszyłem głos.

- Niestety – westchnęła z udawanym znużeniem.
- Czy wy chcecie, żebym puścił pawia na przednią szybę?
- ostrzegł kretyn, który był moim najlepszym kumplem.
- I kto to mówi. Jak spotkałeś Kamilę, to coś gadał? – Przyszła kolej na mnie, chociaż obiecałem mu, że nigdy nie będę tego wyciągał na światło dzienne.
- Ostrzegam cię! – syknął i próbował mnie dosięgnąć z przedniego siedzenia.
- Ale ja chcę wiedzieć. – Paula zrobiła minę kota ze *Shreka*.

Marcin rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie w lusterku, ale generalnie miałem je w dupie.

- Po którejś tam randce z Kamilą postanowił dać upust swoim głęboko skrywanym emocjom, więc nachlał się jak świnia i nabazgrał na wiadukcie czerwonym sprejem: „Kocham cię, Kamila. Marcin”. Ten debil chciał się jeszcze podpisać z nazwiska, ale powstrzymałem jego zapijaczony łeb.

Rudzielec śmiał się w głos. Kochałem ten dźwięk najbardziej na świecie. Miałem wrażenie, że nic nigdy nie było piękniejsze od jej radości.

- Dobra, doigrałeś się – fuknął Marcin. – Jak tylko zajadę, dosłownie w chwili, w której postawię w domu nogę, szukam twoich zdjęć z czasów „Tarzan boy”. Paula od razu kopnie cię w dupę, bo takiego upodlenia swojego chłopaka nikt nie zniesie.

- Było aż tak źle? – zapytał roześmiany rudzielec.

- Weź go nie słuchaj. Zazdrości. Nie każdy może wyglądać jak kalifornijski surfer. – Zarzuciłem kudłami do

tyłu, a Paula omal się nie zakrztusiła ze śmiechu.

- Dobrze! – parsknął Marcin.

W takiej właśnie atmosferze, obrzucając się obelgami i wspominając najbardziej obciachowe momenty naszej znajomości z Marcinem, przebyliśmy całą drogę do domu. Gdy wjeżdżaliśmy do miasta, Paula znowu spoważniała. Była zdenerwowana jak cholera. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego aż tak bardzo obawiała się tego spotkania.

- Hej – szepnąłem jej na ucho – będzie dobrze.

- Myślisz, że mnie polubi? – zapytała cicho.

- Myślę, że nie, ale to nie szkodzi. Ja ciebie lubię – odpowiedziałem, wyszczerzając się szeroko.

- Mówię poważnie.

- Paula, nie pojmuję, jak ktoś mógłby cię nie polubić.

Uśmiechnęła się blado i dopiero wtedy to do mnie dotarło. Skąd miała wiedzieć, że jest idealna, skoro nikt jej tego nigdy nie powiedział. Skąd miała to wiedzieć, jeśli całe jej życie złożone było ze zmartwień, odrzucenia i chłodu?

Pod wpływem olbrzymiej czułości, która omal nie rozsadziła mi serca, objąłem ją delikatnie za ramiona i szepnąłem do ucha:

- Jesteś idealna. Na całym świecie nie ma drugiej takiej jak ty i nigdy cię nikomu nie oddam.

Podniosła na mnie oczy, w których pojawiło się bezbrzeżne zaskoczenie. Nie dałem jej czasu na skomentowanie tego, bo byłem zbyt wzruszony i mogłem się w każdej chwili rozryczeć. Gdybym to zrobił w towarzystwie Marcina, już do końca życia by mnie zadręczał.

Zatrzymaliśmy się na podejździe. Pospiesznie otworzyłem drzwi i pomogłem rudzielcowi wygramolić się z tylnego siedzenia. Rozglądała się na wszystkie strony z ciekawością, której mogłoby jej pozazdrościć dziecko.

- Pięknie tu – szepnęła.

Owszem, babcia umiała obchodzić się z roślinnością, a przede wszystkim z kwiatami, których było w ogrodzie i wokół domu całe mnóstwo.

- Ile kwiatów – mówiła cicho Paula, jakby znalazła się nagle w kościele.

- Wiem, dużo tego. Jak byłem mały, wyobrażałem sobie, że któregoś dnia się zmutują i wedrą do domu, a potem nas wszystkich pożrą.

Roześmiała się i spojrzała na mnie z dziwną miną.

- Dobre – przyznała.

- Słuchajcie, ja spadam – wtrącił się Marcin, który w tym czasie wypakowywał nasze graty.

- Spadaj. Dzięki! – Machnąłem mu w podzięce ręką.

- Dziękuję. – Paula podeszła do Marcina i, ku jego zdziwieniu, objęła go jedną ręką w pasie i przytuliła głowę do jego piersi.

Gdyby chodziło o kogoś innego, poczułbym zazdrość, ale to był Marcin i ja sam byłem mu zajebiście wdzięczny za to, co zrobił. Miałem u niego dług, taki jak stąd do Glasgow.

- Spoko, ruda kito. – Pociągnął Paulę za kucyk i uśmiechnął się krzywo.

Był zakłopotany, ale widziałem, że też bardzo mu się to podobało.

- No, dość tych przytulaniek. - Podeszedłem i oderwałem Paulę od kumpla. - Leć już, bo zaczynasz cuchnąć. - Zrobiłem z Marcinem żółwia, a potem obserwowałem, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

Paula przylgnęła do mnie tyłem, a ja objąłem ją delikatnie, opierając brodę na czubku jej głowy. Nie dane nam było długo cieszyć się tą błogą chwilą spokoju. Najpierw usłyszałem łoskot zamykanych drzwi od ogrodu, a potem zobaczyłem babcię w jej sławetnym kwiecistym nylonowym fartuchu. Wiedziała, że przyjadę i przywiozę ze sobą Paulę, a mimo to w jej oczach pojawiło się olbrzymie zdumienie i jakby zachwyty.

- Ooo! - zaczęła piskliwym głosem.

Wywróciłem oczami i na chwilę oderwałem się od rudzielca, żeby wziąć babcię w ramiona. Była niska i pulchna, więc żeby ją przytulić, musiałem przykucnąć.

- Babciu, znowu przytyłaś - rzuciłem, żeby się z nią podrażnić.

Bardzo się złościła, jak jej to wypominałem, dlatego... robiłem to przynajmniej raz w tygodniu. Babcia walnęła mnie za to z otwartej dłoni w plecy, a ja roześmiałem się w głos.

Zamiast nacieszyć się długo niewidzianym wnukiem, odepchnęła mnie niemal brutalnie i natychmiast podeszła do Pauli.

- Biedactwo! - Załamała ręce, widząc jej obrażenia, a potem zwróciła się do mnie: - Boże, jaka ona ładna. Jak mówiłeś, że jest ruda, to pomyślałam, że pewnie jest brzydka, jak większość rudych i...

- Babciu! - wrzasnąłem, przerażony tym, co wygaduje.

- No, co! - zachnęła się. - To prawda, ale ty, dziecko - ponownie całą swoją uwagę przeniosła na rudzielca - jesteś piękna, jak te moje róże, o tam, w kąciku. - Wskazała ręką niewidoczne miejsce. - Mają taki sam kolor, jak twoje włosy. Chodź, pokażę ci. - Chwyciła Paulę pod zdrowe ramię i powolnym krokiem zaczęła ją oprowadzać po ogrodzie.

PAULA

Uwielbiam babcię Olka. Przede wszystkim za to, że tak cudownie nieświadomie umiała go zawstydzić i że miała z nim taki dobry kontakt. Przekomarzali się oboje jak para przyjaciół, i tym właśnie chyba byli.

Kończyliśmy akurat obiad, gdy na stół wjechało ciasto truskawkowe. Prawie się ośliniłam na jego widok.

Dom, w którym wychował się Olek, był ciepły i przytulny. Pełen serwetek i kolorowych bibelotów. Przez duże okno ozdobione fikuśnymi zasłonami wpadały promienie popołudniowego słońca. Czułam się tu dobrze i cieszyłam, że mój chłopak właśnie w takim otoczeniu spędzał swoje dzieciństwo.

- Od zawsze myślałam, że Olek to lubi chłopców - zagadnęła mnie pani Gienia, gdy postawiła na stół dzbanek kawy.

Właśnie piłam kompot i parsknęłam nim na bielusiński obrus.

- Babciu! - krzyknął Olek. - Czy ty wreszcie skończysz z tymi bzdurami? Chcesz, żebym cię w końcu zamknął w domu starców, jak zapowiadałem? - zapytał.

- Ale taka była prawda. To znaczy tak myślałam, bo

jeszcze nigdy nie przyprowadził do nas dziewczyny – mówiła zaaferowana, przyczesując swoje niesforne kręcone włosy w kolorze dojrzałego bakłażana. – Nawet myślałam, że on i Marcin... – kontynuowała ze śmiechem, ale dla Olka tego było już za wiele.

- Ostrzegam cię! – Wycelował łyżeczką w babcię, a potem zwrócił się do mnie: – Wiesz już, dlaczego nie przyprowadzałem tu żadnej dziewczyny?

Nie mogłam złapać oddechu, tak bardzo mnie rozbawili swoimi docinkami.

- No dobra, już kończę ten temat – powiedziała pani Gienia na zgodę i ukroiła dla mnie olbrzymi kawał ciasta.

Po obiedzie Olek wziął mnie na spacer po okolicy. To była nieduża wieś, która praktycznie łączyła się już z przedmiejskimi zabudowaniami.

- Naprawdę tu przyjemnie – przyznałam po raz kolejny.

Byłam autentycznie zachwycona tym miejscem. Niewielkie domki, ustawione jeden przy drugim, otoczone ogródkami pełnymi kwiatów. Zadbane podwórza, stare, rozłożyste drzewa. Pod jednym z nich, u sąsiadów pani Gieni, dostrzegłam także zaczepioną na grubej gałęzi drewnianą huśtawkę. Od razu wyobraziłam sobie Adasia, jak piszczy na niej z zachwytu. Zrobiło mi się smutno i strasznie za nim zatęskniłam.

Po spacerze wróciliśmy do domu. Zbliżał się wieczór, a ja poczułam się strasznie zmęczona. Wydarzenia ostatnich dni dały mi w kość i dopiero teraz zaczynałam to odchorowywać. Tak wiele się zmieniło w ciągu tak krótkiego czasu. Wróciły do mnie moje stałe zmartwienia o pieniądze, pracę i studia. Była też jeszcze jedna sprawa, która nie dawała mi spokoju

i napełniała mnie smutkiem.

Wyjazd Olka za granicę.

Podśluchałam jego rozmowę z babcią w kuchni. Kobieta wspomniała o tym i zapytała go, co teraz zamierza, ale nie dosłyszałam odpowiedzi Olka. W jednej chwili zrozumiałam, że jego planem na przyszłość był wyjazd za granicę, a ja... nie mogłam go prosić o to, aby został.

Usiedliśmy na ławeczce w ogrodzie. Nad naszymi głowami dyndały niedojrzałe jeszcze jabłka, a przede mną Olek ustawił dwie miseczki – jedną pełną pachnących malin, drugą czereśni.

- Co się dzieje? – Usiadł przodem do mnie i pogłaskał mnie po twarzy.

Od razu zauważył zmianę mojego nastroju.

- To, co zawsze. – Wzruszyłam ramionami. – Myślę teraz, gdzie znaleźć pracę i co robić dalej – przyznałam. – Tęsknię też za Adamem.

Olek chwilę milczał, a w jego błękitnych oczach pojawił się znajomy błysk.

- Miałem o tym z tobą porozmawiać później, ale nie chcę, żebyś się martwiła. – Wziął mnie za rękę. – Zadzwoń w kilka miejsc – zaczął. – Nie wiem, co ty na to, ale gadałem wczoraj z Pawłem. Jeśli byłabyś zainteresowana, to miałby dla ciebie pracę we Wrocławiu. Coś w biurze. Wiem, że to nie ma nic wspólnego z twoimi studiami, ale w międzyczasie mogłabyś sobie znaleźć coś odpowiedniego. Sara na pewno by ci pomogła – mówił bardzo szybko, jakby bał się, że jeśli nie powie wszystkiego naraz, to jego propozycja wyda się bezsensowna.

Wzruszenie chwyciło mnie mocno za serce, ale próbowałam nie dać tego po sobie poznać.

- Co ty na to? – Sięgnął do moich włosów i założył za moje ucho luźny kosmyk.

- Olek... nie musisz tego dla mnie robić – zaczęłam, nie bardzo wiedząc, jak poukładać w słowa moje rozrzucone myśli.

- Wiem. Ale chcę. Chcę dla ciebie zrobić o wiele więcej. Chcę dla ciebie zrobić... wszystko – powiedział i przełknął ciężko ślinę.

Zaparło mi dech w piersiach i zanim zdołałam wydusić z siebie choćby najmniejszy dźwięk, Olek ponownie się odezwał.

- Zanim cię poznałem, miałem wyjechać. – Popatrzył przed siebie. – Chciałem zobaczyć świat. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Wciąż chcę. – Olek powrócił do mnie spojrzeniem. – Ale nie wyobrażam sobie, abym miał go oglądać bez ciebie – dodał, biorąc mnie za rękę.

To były najpiękniejsze słowa, jakie usłyszałam w życiu. W tym momencie nie mogłam się powstrzymać i kilka łez popłynęło po moich policzkach.

- Dlaczego płaczesz? – Na twarzy Olka pojawiło się przerażenie.

Pokręciłam głową, żeby dać mu tym znać, że to nic takiego, ale on nie wyglądał na przekonanego.

- Nie chcesz tego? Nie chcesz być ze mną? – zapytał niepewnie, kiedy próbowałam dobrać się do siebie.

- Chcę – wydusiłam. – Bardzo chcę, ale Olek, ja nie chcę cię blokować ani stać ci na drodze.

- Co ty pleciesz, głuptasie – powiedział, wycierając kciukami moje policzki. – Zamierzam przeprowadzić się do Wrocławia. Chcę na ciebie poczekać, aż skończysz studia, a potem razem zdecydujemy, co zrobimy dalej.

- Ale Adaś... – zaczęłam, bo przecież nie mogłam Olkowi niczego obiecać, bo nie byłam sama. Byłam odpowiedzialna nie tylko za siebie, lecz też za niego.

- Lisku, nie obraż się na mnie, ale gdy razem z Marcinem kupowałeś na stacji coś do jedzenia, ja... zadzwoniłem do twojej mamy.

Ta wiadomość mnie naprawdę zaskoczyła. Otworzyłam ze zdumienia usta.

- Nie stresuj się – powiedział, widząc moją minę. – To ja spieprzyłem. To wszystko przeze mnie i nie mogłem tego tak po prostu zostawić.

- Ale po co do niej dzwoniłeś?

- Chciałem ją o coś zapytać i zaraz do tego dojdę. – Oblizał usta, po czym machnął do góry ręką, żeby dosięgnąć gałęzi z liśćmi. – Powiedziałem, że mamy na oku inną pracę. Nie chciałem mówić jej o tym, co się wydarzyło. Ty powinnaś zdecydować, co zechcesz powiedzieć mamie. Wie tylko, że byłaś w szpitalu.

Żachnęłam się, ale on podniósł rękę, żeby mnie uspokoić.

- Wie, że nic ci nie jest. Dlatego spoko, tylko musisz do niej zadzwonić. – Westchnął, jakby zmęczony. – Zapytałem ją też, czy ma coś przeciwko, abyśmy zabrali na jakiś czas Adasia na wieś. To znaczy tutaj. Do mnie. I do babci... – Jego głos cichł z każdym wyrazem.

- Ale jak to? – Niczego nie rozumiałam.

Olek wyglądał na zdenerwowanego, jakby bał się mojej reakcji na te rewelacje.

- Chciałem, żebyś tu ze mną została do końca lata, i pomyślałem sobie, że Adasiowi też przydałyby się wakacje. Zrobiłbym mu huśtawkę. Tu niedaleko jest stadnina koni. Chłopak mógłby trochę sobie pojeździć, to znaczy pod twoim okiem, i tak dalej... – powiedział na jednym wydechu.

Mówił i mówił, a ja doznawałam coraz większego szoku. Adaś? Tutaj? Z nami?

- Nie rozumiem. Chcesz, żebyśmy tu przywieźli Adasia? – dopytałam, żeby się upewnić.

- Tak. – Zgniał nerwowo liść trzymany w ręku. – Babcia się zgodziła, wręcz nakazała mi go tu przywieźć, więc nie mam wyjścia.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

- Ale Olek, ja nie mam jak się nim tu zająć. – Wskazałam na mój gips.

- Lisku – powiedział łagodnie – pozwól sobie pomóc. – Pogłaskał mnie po twarzy. – Nie jesteś już sama. Masz mnie.

- Olek, ja... nie wiem, co mam powiedzieć. – Autentycznie zabrakło mi słów.

- Po prostu się zgódź – poprosił.

Niczego nie pragnęłam bardziej niż właśnie takiego scenariusza.

- Muszę zadzwonić do mamy – powiedziałam, a potem objęłam Olka jedną ręką w pasie. – Dziękuję. Dziękuję, że jesteś.

- Nigdy mi za to nie dziękuj – szepnął przy moich

włosach.

Objął mnie mocno i na chwilę zastygliśmy w takiej pozie. Poczułam, że właśnie zaczyna się moje prawdziwe życie. Ponieważ to, które wiodłam do tej pory, było tylko jego cieniem. Ja byłam cieniem samej siebie. A Olek wyciągnął ze mnie to, co tak mocno trzymałam w ukryciu. Pokazał mi, że wciąż mogę się śmiać i marzyć. Że nie muszę zawsze być silna.

Że nie muszę już walczyć.

Trzy tygodnie później...

- Przyjechali! – krzyknął Adaś, który siedział na kocu pod jedną z jabłoni.

Wczesnie rano po Olka przyjechał Marcin i razem zniknęli gdzieś na kilka godzin. Gdy pytałam, dokąd się wybierają, Olek tylko uśmiechnął się pod nosem i powiedział, że to niespodzianka. Nie mogłam się doczekać, ale też poczułam delikatny niepokój. To był w końcu Olek.

- Szybko, pomóż mi! – Adaś podczołgał się do wózka, a ja pomogłam mu się w nim usadowić.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam mojego brata tak bardzo szczęśliwego, jak podczas tego tygodnia u babci Gieni, bo tak zaczął ją nazywać. Pomimo wcześniejszych obaw, szybko przekonałam się, że to był genialny pomysł. Mama też wyglądała na zadowoloną z takiego obrotu sprawy. Bardzo się zmieniła i miałam przeczucie, że to nie jeden z jej euforycznych momentów, po którym przyjdzie równie wielki dół. Leczenie przynosiło efekty i teraz mogłam uwierzyć, że wszystko będzie z nią okej, a ja będę mogła pozwolić sobie na

trochę wolności na studiach.

Dla Adama też rozpoczynał się nowy etap. Miałam nadzieję, że szkoła i kontakt z rówieśnikami pomoże mu w rozwoju. Mnie rozpieszczała radość, gdy na niego patrzyłam. Uwielbiałam obserwować go w interakcji z Olkiem. Spędzali ze sobą mnóstwo czasu, czytali komiksy o superbohaterach, urządzali sobie szalone jazdy wózkami po polnej drodze i cały czas się wygłupiali. Braciszek zakochał się w Olku i z tego, co zdołałam zauważyć, było to uczucie odwzajemnione.

Chwyciłam za rączki wózka i ruszyłam z podekscytowanym Adamem pod podjazd. Z auta Marcina wysypało się stado ludzi. Uśmiechnęłam się na widok Kamili, Marcina, Sary i Olka, który jako ostatni wyskoczył z samochodu. Na twarzy miał koci uśmiech, a ja nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam.

- Olek!!! – krzyknął Adaś.

- Trzymałeś język za zębami? – zapytał go Olek.

- No jasne – odpowiedział Adaś lekko urażonym tonem.

- Co wy kombinujecie? – zapytałam, trochę zaniepokojona ich tajemnicami.

- O Boże, jaki słodki rudzielec! – zakwiliła Kamila, która podeszła do nas z szerokim wyszczerzem.

Adaś zrobił się czerwony jak burak. Chyba ktoś mu się spodobał, pomyślałam rozbawiona.

- No, niestety. To rodzinna przypadłość – zażartowałam.

Dziewczyna przywitała się z moim braciszkiem, a ten nienaturalnie zamilkł. Sara podeszła do nas, chowając za plecami ręce. Miała na sobie śliczną granatową sukienkę w duże białe grochy. Nie byłam już o nią zazdrosna i bardzo

ją polubiłam, ale już zawsze będę pamiętała, że była dużym zauroczeniem Olka i nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam się przed nią w pełni otworzyć.

- Hej, przystojniaku! - przywitała się z Adasiem, puszczając do mnie oko. - Słyszałam, że lubisz superbohaterów. Masz już coś takiego? - Wyciągnęła zza pleców figurkę Deadpoola.

Adaś zassał głośno powietrze, a okulary zsunęły się mu z nosa. Sięgnął po czterdziestocentymetrową zabawkę i wpatrywał się w nią z zachwytem. Na pytanie Sary zdołał jedynie pokręcić przecząco głową.

O mój Boże, pomyślałam. Jeszcze nie widziałam go w takim szoku. Moje wcześniejsze rozkminy na temat Sary nagle się ulotniły. Chyba ją w tej chwili pokochałam.

W tym czasie dołączyli do nas chłopacy.

- A ja? - Olek zwrócił się do Sary, widząc tę zajebistą zabawkę. - Chcę taką samą - zajęczał.

- Kupię ci na twoje pięćdziesiąte urodziny, jak będziesz przeżywał kryzys wieku średniego - odpowiedziała i zwróciła się do Adasia. - I jak? Podoba ci się? Bo mogę ją wymienić, jeśli wolisz kogoś innego.

- Nie! - prawie krzyknął, przytykając figurkę do siebie. - Dziękuję - uśmiechnął się nieśmiało.

- Dostanę za to buziaka? - dopytała, na co twarz Adama przybrała barwę dojrzałego pomidora.

Sara nachyliła się, a on delikatnie cmoknął ją w policzek.

- Dość tego obcałowywania - odezwał się Marcin. - Zostawcie chłopaka w spokoju. - Przywitał się z moim bratem żółwikiem. - Elo.

Marcin poznał już Adasia. To właśnie on użyczył nam auta, abyśmy mogli po niego pojechać.

Byłam bardzo szczęśliwa, że tak szybko nas zaakceptowali. Czułam się w towarzystwie przyjaciół Olka jak u siebie i nie mogłam się tym nacieszyć.

- Hej, rudzielcu! - Olek przytulił mnie i pocałował na oczach wszystkich.

Nie miał żadnych oporów przed okazywaniem mi czułości przy znajomych, ani nawet przy babci. Jeśli jemu to nie przeszkadzało, to i ja zaczynałam się z tym oswajać. Mieliśmy dla siebie dużo czasu, ponieważ pani Gienia porywała z rana Adasia i razem z nim odwiedzała swoją sąsiadkę, do której przyjechali wnukowie w podobnym wieku. Adaś był zachwycony nowymi kolegami. My z Olkiem wykorzystywaliśmy ten czas w różny sposób, ale przede wszystkim w... łóżku. Nie mogliśmy się od siebie odkleić i zaczynało mnie to przerażać, ale w taki pozytywny sposób.

- Gdzie byliście? - dopytałam wreszcie.

Olek uśmiechnął się i zapytał:

- Pamiętasz naszą przejażdżkę na tandemie?

- Jak mogłabym zapomnieć? Prawie mnie na nim zabiłeś.

- Tak, jasne. Zakochałaś się w tym rowerze od pierwszego wejrzenia.

To była prawda, ale nie chodziło o rower, a o niego i jego głupie pomysły, jednak o tym nie zamierzałam mówić teraz głośno. Westchnęłam tylko i się uśmiechnęłam.

Olek oderwał się ode mnie i podbiegł do auta, a po kilku sekundach wyłonił się zza niego z rowerem. Z tandemowym rowerem, który znalazł w szopie w Lisiej Dolinie. Otworzyłam

bezwolnie usta z zaskoczenia.

- Jak? – wydusiłam.

- Przywiozłem go stamtąd. Andrzej wyprowadził go dla mnie za pensjonat i tadam! – Ukazał całe uzębienie.

- Zajebisty – oceniła Sara. – Mogę się przejechać? – zapytała.

- Jasne, ale pierwsza przejażdżka należy do mnie i rudzielca – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Moje serce podskoczyło kilka razy w piersi na wspomnienie naszej pierwszej wycieczki do wiejskiego sklepu.

- Dopiero dwa dni temu zdjęli mi gips. Chcesz, żebym znowu została w niego zapakowana? – zapytałam z przekąsem, ale nie było takiej siły, która powstrzymałaby mnie przed wskoczeniem na tandem.

- No chodź. Wiem, że chcesz. – Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Uśmiechnęłam się szeroko i zwróciłam się do dziewczyn z prośbą, aby zajęły się przez chwilę Adasiem.

- Spoko. Jedźcie, gołąbeczki – powiedziała Kamila i całą paczką ruszyli do ogrodu.

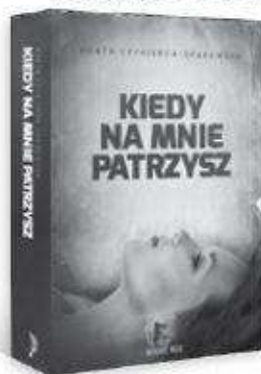
- Gotowa? – zapytał Olek.

- Nie, ale nie mam wyjścia! – zaśmiałam się.

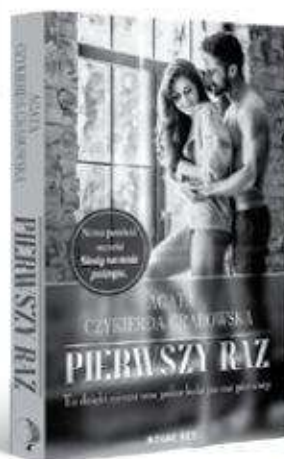
Olek posłał mi jeden ze swoich najśłodszych uśmiechów i ruszyliśmy przed siebie. Słońce przyjemnie grzało, a wiatr rozwiewał nam włosy. Świat stał przed nami otworem i po raz pierwszy w życiu poczułam prawdziwą wolność. Wolność, którą pokazał mi chłopak na tandemowym rowerze.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA
NOVAE RES UKAZAŁY SIĘ RÓWNIEŻ

KIEDY NA MNIE PATRZYSZ



PIERWSZY RAZ



STAND BY ME



Sezon na lisa

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-328-6

© Agata Czykierda-Grabowska i Wydawnictwo Novae Res 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Wioletta Cyrulik

KOREKTA: Elżbieta Zasempa

OKŁADKA: Joanna Michniewska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.